



Magdalena Krauze

OSTATNIA

wiadomość



Magdalena Krauze

OSTATNIA

wiadomość



Copyright © Magdalena Krauze, 2023
Wydanie I
Warszawa MMXXIII

Spis treści

- [1. Czas na konfrontację](#)
- [2. Moje dzieci](#)
- [3. Słowo się rzekło](#)
- [4. Pomysł wdrożony](#)
- [5. Nie taki diabeł straszny...](#)
- [6. Dzień jak co dzień](#)
- [7. Lojalność jednak jest głupotą](#)
- [8. Kolacja z Jackiem](#)
- [9. Druga strona Przemka](#)
- [10. Pan mąż i nie mąż](#)
- [11. Tyle pytań, a odpowiedzi brak](#)
- [12. Wyrzuty sumienia](#)
- [13. Kłamstwo kontra dowody](#)
- [14. Nie chcę grać](#)
- [15. Mój wewnętrzny opór](#)
- [16. Myślałam, że jestem silniejsza](#)
- [17. Przyjaźń](#)
- [18. Ach, te kolacyjki](#)
- [19. Zbyt dużo wrażeń jak na jeden dzień](#)
- [20. Niespodzianka](#)
- [21. Wisła](#)

- [22. Emocje – te dobre i te złe](#)
 - [23. Sprawdzian z samoobrony](#)
 - [24. Czantoria](#)
 - [25. Kolacja u Jacka](#)
 - [26. Chwilowe pogubienie](#)
 - [27. Wycieczka](#)
 - [28. Nauczycielki bez kija w d...](#)
 - [29. Życiodajna rozkosz](#)
 - [30. Szczera rozmowa](#)
 - [31. Co się ze mną dzieje?](#)
 - [32. Kolacja z mężem](#)
 - [33. Mięknę jak plastelina](#)
 - [34. Smutek tak bardzo boli](#)
 - [35. Żaden dzień się już nie powtórzy](#)
 - [36. To, co po tobie zostało](#)
 - [37. Życie toczy się dalej](#)
 - [38. Czy to jest przyjaźń, czy to jest...](#)
- [Podziękowania](#)

Rozdział 1

Czas na konfrontację

Ja – kobieta po czterdziestce (no dobra, sporo po czterdziestce), żona, matka, kochanka niestety rzadziej i raczej już nie przyjaciółka ani nie kompan do wszystkiego, która przez całe swoje życie sądziła, że da sobie ze wszystkim radę. Ja – która w swej nieskończonej pewności i optymizmie nigdy nie dopuszczałam do siebie myśli, że w naszym małżeństwie moglibyśmy wejść na etap „niby razem, a jednak osobno”. Byłam przekonana, że my, tak w sobie zakochani, będziemy do końca swoich dni rozumieć się bez słów, patrzeć w tym samym kierunku, myśleć podobnie, czuć podobnie, chcieć podobnie. Bo przecież miłość jest na całe życie. Doradzałam moim przyjaciółkom, co mają robić, kiedy ich partnerzy, mężowie zaczynali tracić nimi zainteresowanie, kiedy w ich związkach powiewało nudą i każdy zajmował się sobą. Boże, jaka ja wtedy byłam mądra, jaka przewidująca. „Ciocia dobra rada” nie miałyby ze mną żadnych szans. Więc dlaczego nie potrafię pomóc sobie? Dlaczego pozwalam, po cichu godzę się na to, co dzieje się w moim życiu? Dlaczego nie tupnę nogą, dlaczego z nim nie porozmawiam – tak szczerze, od serca, tak jak kiedyś? Dlaczego...?

Kiedy ma się u boku mężczyznę, z którym można konie kraść i który jest w równym stopniu przyjacielem, partnerem, czułym kochankiem i drugą połową, to człowiek ma wrażenie, że świat leży

mu u stóp. Tryska energią, zaraża nią innych, rozdaje uśmiechy na prawo i lewo i nie ma powodów do biadolenia.

A ja ostatnio biadolę. Pod nosem, sama do siebie, na głos, w myślach – biadolę. Za to mój mąż... Mój mąż nie biadoli, nie jest smutny, nie brakuje mu mojego towarzystwa i nie ma potrzeby ze mną rozmawiać, nie oglądamy już razem filmów w piątkowe wieczory, nie chodzimy na niedzielne spacer, nie szykujemy wspólnych śniadań w sobotni poranek ani już nie kładziemy się razem do łóżka. On mnie po prostu nie zauważa. Mam wrażenie, że gdybym podała mu obiad w masce gazowej, to co najwyżej mruknąłby: „Brwi zgoliłaś?”, o ile w ogóle by skomentował, bo stałam się dla niego niewidzialna, przezroczysta, nijaka, niewarta zainteresowania.

Przemek jest starszy ode mnie o dwa lata. W dalszym ciągu jest przystojnym mężczyzną z ciemną czupryną, tylko gdzieniegdzie poprządkowaną srebrnymi nitkami. Ma ciepłe spojrzenie i czarujący uśmiech. Wiem, że podoba się kobietom, nie przeszkadzało mi to, bo zawsze na mnie patrzył z uwielbieniem i miłością. Powtarzał mi często, że jestem dla niego najważniejsza, najcudowniejsza i zaspokajam z nawiązką wszystkie jego potrzeby. Po takich zapewnieniach nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym przestać być dla niego kimś wyjątkowym, kimś, bez kogo mógłby się obejść. Kobieta obdarzona jest intuicją, a ta podpowiadała mi, że mój mąż...

Przejadł się mną.

Przestałam mu wystarczać.

Już mnie nie potrzebuje.

Nie jestem już dla niego najważniejsza.

Przestał mnie kochać.

Kogoś ma?

Nie umiałam zaakceptować tego, co zmieniło się w moim życiu. Dusiałam się i miotałam. I cały czas próbowałam do niego dotrzeć, ale bezskutecznie. Nie chciałam tak żyć. Chciałam z powrotem mojego Przemka – czułego, kochającego, wesołego, namiętnego... Chciałam, abyśmy po pracy siadali oboje przy stole w kuchni i wciąż mieli sobie mnóstwo do powiedzenia. Czy to tak dużo?

Przemek wrócił dziś z pracy wcześniej niż zwykle. Kończyłam gotować obiad – jego ulubione danie: żeberka w sosie, ale smakowity zapach nie znęcił mojego męża, który nawet nie zajrzał do kuchni, tylko pobiegł do sypialni, rzucając mi w przelocie „Cześć”. Spojrzałam za nim ze smutkiem i wiedziałam już, że czeka mnie kolejne samotne popołudnie.

– Jagoda, gdzie są moje spodenki na rower? – dobiegło mnie z piętra po chwili.

Czyli znowu rower, pomyślałam z przygnębieniem. Kilka miesięcy temu Przemek znalazł sobie nową pasję i każdego niemal popołudnia znikał na wiele godzin, żeby pojeździć z kumplami. W weekendy podobnie. Jak nie rower, to siłownia. Nie miałam nic przeciwko temu, że zaczął się więcej ruszać i przykładął wagę do swojej kondycji, ale on się tak w to zaangażował, że dla mnie zupełnie nie miał już czasu. Odstawił mnie na boczny tor.

– Powinny być tam gdzie zawsze – odpowiedziałam, starając się stłumić żal.

– Nigdzie ich nie widzę. Mogłabyś tu przyjść i pomóc mi je znaleźć, spieszę się.

Posłusznie poczłapałam do sypialni, wyjęłam spodenki z szafy i podałam je Przemkowi. Podziękował, ale nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem. Poszedł do łazienki i po chwili usłyszałam szum wody. Prysznic rano przed pracą – okej, to normalne, ale przed wysiłkiem fizycznym?

Po chwili Przemek wyszedł ubrany już w strój na rower, gotowy, by spędzić popołudnie z nową pasją i kumplami.

– Dobra, to ja uciekam.

– Przemek, a obiad? – spytałam, stojąc z talerzem w dłoni.

– Jagoda, nie po to robię tyle kilometrów dziennie, żeby się opychać twoim tłustym żarciem.

– Nigdy nie miałeś zastrzeżeń do mojej kuchni – odburknęłam dotknięta do żywego. – I nie gadaj, że gotuję tłusto, bo doskonale wiesz, że nasze dania są urozmaicone.

– Chcę jeszcze trochę pożyć, dlatego wolałbym, abyś już nie gotowała tradycyjnie.

– Nie gotowała tradycyjnie? – powtórzyłam zdziwiona. – To jak mam gotować?

– Zdrowo. – Uśmiechnął się, pokazując rząd równych zębów, i skierował się do wyjścia.

– Mhm, zdrowo – powtórzyłam sama do siebie.

Odłożyłam talerz do szafki. Straciłam apetyt. Włączyłam ekspres i zaparzyłam podwójne espresso. Usiadłam do stołu z filiżanką kawy. Cisza w domu stała się jakby bardziej intensywna niż zwykle. Zastanawiałam się, co zrobiłam źle, że Przemek tak bardzo odsunął się ode mnie. Przez ponad dwie dekady byliśmy ze sobą tak szczęśliwi i wciąż w sobie zakochani. Bałam się myśleć, że nowe towarzystwo, nowa pasja tak nim zawładnęły, że dotychczasowe

życie jednak go znudziło. Ja go znudziłam. To, co robiliśmy wspólnie, go znudziło. Dom go znudził... Może powinnam się bardziej postarać, chociaż czasami brakowało mi już sił na starania? Mimo wszystko postanowiłam się nie poddawać.

Wskoczyłam w dres i udałam się na zakupy. Chciał zdrowo jeść, to mu pokażę, że każdy potrafi przyrządzić posiłek dla królika. Po godzinie wracałam do domu obładowana wszystkim, co zielone i zdrowe. Wmaszerowałam do kuchni, jakbym szykowała się na wojnę. Gdy sałatki były już gotowe, poszłam pod prysznic. Tym razem miałam zamiar powitać mojego męża w innym stylu. W końcu człowiek to istota stadna i potrzebuje dotyku, a mój Przemek zawsze lubił się do mnie przytulać. Może zapomniał, jakie to miłe?

Siedziałam w salonie na kanapie i bezmyślnie przełączałam programy, kiedy usłyszałam szczęknięcie zamka. Przemek wrócił do domu. Wstałam, pamiętając, że wyglądam wyjątkowo seksownie, i wyszłam mu naprzeciw. Liczyłam na to, że gdy mnie tylko zobaczy w tym zabójczym stroju, pięknie umalowaną i z rozpuszczonymi włosami, zaświecą mu się oczy. Zawsze to lubił, a ja przecież zamierzałam się bardziej postarać, więc...

– Coś ty na siebie włożyła? – spytał zaskoczony, mierząc mnie z wyraźnym marsem na czole.

– Szlafrok, który kupiłeś mi na rocznicę ślubu. Nie pamiętam którą, bo tyle ich za nami, że ciężko mi sobie przypomnieć. – Podeszłam do Przemka i zajrzałam mu w oczy. – Nie nosiłam go, bo jakoś nie było okazji...

– A dzisiaj jaka jest okazja? – Zmarszczył brwi, jakby zastanawiał się, czy zapomniał o którejś ważnej dacie.

– Pomyślałam, że zjemy razem kolację, zdrową, a potem... –
Położyłam mu dłoń na piersi i przesunęłam pieszczotliwie w dół.

Chwycił mnie za nadgarstek.

– Jagoda, co ty wyprawiasz? – obruszył się.

– Dotykam cię, a co, nie mogę? – spytałam, wciąż patrząc mu
w oczy.

– Jestem cały spocony i padam na twarz.

– Dlatego teraz pójdziesz pod prysznic, a gdy wrócisz, pokażę ci
niespodziankę, jaką dla ciebie przygotowałam. – Usilnie
realizowałam swój plan, mimo że czułam bijące od Przemka chłód
i brak zainteresowania. Walczyłam z upokorzeniem, które kazało mi
przerwać tę farsę.

Sapnął, pokręcił głową i poszedł do łazienki. Wyjęłam sałatki
z lodówki: jedną z kurczakiem, miksem zielonych sałat,
pomidorkami koktajlowymi i papryką, a drugą z krewetkami, rukolą,
mango i awokado. Otworzyłam wino i zapaliłam świece. Spojrzałam
na stół i pomyślałam, że jeśli on się tym naje, to
powinnam się zacząć zastanawiać, kto mi chłopca podmienił.

Wyszedł z łazienki owinięty w pasie ręcznikiem. Najchętniej
zrezygnowałabym z posiłku i od razu się nim zajęła, ale coś mnie
powstrzymywało. Bałam się chyba kolejnego odrzucenia, dlatego
postanowiłam jednak postawić na posiłek. Miałam nadzieję, że
Przemek w końcu przejmie inicjatywę.

– Pójdę się ubrać. – Ruchem głowy wskazał drzwi sypialni.

O nie! Jak tam wejdzie, to istnieje szansa, że rzuci się na łóżko
i zaśnie w pięć sekund. Musiałam działać.

– Mnie nie przeszkadza ten ręcznik. – Podeszłam do Przemka
i ujęłam jego dłoń. – Chodź. – Pociągnęłam go w stronę salonu. –

Przygotowałam dla nas zdrową kolację. Pogardziłeś dziś moim obiadem, więc mam nadzieję, że to ci zasmakuje, skoro postanowiłeś zmienić dietę.

Spojrzał na stół i przeczesał dłonią wilgotne włosy.

– Siadaj – poleciłam i sama zajęłam swoje zwyczajowe miejsce.

Usiadł, ale widziałam wyraźnie, że najchętniej uciekłby ode mnie na kanapę. Bolało. Bolało jak jasny gwint. Przemek sięgnął po butelkę z winem i napełnił kieliszki. Czekałam. Mój mąż wiercił się na krześle, po czym odchrząknął. Domyślałam się, że za chwilę najprawdopodobniej zacznie narzekać i robić wszystko, żeby zepsuć ten wieczór i jak najskuteczniej go zakończyć.

– Głupio się czuję w tym ręczniku – powiedział w końcu.

– Skarbie, jesteśmy w domu. Sami. Mamy dwudziestopięcioletni staż małżeński, więc nie rozumiem, skąd twoje skrępowanie. Nawet jeśli byśmy siedzieli tu nadzy, to uważam, że nie byłoby w tym nic dziwnego ani niestosownego. – Musiałam się starać, żeby nie wybuchnąć. Bardzo chciałam zbliżyć nas do siebie, ale coraz częściej zastanawiałam się, czy moje starania mają w ogóle jakiś sens. Na Przemku ewidentnie nie robiły wrażenia.

Pokiwał tylko głową. Miałam wrażenie, jakby był skrępowany sytuacją, a jeszcze niedawno zaśmiałyby się i przyznałyby mi rację. Co ja mówię, jeszcze kilka miesięcy temu, zamiast siedzieć przy stole, baraszkowalibyśmy w łóżku. Nie wiem, co się zadziało, że w tej chwili musiałam niemal stawać na głowie, żeby w ogóle na mnie spojrzeć, ale miałam zamiar się tego dowiedzieć.

Przemek sięgnął po sałatkę z krewetkami, ja po tę z kurczakiem. Nie przepadałam za robalami. Jedliśmy w milczeniu. Uniosłam kieliszek z winem, zachęcając męża, żeby zrobił to samo.

– Za nas – powiedziałam i upiłam kilka łyków dla kurażu.

– Pyszna sałatka – skwitował, zignorowawszy mój toast.

– Najesz się tym?

– A dlaczego nie?

– Bo jakoś przeoczyłam moment, w którym przeszedłeś na dietę. Jeszcze wczoraj wcinałeś placki ziemniaczane, a dziś taka zmiana. – Upiłam kolejne dwa łyki wina.

– Kiedyś trzeba zacząć zmiany, więc postanowiłem wdrożyć je radykalnie. Nie od następnego poniedziałku, tylko dziś, teraz – wyjaśnił.

– Rozumiem. Robiłeś może ostatnio badanie krwi? Coś cię zaniepokoiło? Coś przede mną ukrywasz? – dopytywałam.

– Nie, no coś ty. Jestem zdrowy jak koń – zapewnił i nabił na widelec krewetkę.

Obchodziłam się z nim jak z jajkiem. Mój zapał, by mu się przypodobać, słabł, za to zdenerwowanie i dławiąca gęła upokorzenia skutecznie dały o sobie znać. Chyba czas w końcu przejść do ofensywy, bo tym głaskaniem go po głowie, spełnianiem zachcianek i ciągłym przytakiwaniem od miesięcy nic nie ugrałam.

– Ze mnie też postanowiłeś zrezygnować radykalnie? – spytałam, czym musiałam go zaskoczyć, bo zastygł z widelcem w dłoni.

– Jagoda...

– Nie jagoduj mi tu. – Odsunęłam swój talerz i nachyliłam się, zmniejszając tym samym odległość między nami. – Nigdy nie sądziłam, że będę musiała stawać na rzesach, żeby zwyczajnie pogadać z własnym mężem. Unikasz mnie, nie zauważasz, uciekasz z domu na rower, siłownię, zupełnie jakbyś chciał ograniczyć czas

spędzany ze mną. Zasypiasz w salonie na kanapie, żeby broń Boże nie położyć się obok mnie w naszym łóżku. Nie rozmawiamy, nie śmiejemy się, niczego już nie robimy razem i nie wydaje mi się, żebym w czymś zawiniła, choć przyznam, że i takie myśli chodziły mi po głowie. Nalej mi, proszę. – Podniosłam kieliszek. – Mam wrażenie, że stałam się dla ciebie obca i odległa jak... jak inna galaktyka. – Wypiłam pół lampki i gdy już miałam odstawić kieliszek, pod wpływem nagłego impulsu opróżniłam go do dna.

– Ale o czym ty...

– Nie przerywaj mi. Nie wiem, kiedy nadarzy się okazja, żebyś wysłuchał, co mam ci do powiedzenia. Ostatnio wszystko inne jest ważniejsze od naszego związku. Wiesz, Przemek, do niedawna sądziłam, że jesteśmy nie tylko małżeństwem, ale też przyjaciółmi, że zawsze, bez względu na okoliczności, będziemy ze sobą rozmawiać. Ta kolacyjka, mój strój, winko, muzyka, to wszystko zaplanowałam z premedytacją, bo wiedziałam, że inaczej mnie zignorujesz i ominiesz, jak omija się śmieci na chodniku. A ja naprawdę mam już dość tej sytuacji, więc liczę na to, że w końcu powiesz mi, co się dzieje, ponieważ nie mam zamiaru żyć obok ciebie, nie mam ochoty być cieniem. Nie chcę i nie potrafię się pogodzić z taką sytuacją. A może ty kogoś masz?

– Jezu, kobieto, skąd ten pomysł?! – Przemek poczerwieniał, a potem złapał się za głowę.

– Nie no, powiedz szczerze. Przecież nie urządzę ci żadnej sceny, nie spytam dlaczego, nie będę chciała wiedzieć, jakie wybraki mam na tle dzisiejszych piękności. Wal śmiało, mężu, i niczym się nie krępuj, bo nie ma dla mnie nic gorszego niż świadomość, że

robisz mnie w bambuko. Tego nie znoję. – Sięgnęłam po butelkę i pociągnęłam z niej kilka łyków.

Przemek wstał od stołu, podszedł do mnie i wyjął mi butelkę z dłoni.

– Nie ma powodu, żebyś się upiła, a potem cierpiała na ból głowy.

– W dupie mam ból głowy. W dupie mam kaca. Powiesz mi wreszcie, co się dzieje?

– No właśnie nic się nie dzieje. Może odrobinę się od siebie oddaliliśmy, to fakt, ale poza tym wszystko jest, jak było – powiedział spokojnie.

– Naprawdę uważasz, że między nami jest tak, jak było? – spytałam kwaśno. – Czy ty masz mnie za jakąś ślepą, bezmózgą istotę, skoro próbujesz mi to wmówić?

– Mówię ci, jak jest, a ty szukasz dziury w całym. Nie zdradzam cię, więc nie wymyślaj nawet takich bzdur.

– A pamiętasz, kiedy mnie ostatnio przytuliłeś? – Podniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Ty nawet nie czujesz, jak cię w nocy obejmuję – odpowiedział.

– Jak możesz tak kłamać?! Myślisz, że ja śpię, kiedy przychodzisz nad ranem do sypialni? Odwracasz się dupą do mnie i po trzech minutach już chrapiasz, więc nie pierdol, że mnie w nocy przytulasz, a ja tego nie czuję, bo śpię. I nie stój nade mną jak kat nad dobrą duszą, tylko usiądź w końcu.

Niezadowolony wrócił na swoje miejsce. Sięgnęłam po butelkę i dolałam sobie wina. To chyba emocje sprawiły, że zupełnie nie czułam wypitego alkoholu, bo zwykle po lampce już mi lekko szumiało w głowie.

– A pamiętasz, kiedy się ostatnio kochaliśmy? Czy też mi powiesz, że to robimy, tylko ja tego nie czuję, bo śpię, więc niepotrzebnie się w ogóle czepiam? – Postanowiłam nie odpuszczać. Albo coś dzisiaj drgnie, albo przestanę karmić się złudnymi nadziejami.

– Jagoda, jestem ostatnio bardzo przemęczony...

– Oj, biedactwo. Jesteś taki przemęczony, a mimo to napierdzielasz na tym swoim rowerku po czterdzieści kilometrów dziennie. Ty, a może ten twój rower ma w siodełku jakiś tajemny przycisk. Siadasz i się ładujesz, co?

– Stajesz się wredna, wiesz?

To fakt, gdzieś przepadły moje plany, zapomniałam o seksownej bieliźnie, w głowie miałam już tylko jedno: nie dać się spławić.

– Oj, i co w związku z tym? Skoro uprzejmość i słodycz nie odnoszą żadnych skutków... Nie patrz tak na mnie, mówię, jak jest. Przypominasz sobie o mnie tylko przy osobach trzecich, zapewne kiedy nasza córka przyjedzie na weekend, znów przez dwa dni będę twoim „kochaniem”.

– Jesteś moim kochaniem cały czas i przestań w końcu szukać dziury w całym – zażądał.

– No sorry, jeśli omawianie problemu jest w twoim odczuciu szukaniem dziury w całym. Widzę, że niewiele zrozumiałeś z tego, co przed chwilą ci powiedziałam. Uważasz, że przesadzam i się czepiam. Wiesz, tak się zastanawiam, co poradziłbyś swojemu kumplowi, gdyby zwierzył ci się, że jego żona ostatnio go unika. Nie rozmawiają, nie mają wspólnych rytuałów, nie robią razem wielu rzeczy, które dotąd robili i z których czerpali dużo radości, nie przytulają się, nie okazują sobie uczuć, nie kochają się, bo ona unika

małżeńskiego łóżka, jakby w pościeli grasowało stado dzikich pluskiew. Co byś mu poradził, hmm?

Przemek potarł czoło. Ewidentnie temat mu się bardzo nie podobał.

– Doradziłbym mu szczerą rozmowę – powiedział w końcu po dłuższej chwili.

– Rozumiem. – Wstałam. – Mam nadzieję, że twój hipotetyczny kumpel miałby więcej szczęścia niż ja. Mnie nie pozostaje nic innego, jak podkulić ogon i czekać na powrót mojego męża, bo facet, z którym przed chwilą siedziałam przy stole, w ogóle go nie przypomina.

Rozdział 2

Moje dzieci

W sobotę od wczesnych godzin porannych buszowałam w kuchni. Dziś był dla mnie szczególnie dzień, ponieważ nasza córka Julia wracała do domu po trzytygodniowej nieobecności. Studiowała w Krakowie polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Dzień, w którym nasze bliźnięta pakowały się, by opuścić rodzinny dom, był wciąż dla mnie bardzo wyraźnym wspomnieniem. Nic dziwnego, najlepiej pamiętamy przecież te momenty, którym towarzyszą wielkie emocje. Julka i Kacper byli podekscytowani i nie mogli się doczekać studenckiego życia, natomiast ja cierpiałam. Nie przesadzam. Cieszyłam się, że dostali się na wymarzone uczelnie, ale przerażała mnie perspektywa rozłąki.

Pierwsze miesiące zgodnie z moimi przewidywaniami okazały się dla mnie wyjątkowo trudne. Wisiałam na telefonie, dzwoniąc to do jednego potomka, to do drugiego. Brakowało mi nawet tego bałaganu, który notorycznie generował wokół siebie Kacper. Powoli przyzwyczajałam się do nowego rytmu życia, choć jeszcze długo po ich wyjeździe wchodziłam do pokoju Julki na wieczorne pogaduchy. Nie raz i nie dwa zdarzyło mi się usiąść na jej łóżku i przełykać łyżę tęsknoty. Zawsze byłyśmy ze sobą blisko. Wraz z jej wyjazdem straciłam przyjaciółkę.

Po obronie licencjatu Kacper doszedł do wniosku, że w naszym kraju nie ma dla niego przyszłości. Wyjechał do Irlandii. Nie udało

się go odwieść od tego pomysłu. Razem z Przemkiem radziliśmy mu, aby wytrzymał jeszcze dwa lata i najpierw zrobił magisterkę, ale nasz syn był uparty jak muł. Od dwóch lat mieszkał w Dublinie i w tym okresie odwiedził nas tylko cztery razy.

Dziś wyleczyłam się już właściwie z syndromu opuszczonego gniazda, ale zawsze bardzo się cieszyłam, kiedy moje dzieci do niego wracały – nawet jeśli tylko na kilka dni.

– Jadę na siłownię. Potem odbiorę Julkę z dworca – zakomunikował mój mąż. I w tej chwili wszelkie moje nadzieje na poprawę sytuacji spoczęły w masowym grobie. Łudziłam się, że po rozmowie coś do niego dotrze, że pójdzie po rozum do głowy, że pomoże mi w kuchni jak dawniej, znaczy niedawno, wypijemy razem kawę, pogadamy... Ale gdzie tam. Po mojemu to mógł sobie odpuścić dzisiejsze napinanie bicków, w końcu Julka bywała w domu rzadko.

– Dobrze – skwitowałam krótko, wkładając ciasto do piekarnika.

– Na pewno?

– Co na pewno? – Spojrzałam na Przemka.

– A nic już. Do potem.

I wyszedł. Nawet mnie to jakoś nie obeszło. Chyba zaczynałam przyzwyczajać się do tych suchych pożegnań: „na razie, do potem, cześć, narka, pa...”. Bez buziaka, bez jakichkolwiek oznak, że mu na mnie jeszcze zależy.

Wczoraj, gdy leżałam już w łóżku, oczywiście sama, bo mój mąż zgodnie z kulturowanym od kilku miesięcy, znienawidzonym przeze mnie zwyczajem zaległ na kanapie przed telewizorem, obiecałam sobie, że już nie będę się czepiać. Nie będę go nękać, gadać, narzekać, prosić, marudzić ani mamrolić, bo jest mi zwyczajnie

wstyd płaszczyć się przed własnym mężem. Ileż można? Zobaczymy, dokąd nas zaprowadzi ta zimnica, która wkradła się w nasze życie.

Pociąg Julii przyjeżdżał o dwunastej dziesiąt. Nie mogłam już się doczekać, kiedy uściskam córkę. Dzwonek telefonu oderwał mnie od nakrywania do stołu.

– Hej, mami! Czekam na tatę już piętnaście minut. Wyjechał po mnie czy może zapomnieliście o swojej córeczce?

– Cześć, Julcia. Tata wybrał się rano na siłownię i powiedział, że po treningu pojedzie po ciebie. Dzwoniłaś do niego?

– No jasne, że dzwoniłam. Nie odbiera.

– Skarbie, weź taksówkę.

– Mamo, stało się coś? – spytała podejrzliwie.

– Oprócz tego, że twój tata nawalił, to nic – uspokoiliam ją, choć nieco kwaśnym tonem. – Bierz taksówkę.

– No dobra. To do za chwilę.

– Pa.

„Abonent, do którego dzwonicz, jest poza zasięgiem. Proszę spróbować później”. Wysłuchałam komunikatu trzykrotnie, po czym zadzwoniłam do Krzyśka, Przemkowego kumpla od sztangi.

– Cześć, Krzychu. Jest gdzieś obok ciebie Przemek? – spytałam.

– Hej. Nie.

– A widziałeś się z nim dzisiaj?

– No tak. Byliśmy razem potrenować. Mówił, że się spieszy, bo Julka dziś wraca i musi ją odebrać z dworca.

– No tak się spieszył, że nawet na dworzec nie dojechał. Telefon poza zasięgiem i chyba zaczynam się martwić.

– Spokojnie, na pewno zaraz wróci do domu.

– No dobra, to czekam. Pozdrawiam. Pa.

Pół roku temu rzuciłam palenie i w tej chwili marzyłam tylko o tym, żeby dorwać jakiegoś papierosa i zaciągnąć się nim głęboko. Przypomniałam sobie, że schowałam na czarną godzinę nietkniętą paczkę. Ruszyłam do sypialni, wysunęłam szufladę w komodzie i sięgnęłam po paczkę linków. Zerwałam folię z pudełka, ale chwilę zajęło mi znalezienie jakiejś zapalniczki. W końcu wyszłam przed dom gotowa zaprzepaścić półroczną walkę z nałogiem. W tej samej chwili Przemek wjechał na podjazd. Wysiadł z samochodu, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– O! Zaginiony w akcji powrócił – odezwałam się, ze złością pstrykając zapalniczką, która za cholere nie chciała zadziałać.

– Znowu zaczęłaś palić? – Podszedł do mnie i wyjął mi papierosa z ust.

– Gdybyś odbierał telefon, nie musiałabym sięgać po fajki. Julka czekała na ciebie na dworcu piętnaście minut.

– Wiem, rozmawiałem z nią. Nie uwierzysz, co się stało. – Włożył ręce do kieszeni dresów.

– Słucham zatem, co też się takiego dziś wydarzyło, że zapomniałeś o własnej córce.

– Potrąciłem babkę pod klubem.

– Jezus Maria! Jak potrąciłeś?!

– Wycofywałem z parkingu, a ona wylazła sam nie wiem skąd, bo wiesz dobrze, że sprawdzam kilka razy, zanim nacisnę gaz.

– Coś jej się stało?

– Na szczęście nie. Trochę się potłukła i dla spokoju sumienia zawiozłem ją do szpitala, a tam na izbie przyjęć nie miałem zasięgu. Nie chciałem, żeby tam została sama, bo szlag wie, czyby mnie w coś nie wkopała. Lekarz by jej powiedział, że ma tylko kilka siniaków,

a ona mogłaby mi naściemniać, że przestawiłem jej miednicę albo kręgi, dlatego siedziałem z nią do końca.

– Za dużo telewizji oglądasz. Naryjesz sobie do łba tych różności, często w fabule mocno przerysowanych, i są efekty. Myślałeś, że babka wmówi ci, że faktycznie jej coś zrobiłeś, i będzie chciała, żebyś jej opłacił rehabilitację? Jezu, Przemek, weź mnie nie przerażaj! Ty, urzędnik państwowy na dyrektorskim stanowisku, człowiek wykształcony, uznałeś za prawdopodobne pomysły z produkcji tadżycko-polskiego reżysera, zamiast powiadomić nas, gdzie jesteś?

– Nie dramatyzuj, kobieto. Nasza córka nie ma pięciu lat. Musiałem się upewnić, że z tą dziewczyną wszystko w porządku.

Pokiwałam tylko głową. Nie chciało mi się udowadniać mu, że mógł przecież wyjść przed szpital i zadzwonić do Julki. Na żadnej chyba izbie przyjęć sprawy nie dzieją się w jakimś superszybkim tempie, a już na pewno nie, gdy pacjent sam przychodzi.

Nasza córka zajechała taksówką jakąś minutę później. Za każdym razem, kiedy witałam Julię po jej dłuższej nieobecności, nie mogłam od niej wzroku oderwać. Tak było i tym razem.

– Córciu, a coś ty taka bladziutka? – spytałam z troską, patrząc, jak grzebie widelcem w talerzu.

– Naprawdę jestem blada? – Potarła dłonią policzek. – Ostatnio miałam dużo nauki i marzę tylko o tym, żeby się w końcu wyspać i porządnie odpocząć.

– Apetyt też ci nie dopisuje, grzebiesz i grzebiesz w tym talerzu – skwitowałam.

– To pewnie przez tę jelitówkę, którą ostatnio przechodziłam. Jeszcze mnie czasem mdli i nie mogę patrzeć na jedzenie.

Mdli? Natychmiast zapaliła mi się w głowie czerwona lampka. Julka od prawie dwóch lat spotykała się z Makssem. Cztery miesiące temu zamieszkali razem w niewielkiej kawalerce na jednym z krakowskich osiedli.

– Julcia, a może ty jesteś w ciąży?

– Nie, to raczej niemożliwe – odpowiedziała, lekko się czerwieniąc.

– Dziecko, jak kobieta ma faceta, to to jest bardzo możliwe.

– Ty to zaraz widzisz ciążę i inne komplikacje – odezwał się Przemek. – Tak ci spieszo, żeby zostać babcią? Ja jestem za młody na dziadka.

– O tak, zwłaszcza ty ostatnio kwitniesz, mężusiu. Siłownia, rowerek, siłownia, rowerek, aha, i dieta prozdrowotna. Dziwię się, że się w ogóle skusiłeś na te moje tłuste gołąbki.

– A co mam jeść? Nie zrobiłaś żadnej sałatki – odparł takim tonem, jakby spotkała go jakaś krzywda.

– A tobie co, łapki do tyłka przyrosły? Mogłeś zostać w domu i mi pomóc w kuchni. Przypominam, że etat to ja mam w szkole, a nie w domu. – Coraz częściej robiłam się złośliwa, ale zabrakło mi cierpliwości. Zresztą postawa mojego męża jakoś nie skłaniała do cukrowania. Skoro on mnie olewał, to dlaczego ja miałam być cały czas milutka?

– A wam co się stało? – Julka od razu zauważyła różnicę w naszym zachowaniu.

– Nic – odpowiedzieliśmy zdumiewająco zgodnym chórem.

– Mama chyba przechodzi menopauzę, bo ostatnio strasznie się mnie czepia. Dosłownie o wszystko: „butów nie wytarłeś, klapy w toalecie nie opuściłeś, a dlaczego się spóźniłeś i dlaczego kupiłeś

niebieski papier toaletowy, skoro zawsze kupujemy różowy...”. – Mój mąż udawał mnie i kłamał jak z nut, żeby nie dopuścić mnie do głosu, bo przecież mogłabym powiedzieć Julce, co ja o tym myślę.

– Mama wcale nie ma menopauzy. Ty patrz, tato, jak ona wygląda. Zresztą kobiety w naszej rodzinie późno przekwitają, więc mama ma jeszcze sporo czasu – stanęła w mojej obronie Julka. Znała mnie przecież i wiedziała, że nie jestem czepialska i nie robię problemu z byle błażostki. Mojemu ślubnemu nie udało się więc mnie oczernić.

– Julcia, twój tatuś ostatnio miewa momenty, w których ponosi go fantazja. Wydaje mi się, że to wiek, rok został tacie do pięćdziesiątki. Czytałam ostatnio, że niektórzy panowie w tym wieku zachowują się często irracjonalnie. Próbują za wszelką cenę zatrzymać czas. Nagle wstają z kanapy i przypominają sobie, że istnieje coś takiego jak sport, zdrowa dieta, a nawet modny zarost. – Spojrzałam na Przemka, który od miesiąca szczyił się systematycznie przycinaną brodą. – Chodzą do barbera co dwanaście dni, jak w mordę strzelił, a to wszystko kosztem zapominania o żon... o rodzinie – poprawiłam się szybko. – Oczywiście nie mam nic przeciwko dbaniu o siebie, to jest akurat cudowne, ale brak równowagi w tym wszystkim już jakby mniej zachwyca.

– Jak dobrze, że tata świata poza tobą nie widzi. – Julka puściła do mnie oczko. – Fajnie jest mieć takich kochających się rodziców. Wicie, nigdy wam o tym nie mówiłam, ale jeśli kiedyś miałabym stworzyć rodzinę, to chciałabym, żeby wyglądała tak jak nasza.

Przemek spojrzał na mnie, a potem potarł palcami grzbiet nosa. Robił tak zawsze, kiedy ogarnęło go wzruszenie. Byliśmy dla Julki wzorem – małżeństwo doskonałe. Tak, może kiedyś, ale na pewno

nie teraz. Ja chyba wstydziałam się być szczerą z własnym dzieckiem. Wolałam udawać niż przyznać się do tego, że wszystko się zmieniło. Najgorsze było to, że moje dotychczasowe próby ratowania naszego związku napotkały poważną barierę. Przemek siedział z założonymi rękami i twierdził, że nic się nie dzieje, a teraz oboje graliśmy. Graliśmy przed naszą dorosłą córką.

– I tutaj, Julka, zapunktowałam. To prawda, że świata poza mamą nie widzę. – Spojrzał na mnie inaczej niż przez ostatnie kilka miesięcy. Przez ułamek sekundy widziałam mojego Przemka, a nie tego dziwnie obcego faceta, który pałętał mi się po domu.

Rozdział 3

Słowo się rzekło

Weekend minął szybko, choć leniwie. W sobotni wieczór leżałyśmy z Julką na kanapie i oglądałyśmy filmy na Netflixie. Mój mążzonek zasnął w fotelu, bo przecież filmy o miłości to już nie był jego klimat, chociaż kiedyś bardzo chętnie je ze mną oglądał. W niedzielę zaliczyliśmy spacer, a późnym popołudniem odwieźliśmy naszą córkę na dworzec.

– Co byś powiedział, jakbyśmy w przyszłą sobotę pojechali do Julki do Krakowa? Wynajmiemy pokój w tym fajnym hotelu, w którym spaliśmy kiedyś, zaprosimy Julkę i Maksa na kolację i spędzimy miło czas. Tak rzadko ją widzujemy, a ona, bidula, jest taka zaganiana. Kończy pisać pracę magisterską, na uczelni też dociskają. Doceniam, że przyjechała na te dwa dni do domu, ale wiem, że przez to będzie siedziała po nocach i nadganiała to, co mogła sobie spokojnie ogarnąć w ten weekend – podjęłam kolejną próbę mimo wczorajszego zarzekania się, że więcej nie będę walczyć z jego obojętnością.

– Na sobotę zaplanowaliśmy z chłopakami wyjazd, jedziemy rowerami w długą trasę. To będzie taki test dla nas, rozumiesz? – Spojrzał na mnie szybko, po czym odwrócił głowę i skupił się na prowadzeniu auta.

– Aha, test dla was. Tak, oczywiście, że rozumiem. – Natychmiast zagotowałam się ze złości. – Myślałam, że zmiana

otoczenia na dwa dni dobrze by nam zrobiła, ale skoro kumple i rower są ważniejsi, to się testuj.

Wróciliśmy do domu. Nudziarz, to znaczy ten mężczyzna, który jeszcze niedawno był spełnieniem moich marzeń, usiadł przed laptopem i coś tam oglądał z wielkim zainteresowaniem. Ja poszłam do łazienki z zamiarem zanurzenia się w wannie pełnej pachnącej piany. I kiedy tak leżałam w tej wannie zrelaksowana i wyciszona, Przemek zapukał do drzwi. Dziwne, kiedyś normalnie wchodził do łazienki, zdarzało się nam nawet brać wspólną kąpiel. Teraz pukał, bo przecież mogłam być bez ubrania...

– Jagoda?

– Tak?

– Nie mamy nic do jedzenia – poinformował mnie zza drzwi.

– Naprawdę? Dziś jeszcze była pełna lodówka.

– No jest pełna, ale ja tego nie będę jadł.

– To zjedz gówno i popij wodą – wymamrotałam ciszej, znów wściekła.

– Co mówiłaś?

– Otwórz drzwi, to będziesz lepiej słyszał.

Po chwili uchylił je lekko i stanął na progu. Dzikus jeden.

– Przemek, co ty odwalasz? Stoisz pod drzwiami łazienki, zadajesz pytania z kosmosu. Boisz się tu wejść?

– Wiedziałem, że się znowu zaczniesz czepiać – zjeżył się.

– Czepiać? No weź, tak na zdrowy chłopski rozum: czy twoje zachowanie nie daje do myślenia? Pamiętasz tę wannę – wskazałam palcem – nieraz siedzieliśmy w niej razem. Jakoś wtedy nie pukałeś do drzwi i nie czałeś się jak jakiś prawiczek.

– Nie chciałem ci przeszkadzać – wyjaśnił głupio.

– Zaczynasz mi naprawdę działać na nerwy. A jeśli chodzi o twoją nową dietę, to cię informuję, że zakupy musisz robić sobie sam i obiady też – wybuchłam.

– Ale ja nie mam czasu, wiesz przecież – zaprotestowałam natychmiast.

– A ja mam? Pracuję tak samo jak ty.

– No tak, ale ja mam jeszcze siłownię i rower, a ty i tak po pracy siedzisz w domu – podsumowałam.

No i dolał oliwy do ognia. Uświadomił mi, że jestem kobietą bez pasji. Siedzę w domu, a to przecież zobowiązuje do odwalania całej czarnej roboty. Mój mąż ewidentnie przydzielił mi rolę w swoim nowym lepszym życiu i chyba myślał, że będę się na to grzecznie godzić. Grubo się mylił.

– Siedziałam – zakomunikowałam.

– Jak siedziałaś?

– Od jutra zaczynam kurs krav magi – poinformowałam, wymyślając to na poczekaniu i dziękując w myślach za ostatnio przeczytany w gazecie artykuł o popularnym kursie samoobrony adresowanym szczególnie do kobiet.

– A po co ci to?

– Czy ja ciebie pytam, po co się napinasz na siłowni albo po co siadasz na rower?

– Ale ty się do tego nie nadajesz! Tylko stracisz czas.

– Co ty nie powiesz?

– I będziesz cała obolała.

– I tak mnie nie dotykasz, więc o co ci chodzi? Moje ciało, mój ból. Współczesny świat jest tak niebezpieczny, że muszę zadbać sama o siebie, skoro utraciłam mojego prywatnego rycerza.

Przemek potarł dłonią swój kilkudniowy zarost, jakby tam szukał argumentów, że lepiej by mi było zrobić, jak mówi. Czyli z pracy do domciu, potem gary, pranko i prasowanko. Aaa, i zakupy w biosklepie.

– Ile razy w tygodniu będziesz tam chodzić?

– Jeszcze nie wiem. Jutro się wszystkiego dowiem. Aha, i jeszcze jedno. Już nie będę prasowała ci ciuchów. Po prostu sam zrozum, praca, pasja, nie ma opcji, żeby się wyrobiła.

– No teraz to już przesadziłaś – oburzył się. – Ja nawet nie umiem prasować takich koszul! To jest dla mnie zbyt trudne, a poza tym doskonale wiesz, że...

– Przemciu, ja nie wiem, skąd u ciebie ta bulwersacja – przerwałam mu to zbędne tłumaczenie. – Masz dwie rączki? Masz. Poradzisz sobie. Obejrzyj tutorial na YouTube. Wierzę w ciebie – powiedziałam, uśmiechając się czarująco. – A teraz opuść, proszę, łazienkę, bo będę wychodzić z wanny. Nie chciałabym, żebyś miał dzisiejszej nocy koszmary związane z moim nagim ciałem.

– Nie wiem, co się ostatnio z tobą dzieje – oświadczył z urazą, ale wyszedł.

A ja nie wiem, co się dzieje z tobą, powiedziałam w myślach. Owinięta szczelnie w puchaty ręcznik poszłam do kuchni, gdzie zostawiłam swój telefon. Przemek rozbijał właśnie jajka.

– Robię omlet. Zjesz?

– Nie, dziękuję. – Wzięłam telefon i wyszłam z kuchni.

Przemek miał rację, nazywając rzeczy po imieniu. Zasiedziałam się w domu jak kwoka. Co z tego, że chodziłam do pracy i miałam styczność z ludźmi i młodzieżą, skoro po powrocie do domu sama się ograniczałam i skupiałam jedynie na obowiązkach, żeby mojej

rodzinie było jak najlepiej. Żeby wszystko było na swoim miejscu, żeby codziennie był gorący obiad. Dzieci już z nami nie mieszkały, a Przemek najwyraźniej znudził się tym sielskim klimatem, więc czas zluzować warkoczyki i popatrzeć na siebie. Właściwie nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby wybrać akurat kurs samoobrony, a nie na przykład basen albo modną zumbę. Jednak słowo się rzekło i czekała na mnie krav maga. Weszłam w przeglądarkę i po chwili wyskoczyły wyniki wyszukiwania. Po godzinie byłam już zdecydowana i mogłam zdawać egzamin z teorii.

Rozdział 4

Pomysł wdrożony

Na długiej przerwie postanowiłam pochwalić się mojej przyjaciółce Renacie, która uczyła w naszej szkole wychowania fizycznego, że zamierzam zapisać się na kurs samoobrony. Renata uwielbiała sport i potrafiła zarazić nim często niechętną do ćwiczeń młodzież.

– Powiedz mi, Reniu, że to dobry pomysł – zaczęłam niepewnie.

– Jaki pomysł?

– Wczoraj Przemek tak mnie wkurzył, że nawet sobie nie wyobrażasz. Powiedział mi, że siedzę w domu, więc mam czas na wymyślanie dla niego zdrowego menu, bo wiesz, on na tym rowerze zaczął jeździć i na siłownię chodzi, teraz jeszcze doszła zmiana nawyków żywieniowych... Zabolało mnie, że mi wytknął taki brak zainteresowań, więc palnęłam, że zapisałam się na kurs samoobrony.

– Wow. I serio się zapisałaś?

– Dziś tam jadę, ale jestem pełna wątpliwości, czy mnie w ogóle przyjmą. Mam czterdzieści siedem lat, zerową kondycję, a tam na pewno sami młodzi i sprawni ćwiczą. Jak wkroczy takie muzeum jak ja, to pytają, czy wybrałam już sobie urnę.

– Wariatka. Z tego, co wiem, o kondycję nie musisz się martwić, a jeśli chodzi o twój wygląd, to przestań narzekać. Wyglądasz o dziesięć lat młodziej, figurę też masz świetną, więc nie pękaj – pocieszyła mnie od razu Renia.

– Pojedziesz tam ze mną?

– No pewnie. Może też się zapiszę. – Mrugnęła okiem i się uśmiechnęła.

Po lekcjach wsiadłyśmy do mojego samochodu i pojechałyśmy do Akademii Samoobrony. Gdy dotarłyśmy na miejsce, moje wątpliwości osiągnęły maksymalny poziom.

– No dawaj, Jagoda. Chyba nie chcesz wysłuchiwać od męża, że to tylko kwestia czasu, aż w domu jajko zniesiesz.

– W życiu do tego nie dopuszczę. Już i tak wystarczająco się między nami pochrzaniło.

– Widzisz, tak to bywa. Mój też się tak odsuwał, odsuwał, aż mi w końcu rzucił papierami rozwodowymi. Ta jego nowa dziunia to ponoć ma dwie lewe ręce i pępek na plecach. I dobrze mu tak.

Renata rozwiodła się przed trzema laty. Pamiętałam, jak bardzo przeżywała to, co zgotował jej mąż.

– I czemu to się tak w życiu chrzani? Starałam się robić wszystko, żeby było lepiej. Uratować to ciepło, radość, chęć spędzania wspólnie czasu. Nawet uwodziłam, ale zapomnij. Coś go tak odmieniło, że nie poznaję własnego męża. Jest zimny, jakiś taki nudny, ciapowaty, bez werwy, polotu. Już mi się nie chce starać. On cały czas twierdzi, że przecież wszystko jest okej, a ja chodzę i się czepiam.

– No to nie chodź i się nie czepiaj. Skoro wyczerpałaś już i pomysły, i cierpliwość, to zacznij go ignorować. Traktuj go jak powietrze, może się chłop przebudzi w końcu.

– Będzie ciężko, ale spróbuję – powiedziałam zrezygnowana. Chyba faktycznie nadszedł czas, abym skupiła się na sobie. Rola żony proszącej męża o odrobinę uwagi godziła w moją godność.

W recepcji powitała nas uśmiechnięta młoda dziewczyna. Po krótkiej rozmowie wręczyła nam formularze do wypełnienia. Zatrzymałam się przy oświadczeniu informującym, że można trwale utracić zdrowie.

– Renia, ja to pierdzielę. Chyba lepiej pójdę moczyć dupę w basenie. Patrz, tu można się nabawić kalectwa – zwróciłam się do przyjaciółki.

– A jak wsiadasz za kierownicę, to co, nic ci nie grozi? Przestań panikować, nikt tu nie będzie tobą rzucał o podłogę. Masz się właśnie nauczyć do tego nie dopuścić. Podpisuj i nie marudź.

W końcu, kiedy już wypełniłyśmy wszystkie rubryki i złożyłyśmy podpisy, oddałyśmy dokumenty.

– Zajęcia dla początkujących zaczynają się pojutrze o godzinie osiemnastej. Proszę wziąć ze sobą strój sportowy, obuwie sportowe, coś do picia i ręcznik – poinformowało nas dziewczę.

– A kto będzie naszym instruktorem? – spytała Renia.

– Pan Jacek Mędrzewski, właściciel Akademii.

– Ooo, to świetnie. Dziękujemy bardzo – odpowiedziała Renia.

Gdy wyszłyśmy na zewnątrz, spytałam:

– Znasz go?

– A znam. – Uśmiechnęła się. – Zobaczysz, jaki z niego przystojniak.

– I co z tego, że przystojniak. Ja się boję, żebym stąd pojutrze w gipsie nie wyszła, a ty mi tutaj wyjeżdżasz, że zajęcia poprowadzi jakiś Apollo.

– A żebyś wiedziała, że Apollo. Znam Jacka już kupę lat. W dzieciństwie mieszkaliśmy drzwiami w drzwiach. Gdy był na drugim roku

studiów, jego rodzice wyprowadzili się z naszego bloku i jakoś kontakt się urwał.

– Teraz rozumiem, skąd to stwierdzenie, że jest przystojny. Pamiętasz młodego chłopaka i myślisz, że nadal tak wygląda. – Zaśmiałam się.

– Taki typ urody nigdy nie traci na ważności – wyjaśniła. – Zresztą czekaj, zaraz go sobie sprawdzimy.

Renia weszła na stronę Akademii, kliknęła w zakładkę „kadra” i po chwili sama przekonałam się, że faktycznie miała rację.

– I co? Szczena ci opadła, nie?

– No powiem ci, że facet grzechu wart.

– To może z nim zgrzeszysz – wypaliła.

– Renia, czyś ty oczadziała?! O czym ty myślisz?

– Ja? No cóż, jak na kogoś, kto od roku nie czuł na sobie ani pod sobą faceta, to i tak się przyzwoicie zachowuję. – Roześmiała się, a ja jej zawtórowałam.

– Przemek nie kochał się ze mną od jedenastu miesięcy – powiedziałam niespodziewanie dla samej siebie, kiedy ponownie wsiadłyśmy do auta.

– No, też nieźle. Tylko widzisz, ty potencjalnie masz z kim, ja nawet tego nie.

– Tylko to moje „potencjalne coś” nie zwraca na mnie w ogóle uwagi. Wiesz, jakie to jest upokarzające?

– Wiem, przerabiałam to.

– Przemek twierdzi, że mnie nie zdradza, ale coś mi się wierzyć nie chce.

– A może on ma problemy z intereselem? Wiesz, faceci w pewnym wieku mogą mieć z tym problemy i żeby się nie kompromitować,

wolą unikać zbliżenia.

– Już go o to pytałam, ale stwierdził, że chyba mnie Pan Bóg opuścił, jeśli tak myślę.

– No i weź tu bądź mądra. Przecież w małżeństwie bliskość i seks są ważne, tymczasem masz chłopa, a z niego żadnego pożytku.

– Ostatnio trawę skosił – odpowiedziałam żartobliwie.

– No sorry, Jagoda, ale to nie ten ogródek powinien obrabiać.

Znowu się roześmiałyśmy. Dobrze mi zrobił wypad w towarzystwie przyjaciółki i zmiana codziennej rutyny. Wiadomo, w szkole nie mogłyśmy porozmawiać na wszystkie tematy. Niektóre panie z naszego grona pedagogicznego miały uszy jak nietoperze i ogromny zapał do rozsiewania plotek.

– Jeśli nie spieszysz ci się do domu, może pojedziemy do kawiarni i zgrzeszymy kawałkiem pysznego ciasta i mrożoną kawą? – zaproponowałam. Szczerze nie chciało mi się wracać do domu.

– Jestem na tak – odpowiedziała wesoło Renia.

Rozdział 5

Nie taki diabeł straszny...

– E, Renia, nie jest tak źle – powiedziałam, rozejrzawszy się po sali.

– Chyba nie jestem tu najstarsza.

– Na bank nie jesteś. Widziałas tę panią w różowych legginsach. Na moje oko jest grubo po sześćdziesiątce.

– Widziałam i dlatego mi ulżyło – odpowiedziałam zadowolona.

Po badaniach tematu przeprowadzonych w internecie wiedziałam już, że krav maga to system walki opracowany do samoobrony, z którego korzystają komandosi. Nie zamierzałam zmieniać zawodu, bo zdaje się, że na opcję komandosa to już było za późno, ale spodobały mi się idee bazowania na naturalnych odruchach człowieka, praktyczność uzyskiwanych umiejętności i to, że krav maga miała uczyć zachowań w sytuacji zagrożenia. Podejrzewałam, że obecnie w sytuacji zagrożenia albo bym zmartwiała, albo zaczęła wrzeszczeć, ewentualnie, gdyby zagrożenie było naprawdę straszne, mogłabym zemdleć. Nie spodziewałam się, że stanę się nagle Wonder Woman czy tą, która tam najlepiej prała złoli po gębach. Ale pomyśl, że będę umiała się obronić, że w ogóle będę umiała zareagować w obliczu niebezpieczeństwa, był bardzo pociągający. Reklama zapraszała na treningi panie w każdym wieku, obiecując kurs dostosowany do możliwości wszystkich zainteresowanych. Pani w różowych legginsach też chciała sprać po gębie ewentualnego wroga czyhającego na jej torebkę. I słusznie.

– O, patrz. Oto Jacuś w całej swej okazałości. – Przyjaciółka szturchnęła mnie łokciem.

Na sali właśnie pojawił się nasz trener. Jeśli na zdjęciu, które razem z Renią oglądałyśmy przedwczoraj, wyglądał wspaniale, to w realu był jeszcze lepszy. Ten facet naprawdę przyciągał uwagę. Strofowałam się, że nie powinnam nawet tak myśleć o obcym mężczyźnie. W końcu byłam mężatką. Skupiłam się więc na słuchaniu tego, co do nas mówił.

Dwadzieścia minut później sapałam jak parowóz, za to Renia wykonywała wszystkie ćwiczenia kardio z uśmiechem na twarzy. Co tu się dziwić, w końcu była wuefistką i na drugie imię miała „kondycja”. Chociaż, jak tak na nią patrzyłam, to odnosiłam wrażenie, że jednak na pierwsze. Po rozgrzewce trener podszedł do nas.

– Renata, kopę lat. – Uściskał ją serdecznie. – Nic się nie zmieniłaś.

– Nie pochlebiaj mi, mam lustro i często w nie patrzę – skwitowała komplement. – Kto by pomyślał, że spotkamy się po tylu latach w takim miejscu. – Gestem ogarnęła salę. – Nieźle się tu urządziłeś.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Poznaj moją przyjaciółkę, to dzięki niej się tu znalazłam.

– Jagoda – przedstawiłam się krótko.

– Jacek. – Uśmiechnął się. – Słuchajcie, to są dziś moje ostatnie zajęcia. Mamy tutaj w budynku kawiarnię. Co byście powiedziały na małą kawę po treningu? Poopowiadasz, co u ciebie, hmm?

– Jasne, super – odpowiedziała Renia za nas obie.

– Dobra, to jesteśmy umówieni.

Jacek wrócił na środek sali. Przez kolejną godzinę powtarzałyśmy z lepszym lub gorszym skutkiem każdą pozycję, którą zaprezentował. Pani w różowych legginsach okazała się niezłomna i kiedy młodsze od niej dziewczyny odpoczywały co jakiś czas, ona wytrwale ćwiczyła.

Po zajęciach przebrałyśmy się z Renią raz-dwa i ruszyłyśmy do kawiarni.

– Renatko, wiesz co? Ja jednak wrócę do domu. To w końcu twój znajomy, więc nie będę wam przeszkadzała.

– Ani mi się waż. – Pociągnęła mnie za rękaw bluzy, a ja mało się nie przewróciłam.

– Renia, spokojnie, bo zrobisz krzywdę swojej przyjaciółce – usłyszałyśmy głos Jacka za plecami.

– Ona tylko wygląda na taką filigranową – odpowiedziała Renata. – Jagoda ma siłę jak tur, nie daj się zwieść tej drobnej posturze – dodała z uśmiechem.

Faktycznie, może i wyglądałam jak z metra cięta, zwłaszcza stojąc przy wyższej ode mnie o dziesięć centymetrów Reni, ale werwy mi nie brakowało.

– Zauważyłem na treningu, że siłę to ty masz. – Jacek spojrzał na mnie z uznaniem. Jego ciemne oczy błyszczały jak dwa węgle.

Ciarki przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa.

Kilka minut później siedzieliśmy przy stoliku, popijając latte.

– No to opowiadaj, Renia, co u ciebie? Mąż, dzieci, praca?

– Mąż był, ale się zmył. To znaczy przerzucił się na młodszy rocznik. Mam syna w klasie maturalnej i uczę wuefu w liceum.

– Czyli jednak poszłaś na AWF. Pamiętam, zawsze mówiłaś, że jak dorosniesz, to będziesz uczyła w szkole wychowania fizycznego.

Fajnie, że spełniłaś swoje marzenie. A co u rodziców?

– Rodzice mieszkają na starych śmieciach i jakoś sobie radzą. Wiesz, jak to w tym wieku, raz jest lepiej, raz forma spada, ale ogólnie można powiedzieć, że jest dobrze. A co u ciebie? Skąd pomysł na tę szkołę? Żonka, dzieciaki? Chwał się.

Popijałam kawę i czułam się trochę jak piąte koło u wozu. Żałowałam, że posłuchałam Renaty i nie wróciłam do domu.

– Nie ma czym się chwalić. Po licencjacie poszedłem do szkoły oficerskiej. W wojsku pracowałem przez dwadzieścia lat, potem przeszedłem na zasłużoną emeryturkę, ale stwierdziłem, że w wieku czterdziestu pięciu lat siedzieć na emeryturze to grzech, więc wpadłem na pomysł i założyłem tę szkołę.

– O proszę. Bardzo interesująco to wszystko brzmi. A rodzinę założyłeś?

– Założyłem, ale u mnie, podobnie jak u ciebie, małżeństwo nie przetrwało. Mam dwie córki, które mieszkają z moją byłą. – Westchnął. – Życie, Renia, życie. Jednym się udaje, drugim nie.

– Niestety – odpowiedziała. – Albo i stety. Jak się człowiek ma męczyć, oczekiwać cudu, zadręczać i stawać na głowie, żeby utrzymać związek, to srał to pies.

– Święta racja – odezwałam się nagle i zmieszałam, gdy oboje spojrzeli na mnie.

– A ty, Jagoda, czym się zajmujesz? – spytał Jacek.

– Pracuję w tej samej szkole co Renia. Uczę biologii i prowadzę szkolenia z udzielania pierwszej pomocy.

– Szkolenia z pierwszej pomocy, powiadasz. Ostatnio myślałem o tym, żeby zorganizować tutaj taki kurs. Mieliśmy w szatni incydent. Młoda dziewczyna zasłabła po zajęciach. Okazało się, że

spośród dwudziestu kursantek żadna nie potrafiła udzielić jej pomocy. Biły ją po twarzy, dopóki im nie przeszkodziłem. To mi uzmysłowiło, że świadomość społeczna w tym temacie kuleje. Jeśli nie jesteś zbyt zajęta i masz dwa popołudnia w tygodniu wolne, to czy nie zechciałabyś poprowadzić zajęć? Oczywiście odpłatnie.

– Yyy, sama nie wiem – odparłam zaskoczona jego propozycją.

– Jagoda, przypominam ci, że twój mąż uważa cię za kobietę bez pasji – mruknęła Renia i poczułam, jak wstępują we mnie nowe siły.

– Dwa popołudnia na samoobronę, dwa na pierwszą pomoc i czas masz wypełniony po kokardę – dodała.

– W zasadzie czemu nie – odpowiedziałam po chwili namysłu. – Jeśli masz chętnych na takie szkolenie, to zgoda – zwróciłam się do Jacka.

– No i to mi się podoba. Jeszcze dziś każę zamieścić informację na naszej stronie. Dam ci znać, od kiedy moglibyśmy zacząć. Podasz mi swój numer telefonu?

– Tak, jasne. – Podyktowałam Jackowi numer, nieco zaskoczona jego propozycją, własną zgodą, a przede wszystkim jego bezpośredniością.

Wyszliśmy z Renią z kawiarni po czterdziestu minutach. Dochodziła dwudziesta pierwsza, a Przemek nawet nie zadzwonił ani nie napisał, żeby dowiedzieć się, gdzie tak długo jestem. Ot, mężuś z bożej łaski. Cały czas zachodziłam w głowę, jak człowiek może się tak zmienić.

– Jagoda, po mojemu wpadłaś w oko Jackowi – odezwała się Renia, zapinając pasy.

– Zwariowałaś na dobre. – Pokręciłam głową z politowaniem. – To raczej plan dla ciebie. Znacie się od lat. Czy to nie przeznaczenie, że przyszłaś tu ze mną? Zobacz, ty jesteś po rozwodzie i on jest po rozwodzie. Dwoje dawnych przyjaciół, którzy spotykają się po latach. Brzmi jak z romantycznej telenoweli.

– Dobra, dobra, już się nie nakręcaj. Zawsze traktowałam Jacka jak starszego brata i to się nie zmieniło. Jest przystojny, zawsze był, ale to nie znaczy, że wiesz...

– A ja mam męża, więc wiesz...

– Dupka, a nie męża. Sorry, Jagódko, ale facet, który jest mężem tylko z nazwy, zasługuje na miano zwykłego dupka. Nawet jeśli nadal żyjesz wspomnieniami o tym, jacy byliście szczęśliwi, to nie na długo wystarczy ci sił, aby się nimi karmić. Mówi ci to kobieta, która zbyt długo tolerowała podobne zachowanie, a kiedy w końcu tupnęła nogą, to sama wiesz, jak się to skończyło.

– Nie dobijaj mnie, Reniu.

– Cóż, cytując pewnego przystojniaka, powtórzę: „Życie, Jagoda, życie”.

Kiedy wróciłam do domu, Przemek spał na kanapie przy włączonym telewizorze. Nawet się nie obudził, gdy krzątałam się w kuchni. Równie dobrze mogłabym nie wrócić na noc. I tak by nie zauważył. Na co ja liczyłam? Ciekawe, jak długo jeszcze będę taka naiwna.

Rozdział 6

Dzień jak co dzień

Wstałam rano przed budzikiem. Przemek już brał prysznic i nawet coś podśpiewywał, co ostatnio było rzadkością. Robiłam śniadanie, kiedy wszedł do kuchni.

- Cześć, kochanie – przywitał mnie i mało nie zwałił tym z nóg.
- Cześć – odpowiedziałam.

Jeszcze kilka dni temu zwróciłabym uwagę na to „kochanie” i dopytywałabym: od kiedy znowu jestem twoim „kochanie”? Teraz, mimo że mnie zaskoczył, postanowiłam nie reagować. Wyszłoby znowu, że się czepiam, że łapię go za słówka, a on chciał być miły i pewnie znalazłby z milion innych argumentów świadczących o tym, że to ja doprowadzam między nami do sprzeczek, i tym samym zepsułby mi poranek.

- Czarna czy latte? – spytałam, uruchamiając ekspres.
- Ja dziękuję. Wypiję herbatę z czarnuszki.

Obserwowałam mimochodem, jak wyjął pudełko z szafki, zdjął z niego folię i wrzucił saszetkę do kubka. Gdy woda w czajniku się zagotowała, odczekał dwie minuty, a potem zalał kubek do połowy, nakrywając go talerzykiem.

- Chcesz sobie zrobić śniadanie do pracy czy może po drodze kupisz jakieś kiełki?
- Od dziś jestem na kilkudniowym poście. Mam nadzieję, że wytrzymam. – Uśmiechnął się półgębkiem.

– Chcesz pościć i w dalszym ciągu trenować?

– Zrezygnuję tylko z ćwiczeń siłowych i ograniczę dystans na rowerze.

– Mhm... tylko czekać, kiedy cię karetka zgarnie. Zresztą rób, co chcesz, bo przecież to, co ja mówię, jest be.

W ostatnim czasie nie mogłam Przemkowi zwrócić uwagi w żadnej kwestii. Zachowywał się tak, jakby zjadł wszystkie rozumy świata, a to, co ja mówiłam, było głupie i niedorzeczne.

– Znowu zaczynasz? – uniósł się.

– Nie, absolutnie. Jesteś dorosły i chyba wiesz, co robisz.

– Cieszę się, że tak uważasz. A jak tam twój trening?

Zdziwiłam się, że w ogóle spytał.

– W porządku – odpowiedziałam zdawkowo.

– I tylko tyle?

– Przemek, nie będę cię zanudzać tym, jak świetnie było. Przecież ty od kilku miesięcy nie interesujesz się tym, co robię, jak się czuję, gdzie byłam, więc wybacz, ale jakoś to twoje zainteresowanie wydaje mi się mało szczere.

– Stałaś się okropna. – Upił łyk naparu z czarnuszki i skrzywił się lekko.

– To może sobie znajdź nieokropną i wtedy będziesz chodził uśmiechnięty i szczęśliwy – zaproponowałam. – Miłego dnia, Przemysławie.

Między nami popsuło się już chyba wszystko. Przemek w ogóle mnie nie potrzebował. Miałam wrażenie, że ta dzisiejsza rozmowa w kuchni była tak wymuszona jak wymioty bulimiczki.

Czułam, że z dnia na dzień usycham. Usycham z tęsknoty za tym, co było, usycham z braku bliskości. Czułam się samotna

i przegrana, co mnie wkurzało, bo to poczucie porażki było całkowicie nieuzasadnione. Jeszcze niedawno powiedziałabym, że mam udane życie, że jestem spełniona, ale nagle ktoś pozmieniał zasady tak, że wciąż czułam się niedostateczna. Każda próba ratowania tego, co jeszcze tliło się na zgliszczach naszego związku, nie wychodziła mi mimo usilnych starań. Nie rozumiałam tych nowych zasad. Nie rozumiałam Przemka, który nie dostrzegał problemu. Może też powinnam przestać? Może powinnam zacząć żyć swoim życiem, a nie tylko czekać, aż wróci mój dawny Przemek? Może w końcu powinnam zrozumieć, że takie czekanie na cud, który może nigdy nie nastąpić, jest destrukcyjne, bo przecież życie mam jedno?

– Coś źle dziś wyglądasz – skwitowała Renia, kiedy trafiłyśmy na siebie na korytarzu.

– I tak też się czuję.

– To może weź wolne i jedź do domu?

– Zaczynam mieć alergię na mój dom. Jak patrzę na tę kanapę w salonie, to krew mnie zalewa. Kojarzy mi się tylko z Przemkiem, który stworzył sobie na niej schron – wyrzuciłam z siebie bolączki.

– Schron? – Uniosła pytająco brwi.

– Tak. Ucieka tam przede mną. Albo udaje, że ogląda film, albo chrapie jak niedźwiedź. Dzięki temu nie musi ze mną przebywać, rozmawiać, funkcjonować, spać... Nic nie musi. Ech, Reniu, jak mnie od środka jad nie zaleje, to będzie cud.

– Jagoda, wyluzuj. Daj mu się nacieszyć tą izolacją. Niech gnije na tej kanapie, niech sobie narobi odcisków na dupie od siodełka. Bądź ponad to. Rób swoje, ciesz się wszystkim, co cię otacza,

a Przemkiem się nie przejmuj. Prędzej czy później przyjdzie z podkulonym ogonem.

– Gdybym tylko tak potrafiła – westchnęłam. – Było tak dobrze. Byliśmy naprawdę szczęśliwi i on to wszystko zjebał. Zjebał i tego nie widzi. Ślepotą belgijską.

– Zastanów się, czy warto się tak zadręczać. Co ci z tego przyjdzie? Z dnia na dzień staniesz się zgorzkniałą, nieszczęśliwą kobietą. Pomarszczysz się, twarz zrobi się szara, z twoich pięknych pełnych ust pozostanie wąska kreska, która świadczyć będzie o tym, że jesteś wredna i zawistna.

– Cudowny scenariusz. Teraz to już tylko szukać solidnej gałęzi.

Renia parsknęła śmiechem, a ja zawtórowałam jej po chwili. Dobrze jest mieć obok siebie taką osobę, która jak trzeba, przytuli i pocieszy, a jak trzeba, wyleje kubel zimnej wody na głowę.

– Dobra, zmykam na lekcję. Teraz mam zajęcia z drugą B, a wiesz, jakie z nich gagatki.

– O tak. Zgrana klasa, ale dosyć problemowa.

– Uwielbiają dyskutować. Zawsze wybierają temat, który nie ma nic wspólnego z tym, co akurat przerabiamy.

– Niech moc będzie z tobą – powiedziała Renia i oddaliła się w stronę sali gimnastycznej.

Kiedy zmierzałam do klasy chwilę po dzwonku, rozszawiona w swej oryginalności druga B obsiadła korytarzowe parapety.

– Kochani, a wy co? Klasa jest otwarta, zapraszam – zachęcałam uczniów.

– Pani profesor, a może dziś jakieś zajęcia w plenerze? – odezwał się Dominik, klasowy śmiałek i prowokator, który rozwałował moje lekcje.

– I na takie luksusy przyjdzie pora. Tymczasem nie marnujmy czasu – ponagliłam.

– Boże, nuda. Znowu będziemy mówić o tych łodygach? Po co nam wiedza, jak jest zbudowany liść? On i tak żyje tylko kilka miesięcy. To jest bez sensu – marudził Mikołaj, zgarniając plecak z podłogi.

Zignorowałam jego wypowiedź, ponieważ wiedziałam, jak kończyło się wchodzenie w polemikę z uczniami tej klasy. Byli specyficzni, ale mimo to bardzo ich lubiłam.

Kiedy już wszyscy zajęli swoje miejsca, a ja sprawdziłam obecność, otworzyłam jedną z szafek w kantorku na tyłach klasy i wyjęłam z niej jednorazowe fartuchy oraz rękawiczki.

– Mogę prosić dwie chętne osoby do pomocy? – odezwałam się trochę głośniejszym głosem, żeby przebić się przez klasowy gwar.

O dziwo, usłyszeli za pierwszym razem i kilka sekund później zgłosiło się dwóch uczynnych uczniów.

– Rozdajcie, proszę, każdej osobie po komplecie.

– Uuu, będziemy się bawić w lekarzy? – powiedział jeden z ochotników.

– Ja będę ginekologiem. Dziewczyny, która chętna? – zawtórował drugi.

– Krzywy, ty to jednak jesteś walnięty – podsumowała propozycję jedna z uczennic.

– No weź, Wiki, nie rźnij sztywniary. Na pewno chciałybyś, żeby taki przystojny doktorek cię przebadał.

– Spokój, chłopcy. Wystarczy już tych waszych popisówek. Załóżcie fartuchy i rękawiczki. – Rozdałam klasie deski do krojenia oraz skalpele. – Dziś będziecie poznawać anatomię serca i nerek.

Entuzjazm młodzieży mile mnie zaskoczył. Mikołaj wniósł pojemniki z narządami, które wcześniej przywiozłam z masarni. Szkoda tylko, że podczas krojenia nerek cztery osoby z odruchem wymiotnym wybiegły z klasy. O komentarzach typu „ale jebie” i innych nie wspomnę. Wcześniej większość klasy deklarowała, że po maturze wybiera się na medycynę. Dziś chyba ich plany otwarcia prywatnej praktyki rozwiały się jak mgła w słońcu. No cóż, fakt był taki, że nerki na pewno nie były najświeższe.

Rozdział 7

Lojalność jednak jest głupotą

Nasz kolejny trening samoobrony spowodował, że postanowiłam jednak popracować nad własną kondycją. Co z tego, że niby byłam szczupła, skoro po kilku minutach ćwiczeń sapałam, jakbym wbiegła na szczyt Gubałówki. Miałam tę smutną świadomość, że musiałyby mnie ktoś gonić, i to w dodatku z siekierą w ręku, bo inaczej pewnie zabrakłoby mi samozaparcia, żeby uciekać.

– To po tych fajkach tak sapiesz – podsumowała Renia.

– Przecież nie palę od pół roku – przypomniałam jej, czekając na pochwałę. Bo niech nie mówi ten, kto nigdy nie palił, że rzucenie fajek jest takie łatwe. Guzik prawda.

– I myślisz, że się oczyściłaś? Aż dziesięciu lat potrzebujesz, żeby te wszystkie substancje smoliste, chlorki winylu i cyjanowodory z siebie wywalić. W końcu jarałaś prawie dwadzieścia lat.

– Oj tam, jarałam. Popalałam sobie. Raz mniej, raz więcej, ale nigdy nie przekroczyłam paczki dziennie.

– No i teraz ci to wyłazi. Widziałaś, nawet nasza seniorka tak nie dyszy.

– Oj, weź już mnie nie dobijaj. Od jutra codziennie będę chodziła na spacer i zobaczysz, że za miesiąc nawet nie sapnę.

– O czym tak zaciekle dyskutujecie? – Jacek zaszedł nas od tyłu.

– O mojej kondycji, znaczy o jej braku – odpowiedziałam.

– Nie zauważyłem, żebyś leżała tutaj nieprzytomna z wysiłku. – Uśmiechnął się.

– Bo to drugie zajęcia, więc pewnie jeszcze nas oszczędzasz. Strach pomyśleć, co będzie za tydzień czy dwa.

– Spokojnie. – Dotknął mojego ramienia. – Jeśli chcesz poprawić kondycję, to zapraszam na trening na siłowni. Bieżnia, rowerek.

– Błagam, tylko nie rowerek! – odpowiedziałam, bo natychmiast pomyślałam o Przemku.

– Nie lubisz jeździć na rowerze? – zdziwił się Jacek.

– Lubiłam, ale od jakiegoś czasu źle mi się kojarzy. A za propozycję dziękuję. Postanowiłam na początek zacząć od spacerów, może z czasem zamienię chodzenie na bieganie.

– Szkoda. To znaczy świetnie, że zaczniesz od spacerów. – Jacek nieco zmieszany przeczesał dłonią włosy. Ukradkowy uśmiech Renaty nie umknął mojej uwadze. – A widzisz, miałem ci mówić, że za dwa tygodnie ruszasz z zajęciami z pierwszej pomocy. W pierwszej turze zgłosiły się trzydzieści dwie osoby i tak sobie pomyślałem, że najlepiej będzie zrobić dwie grupy. Musimy tylko ustalić twój grafik.

Ale fajnie, pomyślałam. Krav maga, pierwsza pomoc, spacer, tyle rzeczy wypełni moje popołudnia. Nareszcie mój mąż zauważy, że mnie nie ma w domu. Chociaż, jakby się tak nad tym zastanowić, to skoro teraz mnie nie dostrzega, to pewnie moja nieobecność też mu umknie.

– Świetnie – powiedziałam w końcu. – Cieszę się, że jest takie zainteresowanie. Pasuje mi w czwartek i piątek. Na siedemnastą jestem w stanie się wyrobić.

– Okej. – Zanotował. – Czyli ustalone. Umowę spisujemy za tydzień, dobrze?

– Dobrze – potwierdziłam.

– To co, idziemy na kawę? – zaproponował wesoło.

– Ja niestety muszę gnać do domu – odezwała się Renia. – Ale wy sobie idźcie.

Perspektywa kawy sam na sam z Jackiem spowodowała, że spanikowałam. Co innego z Renią, a co innego sami.

– Mnie też dziś nie pasuje. Na jutro muszę ocenić sprawdziany – wybrnęłam.

– No cóż, trudno. – Jacek rozłożył ręce. – W takim razie do następnego – pożegnał się.

Wyszliśmy z Renią na zewnątrz. Ledwo zamknęły się za nami drzwi, przyjaciółka postanowiła mnie obsztorcować:

– Jagoda, ty nawet nie potrafisz korzystać z okazji. Myślisz, że dlatego się wywinęłam z tej kawusi, hmm?

– Bo się spieszysz do domu? – ni to spytałam, ni to stwierdziłam.

– Ta, jasne, spieszę się, bo mi dzieci płaczą i chłop na kolację czeka.

– Nie chciałam zostać z nim sama – odpowiedziałam szczerze.

– Bo?

– Bo po co?

– A po to, żeby miło spędzić wieczór. Ale gdzie tam, przecież ty wolisz patrzeć na Przemka, który nie zwraca na ciebie uwagi. To taki masochistyczny syndrom odrzuconej żony. Im bardziej facet okazuje obojętność, tym bardziej żona liże mu dupę. Przypominam – Renia uniosła w górę dwa palce – że to przerabiałam.

– Wcale nie liżę mu dupy. Już – dodałam dla uczciwości. – Po prostu przestałam zabiegać o jego uwagę, bo czułam się, jakbym zebrała, to było upokarzające.

– Ale dalej masz nadzieję, że może dziś lub jutro wszystko wróci do normy i będzie, jak było.

– To prawda, trudno przekreślić tyle wspólnych lat.

– A jeszcze trudniej żyć w ułudzie. Dlatego nie widzę nic niestosownego w tym, żebyś czasem wypila kawę w towarzystwie Jacka. To naprawdę porządny facet.

– Widzę, Reniu, że chcesz na siłę mnie zmusić do kawkowania z obcym mężczyzną. Nie czuję tego, rozumiesz?

– Matko i córko! – Przyjaciółka wzniosła oczy ku niebu. – Czy ja ci mówię, żebyś ściągała majtki? Zachowujesz się, jakbyś ostatnie dwadzieścia lat spędziła w zakonie, a nie w małżeństwie. Wspólna rozmowa to nie grzech i nie zdrada. Masz prawo do odrobiny rozrywki. A czy ty wiesz, co tam na tych spędach rowerowych Przemcio wyprawia? Chyba nie sądzisz, że tylko przemierza kilometry i po drodze odmawia różaniec, żeby nie zaliczyć gleby. No proszę cię!

– Oj, Renia, ja wiem, że on się świetnie bawi w towarzystwie swoich kolegów. Niech się bawi. Kiedyś i ja się zabawię, ale jeszcze nie w tej chwili.

Po powrocie do domu zastałam Przemka w kuchni. Trzaskał garami, jakby gotował obiad dla całego pułku wojska.

– Jagoda, przesadzasz! – usłyszałam na powitanie.

– A co się stało?

– Prosiłem cię, żebyś przygotowywała mi zdrowe posiłki, a tu wracam z treningu i zastaję pustą kuchnię. Nie tak się umawialiśmy.

– Chwila, chwila, Przemek. Ja się z tobą na nic nie umawiałam. Chciałeś zmiany, to proszę bardzo, gotuj sobie. Z tego, co pamiętam, to ostatnio pościłeś.

– Widzisz, jak ty się mną interesujesz? Głodówkę skończyłem trzy dni temu, ale przecież ciebie to nie obchodzi, bo ty teraz jesteś wielką sportsmenką i masz gdzieś dom i męża.

A poczuj, jak to boli, kiedy najbliższa osoba cię ignoruje, pomyślałam uradowana.

– Sorry, Przemciu, ale mój świat przestał się kręcić wokół ciebie w momencie, kiedy zrozumiałam, że nic dla ciebie nie znaczę. Tak jak ty mam swoje pasje, swoich znajomych, swoje zainteresowania i skończyło się wspólne życie, bo sam tak zdecydowałeś.

– I znowu zaczynasz? Ciągle mnie obwiniasz o to, że się od ciebie oddaliłem, a nie pomyślisz, że może coś jest na rzeczy?

– Pytałam, czy jest. Mówiłeś, że nie, więc skoro zacząłeś mówić, to może rozwiń?

Oparłam się o blat w kuchni, założyłam ręce na piersi i cierpliwie czekałam. Przemek odcedził makaron ryżowy i w dalszym ciągu milcząc, mieszał w nim widelcem. Patrzyłam, jak makaron traci połysk i staje się rozmemłaną paćką.

– No mów, Przemek. Jestem bardzo ciekawa, co jest na rzeczy – zachęcałam go.

– Tobie wystarczy słowo, czasem rzucone ot tak, żebyś zaczęła drążyć, dociekać, zamęczać. I to jest na rzeczy, i tyle w temacie. – Odwrócił się w stronę lodówki.

– Aha... Czyli ja dociekam, drążę i zamęczam – pomyślałam na głos.

– Tak! Właśnie tak jest. Zaczęłaś się czepiać o byle co i jestem naprawdę tym zmęczony, Jagoda.

– Już myślałam, że chciałeś mi powiedzieć coś ważnego, co być może przeoczyłam, coś, co jest powodem twojej oziębłości, ale jak widać, w dalszym ciągu wolisz zwać winę na mnie – odpowiedziałam bardzo spokojnie. Czułam się tak, jakby ktoś odciął mi dostęp powietrza.

– O! I znowu dramatyzujesz. Powiedz mi, który facet by to wytrzymał? Pieprzysz o tej oziębłości, że już słuchać tego nie mogę. Rzniesz męczennicę, jakbym ci Bóg wie jaką krzywdę robił, a to ty mnie krzywdzisz. Latasz gdzieś i udajesz, że nagle znalazłaś sobie hobby, nie gotujesz obiadów, moje koszule leżą w koszu na pranie, a ty sobie wracasz jak gdyby nigdy nic.

O ile przed momentem czułam się osłabiona i bez życia, to po słowach Przemka poziom adrenaliny podniósł mi się gwałtownie. Miałam ochotę nim potrząsnąć.

– Wiesz co? – zaczęłam, starając się panować nad tonem wypowiedzi i słowami. – Chciałabym, abyś przyjął do wiadomości, że ja nie życzę sobie, abyś w ten sposób ze mną rozmawiał. Nie życzę sobie również, żebyś wciągał mnie w jakieś swoje kulinarne ekstrawagancje. Koszule możesz odnieść do pralni, a mnie daj święty spokój. Nie zepchniesz mnie do roli posługaczki tylko dlatego, że sobie z czymś nie radzisz. Żyj sobie tak, jak chcesz, ale i mnie na to pozwól. – Wyjęłam telefon z plecaka, by odczytać wiadomość, o której zapomniałam. – I nie trzaskaj tak tymi garami – dodałam.

– Ależ ty lubisz robić z igły widły. – Pokiwał głową i parsknął. – Ugotuj mi lepiej te brokuły, a ja pójdę pod prysznic – powiedział, jakby nie usłyszał tego, co powiedziałam. – Jestem wykończony.

– Ja też, Przemek, ja też. Smacznego. – Odwróciłam się na pięcie i wyszłam z kuchni.

Wdech, wydech, wdech, wydech.

Rozdział 8

Kolacja z Jackiem

Odkąd wyszłam z domowych kapci, nie myślałam o przeszłości z taką nostalgią, tęsknotą i poczuciem straty. Przemek naprawdę przestał być tlenem, którym wcześniej oddychałam. Jeszcze niedawno biegłam do domu z ogromną przyjemnością, żeby tylko jak najwięcej czasu spędzić z moim mężczyzną, z moim przyjacielem i partnerem. Teraz... teraz odwlekałam te powroty. Przemek już chyba też przestał dbać o pozory, z dnia na dzień stawał się coraz bardziej upierdliwy, wiecznie niezadowolony, rzadko się uśmiechał. Wystarczył sam widok tej jego skrzywionej twarzy i wszystkiego mi się odechciewało. Ostatnio trafiłam na Facebooku na mądre słowa. Nie wiem, kto jest ich autorem, ale to czysta prawda: „Kobieta, która kocha – uśmiecha się. Kobieta, która walczy – krzyczy. Kobieta, która się poddała – milczy”.

Jeszcze niedawno narzekałam, bo mi zależało. Po czym zamilkłam. Unikałam go tak samo, jak on unikał mnie. Gotował już sobie sam, koszule również sam sobie prasował. Żyliśmy w jednym domu jak dwoje obcych ludzi. Chociaż nie. Obcy wypiją czasem razem herbatę, a my już nawet nie spotykaliśmy się w kuchni.

Tego dnia kończył się kurs pierwszej pomocy dla pierwszej grupy uczestników. Ich zaangażowanie napawało mnie szczęściem i dumą. Zupełnie inaczej pracowało się z młodzieżą, która często miała ambiwalentny stosunek do zajęć, a zupełnie inaczej z dorosłymi,

którzy zdawali sobie sprawę, że umiejętności zdobyte na takim kursie mogą uratować ludzkie życie.

– Jagoda, poczekaj! – Miałam już wychodzić z klubu, kiedy usłyszałam głos Jacka.

– Stało się coś?

– Idziemy na kolację – zakomunikował.

– My?

– Tak. To taki zwyczaj – odpowiedział.

– Zwyczaj? – spytałam zdziwiona.

– Właśnie skończyłaś ostatnie zajęcia, a zwyczaj mówi, że trzeba to uczcić dobrym żarełkiem.

– Czyli jadasz kolację z instruktorami po każdym ukończonym kursie?

– Oczywiście – zapewnił.

Ostatnio Renia przyznała się, że Jacek ją o mnie podpytywał. Ponoć za wiele mu nie powiedziała, ale o kryzysie w małżeństwie wspomniała nieco obszerniej, niż powinna. Dlatego ta jego propozycja z tradycyjną kolacją była grubymi nićmi szyta. Śmiać mi się chciało z tych podchodów.

– W takim razie, skoro to zwyczaj, szefie, nie mogę ci przecież odmówić.

I poszliśmy, bez konkretnego celu, przed siebie. Mieliśmy wejść tam, gdzie nęcący zapach potraw nie pozwoli nam przejść obok lokalu obojętnie. W końcu zatrzymaliśmy się przed chińską restauracją.

– Jezu, ale pachnie. – Jacek zaciągnął się aromatem.

– Wiesz, że Chińczycy twierdzą, że „wszystko, co się porusza, jest jadalne”?

– Wiem, ale nie przejdę obojętnie obok kaczki po pekińsku. I tak to jest kaczka, a nie ten z długim wstrętnym ogonem, o którym teraz myślisz.

– Jacek! – Zakryłam dłonią usta. – Odebrałeś mi apetyt.

– Sama wspomniałaś, że Chińczykom nic, co żywe, nie umknie. To co, wchodzimy czy szukamy dalej?

– Wchodzimy, wchodzimy. Podają tu wyśmienite sajgonki.

– Już się bałam, że powiesz: szukamy dalej. – Jacek otworzył przede mną drzwi.

– Coś ty, uwielbiam chińską kuchnię, a ta restauracja jest moją ulubioną.

Zajęliśmy miejsca i po chwili do stolika podeszła kelnerka. Z uśmiechem podała nam karty dań.

– To co bierzemy?

– Ja jestem wierna sajgonkom – odpowiedziałam zdecydowanie.

– A ja kacze po pekińsku.

Kelnerka przyjęła od nas zamówienie i zaległa między nami krępująca cisza.

– Jesteś zadowolona z kursantów? – spytał Jacek po chwili.

– Bardzo. Ci ludzie po prostu przyszli na to szkolenie nastawieni konkretnie na zdobycie wiedzy z zakresu pierwszej pomocy. W szkole takie zajęcia wyglądają zupełnie inaczej. Młodzi ludzie, na szczęście nie wszyscy, robią sobie jaja z poważnych rzeczy. Kiedyś jeden chłopak o mało nie zgwałcił fantomu. Cała grupa rżała jak dzikie konie, a mnie po prostu opadły ręce.

– Uroki małego rozumu, ale z tego się wyrasta – odpowiedział i uśmiechnął się.

– Wiem, mam bardzo energicznego syna i gdy był w wieku licealnym, miał czasem takie pomysły, że zastanawiałam się, czy mi dziecka w szpitalu nie podmienili.

– Renia wspominała coś, że masz bliźnięta.

– Tak, córkę i syna. Julka studiuje filologię polską na UJ-ocie, a Kacper od dwóch lat mieszka w Irlandii.

– Czyli byli sobie dzieci – podsumował.

– Dokładnie tak. Czas od ich narodzin tak szybko minął. – Zamyśliłam się na chwilę. – A twoje córki w jakim są wieku?

– Młodsza ma siedemnaście lat, a starsza dwadzieścia dwa. Dorosłe panny. Teraz mam z nimi fajny kontakt, ale był czas, że była żona robiła wszystko, żeby mnie nienawidziły.

– Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co musiałeś przeżywać – powiedziałam współczująco.

– Widzisz, żona nie wytrzymała moich częstych wyjazdów. Żeby było śmiesznie, zaopiekował się nią mój serdeczny przyjaciel. I to nie na zasadzie przetkania zlewu w kuchni czy wbicia gwoźdźcia w ścianę. On po prostu zajął moje miejsce. – Jacek spojrzał na mnie.

– Cios z dwóch stron.

– Tak. I próba zwalenia całej winy na mnie, bo przecież nie było mnie w domu, a miejsce męża jest przy żonie. Zgadza się, ale gdy za mnie wychodziła, wiedziała, z czym wiąże się moja praca. – Westchnął. – Było, minęło.

Kelnerka przyniosła nasze zamówienie. Kaczka po pekińsku pachniała obłędnie.

– Spróbuj kaczuchy. – Jacek przysunął swój talerz do mojego. – Te pięć maleńkich sajgonek wygląda jak przekąska.

– Dobra, ja spróbuję twojego dania, ale pod warunkiem że skusisz się na sajgonkę.

– Mnie dwa razy nie trzeba prosić. – Nabił jedną na widelec i ugryzł kawałek. – Faktycznie dobre.

Jedliśmy z apetytem i czas płynął nad wyraz miło. Jacek opowiadał anegdoty z wojska, a ja po raz pierwszy od niepamiętnych miesięcy czułam, że żyję. Ze śmiechu ocierałam łzy z kącików oczu.

Po kolacji wróciliśmy na parking klubu, gdzie zostawiłam swój samochód.

– Mąż nie będzie wściekły, że wrócisz tak późno do domu?

– Mogłeś mnie o to zapytać, zanim zaprosiłeś mnie na kolację. – Spojrzałam Jackowi w oczy.

– Słuszna uwaga. – Potarł dłonią policzek, próbując pokryć zmieszanie. – Czy wtedy byś się nie zgodziła?

– Zgodziłabym się. Od dłuższego czasu jestem dla mojego męża zbyt przezroczysta, żeby mnie w ogóle zauważył – wyznałam szczerze.

– Nie wie, ile traci.

– Już o to nie dbam. Wystarczająco długo się tym wszystkim martwiłam, ale stwierdziłam, że jednak nie warto. Sam dokonał wyboru, a ja już nie mam siły mu się przeciwstawić. Przecież w małżeństwie nie chodzi o to, żeby walczyć z małżonkiem, prawda? Powinno iść się razem, nie przeciwko sobie. No to ja teraz idę w tym samym kierunku co mój mąż. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Często zastanawiam się nad tym, dlaczego ludzie tak bardzo się ranią. Zanim odkryłem, że mój przyjaciel dba o moją żonę, stuknęła im druga rocznica pożycia. Ona oczywiście wciąż była zmęczona i przytłoczona obowiązkami, a ja miałem wyrzuty

sumienia, że jestem w domu przez raptem dziesięć dni w miesiącu. Tak naprawdę, gdy wszystko wyszło na jaw, nawet nie próbowałem podważać wyborów mojej żony. Zbyt wielki czułem ból i żal.

– Ty przynajmniej poznałeś powód, a ja w dalszym ciągu nie wiem, co się stało, że ze mnie zrezygnował.

– Może jeszcze się między wami ułoży – powiedział pocieszająco, choć uśmiech, który towarzyszył tym słowom, był wymuszony.

– Wątpię. Na razie skupiam się na sobie w równym stopniu, jak mój mąż skupia się na sobie. I powiem ci, że jest mi z tym naprawdę dobrze.

Tej nocy wróciłam do domu naprawdę późno. Staliśmy z Jackiem na parkingu oparci o drzwi mojego samochodu i rozmawialiśmy o życiu, o marzeniach, o tym, dokąd zmierzamy, metaforycznie i nie. W jego towarzystwie nie odczuwałam żadnego skrępowania. Rozmawiałam z nim jak z kimś, kogo znałam przez całe swoje życie. Nagle uświadomiłam sobie, że Przemek nie był jedynym mężczyzną na świecie, z którym mogę porozmawiać na każdy temat. Chyba sama wyidealizowałam swojego męża i zamknęłam nas w szczelnej beczce, do której co jakiś czas dolewałam smakowitego winka, abyśmy nie uschli. Jak widać, winko albo straciło moc, albo przestało wystarczać mojemu mężowi. Tego dnia, stojąc tak z Jackiem, poczułam, że bez wyrzutów sumienia mogłabym przytulić się do mężczyzny, który nie był moim mężem.

Rozdział 9

Druga strona Przemka

– O której wczoraj wróciłaś? – spytał Przemek, kiedy rano weszłam do kuchni.

– Nie wiem. A czemu pytasz?

– Bo o dwudziestej drugiej jeszcze cię nie było – odpowiedział, zaparzając jedną z tych swoich śmierdzących herbatek.

– Po kursie poszliśmy na kolację.

– Po jakim kursie?

– Po kursie pierwszej pomocy, który prowadziłam przez ostatnie dwa tygodnie.

– Chodzisz na kolację ze swoimi uczniami?

– No coś ty, przecież prowadziłam szkolenie w klubie, do którego uczęszczam na kurs samoobrony – wyjaśniłam. – A skąd u ciebie to nagłe zainteresowanie?

– Jesteś moją żoną – padło.

Zakrztusiłam się kawą. Kiedy wreszcie przestałam kaszleć, Przemek zdążył wypić pół kubka tego swojego naparu.

– Że co proszę? Przemek, nie rób sobie jaj. Twoją żoną byłam wtedy, kiedy ze mną żyłeś, i to w pełnym tego słowa znaczeniu. Teraz jestem kobietą, z którą mieszkasz pod jednym dachem. Nic nas nie łączy poza nazwiskiem, więc ogarnij te swoje teksty albo w ogóle się do mnie nie odzywaj.

– Sama doprowadzasz do tego, że nie chce mi się z tobą rozmawiać – odezwał się poirytowany.

– Naprawdę? No popatrz, a ty doprowadzasz do tego, że nie chce mi się z tobą nie tylko rozmawiać, ale też patrzeć na ciebie – odbiłam piłeczkę.

– No i dobrze. Dam ci od siebie odpocząć. Za chwilę wyjeżdżam i nie będzie mnie przez cały weekend – zakomunikował, przyglądając mi się uważnie.

Zorientowałam się nagle, że sprowokował tę sprzeczkę tylko po to, abym nie czepiała się, dokąd jedzie i dlaczego na cały weekend. Ale przecież ja bym nawet o to nie spytała. Miesiące wyczekiwania na jego dobre słowo albo łaskawy uśmiech naprawdę mnie wyczerpały. Zdumiało mnie, że Przemek tego nie zauważył. Na co on liczył? Myślał, że w dalszym ciągu ma przed sobą tę Jagodę, której świat składał się tylko z Przemcia? O NIE. JUŻ NIE!

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to cieszy – odpowiedziałam, przywołując na twarz swój najśłodszy uśmiech.

Przemek przełknął ślinę, zmrużył lekko oczy, a potem wstawił kubek do zlewu. Nie takiej reakcji spodziewał się z mojej strony.

Pół godziny później obserwowałam dyskretnie przez kuchenne okno, jak wyjeżdża z podwórka. Odrobinę przestraszyłam się tego, że poczułam ulgę – ja, która tak bardzo wierzyłam w małżeńską miłość aż po grób.

Dopiero gdy podczas sortowania prania opróżniłam kieszenie Przemka i natknęłam się na kilka paragonów, pomyślałam, że on jednak kogoś ma. Były to rachunki z restauracji na dość spore kwoty. Dziwne, skoro był na diecie i w domu rznął prozdrowotnego maniaka, to skąd te sumy? Chyba że miał kochankę z wilczym

apetytem, którą tuczył w ramach nowego hobby. Nie, to niemożliwe. Szybko wygoniłam te myśli z głowy. Jednak nie mogłam zaznać spokoju. A dzisiejszy wyjazd? Dokąd i z kim? Co z tego, że przypiął rower na dach samochodu. Schowałam te rachunki do szuflady w swojej szafce nocnej i postanowiłam zadzwonić do Renaty.

– Co tam? – odebrała.

– Słuchaj, Reniu, sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, ale przed godziną rznąłam bohaterkę i wykrzyczałam Przemkowi, że nie mogę na niego patrzeć, a teraz, kiedy znalazłam dowód na to, że mnie zdradza, poczułam się jak zbity pies – relacjonowałam chaotycznie.

– Chwila, czekaj, powoli. Możesz od początku?

– Bo dziś rano spytał mnie, o której wczoraj wróciłam, a wiesz, on takich pytań nie zadawał od miesiący, więc spytałam, skąd u niego takie zainteresowanie, a o na to, że po dwudziestej drugiej mnie jeszcze nie było, i...

– A gdzie byłaś? – przerwała zdziwiona.

– Z Jackiem na kolacji, a potem długo staliśmy na parkingu i rozmawialiśmy.

– Byłaś z Jackiem na kolacji i nic mi nie powiedziałaś?

– I tak miałam zadzwonić do ciebie po tym, jak wstawiłam to nieszczęsne pranie. Tylko że znalazłam te paragony z restauracji w spodniach Przemka i tematem rozmowy nie jest Jacek, tylko mój mąż.

– I to jest ten niby dowód zdrady, w dodatku znaleziony w spodenkach? No proszę cię, przecież nie wybrałyby się na kolację w sportowych gaciach.

– Może on te paragony przełożył ze spodni do spodenek?

– Gdyby miał coś do ukrycia, zamiast je przekładać, po prostu by je wyrzucił – stwierdziła logicznie.

– Niby tak, ale mógł po prostu o nich zapomnieć. Poza tym, kurde, coś mi tu śmierdzi. Dziś sprowokował sprzeczkę tylko po to, żeby zakomunikować mi, że wyjeżdża na cały weekend. I pojechał z rowerem na dachu, niby na rowerowy wypad z kumplami.

– Te paragony to na jakieś kosmiczne kwoty opiewają?

– Jeden ponad trzy stówy, pozostałe dwa na niecałe dwieście złotych.

– No to nieźle – podsumowała.

– No nieźle. A teraz pewnie jego cizia siedzi już na miejscu pasażera i jadą do jakiegoś przytulnego hotelu albo diabli wiedzą gdzie. A jak pytałam gnoja, czy mnie zdradza, to mówił, że nie, gdzie tam.

– A są ludzie, którzy odpowiadając na takie pytanie, od razu się przyznają? Bo ja o nich nie słyszałam. Póki go nie nakryjesz na gorącym uczynku albo nie znajdziesz niezbitych dowodów, to możesz sobie pytać.

– Chodzi o to, że my się kiedyś umówiliśmy, że jeśli w naszym życiu pojawi się ktoś inny, to sobie o tym powiemy – wyjaśniłam, przypomniawszy sobie rozmowę sprzed lat, kiedy wypiliśmy po butelce wina na głowę i omawialiśmy temat zdrady.

– Jagoda, on się zmienił, ty się zmieniłaś, czasy się zmieniły, świat ochujał, więc się nie dziw, że solenne zapewnienia sprzed lat poszły w niepamięć. A ty mu powiedziałaś, że byłaś wczoraj na kolacji z Jackiem?

Musiałam się z Renią zgodzić. To prawda, że świat się zmienił i my również zmienialiśmy się na przestrzeni lat. Niezmienne było

tylko to, że czułam się kochana, czułam, że on jest ze mną, przy mnie. Do czasu.

– Powiedziałam tylko, że byłam na kolacji. Renia, on nawet nie wiedział, że ja ten kurs u Jacka prowadziłam. Przemek jest totalnie zamotany, myślał, że ja na tę kolację poszłam z uczniami. Przecież my już w ogóle ze sobą nie rozmawiamy.

– Słuchaj, te paragony to jeszcze nie dowód, że cię zdradza, więc przestań sobie wyobrażać go z jakąś sekslaliunią w białej pościeli, bo fioła dostaniesz. Jak wróci, to go przyciśniesz i może uda ci się coś z niego wyciągnąć. Na razie nie masz powodu, żeby się wściekać. Poza tym sama powiedz, co ty masz ostatnio z bycia jego żoną? Ani nie pogada, ani nie przytuli, ani w łóżku pożytku. Zastanów się, czy warto się wkurzać.

Nic nie mogłam poradzić na to, że po dodaniu dwa do dwóch wszystko wskazywało na zdradę. Nie było sensu się łudzić, że jest inaczej. Najpierw się ode mnie oddalił, potem zapomniał, że istnieję, teraz te paragony i bezpodstawne wszczynanie sprzeczki tylko dlatego, że chyba nie wiedział, jak zareaguję na informację o jego wyjeździe.

– Ale ja się nie wkurzam, że mnie zdradza, tylko się wkurzam, że kłamie. Serio, Reniu, jeszcze kilka tygodni temu bym sobie włosy ze łba rwała w takiej sytuacji, ale dziś czuję się tylko bardziej poniżona.

– Przestałaś go kochać – stwierdziła moja przyjaciółka.

– Nie wiem, widocznie tak. Swoim zachowaniem zdeptał i zniszczył we mnie uczucie. Nie lubię, kiedy się mną pomiata. Nienawidzę, kiedy traktuje się mnie, jakbym nie istniała. Nie zdziwiłabym się, jeśli zaczął mnie zdradzać, bo już od dłuższego

czasu stałam się w jego życiu elementem wyposażenia wewnątrz – przyznałam i nawet nie próbowałam ukryć przykrości.

Mogło się zdarzyć, że przestał mnie kochać. Nie ma przecież niezawodnej recepty na miłość. Ale powinien nam jeszcze zostać wzajemny szacunek i wypadałoby, żeby Przemek powiedział mi, że coś się zmieniło. Dał mi możliwość znalezienia kogoś, kto da mi to, czego potrzebuję. Nawet gdybym tego nie chciała. Ale tak by było uczciwie. Tymczasem sam układał sobie nowe życie, a mnie zatrzymał w nim... do prania, sprzątanania i tak dalej. Jak strasznie musiałam być dla niego nieistotna!

– A jak było z Jackiem na kolacji? – Renia zmieniła temat, a ja wyraźnie usłyszałam w tym pytaniu uśmiech.

– Fajnie było – odpowiedziałam lakonicznie.

– I tylko tyle?

– Aż tyle, Reniu. Szczerze ci powiem, że dawno nie czułam się tak wspaniale. To, że Jacek jest sympatycznym mężczyzną, zauważyłam właściwie od razu, ale wczoraj miałam okazję zobaczyć, że jest bardzo szczerzy i bezpośredni. Ma duże poczucie humoru i ogromną radość życia w sobie. Gdyby tak postawić na jednej szali Przemka, który w ciągu roku przeszedł do sekcji emeryt kanapowiec, bo ja, ogólnie rzecz biorąc, nie widzę tych jego wyczynów na rowerze, więc oceniam po tym, co widzę, i na drugiej Jacka, który tryska energią, dobrym humorem, mówi ciekawe rzeczy, to Jacek wygrywa w cuglach.

– A nie mówiłam? Jacek od zawsze przyciągał do siebie ludzi. On taki po prostu jest, odkąd go pamiętam.

– No mówiłaś, mówiłaś. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie wczorajszej kolacji. – Dawno nie spędziłam tak przyjemnego

wieczoru. Po powrocie byłam tak pozytywnie naładowana, że mogłabym jeszcze skopać cały ogród. Niestety Przemek ostatnio mi szkodzi na samopoczucie. Byłam „na nie” praktycznie odnośnie do wszystkiego – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Bo to tak jest. Od wampirów energetycznych trzeba uciekać, bo albo się do nich upodobnimy, albo z upływem czasu pozbawią nas chęci do wszystkiego.

– Zgadzam się z tobą – westchnęłam. – Co powiesz na wieczorny spacer?

– Z tobą zawsze.

Rozdział 10

Pan mąż i nie mąż

Było późne niedzielne popołudnie, kiedy Przemek wrócił z wypadu. Obserwowałam, jak wysiada z auta, odpina rower, wstawia do garażu, potem wyjmuję swoją torbę, zamyka samochód i spogląda na dom. Zero uśmiechu, zmarszczone brwi. Wyglądał, jakby wrócił tu za karę. Te dwa dni bez niego okazały się dla mnie błogosławieństwem. Zadzwoiłam do dzieci, ale o ile ja miałam dziś czas, o tyle Kacper jak zwykle gdzieś gnał, a Julka spieszyła się do pracy w restauracji. Odpoczęłam i wyciszyłam się w pustym domu. Zrobiłam domowe spa, peeling, maseczkę na twarz i dekolt, pomalowałam paznokcie. Jeszcze wczoraj byłam bojowo nastawiona, zamierzałam poruszyć temat paragonów, gdy tylko Przemek wróci do domu, ale jakoś mi przeszło.

– Cześć – przywitał się.

– Cześć – odpowiedziałam.

Postawił torbę na podłodze w korytarzu i stał tam chwilę, jakby czekał, kiedy zadam mu jakieś pytania. Milczałam, wpatrzona w monitor laptopa, udając, że jestem zapracowana. To szczególnie, że oglądałam sukienki na Zalando. Kiedy Przemek nie doczekał się mojego zainteresowania jego powrotem, poszedł do salonu i włączył telewizor. Przysiadł na kanapie i przez chwilę zmieniał kanały, po czym wrócił do kuchni.

– Co robisz?

– Przygotowuję pytania na kartkówkę – skłamałam, zamykając stronę z kieckami.

– Chcesz herbaty?

– Nie, dziękuję.

– Czemu jesteś taka milcząca?

– A czemu ty jesteś taki rozmowny?

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie – pouczył mnie.

– A kto o tym decyduje?

– Stało się coś?

– Nie. Dlaczego coś się miało stać?

– Bo jesteś jakaś dziwna – odpowiedział, nalewając wodę do czajnika.

– Nawet jeśli, to ciebie i tak nie przebiję.

– Znowu zaczynasz?

Pan Nietykałski obruszał się za każdym razem, kiedy tylko wspominałam o tym, że to on się zmienił.

– Ja zaczynam? – zdziwiłam się szczerze. – Siedzę tutaj i spokojnie pracuję. Przyjechałeś z wojaży i próbujesz rozmawiać, ale robisz to na tyle nieudolnie i w tak wymuszony sposób, że nie mam dla ciebie innych odpowiedzi. – Podparłam dłońią brodę i czekałam na jego reakcję. Nie mogłam uwierzyć, że doszliśmy do takiego momentu w naszym związku, w którym nawet zwyczajna rozmowa sprawia problem.

– W takim razie wielkie sorry, że się odezwałem. Sama nie wiesz, czego chcesz. Nie odzywam się, źle, odzywam, jeszcze gorzej.

– A nie zauważyłeś, że stworzyłeś między nami przepaść, którą ciężko jest przeskoczyć? Ty jesteś po jednej stronie, a ja po drugiej

i jedna rozmowa tego nie załatwi, zresztą nie widzę nawet, aby szła w tym kierunku.

Przemek zaparzył herbatę i usiadł naprzeciwko mnie. Byłam pewna, że zawinie się z tym kubkiem i pójdzie do salonu. Przyglądałam się twarzy, którą przecież tak dobrze znałam. Przemek był przygaszony, smutny, pogubiony. Coś ukrywał, z czymś się zmagał.

– Powiedz, co cię tak zmieniło? – odezwał się w końcu, a mnie opadła szczęka.

– Mnie zmieniło, tak?! – zapytałam zdumiona.

– No tak.

– Ty mnie zmieniłeś. Ty sprawiłeś, że przez chwilę przestałam szanować samą siebie, kiedy błagałam cię o odrobinę czułości, kiedy prosiłam o rozmowę, kiedy się do ciebie łąsiłam, a ty wiecznie mnie odtrącałeś, bo ważniejszy był film, który w połowie przespałeś. Myślisz, że ile mam sił, żeby dalej się starać, wyciągać do ciebie rękę, prosić o szczerą rozmowę. Ile?

– Jezu, Jagoda, po co ten dramatyzm? Czuję się jak u jakiegoś nieudolnego psychologa, który próbuje wyprać mi mózg. Cały czas zarzucasz mi, że się oddaliłem, a ty się starasz wszystko naprawić. Ty myślisz, że w małżeństwach z takim stażem jak nasz to co, motylki fruują, a członek stoi na baczność przez dwadzieścia godzin na dobę? – odpowiedział wyzywająco. – Powiem ci, że żadna z żon moich kumpli tak się ich nie czepia. Snujesz tu jakieś opowieści, jakby nie wiem, coś między nami runęło z hukiem, a prawda jest taka, że chyba marzą ci się uniesienia sprzed lat, ale to już nie wróci.

– Z tobą na pewno. – Wstałam i wlepiłam w niego spojrzenie. – W ciągu tego roku postarzałeś się mentalnie o jakieś dwadzieścia lat. I żaden trening ani zdrowe żarcie nie zrobią z ciebie Herkulesa, skoro we łbie widzisz już swój pogrzeb. – Zamknęłam laptopa, wzięłam go pod pachę i wyszłam z kuchni.

Wystarczyło, że Przemek pojawił się w pobliżu, a ja traciłam grunt pod nogami. Cała dygotałam w środku i całą moją wewnętrzną równowagę szlag trafił. Wskoczyłam w dres z zamiarem pójścia na długi spacer.

Kiedy zeszłam na dół, nudziarz już zdążył ulokować się na kanapie, a torba, o którą się niemal potknęłam, stała tam, gdzie ją zostawił. Sięgnęłam po kijki i z ulgą zamknęłam za sobą drzwi.

Tyle pytań, a odpowiedzi brak

Dni mijały, nie przynosząc większych zmian. Przestałam się wkurzać na widok własnego męża. Postanowiłam wziąć z niego przykład i skupić się na swoich sprawach. Odzywałam się tylko wtedy, kiedy trzeba było, i zostawiałam go w tym świecie cholernego rowerka i cholernych kumpli. Ja natomiast coraz większą radość czerpałam z kursu samoobrony. Już nie dyszałam jak lokomotywa, wręcz przeciwnie, wychodziłam z treningów ze sporym zapasem sił.

Dzisiejszego popołudnia kończyłam szkolenie z pierwszej pomocy z kolejną grupą uczestników. Jacek wszedł do sali, kiedy porządkowałam dokumenty.

– Jagoda, nie zapomnij o kolacji – zakomunikował, jakbyśmy wychodzili wspólnie w każdy piątek.

– Znowu?

– Jak znowu? Przecież od ostatniej minął już miesiąc.

– Myślałam, że ta tradycja dotyczy tylko zakończenia pierwszego kursu.

– Nie dociekaj. – Uśmiechnął się. – Ogarniesz tę papierologię w piętnaście minut?

– Ogarnę.

– Świetnie, to widzimy się za chwilę.

I tak samo jak poprzednim razem poszliśmy przed siebie. Był majowy ciepły wieczór i mimo zapachu spalin w powietrzu czuć było

wiosnę. Właściciele większości lokali wystawili już stoliki na zewnątrz. Niemal wszędzie było tłoczno, a gwar rozmów i wybuchy śmiechu mieszały się z dźwiękiem dzwonu, który właśnie wybijał godzinę dwudziestą.

– Marne szanse na to, żebyśmy znaleźli wolny stolik – powiedział Jacek.

– Właśnie widzę. Ale co się dziwić, w końcu zrobiło się ciepło i jest piątek, piąteczek, piątunio.

– Wiesz co, mam pomysł. – Jacek złapał mnie za rękę i pociągnął z powrotem w stronę klubu.

Szliśmy tak przez chwilę, trzymając się za ręce. Nagle jakieś dziecko wpadło wprost na nas. Jacek puścił moją dłoń i złapał dziewczynkę, chroniąc ją przed upadkiem. Kiedy wróciliśmy na parking, otworzył przede mną drzwi swojego samochodu.

– Zapraszam.

– Dokąd jedziemy? – spytałam, ciekawa, co wymyślił.

– Tam, gdzie jest smacznie i nie ma takiego tłoku jak na mieście.

O której musisz być w domu?

– A co to za pytanie?

– No pytam, żebyś nie miała awantury, że wróciłaś zbyt późno.

Nie wiem, jaki miał plan i dokąd chciał mnie zabrać, ale pomysł zaczynał mi się podobać. Nie zamierzałam ukrywać przed nim, że jestem szczęśliwą mężatką, bo gdyby tak było, na pewno nie siedziałabym teraz w jego samochodzie i nie cieszyła się, że dałam się zaprosić swojemu trenerowi na kolację.

– W domu nikt na mnie nie czeka. Moje małżeństwo leży i kwiczy albo już nawet nie kwiczy, tylko leży.

– Aż tak źle?

– Powiedz, Jacku, czy gdybyś nie wiedział, że mój związek się sypie, zaprosiłbyś mnie na kolację?

– Twój związek nie ma tu nic do rzeczy. I może wydam ci się w tym momencie nieczułym facetem, ale tak, zaprosiłbym cię. A gdybyś się nie zgodziła, to próbowałbym dalej, może nie w nieskończoność, ale na pewno nie raz.

Domyślałam się, że mogę podobać się Jackowi, ale nie spodziewałam się takiego wyznania.

– Nie wiem, co powiedzieć – rzekłam po chwili, kiedy policzki przestały mnie palić.

– A co tu mówić? Znasz mnie już trochę i chyba zauważyłaś, że jestem dość bezpośredni i szczery. Podobasz mi się, Jagoda, uwielbiam twoje towarzystwo, a co z tym moim wyznaniem zrobisz, to już twoja sprawa.

Nie pamiętam już dnia, kiedy ostatnio odebrało mi mowę. Nie chciałam przed sobą przyznać, że Jacek coraz częściej gościł w moich myślach, ale kurczę, miałam czterdzieści siedem lat, dwoje dorosłych dzieci i męża. Godząc się na przyjemne chwile w towarzystwie Jacka, byłam nielojalna wobec mojej rodziny. Ale czy Przemek był lojalny wobec mnie? Nie był. Nie myślał o dzieciach, nie myślał o mnie, tylko czerpał z życia to, co dawało mu przyjemność, więc dlaczego ogarniało mnie tak wiele wątpliwości? Przecież jeszcze niedawno twierdziłam, że chcę być szczęśliwa i robić to, na co mam ochotę. Tylko nie brałam pod uwagę tego, że mogłabym się z kimś spotykać.

– Zaskoczyłeś mnie – oznajmiłam w końcu po długiej ciszy.

– W takim razie cieszę się, że mi się udało. – Jego usta rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu. – A tak już mówiąc

poważniej, jeśli cię uraziłem, to przepraszam.

– Nie uraziłeś mnie – zapewniłam.

Nie poruszyliśmy więcej tego tematu. Nie chciałam wiedzieć nic ponad to, co mi powiedział. Nie chciałam dziś zastanawiać się, czy robię dobrze, czy też źle, bo wiedziałam, że nie byłam w stanie odpowiedzieć sobie na to pytanie. Postawiłam więc na zdrowy egoizm i czerpałam z tego wypadu za miasto maksimum przyjemności. Zjedliśmy kolację w przytulnym zajeździe, a potem wróciliśmy na klubowy parking, gdzie zostawiłam samochód. Jacek na pożegnanie cmoknął mnie w policzek. I nawet jeśli przez moment poczułam ukłucie wyrzutów sumienia, to zaraz się z tego otrząsnęłam, bo właściwie dlaczego nie? Czy ja kogoś tym krzywdziłam?

Jednak Jagoda żona nie dała się tak łatwo uciszyć i usłyszałam w głowie jej pełen pretensji głos: Tak, krzywdzisz. Masz męża. MĘŻA! A wiesz, co to oznacza? Że masz być mu wierna, bo tak przysięgałaś. Deficyty małżeńskie nie mogą pchać cię w ramiona faceta, który powiedział ci kilka miłych komplementów i zabrał cię na dwie kolacje i kilka kaw. Nie możesz łykać miłych słów jak pelikan i ekscytować się uwodzicielskimi spojrzeniami. To naprawdę nieistotne, że ten mężczyzna ci się podoba, bo przecież masz MĘŻA! Przeżyłaś z tym mężem szmat czasu w szczęściu i w miłości. Macie dom, dzieci, wspólną przeszłość...

Przyszłość przyniosła tę samą obojętność.

Po powrocie do domu, kiedy moje serce pełne było wyrzutów sumienia, zastałam Przemka w towarzystwie do połowy opróżnionej butelki wódki. Siedział w salonie i wpatrywał się w obrazek na ścianie. Nigdy dotąd nie zdarzało mu się pić w samotności.

- O której to się wraca? – spytał nieoczekiwanie.
 - Chyba na mnie nie czekałeś?
 - Jasne, że nie czekałem – odburknął.
 - To co to za przesłuchanie?
 - Bo chcę wiedzieć, gdzie moja żona się szlaja po nocy.
 - Twoja żona nie ma ochoty się tłumaczyć, ponieważ jej mąż też tego nie robi, kiedy wraca późno albo wyjeżdża na weekend.
 - Aha! – Wstał z kanapy i spojrzał na mnie, robiąc dziwną minę.
 - Masz rację, nie tłumacz się. Chyba nawet nie chciałbym tego słuchać.
 - Ty już od dawna przestałeś mieć ochotę na wszystko – stwierdziłam z wyrzutem.
 - Jagoda, królowa dramatu. – Zaczął się głupkowato śmiać.
- Odwróciłam się na pięcie i zostawiłam go samego. Jestem skończoną idiotką, pomyślałam. Jeszcze przed chwilą robiłam sobie wyrzuty, bo byłam z Jackiem na kolacji.
- Tej nocy nie mogłam zasnąć. Długo myślałam o tym wszystkim, a im więcej myślałam, tym mniej wiedziałam.

Rozdział 12

Wyrzuty sumienia

– Kochani, pamiętajcie o przygotowaniu się na piątkowy sprawdzian, ostatni w tym roku szkolnym. Macie szansę zdobyć dobrą ocenę, jeśli się przyłożycie, a tym samym możecie podnieść sobie ocenę końcową – zakomunikowałam na koniec lekcji z drugą B.

– Pani profesor, ale obiecuje pani, że sprawdzian będzie łatwy?
– spytał jeden z uczniów.

– Oczywiście, że będzie łatwy. Nie znajdziecie w nim niczego, o czym nie rozmawialiśmy na lekcjach, niemniej zachęcam do powtórzenia materiału.

– A może tak na zakończenie roku da nam pani pięć minut na ściąganie? – zasugerował Mikołaj.

– Udam, że nie usłyszałam tego pytania – odpowiedziałam z powagą, chociaż tak naprawdę śmiać mi się chciało z tych kombinatorów.

– Ja to bym wolał, żeby pani profesor udawała, że nie widzi, jak ściągamy – próbował negocjować.

– A ja bym wolała, żebyś uczciwie zarobił na dobrą ocenę, bo wiem, że ciebie i resztę klasy na to stać. Wierzę w was, moi drodzy – zakończyłam.

Zbliżał się czas ostatnich zaliczeń i poprawek. Ambitniejsi uczniowie, którym zależało na dobrej ocenie końcowej, sami przychodzili i prosili o możliwość poprawy sprawdzianów, na

których im się nie powiodło. W perspektywie majaczyła im jeszcze trzydniowa wycieczka nad morze. Dla opiekunów oznaczało to okres wzmożonego wysiłku. Pomysłowość uczniów wymagała od nas nieustającej gotowości. Cieszyłam się jedynie z tego, że Renia będzie wśród nauczycieli, którzy jadą na tę wycieczkę.

– Jak ja uwielbiam właśnie ten okres w pracy – oznajmiła Renia, kiedy razem opuszczaliśmy budynek szkoły. – Nie masz pojęcia, jaki mam ruch na sali gimnastycznej. Wiesz, wszystkie dziewczyny, które przez cały rok były niedysponowane trzy razy w miesiącu, nagle chcą skakać przez kozła, zaliczać skok w dal i biegi na różne dystanse.

– To znaczy, że im zależy – odpowiedziałam. – U mnie to samo, tylko że szelest ściąg aż w uszy kłuje.

– U ciebie ściagi, a u mnie po prostu ruch jak na szkoleniu w koszarach. Nagle wszyscy tacy chętni, tacy wysportowani i zdeterminowani, bo to obciach mieć dwóję z wuefu.

– Dobra, nie narzekajmy. Przecież obie kochamy naszą pracę i te dzieciaki – stwierdziłam, mrugając okiem.

– Oczywiście, pani profesor, nie narzekajmy.

– Wybieram się do galerii. Muszę kupić kilka ubrań i wygodne buty na tę wycieczkę nad morze. Pójdiesz ze mną? – zaproponowałam.

– Dobrze się składa, bo i ja miałam się wybrać na zakupy, tylko wiesz, jak ja strasznie nie lubię chodzić po sklepach.

– Nie marudź, idziemy – zarządziłam.

Trzy godziny później siedziałyśmy w kawiarni i grzeszyłyśmy, opychając się słodkim jak ulep ciastem kajmakowym.

– Tego mi było trzeba – stwierdziła przyjaciółka, odkładając widelczyk na pusty talerzyk.

– Ja to jestem zadowolona z tej kiecki, którą udało mi się kupić.
– Sięgnęłam do papierowej torby, żeby jeszcze raz zerknąć na sukienkę. – Jest cudna!

– Ty to w ogóle masz dobrze. Mała, chuda i wszystko na ciebie pasuje. Mogłabyś się nawet ubierać w Smyku.

– Nie przesadzaj. Ciekawe, w co bym wlaźła w Smyku, mając takie cycki. – Wskazałam na swój pełny biust.

– A, no fakt, zapomniałam o twoich cyckach. Też bym takie chciała, a tak to mam dwa pryszczki.

– A ja bym chciała być wyższa i nie wyglądać jak Calineczka – skwitowałam.

– Calineczka – powtórzyła Renia i parsknęła śmiechem. – Narzekasz i narzekasz, a faceci pożerają cię wzrokiem. Jacek na każdych zajęciach patrzy na ciebie jak urzeczony.

– Taki mężczyzna jak on może mieć kobiety na pęczki. I na innych zajęciach patrzy jak urzeczony na kogoś innego.

– Faceci już tacy są. Ponoć mężczyźni podnieca to, co widzą, a kobiety to, co słyszą. Nie wiem, czy tak jest do końca, bo ja też lubię popatrzeć.

– Ja od jakiegoś czasu też lubię popatrzeć. Wcześniej naprawdę widziałam tylko Przemka i nie interesowali mnie inni mężczyźni.

– A teraz chodzi ci po głowie Jacuś, prawda? – Renia spojrzała na mnie wyczekująco.

– Sama nie wiem. Dziwnie się z tym wszystkim czuję. Wyznał mi, że mu się podobam, i dostrzegam, że szuka okazji do rozmów i spotkań, ale Renia, ja za każdym razem po spotkaniu z nim przechodzę taki wewnętrzny rozpierzdel, że nawet sobie nie wyobrażasz...

– Widzę, że się gryziesz, i nie powinnam ci sugerować, że masz się dać ponieść chwili, ale cholera, życie jest takie krótkie. Zastanów się, czy chcesz tak do grobowej dechy codziennie patrzeć na Przemka, który nosi w kieszeniach paragony po jakichś kolacyjkach i stał się dla ciebie obcym człowiekiem. I który jeszcze może cię zdradzać, bo tego nie wiesz.

– No nie wiem, ale wszystko na to wskazuje. Ponoć żona dowiadyuje się ostatnia. A co do Jacka, to naprawdę dobrze się czuję w jego towarzystwie. Jest zabawny, inteligentny, domyślny i szczery, tylko nie wyobrażam sobie, aby nasza relacja mogła pójść dalej – wyznałam.

– Dlaczego?

– Bo chyba bym się sama sobą brzydziła.

– A gdybyś odkryła, że Przemek jednak kogoś ma?

– Ty coś wiesz? – Spojrzałam na Renię nagle przekonana, że pewnie zaraz dowiem się całej prawdy.

– No coś ty. Gdybym wiedziała, to na pewno bym ci powiedziała – zapewniła mnie szybko.

– Wtedy... Nie wiem, wtedy bym się z nim rozwiodła. Póki nie znam prawdy... Póki nie wiem na pewno, że kocha się z inną kobietą, dotyka jej, pieści ją, że dla niej ma czułość i czas, to wegetuję w tym moim upadłym związku.

– Dokładnie: wegetujesz, a życie płynie. – Renia głośno wytknęła mi to, z czego już od jakiegoś czasu zdawałam sobie sprawę.

– To co, mamy oboje siebie zdradzać? Jezu, Renata, to już patola, jak mówią nasi uczniowie. Nie chcę takiego życia. Jak ja bym spojrzała w oczy naszym dzieciom, gdybyśmy żyli w takim chorym

układzie, a przed rodziną stwarzali pozory kochającego się małżeństwa?

– Dzieci, dzieci. Twoje są już dorosłe, układają sobie życie, a ty? Gdzie w tym wszystkim jesteś ty?

– Ciągłe gadamy o mnie. Zależy ci na moim szczęściu i to cudowne, ale co z tobą, Reniu? Wracasz do pustego mieszkania, twój syn za chwilę pójdzie na studia. Gdzie jesteś ty w tym wszystkim? – spytałam, spoglądając na nią wymownie.

– Ja ciągle szukam. Nie myśl sobie, że od rozwodu wiodę życie zakonnicy. Nie chcę być sama, ale też nie chcę być z kolejnym palantem, a takich, uwierz mi, jest od cholery. I nie uważam, że chcąc kogoś poznać, robię krzywdę mojemu synowi. On, tak jak sama wspomniałaś, za chwilę wyfrunie z domu.

– Jesteś w o tyle lepszej sytuacji, że rozwód masz już za sobą. A u mnie wszystko jest naprawdę skomplikowane – odpowiedziałam i odetchnęłam głęboko. – Nie wiem, na czym stoję, Przemek ukrywa przede mną prawdę, co mnie cholernie wkurza, bo wolałabym o wszystkim wiedzieć.

– No niby jestem, ale w dalszym ciągu uważam, że powinnaś jednak zobaczyć, co się wykluje z tej znajomości z Jackiem. Nie wzbraniaj się, spróbuj, zaufaj własnej intuicji. Chyba że jednak z całą stanowczością stawiasz na bycie nieszczęśliwą mężatką.

Renia miała sporo racji. Więzy między mną a Przemkiem osłabła, co ja mówię, ona praktycznie przestała istnieć. Stwarzaliśmy pozory przed dziećmi, resztą rodziny, sąsiadami i znajomymi. Ktoś, kto obserwowałby nas z boku, mógłby nam dać nominację do Oscara. Cała ta szopka okropnie mnie męczyła, chyba po raz pierwszy w życiu cieszyłam się, że Julka tak rzadko nas ostatnio odwiedzała.

Kiedy wróciłam do domu, Przemka jeszcze nie było. Rozpakowałam zakupy, przebrałam się w wygodny dres i zaparzyłam cappuccino. W torebce zabrzączał telefon. Jacek wysłał SMS-a.

Zapomniałem ogłosić na zajęciach, że na obóz wyjeżdżamy za tydzień w piątek o siedemnastej trzydzieści spod klubu. Ściskam. J

Wyjazd na obóz zupełnie wyleciał mi z głowy. Jacek wspomniał o tym, że czeka nas szkolenie w plenerze, podczas którego sprawdzimy nabyte umiejętności. Miał to być dwudniowy wypad do Wisły. Kiedy Jacek ogłosił to na jednych z zajęć, wszyscy się ucieszyli. Nawet nasza seniorka skakała w górę z radości.

Jacek napisał „ściskam” – spodobało mi się to.

Świetnie, bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że ten wyjazd nie okaże się obozem przetrwania 😊

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

Czuję, że to będzie obóz przetrwania dla mnie.

Wydawało mi się, że Jacek jest z nas zadowolony, bo przecież niejednokrotnie nas chwalił. Mówił, że jesteśmy zaangażowane i skupione na zajęciach, ale chyba nie do końca tak było, więc spytałam:

Dlaczego? Takie z nas miernoty?

Po chwili odpisał:

Dałabyś się jutro porwać w pewne miejsce?

Wpatrywałam się w treść wiadomości i zastanawiałam, jakiej odpowiedzi mu udzielić. Mając na uwadze dzisiejszą rozmowę z Renią, postanowiłam się zgodzić.

Dałabym.

Dopiero gdy wysłałam wiadomość, wstyd mi było, że mogło to zabrzmieć dwuznacznie, i żałowałam, że nie dopisałam czegoś jeszcze.

Najchętniej przyjechałbym po Ciebie do domu, ale zdaję sobie sprawę z tego, że ta opcja odpada. Pasuje Ci o siedemnastej pod klubem?

Tak. Do zobaczenia jutro.

Nie mogę się doczekać i wybaczyć moją ekscytację, ale naprawdę chciałbym, aby już było jutro.

A co tu było wybaczać, skoro i mnie ogarnęła ta ekscytacja. Serio, dosyć miałam tej przeklętej samotności.

Kłamstwo kontra dowody

Chyba zaczynałam dostrzegać zalety bycia żoną bez obowiązków względem męża. Czas, który wcześniej poświęcałam na stanie przy garach, wykorzystywałam teraz na spacer. Zamiast tkwić po kilka godzin przy desce do prasowania, by koszule Przemka zawsze wyglądały nienagannie, zaczęłam bardziej o siebie dbać. Wspólne oglądanie filmów wieczorem akurat lubiłam, ale już za tym nie tęskniłam, bo na nowo odkryłam, jak kocham czytać w zaciszu mojej... naszej sypialni.

Kilka minut przed północą usłyszałam zajeżdżający pod dom samochód. Wyjrzałam przez okno w sypialni i zdziwiłam się na widok taksówki. Chwilę musiałam poczekać, zanim dostrzegłam, że wygramolił się z niej kompletnie zalany Przemek. Wygramolił się i padł na podjazd. Wtedy otworzyły się tylne drzwi po drugiej stronie, z taksówki wysiadł jakiś mężczyzna. Nigdy go wcześniej nie widziałam. Podbiegł do Przemka i pomógł mu wstać. Śmiali się przy tym obaj, jakby było z czego. Nieznajomy objął mojego męża i prowadził do drzwi. Zbiegłam szybko z góry, ale nie po to, aby pomóc Przemkowi wejść. Jakiś impuls kazał mi stanąć pod drzwiami wejściowymi i nasłuchiwać.

- Nie wiem, gdzie mam klucz – usłyszałam głos Przemka.
- Czekaj, pomogę ci go znaleźć. Oprzyj się o mur, bo się zjebiesz z tych schodów – nakazał mu nieznajomy.

- Uratujesz mnie, Maciuś – wybełkotał Przemek.
- Ciszej bądź. Zaraz ktoś nas usłyszy.
- Wszyscy już gniją w swoich wyrach – zaczął Przemek. – Jagoda też. Nudziara, która chodzi spać z kurami.

Serce dudniło mi w piersi. Mój mąż mówił o mnie z wyraźną pogardą, nawet w tym stanie upojenia. A kim był ten pajac, przed którym Przemek się tak spowiadał?

- Wiesz co, Maciuś, ja już nie umiałbym jej dotknąć – wybełkotał.

Kurwa! O co tu chodzi? Przecież on temu facetowi zwierza się z najintymniejszych spraw. Żołądek z nerwów wywrócił mi się chyba na drugą stronę.

- Brzydzą się. Ble... fuj...

Zamarłam!

- Przemek, zamknij się – wysyczał nieznajomy. – Gdzieś ty posiał ten klucz? Mam nadzieję, że nie wypadł ci w moim mieszkaniu. Czeka, stój tu, ja idę sprawdzić w taksówce.

Ledwo panowałam nad oddechem. Z tego, co usłyszałam, wywnioskowałam, że ten facet nie był tylko kumplem mojego męża. On był kimś znacznie bliższym. Boże! Zatkałam ręką usta, by nie wyrwał się z nich szloch. Jeszcze nie do końca wierzyłam w to, co przed chwilą doszło do mojej świadomości. Wstrzymałam powietrze, by nasłuchiwać dalej.

- Dobra, mam. Klucze wypadły ci z kieszeni, kiedy się wywalileś.

- Maciuś, zabierz mnie stąd. Ja już nie chcę tak... – Przemek czknął.

– Stary, nie wygłupiaj się. Trzymaj te klucze i otwieraj te cholerne drzwi.

Po chwili usłyszałam zgrzyt klucza w zamku. Wbiegłam szybko na schody i oparłam się o ścianę. Przemek wszedł do domu, ale narobił przy tym niezłego rabanu. Przewrócił coś i zaklął przy tym siarczyście. Taksówka odjechała, a w niej Maciek, więcej niż kumpel mojego męża.

– Pierdolone życie – usłyszałam pijacki bełkot Przemka.

Zapalił światło w korytarzu. Słyszałam, jak zdejmuje marynarkę, szamocząc się przy tym niezdarnie. Przełknęłam ślinę i zesłam na dół.

– A co to za okazja była, żeby się tak nawalić, co? – spytałam, powstrzymując emocje. Całe moje ciało dygotało. Miałam ochotę strzelić Przemkowi w twarz i nakrzyczeć na niego.

– A ty co, książkę piszesz? Do spania. Sio! – polecił mi bezczelnie i machnął ręką.

Nie miałam ochoty na niego patrzeć, nie miałam ochoty z nim rozmawiać, ale znałam go i wiedziałam, że po alkoholu robi się bardzo gadatliwy, dlatego zmusiłam się do odegrania kolejnej roli.

– Aleś się uchłał. Chodź, pomogę ci się położyć.

Zbliżyłam się do Przemka. Śmierdział wódką i męskimi perfumami, ale nie swoimi. Wyswobodziłam jego jedną rękę z rękawa marynarki, przytrzymując Przemka, żeby nie upadł. Złapałam go pod rękę i poprowadziłam do salonu. Tam posadziłam go na kanapie tak, żeby się od razu nie położył.

– O, teraz już dobrze. Prawda? – upewniłam się z obłudną troską.

– Gdzie jest Maciek?

– Poszedł sobie. – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Powiesz mi, skąd znasz Maćka?

– Z siłowni – odpowiedział.

Musiałam się spieszyć, bo Przemek zaczynał przechylać się na bok w kierunku poduszki. Poprawiłam go z powrotem do pozycji siedzącej.

– To twój dobry kumpel? A może przyjaciel?

– No – sapnął i zamilkł.

– Chyba dobrze dziś spędziłeś wieczór, bo jesteś taki radosny – pieprzyłam od rzeczy, nie mogłam pozwolić mu zasnąć, musiałam wreszcie dowiedzieć się, co jest grane.

– Jestem zmęczony – wysapał i potarł ręką nos.

– Maciek jest żonaty? – zapytałam nieco głośniej.

Przemek się ocknął, otworzył oczy i spojrzał na mnie.

– O, Jagoda – zareagował tak, jakbym mu się objawiła w widzeniu jako święta.

– To mówisz, że znasz Maćka z siłowni? Pewnie razem pakujecie i rozmawiacie o życiu, rodzinie – kontynuowałam.

– Czemu tu stoisz? – Uniósł głowę i dostrzegłam na jego twarzy dziwny grymas.

– Pomogłam ci zdjąć marynarkę i posadziłam cię na kanapie – siliłam się na wyjaśnienia.

– Spoko. Trochę wypilem. – Znowu potarł nos i zaczął kichać.

– Maciek jest żonaty? – powtórzyłam.

– No co ty. Maciek nie...

– Przemek. – Potrząsnęłam nim. – Nie zasypiaj!

– Ja nie chciałem – zaczął bełkotać. – Pogubiłem się – sapnął. – Maciek... Maciuś...

Pobiegłam do kuchni, uruchomiłam ekspres do kawy i zaparzyłam espresso. Musiałam się dowiedzieć, co łączyło Przemka z tym mężczyzną.

– Napij się, to ci powinno pomóc. – Zbliżyłam filiżankę do jego ust.

– O! Kawka. „Kawka na wynos dzisiaj towarzyszy mi...” – zaśpiewał fałszywie znany przebój Sanah. – Jaka pyszna – pochwalił i łyk za łykiem zaczął opróżniać filiżankę.

– Przemek, powiedz mi: czy lubisz Maćka?

– Mhm

Kuźwa, jak miałam go spytać, czy on... i ten cały Maciek... Nawet w myślach ciężko było mi wypowiedzieć te słowa. Odstawiłam pustą filiżankę na stolik.

– Przemek... czy Maciek i ty... czy wy... – Nabrałam powietrza. Przetarłam dłońmi twarz i zebrałam się w sobie. – Przemek. – Potrząsnęłam nim. Otworzył oczy i spojrzał na mnie. – Czy ty sypiasz z tym Maćkiem?

– Pojechało cię? – oburzył się. Po raz pierwszy w życiu odezwał się do mnie w ten sposób.

Dziwne, był pijany jak bela, a sens mojego pytania dotarł do niego na tyle, że tak go ruszyło. Coś musiało być na rzeczy.

W środku cała dygotałam. Chciałam, żeby ten koszmar się skończył, żeby Przemek się przyznał albo zaprzeczył i przekonał mnie, że z podsłuchanej rozmowy wysnułam błędne wnioski.

Nieraz wyobrażałam sobie, jak mogłaby wyglądać kobieta, z którą mnie zdradzał. Podejrzewałam przecież, że mnie zdradzał. Bez powodu nie zepchnąłby mnie na boczny tor. Zdrada wszystko wyjaśniała, zapomniał, jacy byliśmy szczęśliwi, bo w jego życiu

pojawił się ktoś, kto go zaabsorbował. Wysoka, długonoga blondynka, oczywiście sporo młodsza ode mnie... Tak ją sobie wyobrażałam. A może powinnam podstawić na jej miejsce wysokiego, długonogiego...

– Tak, pojebało mnie – potwierdziłam drżącym głosem. – Na tyle mnie pojebało, że stoję tu przed tobą i próbuję się dowiedzieć. Zdradzasz mnie z tym mężczyzną?! – krzyknęłam.

– Daj mi spokój. – Objął dłońmi głowę. – Ty nic nie rozumiesz... nic nie rozumiesz.

– Masz rację, nie rozumiem, z kim mieszkam. Nie rozumiem, kim się stałeś.

– Idź stąd. – Machnął ręką, jakby odganiał natrętną muchę.

– Masz czelność mnie spławić? Rozwaliłeś nasze małżeństwo i jeszcze jesteś na tyle podły, żeby traktować mnie w ten sposób? A gdzie się podział twój honor, panie dyrektorze? Gdzie twoja moralność, wartości, gdzie twoja odwaga?

– Zamilcz, Jagoda.

– Gadaj, jak jest, albo pakuj swoje manatki i wypierdalaj z tego domu! Mam już tego dość! Jesteś obrzydliwym zakłamanym tchórzem! – Straciłam nad sobą panowanie, już nie było mnie stać na powolne dochodzenie do prawdy. – Zdradzasz mnie z tym facetem?!

Przemek intensywnie pocierał dłonią czoło. Wyglądał jak niespełna rozumu, a ja miałam ochotę nim potrząsnąć i siłą wydobyć z niego prawdę.

– Pytam po raz ostatni. Co łączy cię z tym całym Maćkiem?

– Nic mnie nie łączy. Jest moim trenerem – siedł w zaparte.

– I swojemu trenerowi mówisz, że się mną brzydzisz?! Patrz na mnie, jak do ciebie mówię!

Przemek niechętnie uniósł głowę, a ja krzyczałam i krzyczałam, i nie mogłam przestać.

– Temu gnojkwowi mówisz takie rzeczy?! Prosisz go, żeby cię stąd zabrał?! Obcemu facetowi zwierzasz się, że nie mógłbyś mnie już dotknąć?! Co ty myślisz, że ja jestem głupia?! Skoro nie mógłbyś mnie JUŻ dotknąć, znaczy, że dotknąłeś jego i ci się spodobało! – Resztkami sił powstrzymywałam napływające do oczu łzy.

– Coś ci się przesłyszało – zbył mnie stanowczo. Wyglądało, jakby alkohol z niego wyparował, i wiedziałam, że trzeźwieje i coraz więcej informacji do niego dociera.

– Chłopie, wmów mi jeszcze, że mam demencję, i będzie do kompletu! Głucha, ślepa i sklerotyczna. To by ci odpowiadało, co?! – Pozwoliłam, żeby emocje wylewały się ze mnie rwącą rzeką. – Mów, do cholery, całą prawdę!

– Jagoda, uspokój się. Maciek jest tylko moim trenerem. Może trochę mnie poniosło i powiedziałem na twój temat coś niewłaściwego, ale byłem nawalony.

– Nie, no ty naprawdę myślisz, że masz przed sobą jakąś słodką idiotkę! Nie wierzę ci, rozumiesz?! NIE WIERZĘ! – krzyczałam histerycznie. – Teraz wszystko ułożyło mi się w jedną całość. Wcześniej wierzyłam w to, że jesteś zmęczony, przepracowany i że masz taki kryzys wieku. Czekałam cierpliwie, kiedy wszystko wróci do normy. Kiedy znowu będziemy rozmawiać, przytulać się, spędzać razem czas... Ale ty postawiłeś na mnie krzyżyk i zgodnie z powiedzeniem „żeby życie miało smaczek, raz dziewczynka, raz chłopaczek” zdecydowałeś, że teraz czas na chłopaczka!

– Jagoda, to wszystko nie jest tak – zaczął nerwowo. – Maciek niedawno stracił matkę i trochę mi się zwierzał. Zaprzyjaźniliśmy się...

– Przestań mi tu opowiadać jakieś ckliwe bajeczki! Guzik mnie obchodzi historia tego faceta! Ty dzisiaj straciłeś rodzinę i co?! Jak się z tym czujesz?!

– Przestań, do jasnej cholery, histeryzować! – przekrzyczał mnie. – Niczego nie straciłem! Nie zrobiłem niczego złego! Wszystko, co mówisz, wysałaś sobie z palca! Uroiłaś sobie w tej babskiej głowie!

– Tchórz! Trzęsidupa! Cykor! Asekurant! – wysyczałam. – Oto kim się stałeś.

Wyszłam z salonu. Po drodze do kuchni podniosłam jego marynarkę. Odłożyłam ją na krzesło i sięgnęłam po butelkę wody mineralnej. Wypiłam duszkiem połowę, a potem przeszukałam kieszenie marynarki. W jednej natknęłam się na trzy paragony. Norma, Przemcio sponsor: alkohol, soki, coca-cola, pistacje, orzeszki, chipsy, Ferrero Rocher, kolacyjka w knajpie wietnamskiej, paliwo i... prezerwatywy oraz żel intymny.

Zakłamana świnią!

Sięgnęłam do drugiej kieszeni i znalazłam całą paczkę gumek oraz małe opakowanie żelu. Nogi się pode mną ugięły. Wróciłam do salonu.

– A to? – Wyciągnęłam w jego stronę prezerwatywy i żel. – Może to gumy do żucia i krem do rąk, co?

– Skąd to masz?

– Wypadło z kieszeni marynarki wraz z dowodem zakupu.

– To... to miało być dla nas. Dla ciebie i dla mnie. – Kłamał, widziałam to po wyrazie jego twarzy i rozbieranym nagle wzroku.

Co za drań! Żyłam z tym człowiekiem przez dwadzieścia pięć lat! Urodziłam mu dzieci, prowadziłam dom, kochałam, wspierałam, byłam przy nim zawsze, gdy mnie potrzebował, i co mi z tego przyszło?! Czym tak naprawdę było nasze życie, skoro Przemek tak łatwo je przekreślił? Kim byłam dla niego, skoro bez wahania sprowadził mnie do roli... Nawet nie wiedziałam, kim stałam się dla tego człowieka. Dlaczego wciąż jeszcze próbował mnie okłamywać?

– Dla nas? – zaśmiałam się szyderczo. – Człowieku, przez tyle miesięcy mnie nie tknąłeś i nagle pierdzielisz, że to dla nas? Poza tym nigdy nie używaliśmy prezerwatyw ani tym bardziej żelu nawilżającego.

– Dalej bierzesz tabletki? – spytał z miną zbitego psa.

Nie, tego już było za wiele. Ten nowy Przemek opanował do perfekcji aktorstwo i mataczenie. A teraz próbował mi jeszcze wmówić, że zrobił „zakupy” do domu, patrząc na mnie oczami, które tak kiedyś kochałam, a teraz z wściekłości mogłabym mu je wydrapać.

– Jesteś żalosny! – Rzuciłam w niego żelem i gumkami. – Zachowaj to sobie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy dasz dupy.

– Jagoda...

– Zamilcz, jeśli masz zamiar dalej kłamać i sprzedawać mi gówno owinięte w złoty papierek.

Wróciłam do sypialni. Usiadłam na łóżku i pozwoliłam sobie na płacz. Teraz mogłam dać upust żalowi.

Rozdział 14

Nie chcę grać

Tej nocy nie zmrużyłam oka. Włączył mi się tryb szpiega i o trzeciej nad ranem siedziałam na poczcie Przemka, przeczesując wiadomości. Nigdy nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic i znaliśmy swoje hasła do kont pocztowych. Pomyślałam, że na pewno kontaktował się z Maćkiem poprzez portal społecznościowy, więc zalogowałam się na Facebooku, ale tam również niczego nie znalazłam. Udało mi się tylko sprawdzić profil Maćka. Rzeczywiście był trenerem personalnym, ale dla mojego męża ewidentnie też kimś więcej. Jeszcze w nocy spakowałam dwie walizki. Nie chciałam zostać z Przemkiem pod jednym dachem ani minuty dłużej, więc gdy tylko się rozjaśniło, zniosłam pierwszą walizkę na dół, a potem wróciłam do sypialni po tę większą. Gdy zeszłam ponownie, Przemek stał w korytarzu i czekał na mnie.

– Co ty robisz? – Wskazał walizki oskarżycielskim gestem.

– Wyprowadzam się.

– Jagoda... – Złapał mnie za ramiona.

– Zdejmij ze mnie te ręce! – Odtrąciłam go.

– Wysłuchaj mnie.

– Miałaś szansę powiedzieć mi o wszystkim w nocy, ale wolałaś kłamać i wymyślać ckliwe historyjki, więc wybacz, ale ja nie będę tracić więcej czasu. Lepiej przemyśl, co powiesz dzieciom i rodzicom.

I radzę ci: zastanów się nad tym dobrze, bo ja nie mam zamiaru kłamać.

Teraz, kiedy znałam już prawdę i opuszczałam nasz dom, wiedziałam, że nie ukryjemy faktów przed rodziną. Może trochę przesadziłam, mówiąc mu, że nie mam zamiaru kłamać. Nie oznaczało to, że powiem dzieciom i rodzicom, że Przemek ma kochankę.

Sięgnęłam po walizki i skierowałam się do drzwi.

– I jeszcze jedno. – Odwróciłam się gwałtownie. – Mam nadzieję, że nie zrobisz z tego domu miejsca schadzek.

– Proszę cię...

Nie wiem, o co chciał mnie prosić. O to, żebym przestała pieprzyć farmazony czy przestała dramatyzować, czy żebym go wysłuchała, a może została. Nieważne. Już nieważne. Dziś już było za późno na wszystko: na rozmowę, tłumaczenia, usprawiedliwianie się... Chciałam jak najszybciej stąd odjechać i nie patrzeć na człowieka, który tak bardzo mnie zranił.

Wpakowałam walizki do bagażnika i wycofałam samochód z podwórka. Trzęsłam się jak galareta i z ledwością powstrzymywałam łzy, ale nie miałam zamiaru rozbeczeć się na swojej ulicy, gdzie ciekawskie oczy sąsiadów wyłapałyby w lot, że u Sobieszczaków coś się wydarzyło.

Zmierzałam do mieszkania rodziców. Na moje szczęście od dwóch lat przebywali w Australii, a mieszkania nie chcieli wynająć. I dzięki Bogu, że na to nie naciskałam, bo dziś nie miałabym dokąd pójść. W mojej obecnej sytuacji ten trzypokojowy azyl był jak wygrana na loterii. I również na moje szczęście ich nieobecność powodowała, że ominą mnie spowiedź, litania i ostatnie

namaszczenie. Bo po tyradzie mamy tego ostatniego sakramentu potrzebowalabym na pewno. Zwłaszcza że nigdy nie powiedziałabym rodzicom, że ich ukochany zięć ma prawdopodobnie romans z facetem. Pewnie i tak bym próbowała wymyślić jakąś wiarygodną historyjkę, że w końcu z pomieszania z poplątaniem ukręciłabym bat na siebie.

Wtaszczyłam bagaże do windy i pojechałam na szóste piętro. Tydzień temu byłam tu, żeby podlać kwiatki, pościerać kurze i przemyć podłogi. Wysprzątałam sobie gniazdko, jakbym czuła, że za chwilę będzie moją cichą przystanią w samym środku armagedonu.

Moi rodzice przed samym wyjazdem zrobili generalny remont mieszkania, więc było tu prawie jak w pałacu. W Australii mieszkała ciocia od strony taty, a że była bezdzietna i właśnie owdowiała, zaprosiła ich do siebie na jakiś czas. Okazało się, że ciotula krótko po śmierci męża i podczas obecności moich rodziców miała wylew. Niestety niedowład nóg i ogólny stan ciotki sprawiły, że rodzice postanowili tam zostać, by się nią zaopiekować. Poza tym tata zawsze marzył o zwiedzeniu Australii.

Otworzyłam okna, żeby przewietrzyć mieszkanie. Włączyłam lodówkę, odkręciłam zawór z gazem i odrzuciłam kolejne połączenie od Przemka. Wyszłam na balkon i patrząc na to betonowe osiedle, zastanawiałam się, czy choć jedna kobieta mieszkająca tutaj przeżywa lub przeżywała sytuację identyczną z moją. Czy postąpiła tak jak ja?

Czy ja uciekłam? Zawsze uważałam, że od problemów się nie ucieka, problemy się rozwiązują. Ale jak ja miałam poradzić sobie z tym, co mnie spotkało? Nie potrafiłam patrzeć na Przemka. Od

wczoraj cały czas widziałam go razem z tym trenerem. W różnych sytuacjach, w różnych konfiguracjach. Moja wyobraźnia nie przestawała podsuwać mi nowych obrazów. W dodatku ta jego marna próba udowodnienia mi, że to wszystko nie jest tak, jak myślę. Wątpliwości przychodziły mi coraz trudniej. Moje podejrzenia były uzasadnione, choć Przemek wszystkiego się wyparł.

Czym sobie zasłużyłam na taki los? Co ze mną nie tak? Dlaczego wcześniej nie dostrzegłam, że mój mąż może być zainteresowany tą samą płcią? I co to mówiło o mnie i tych wspólnych latach? Ze mną tylko udawał? Oszukiwał mnie dwadzieścia pięć lat?

Tyle pytań i żadnej odpowiedzi. Za to ból i żal były nie do zniesienia. Chodziłam po mieszkaniu i nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Dźwięk telefonu zatrzymał mnie na chwilę i kiedy już miałam nacisnąć czerwoną słuchawkę, zauważyłam, że dzwoni Julka.

– Cześć, Julcia! – przywitałam się radośnie, żeby moja córka nie usłyszała zdenerwowania w moim głosie.

– Hej, mami. Mam newsa! – odpowiedziała równie wesoło.

– No to chwal się, kochanie – zachęciłam.

– Maks mi się wczoraj oświadczył! – zakomunikowała radośnie, niemal piszcząc.

– O rany! – zareagowałam zbyt cicho, żeby mogła usłyszeć.

– Mami, jesteś tam?

– Tak, tak, jestem. Nie wiem, co powiedzieć, zaskoczyłaś mnie, ale słyszę, że jesteś szczęśliwa, więc i ja jestem.

– Mamuś, nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. Mam taki piękny pierścionek. Zresztą sama zobaczysz. Będziemy za jakieś dwie godziny. Tata jest w domu?

Dwie godziny!? Matko!

– Yyy... tata? Wiesz co, nie ma go. Rower, siłownia i te sprawy – zaśmiałam się nienaturalnie.

– Jestem taka szczęśliwa, mam. Za chwilę obrona, wszystko tak cudownie się układa.

– Wspaniale, córeczko. Trzeba was odebrać z dworca?

– Nie, jedziemy samochodem.

– Jedźcie ostrożnie.

Pożegnałam się pospiesznie. Chwyciłam torebkę, zamknęłam mieszkanie rodziców i ruszyłam z powrotem do domu, w którym mogłam zastać mojego męża i Maćka. Byłam jednak zdeterminowana, żeby wprowadzić w życie swój plan, więc po drodze zrobiłam zakupy. Kiedy wjeżdżałam na podwórko, Przemek właśnie wysiadał z auta. Wczoraj wrócił taksówką, więc pewnie teraz zabrał samochód spod mieszkania swojego kochasia.

– Pomóż mi wypakować zakupy – rozkazałam bez ceregieli.

– Wróciłaś? – Stał tylko i wpatrywał się we mnie, jakbym na czole miała napisane: „Cały czas cię Kocham, dlatego tak szybko wróciłam do domu”.

– Przyjechałam ratować ci dupę. A tfu! Chociaż to jest teraz departament Maciusia – wysyczałam wściekle. – Julka z Makssem będą tu za jakąś godzinę, więc nie stój jak widły w gnoju, tylko się rusz. – Otworzyłam bagażnik. – Aha, nasza córka wczoraj przyjęła oświadczyzny Maksa.

– Jagoda, musimy pogadać – oświadczył, jakby informacja o zaręczynach w ogóle go nie obchodziła albo jej nie usłyszał.

– Pogadamy, Przemek, o rozwodzie pogadamy. – Wyciągnęłam z bagażnika kolejną torbę. – Ale teraz musimy odegrać swoje role. Gdyby nie to, że Julka się zaręczyła, uwierz mi, zostawiłabym cię

samego z tym twoim pasztetem. Ale nie zamierzam psuć jej tej radości. Ma pamiętać te oświadczyzny jako coś pięknego. Nie chcę, żeby kojarzyły się jej z twoim upadkiem umysłowym.

– Nie będziemy rozmawiać o żadnym rozwodzie – zakomunikował stanowczo. Miałam wrażenie, że wyławia z moich wypowiedzi co piąte słowo.

– Nie? – Spojrzałam na niego z twarzą wykrzywioną szyderstwem. – A o czym mam niby z tobą rozmawiać? Może chcesz mi się pochwalić nowymi doznaniem, co? Nie chcę tego słuchać! – huknęłam jak na zbyt głośnych uczniów.

Wmaszerowałam do domu, a Przemek za mną. Wniósł zakupy do kuchni i zatrzymał się jakby niepewnie.

– Powiedz, dlaczego się tak nade mną pastwisz, Jagoda? – spytał.

– Przestań teraz grać tutaj ofiarę, a ze mnie robić kata, bo nie wytrzymam – ostrzegłam. – Umyj lepiej te piersi z kurczaka i zostaw na durszlaku, niech odciekną. – Wprawnie wypakowywałam paczkę za paczką. Widać takie już było to moje szczęście, wybrakowane, kiedy mężowi zachciało się rozmawiać, ja miałam ważniejsze rzeczy na głowie i zero czasu na poważne rozmowy.

– Nie gram ofiary. Próbuję ci wytłumaczyć to, co wczoraj usłyszałaś. Byłem pijany...

– No, a ponoć jak człowiek mówi coś po pijaku, to jest to, czego nie ma odwagi powiedzieć, gdy jest trzeźwy. – Zatrzymałam się na chwilę i odwróciłam do Przemka. – Domyśliłam się, że kogoś masz. Tylko to wyjaśniało te wszystkie zmiany w twoim, a zarazem naszym życiu. To było oczywiste...

– Jagoda, ja nikogo nie mam – przerwał mi.

– Jasne. A Maciuś to twoja wersja piłki o imieniu Wilson, do której na bezludnej wyspie nadawał Tom Hanks w filmie Cast Away. Poza światem. Proszę cię, Przemek, nie mamy na to czasu, chyba że chcesz prowadzić tę rozmowę przy Julii...

– Maciek jest moim trenerem. Mówiłem ci. Od pewnego czasu się przyjaźnimy, dużo rozmawiamy. On mi się zwierzył...

– Przemek, czy ty siebie słyszysz? – On naprawdę przyswoił tylko część tego, co mówiłam. – Oszczędź mi tych twoich kłamstw, bo ja nie mam już piętnastu lat. Albo mi teraz pomożesz i skupimy się na przywitaniu Julki, albo wychodzę i radź sobie sam!

Dalsza część przygotowań minęła nam w milczeniu.

Kilka chwil później wstawiłam do lodówki surówkę z kapusty pekińskiej i miałam się brać za mięso, gdy na podwórko wjechał samochód Maksa.

– Dzieci przyjechały.

Kiedy już wszyscy się wyściskaliśmy, obejrzelśmy pierścionek i usłyszeliśmy relację z oświadczyn, przygotowałam resztę posiłku i zasiedliśmy do stołu.

Po obiedzie Maks wyszedł na chwilę i wrócił z bukietem kwiatów i torebką, w której jak nic znajdowała się butelka z jakimś trunkiem. Wzruszyłam się, bo od razu zrozumiałam, że mieliśmy zostać z Przemkiem oficjalnie poproszeni o rękę naszej córki. I tak też się stało. W oku zakręciła mi się łza, nie tylko ze wzruszenia. Byłam boleśnie świadoma tego, że nie potrafię w pełni cieszyć się szczęściem Julii. Zbyt wielki wstrząs przeżyłam i za bardzo byłam rozdygotana wewnątrz.

– Mamo, czy coś się stało? Oboje z tatą jesteście jacyś dziwni – spytała moja spostrzegawcza córka.

– Skarbie, ja padam na twarz, bo wiesz, zbliża się zakończenie roku szkolnego, do tego uczęszczam na kurs samoobrony i prowadzę szkolenia z pierwszej pomocy, więc trochę mi się nazbierało i chyba mam lekki spadek formy. A tata pewnie też przemęczony. Tak się zafiksował na punkcie zdrowego trybu życia, że chyba brakuje mu tłuściutkiej golonki z musztardą.

Julia roześmiała się na te słowa, a ja jej zawtórowałam.

Do kuchni wszedł Przemek. Objął mnie w talii od tyłu i przygarnął do siebie. Miałam ochotę go odepchnąć.

– A z czego się tak śmieją moje dziewczyny? – spytał, przytulając mnie mocniej.

– Mama właśnie mówiła, że chyba tęsknisz za porządnym posiłkiem, czyli za goloneczką.

– A w życiu! – zaprotestował natychmiast. – Twoja mama zwykle ma rację, ale w tym to akurat się myli. – Cmoknął mnie w policzek.

Przemek za bardzo wziął sobie do serca obowiązek odgrywania szczęśliwego małżonka. Kiedyś takie zachowanie było dla nas codziennością. Dziś jego dotyk mnie paraliżował. W uszach dudniły mi słowa, które wypowiedział do Maćka. Wyswobodziłam się z uścisku Przemka i podeszłam do lodówki, aby wyjąć ciasto.

– To co, pijemy kawkę? – zaproponowałam.

– W sumie możemy – zgodziła się Julka. – Na siedemnastą umówiliśmy się ze znajomymi.

I w tym momencie przypomniałam sobie, że i ja byłam umówiona na siedemnastą z Jackiem. Nie miałam głowy do spotkań, ale nie chciałam zostać w domu z Przemkiem, nie chciałam wysłuchiwać jego wyjaśnień, bo bałam się, że nie będę potem

w stanie dalej odgrywać roli. Ale sama też nie chciałam zostać, bo tylko w kółko obracałabym tę całą sytuację w głowie, kto wie, czy nie z jeszcze gorszym skutkiem. Postanowiłam nie rezygnować z zaproszenia. Napisałam tylko SMS-a, że spóźnię się pół godziny.

Rozdział 15

Mój wewnętrzny opór

Kiedy Julka z Makssem wyszli, pobiegłam na górę, aby się przygotować. Większość wygodnych ciuchów wywiozłam do rodziców, więc teraz sięgnęłam po nową kieckę, którą kupiłam podczas wypadu z Renią.

– Wychodzisz? – spytał Przemek, który o dziwo nie leżał na kanapie. Stał i mierzył mnie taksującym spojrzeniem.

– Tak – odpowiedziałam krótko.

– Dokąd? Wyglądasz tak... tak... inaczej.

Włożyłam buty i wyjęłam z garderoby skórzaną kurtkę.

– W przeciwieństwie do ciebie będę szczerą. Umówiłam się z moim trenerem krav magi. Zaprzyjaźniliśmy się, dużo rozmawiamy i od czasu do czasu chodzimy razem na kawę.

– Wkręcasz mnie. – Ku mojemu zdziwieniu Przemek się roześmiał.

– Nie. Nie wkręcam ani nie kłamię. To tylko mój kolega, z którym miło spędzam czas. Ty też masz kolegów, z którymi miło spędzasz czas, prawda?

Po tym, jak wyszłam z domu i zamknęłam za sobą drzwi, zaczęły kłębić się w mojej głowie różne myśli. Znowu do głosu dochodziła ta Jagoda lojalna wobec męża i rodziny, która uważała, że należy zostać w domu, by podjąć próbę wyjaśnienia tego wszystkiego.

Zatrzymałam się na moment, próbując sobie wyobrazić, jak potoczyłaby się ta rozmowa.

A potem wsiadłam do samochodu i pojechałam na spotkanie z Jackiem.

Czekał już na mnie pod klubem. Ubrany w jasne dżinsy, białą koszulę i sportową marynarkę, prezentował się świetnie.

- Cześć. – Podeszedł do mnie od razu.
- No cześć.
- Ślicznie wyglądasz. – Popatrzył na mnie z uznaniem.
- Dziękuję.
- Jagoda, wszystko w porządku?

I to by było na tyle, jeśli chodzi o moje umiejętności ukrywania emocji. Julce mogłam naściemniać, że przytłoczył mnie nadmiar obowiązków, ale z Jackiem na pewno nie poszłoby mi tak łatwo. Poza tym on już wiedział, że nie układa mi się z Przemkiem.

- Nie, nic nie jest w porządku, ale nie chcę o tym mówić.

Podeszliśmy do jego samochodu. Jacek otworzył przede mną drzwi i poczekał, aż wsiądę, przy czym pomógł mi przy tym szarmanckim gestem. Z boku naprawdę to wszystko mogło wyglądać jak spotkanie kochanków, ale nie dbałam już o to, co mi wypada, a co nie. Sama się sobie dziwiłam, że w tak krótkim czasie zaszło we mnie tyle zmian. Z drugiej strony jednak trudno się nie zmienić, gdy zwali ci się na głowę cały świat.

Jacek odpalił silnik i wyjechał z parkingu. Patrzyłam przed siebie i czułam, że co jakiś czas zerka na mnie.

- Nie pasuje do ciebie ta smutna mina – powiedział, przerywając ciszę.

– Mimo wszystko postaram się nie zepsuć tego wieczoru – odpowiedziałam, uśmiechając się delikatnie.

– Pocieszyłbym cię jakoś, ale nie wiem, co się stało.

Westchnęłam i uznałam, że jak się komuś nie wygadam, to chyba mnie rozsądzi.

– Dziś rano spakowałam swoje rzeczy i wyniosłam się z domu. Długo nie nacieszyłam się spokojem, ponieważ po chwili zadzwoniła moja córka z informacją, że się zaręczyła i jedzie do nas ze swoim narzeczoną. Musiałam więc wrócić do domu i udawać, że wszystko jest w porządku. Nie miałabym sumienia popsuć jej tego szczęścia – podsumowałam. – Czuję się zmęczona, przytłoczona natłokiem ponurych myśli, a do tego muszę okłamywać własne dziecko, bo w tej chwili nie zburzę jej radości informacją, że odeszłam od jej ojca.

– Wyprowadziłaś się? – spytał wyraźnie zaskoczony.

– Uznałam, że to będzie najlepsze, co mogę zrobić w zaistniałej sytuacji. Zmieńmy temat, Jacku, bo naprawdę nie chce mi się o tym wszystkim rozmawiać – poprosiłam. – Dokąd jedziemy?

– Chciałem cię zabrać do pewnego zajazdu, gdzie podają staropolską kuchnię, ale skoro masz taki nastrój, może wolisz posiedzieć w ciszy w moim wiejskim domku przy lampce wina? Po drodze kupimy coś do jedzenia, hmm?

– Masz domek na wsi?

– Tak, dostałem go w spadku od dziadków. Dom jest stary, ale nie miałem serca go sprzedać. Zamiast tego zainwestowałem w remont i uwierz mi, to miejsce ma w sobie magię. Zawsze miało. Uwielbiałem spędzać wakacje u dziadków.

– Dziś jak niczego potrzebuję ciszy, a jeśli jeszcze mówisz mi, że doświadczę w twoim domu magii, to zabierz mnie tam i niech dzieją się czary – odpowiedziałam pełna nadziei, że choć na chwilę zapomnę o problemach.

– Doskonały wybór.

Godzinę później wjeżdżaliśmy na posesję Jacka. Kiedy wysiadłam i spojrzałam na ten niewielki dom, przypominający stylem góralską chatę, po prostu oniemiałam. Drewniana elewacja sprawiała, że już na pierwszy rzut oka domek robił wrażenie bardzo przytulnego. Do głównych drzwi wchodziło się z dużego zadaszzonego tarasu, na którym stała huśtawka ogrodowa, stół i cztery krzesła.

– Nie kłamałeś, faktycznie jest tutaj wspaniale. Tak przytulnie – powiedziała urzeczona, rozglądając się wokół. – Mieszkasz tu na co dzień czy tylko w weekendy?

– Zwiąłem z miasta, jak tylko skończył się remont. Chodź, zobaczysz, czy w środku spodoba ci się tak samo jak na zewnątrz.

Jacek otworzył drzwi, zapalił światło i weszliśmy do niewielkiego korytarza, a potem... potem napalił w kominku, otworzył wino i zjedliśmy odgrzaną w piekarniku kolację.

– Sam wszystko urządziłeś? – spytałam, w dalszym ciągu będąc pod wrażeniem salonu, kuchni, dużej łazienki i nawet spiżarki na przetwory.

– Tak. – Jacek dolał mi wina. – Całkowicie zmieniłem układ pomieszczeń. Dziadkowie mieli tutaj trzy niewielkie pokoiki i nieco większy pokój stołowy, jak się kiedyś mawiało. Kuchnia też była większa niż teraz, a na górze był strych. Ja zrobiłem ze strychu sypialnię i, nie śmieję się, garderobę.

Zwiedziłam tylko parter. Widziałam drewniane lśniące schody prowadzące na piętro, ale domyśliłam się, że jest tam sypialnia. Przecież nie mogłam spytać: „A co masz tam na górze?”. Nie dość, że bez oporów uległam propozycji i przyjechałam do jego domu, to jeszcze miałabym dopominać się o możliwość zwiedzenia sypialni? Nigdy w życiu!

– Dlaczego miałabym się śmiać? Garderoba to świetna sprawa i nie tylko kobiety ją lubią. Przynajmniej widać ubrania i można utrzymać porządek.

– Wiem, że mieliśmy nie rozmawiać na ten temat, ale mogę wiedzieć, dokąd się wyprowadziłaś?

– Mieszkanie rodziców na moje szczęście stało puste i tam się przenieśli. Oboje od dwóch lat opiekują się ciocią w Australii i tamtejszy klimat bardzo im służy. Zapomnieli o bólu stawów. Wcześniej mój tata wierzgał na każdą zmianę pogody, a mama ciągle robiła okłady na kolana z żywokostu.

– Australia to piękny kraj. Nie byłem, ale obejrzałem trochę filmów. – Upił kilka łyków wody. – Co zamierzasz? Znacząco, co z twoim małżeństwem?

– Jacek, nie wiem. Od niemal roku moje małżeństwo nie przypomina mojego małżeństwa. Czasem wydaje mi się, że stoję z boku i oglądam film o obcej kobiecie, która utraciła szczęście, stabilizację i najlepszego przyjaciela. Wczoraj jednak wydarzyło się coś, co chyba ostatecznie pogrzyżyło moje nadzieje i skłoniło mnie do wyprowadzki – wyżaliłam się.

Znaliśmy się z Jackiem dość krótko, ale jakoś od pierwszych chwil pojawiła się między nami niewidzialna nić porozumienia,

dziwnej bliskości i wzajemnego zaufania. Wcześniej przeżyłam coś takiego tylko z Przemkiem.

Zresztą, nie miałam nawet okazji na przeżycia z innym mężczyzną. Przemek był moim pierwszym chłopakiem i jedynym partnerem. Kiedy wyszłam za mąż i urodziły się dzieci, jedna z moich koleżanek oświadczyła: „Jagoda, ja to ci współczuję. Całe życie z jednym chłopem, to jakiś kosmos. Skąd będziesz wiedziała, że jest ci z nim najlepiej w łóżku, skoro nie masz porównania?”.

Pamiętam swoją pełną dumy odpowiedź, jakby to było wczoraj: „Nie potrzebuję żadnych porównań. Łóżko to nie wszystko, co składa się na bycie mężem i żoną”.

Jaka ja byłam wtedy szczęśliwa. I długo potem również byłam szczęśliwa. Widocznie los postanowił sypnąć mi piachem w tryby, dla równowagi. Nie ma ludzi, których spotyka jedynie szczęście... Najwyraźniej nadszedł czas na moje prywatne chude lata.

– Widzisz, tak już bywa, że ludzie nie doceniają tego, co mają. Szukają odskoczni, czegoś nowego, silniejszych doznań, odmiany... Twój mąż, cokolwiek nawywijał, powinien żałować tego do końca życia. – Jacek położył rękę na oparciu kanapy. Miałam wrażenie, że chciał mnie objąć.

– Nie życzę mu źle – zapewniłam, bawiąc się kieliszkiem. – Fakt, zranił mnie bardzo, ale nie jestem mściwa. Pewnie jeszcze przez długi czas będę udawała sama przed sobą, że jestem silna, ale wierzę, że po prostu potrzebuję czasu i niedługo sobie ze wszystkim poradzę. Nie chcę, aby dopadł mnie stan odrętwienia i płaczu. Nie chcę zamknąć się w domu i patrzeć godzinami w sufit. Walczę z tym i pewnie dlatego nie odwołałam naszego spotkania.

– Pamiętaj, że gdybyś załapała doła, to ja tu dla ciebie jestem. Nie wiem, czy moje towarzystwo jest odpowiednie, ale mimo wszystko się polecam.

– Odpowiednie, odpowiednie. Powiedz mi lepiej, co nas czeka na obozie w Wiśle.

– Niespodzianka. – Jacek raz za razem uniósł brwi. – A tak serio to w sobotę od rana poćwiczymy w terenie. Będziecie mogli zareagować na napad w parku, wyrwanie torebki na chodniku i na inne sytuacje. A wieczorem zrobimy ognisko i pieczenie kiełbasek. W niedzielę powtórzymy ćwiczenia, troszkę pozwiedzamy i koło siedemnastej powrót do domu.

– Brzmi fajnie. A kto na nas będzie napadał?

– Ja i Daniel.

Daniel był trenerem personalnym w klubie Jacka. Ponoć jednym z najlepszych w mieście.

– Mam nadzieję, że nie wrócicie w chomącie z gipsu na szyi. Jak sobie przypomnę zaangażowanie naszej seniorki, to bałabym się oberwać.

– Faktycznie, pani Zosia ma niespożytą energię i zawsze się lękam, że nie zatrzyma kolana i kopnięcie nie będzie markowane.

Zaczęliśmy się śmiać.

– Późno już. – Zerknęłam na telefon.

– Chcesz już wracać? Myślałem, że obejrzymy jakiś film.

– Innym razem. Chcę być w domu, gdy moja córka wróci ze swojego spotkania.

– Szkoda, ale cię rozumiem.

Wstaliśmy jednocześnie, może ja zrobiłam to zbyt gwałtownie, bo nagle zakręciło mi się w głowie i znalazłam się w ramionach

Jacka. Pachniał cudownie i ta jego bliskość... Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Za dużo wypiałam – przerwałam dziwnie znaczącą ciszę.

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz wpadać w moje ramiona cały czas – wyszeptał.

Emocje, jakie wypełniły mnie w tej chwili, zwały na karb braku bliskości. Prawda jednak była taka, że Jacek mnie pociągał i nie chciałam, aby tę chwilę cokolwiek przerwało. Wypite wino lekko szumiało mi w głowie, ale nie na tyle, żebym nie czuła, jakie ciepło biło od szerokiej piersi Jacka. Jak by to było, gdyby mnie pocałował?

Zwariowałam! Naprawdę zwariowałam.

Odchrząknęłam w momencie, kiedy już miał się ku mnie pochylić. Chcieć a móc dzieli ogromna przepaść. Ja jeszcze nie potrafiłam przetrzymać przez tę przepaść mostu. Pragnienie nie wystarczyło, żeby zapomnieć o rodzinie.

Jacek odwiózł mnie pod klub. Pożegnaliśmy się, po czym wsiadłam do zamówionej taksówki i wróciłam do domu.

Myślałam, że jestem silniejsza

Julki i Maksa na szczęście jeszcze nie było w domu. Pewnie nadrabiali zaległości z przyjaciółmi i świętowali zaręczyny.

O dziwo, Przemek nie spał na kanapie, tylko siedział w salonie i przyszedł do kuchni, zanim zdążyłam odkręcić butelkę z wodą. Nagle zaczął szukać mojego towarzystwa.

– Jak było? – zadał jedno z najgłupszych pytań. Przez ostatnie miesiące nie zadawał żadnych pytań, nie inicjował rozmów, a teraz mnie wkurzał, gdy tylko otwierał usta.

– Cudownie – odpowiedziałam z demonstracyjnie słodkim uśmiechem. Jednak Przemek zdawał się nie zauważać mojego kąśliwego nastroju.

– Jak teraz między nami będzie? – wypalił, przestępując z nogi na nogę. Na jego twarzy malowało się jakieś dziwne skupienie i niepokój.

Czyli jednak nadszedł ten moment, w którym Przemek znowu był chętny rozmawiać. Tylko jak miałyby wyglądać ta rozmowa? „Moja żono, odkryłem, że całe moje życie było kłamstwem”? „Musimy zweryfikować wszystko, co nas łączyło”? O czym właściwie mieliśmy rozmawiać? Przecież to nie miało sensu...

– Nas już nie ma – stwierdziłam smutno. – Jak tylko Julka pojedzie do Krakowa, wracam do mieszkania rodziców. Trzeba się będzie zastanowić, jak powiemy dzieciom, że się rozstajemy. Wbrew

temu, co mówiłam wcześniej, doszłam do wniosku, że nie zasłużyłeś na to, żeby dzieci się dowiedziały o twojej zdradzie. Powiemy, że przestaliśmy się rozumieć. Coś wymyślimy – dodałam.

– Ale ja nie chcę się z tobą rozstawać – oznajmił.

– Teraz to już nieistotne, czego ty chcesz. Zdradziłeś mnie. Zdradziłeś mnie z mężczyzną, a to chyba boli bardziej, niż gdybyś zdradził mnie z kobietą. Wiesz dobrze, że nie mam nic do gejów, tylko świadomość, że ty, mój mąż... ojciec dwójki dzieci... No nie mogę tego przetrwać. Nie potrafię zrozumieć, jak mogłeś zamienić mnie na faceta. Być może moja tolerancja w tym konkretnym przypadku nie jest wystarczająca, nie wiem. – Westchnęłam ciężko.
– Dziś mogę jedynie opłakiwać śmierć naszego małżeństwa.

– Jagoda, ja cię nie zdradziłem – zaprzeczył ponownie. – Kiedyś po treningu poszedłem pod prysznic. Maciek przyszedł chwilę później...

– Możesz mi oszczędzić szczegółów? – przerwałam mu szybko. Zamilkł i stał taki pogubiony i smutny.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że miałaś sporo racji. Wszystko zaczęło się właściwie od pierwszej wizyty na siłowni. Maciek zawsze tam był. Chwalił moje postępy i zachwycił się, że w tak szybkim czasie widać efekty, poczułem się dwadzieścia lat młodszy. Przedstawił mnie kolegom i cały czas stawiał za przykład. Chciałem więcej, tak jakbym mógł zatrzymać czas, otaczając się młodszymi od siebie. A on za każdym razem mnie motywował, chwalił... wniósł w moje życie taki powiew świeżości.

– Czyli chodził obok ciebie i w końcu zaczęliście się obwąchiwać jak dwa tygrysy, a kiedy już nasyciliście noski, poszliście po więcej. I ty poszedłeś razem z nim! Przemek, ja wiem, że jest w Polsce

mnóstwo małżeństw, w których mężczyzna żeni się po to, żeby ukryć swoją prawdziwą orientację. Wiesz, kobieta jest wtedy taką tarczą obronną, która odpycha potencjalny ostracyzm społeczeństwa. Ale może one godzą się na taką rolę, bo jeśli nie i w końcu prawda wychodzi na jaw, to ta tarcza bardzo cierpi. Powiedz mi, czy ty wcześniej, zanim mnie poznałeś... czy...?

– Nie! Jak możesz w ogóle coś takiego mówić?

– Pytasz, jak mogę? Głowa mi puchnie od pytań, na które nie znam odpowiedzi. Dlatego chciałam wiedzieć, czy gejem stałeś się po dwudziestu pięciu latach małżeństwa, bo byłam taką do dupy żoną, czy może poczułeś skłonność już w młodości i ukrywałeś tyle lat?

– Ja nie jestem gejem! A ty nigdy nie byłaś do dupy żoną! Pogubiłem się. Naprawdę tylko tyle i aż tyle! Nigdy wcześniej nie miałem kontaktów z mężczyznami i nigdy już nie chcę mieć. Maciek mnie omamił, zauroczył, zaczarował...

– Wystarczy – znowu mu przerwałam. – Nie chcę wiedzieć, co robił ci Maciek. Wyjaśniłeś mi to, co chciałam wiedzieć, i tyle wystarczy. Bardzo ceniłam sobie nasze rozmowy, naszą wzajemną szczerłość i to, że mogliśmy poruszyć każdy temat. Ale jak się okazało, są tematy, na które nie potrafię rozmawiać i nie chcę słyszeć, jak doszło do tej zdrady. Stało się i już nic tego nie zmieni.

Nie czekając na odpowiedź, ominęłam Przemka i umknęłam przed nim do łazienki. Gdy wyszłam z kąpieli, Julka i Maks wrócili już z imprezy. Tak bardzo chciałam przytulić się do córki, porozmawiać z nią tak, jak zawsze to robiłyśmy, kiedy przyjeżdżała. Ale ona promieniała teraz w ramionach Makska. Pewien etap mojego życia zakończył się nieodwołalnie, a właściwie dwa etapy. Mój mąż

niedługo przestanie być mężem, za to córka niedługo zostanie żoną – nie potrzebowała mnie tak jak kiedyś. Kacper już od dawna żył swoim życiem. Może faktycznie powinnam przestać patrzeć na wszystkich wokół i zająć się sobą?

– Julcia, ja się kładę, padam dziś na twarz – krzyknęłam do córki z półpiętra.

– Okej, mami. My coś przekąsimy i też pójdziemy się położyć.

Jakieś piętnaście minut po mnie do sypialni wszedł Przemek. Przerwałam czytanie książki i popatrzyłam na niego zdziwiona. Miał na sobie piżamę, ale kiedy podszedł do łóżka, zdjął górę, półnagi odsunął kołdrę i wsunął się obok mnie.

– Co ty tu robisz? – spytałam szeptem, pilnując, żeby Julka nie usłyszała.

– Jak to co? Przecież nie będę spał na dole. Julka z Maksem jeszcze się tam krzątają – wyjaśnił.

– Mogłeś posiedzieć jeszcze przed telewizorem, a potem zasnąć, tak jak zwykłeś to ostatnio robić – nie ustępowałam.

– Jagoda, przecież nic się nie dzieje. Dlaczego reagujesz tak, jakby ci do łóżka wszedł obcy facet?

– Bo wszedł!

– Przecież ja jestem twoim mężem.

– Weź mnie nie rozśmieszaj. Mężem, też mi coś! – prychnęłam.

– Chcesz przekreślić te wszystkie lata? Jesteś tego pewna? – dopytywał, jakbym to ja przyczyniła się do tej sytuacji.

To, co mówił, było tak głupie, że aż usiadłam. Odwróciłam się do Przemka, który eksponował tę swoją umięśnioną klatę, a w środku aż kipiałam z wściekłości.

– Zawsze byłam dumna z tego, że jestem twoją żoną. I ceniłam niezmiernie to, co było między nami. Jestem pewna, że nie musisz się specjalnie wysilać, żeby znaleźć na to potwierdzenie we wspomnieniach, więc nawet nie próbuj obciążać mnie odpowiedzialnością za to, co się dzieje! – Odetchnęłam, bo z wściekłości zaczęłam podnosić głos. – Mam nadzieję, że dotrze w końcu do ciebie to, co teraz czuję. Zrypałeś wszystko na całej linii, Przemek. Wykopałeś ogromny dół, w którym pochowałeś to, co wspólnie stworzyliśmy. W którymś momencie doszedłeś chyba do wniosku, że ze mną nic już cię nie czeka, i postanowiłeś sam szukać lepszej przyszłości. Uległeś chwili, dałeś się złapać na pochwały jak jakiś małolat. A kiedy ja dopytywałam, co się dzieje, mówiłeś, że wszystko jest w porządku. Moje poczucie wartości leciało na łeb na szyję, a ty przeganiałeś mnie jak natrętną muchę. Oskarżałeś o histerie, skłonności do dramatów, wymysły, niestabilność emocjonalną i chyba nawet umysłową, a tymczasem układałeś sobie nowe życie. Brnąłeś w tę relację z pełną świadomością, więc nie pieprz teraz, że to był jednorazowy skok w bok czy chwila słabości, bo ja doskonale pamiętam, jak się zachowywałeś. Rozdrażniony, zamyślony, zdystansowany... Nie jestem w stanie z tobą być. – Otarłam łzę z policzka. – Już od dawna nie jestem twoją partnerką, żoną właściwie też nie. I nie chcę być twoim parawanem.

– Jagoda, już ci tłumaczyłem, że ten epizod z Maćkiem nic dla mnie nie znaczył – powtarzał jak zdarta płyta. Chyba nadal nic nie rozumiał.

– Ale dla mnie znaczył.

Odłożyłam książkę i zgasiałam światło.

Kiedy się obudziłam, Przemek spał wtulony w moje plecy, obejmując mnie w pasie. Odruchowo przykryłam jego dłoń moją i przycisnęłam do brzucha. Poruszył się i objął mnie mocniej. Powoli wracała mi świadomość. Przerażona zrzuciłam z siebie jego rękę.

– Zostań – mruknął sennie.

– Chyba oszalałeś! – prychnęłam oburzona.

Wyskoczyłam z łóżka, wyciągnęłam ciuchy, które wczoraj nie zmieściły się w walizce, i wyszłam z sypialni. Było ledwo po siódmej rano. Przeważnie w niedzielę odsypialiśmy cały tydzień i zostawialiśmy w „piernatach” przynajmniej do dziesiątej.

Zeszłam na dół do kuchni. Zaparzyłam kawę i zabrałam się za przygotowywanie niedzielnego obiadu. Przemek przywędrował za mną. Napił się kawy z mojego kubka, a potem zaczął obierać marchewkę do rosółu. Co za chora sytuacja.

– Zostaw te warzywa, poradzę sobie – powiedziałam stanowczo.

– Przecież zawsze to robiłem.

– Jasne, w zamierzchłej przeszłości, a od roku na pewno nie.

– Julka jest w domu, sama mówiłaś, że musimy grać – przypomniał, choć ja doskonale wiedziałam, że on nie robił tego dla Julki.

– To jest nasz ostatni występ. Nie zamierzam ciągnąć tej farsy w nieskończoność. Niedługo powiem dzieciom, że się rozstajemy, nie musisz aż tak się starać, wystarczy, że wrócisz na kanapę lub pójdziesz na rower.

Późnym popołudniem, kiedy Julka z Maksem pomachali nam na pożegnanie, wróciłam do domu, żeby posprzątać.

– Jagoda, ja ci muszę coś powiedzieć – zaczął Przemek, gdy tylko przekroczyłam próg. – Między mną a Maćkiem nie doszło do... Te prezerwatywy, które znalazłaś... Ja je kupiłem, ale nie...

– Dość! – krzyknęłam. – Przestanieś mnie, do cholery, raczyć szczegółami swojego romansu?! Nawet jeśli nie odważyłeś się skonsumować tego nowego związku, to sam fakt, że spędzałeś z Maćkiem czas, rozmawiałeś z nim, myślałeś o nim, spotykaliście się i cholera wie, co tam jeszcze razem robiliście, oznacza, że nasz związek się skończył.

Zamilkłam. Ja też spotykałam się z Jackiem. Często o nim myślałam. Wczoraj nawet pragnęłam, by mnie pocałował. Też nie byłam fair.

– To prawda. Wszystko, co mówisz, jest prawdą. Jagoda, nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Odjechało mi, wiem. Zagalopowałem się i sam nie wiem dlaczego. Mężczyźni mnie nigdy nie pociągali. – Złapał moją dłoń w swoje. – Wybacz mi. Przepraszam. – Nachylił się i pocałował mnie w rękę.

– Prosisz mnie o wybaczenie? Chłopie, ja sobie nie mogę poradzić z tym, co mnie spotkało, a ty mnie prosisz, żebym puściła w niepamięć twoje wybryki? – powiedziałam i zaczęłam sprzątać kuchnię, żeby rozładować ten nieznośny stres.

Dwie godziny później siedziałam już w mieszkaniu rodziców. Wciąż byłam wściekła. Wściekła na Przemka, na siebie, na tę chorą sytuację. Smarkałam w ręcznik papierowy, zastanawiając się, co mam zrobić. To wszystko zaczynało mnie przerastać.

Rozdział 17

Przyjaźń

Z Renatą mogłam porozmawiać na spokojnie dopiero po lekcjach. Wyszliśmy ze szkoły wprost w promienie słońca.

– Jezu, ale cudnie. Mam nadzieję, że w Wiśle pogoda nam dopisze – powiedziałam, zdejmując żakiet.

– Szczerze ci powiem, że czekam na ten weekend z utęsknieniem. I na wakacje też czekam. Ale się będę byczyć.

– A ja po raz pierwszy nie mam planów na wakacje – stwierdziłam, sama zaskoczona tym, że ostatnio żyję z dnia na dzień.

– Chcesz pogadać? Minę masz taką kwaśną, nos na kwintę, więc podejrzewam, że weekend miałaś do kitu.

– Renia, gdybyś tylko wiedziała...

Musiałam się komuś zwierzyć. Renacie mogłam w pełni ufać. Nigdy mnie nie zawiodła.

– Idziemy na kawę czy przycupniemy na ławce w parku? – spytała.

– Może lepiej będzie na ławce.

Po chwili siedziałyśmy już obok siebie, a słońce przyjemnie ogrzewało nasze twarze. Nie wiedziałam, od czego zacząć...

– W piątek Przemek wrócił do domu pijany jak bela. Wysiadł, a raczej wypadł z taksówki, a pod drzwi odprowadził go jakiś facet. Zbiegłam na dół i podsłuchiłam ich rozmowę.

– I dowiedziałaś się, że Przemek ma jakąś babę? – Renia niecierpliwie mi przerwała.

– Nie babę. Chłopa ma!

– Kurwa! – jęknęła wstrząśnięta Renata. – Co ty gadasz?!

– Wytrzeźwiał i próbował się tłumaczyć, wyjaśniać wszystko, zapewniał, że niby między nimi do niczego nie doszło, w sensie... no wiesz... Ale nawet jeśli nie było fizyczności, to były emocje. Przemek zaangażował się emocjonalnie. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że w ciągu ostatnich miesięcy zachowywał się tak, jakby się zakochał.

– Szok! Po prostu szok! – Renia nie mogła znaleźć słów. – Co zamierzasz?

– W sobotę wyprowadziłam się do mieszkania rodziców, ale musiałam wrócić do domu, bo Julka zadzwoniła z trasy, że do nas jadą. Mówię ci, to były takie dni, kiedy miałam ochotę wejść do niedźwiedziej gawry i zasnąć na kilka miesięcy.

– Powiedziałaś Julce?

– A gdzie tam. Dzień wcześniej Maks jej się oświadczył. Nie miałam sumienia psuć tej radości. Boże, jakie to wszystko jest trudne. – Schowałam twarz w dłoniach. – A Przemek... nagle próbuje wszystko naprawić. Mówi, że nie chce, żebyśmy się rozstali, że się pogubił i takie tam...

– Nie zazdroszczę ci. – Renia objęła mnie pocieszającym gestem. – A ty czego chcesz? Chcesz znów być z Przemkiem?

– Nie. Straciłam przy nim poczucie bezpieczeństwa. Cały fundament zaufania również runął, niczym domek z kart. Życie skonfrontowało go z pokusą, której nie miał siły się przeciwstawić. Był ciekawy, jak małe dziecko. Bawił się, smakował, przekraczał

granicę, sprawdzał, dokąd go to zaprowadzi. Uległ czarowi faceta, który chwalił go na każdym kroku za osiągnięcia na tej pieprzonej siłowni. Jaką ja mam gwarancję, że za rok czy dwa nie znajdzie się kolejna osoba, która powie Przemkowi: „Kurde, stary, jesteś po pięćdziesiątce, ale wyglądasz mega”. Jak widać, płeć nie ma tu znaczenia.

– Nigdy ci tego nie mówiłam, ale dość długo żyłam, wiedząc, że Seba mnie zdradza. Rywalizowałam z tą siksą, dbałam o siebie, prowokowałam różne sytuacje, by przyciągnąć jego zainteresowanie. Wszystko to okazało się mało skuteczne. On po prostu uznał mnie za niewystarczającą. I kiedy sobie teraz pomyślę, jak nisko upadłam, kiedy on schodził z niej i włąził od czasu do czasu na mnie, to się sobą brzydzę, bo na to pozwalałam. A to wszystko jest na chuj, Jagoda. Trzeba mieć swoją godność, bo inaczej straci się szacunek do samej siebie.

Siedziałyśmy przez chwilę w ciszy. Obok nas przechodzili ludzie. Mamy z dziećmi, starsze małżeństwa trzymające się za ręce, a my patrzyłyśmy na te obrazki. Świat był piękny, nic w tej kwestii się nie zmieniło. Tylko nasze dusze cierpiały. Reni może już mniej, bo minęło sporo czasu od jej rozvodu, ale ja miałam wszystko przed sobą.

– Reniu, to właśnie moja godność nie pozwala mi ciągnąć tego małżeństwa. Gdybym kierowała się uczuciami i wspomnieniami, na pewno spróbowałabym zaakceptować tę sytuację i z czasem uporałabym się z bólem mojej duszy. Żyłabym wtedy w ciągłym strachu, ale z człowiekiem, którego kochałam, odkąd pamiętam. Ale ja tak nie chcę. Muszę jeszcze powiedzieć dzieciakom. – Westchnęłam ciężko.

– Na szczęście to już nie są małe dzieci. Wszystko się ułoży, zobaczysz. Nawet jeśli teraz jesteś przerażona, to za jakiś czas wrócą spokój i równowaga.

– W sobotę spotkałam się z Jackiem. Nie chciałam siedzieć w domu z Przemkiem ani siedzieć sama i myśleć, dlatego nie odwołałam spotkania. Ale zdałam sobie sprawę, że zachowuję się równie nieuczciwie jak Przemek.

– Aleś ty durna. Nie wiem, skąd w tobie tyle wyrzutów sumienia.

– Renia pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Byłam u Jacka w domu – uściśliłam.

– No i?

– Zjedliśmy kolację, wypiliśmy lampkę wina, pogadaliśmy i odwiózł mnie na parking klubu.

– Tak to powiedziałaś, jakbyś wylądowała z Jackiem w łóżku.

– Szczerze?

– No.

– Nie ukrywam, że ze dwa razy o tym pomyślałam. – Albo i więcej. W końcu byłam kobietą z krwi i kości, której brakowało czułości.

– Tylko dwa!? Posłuchaj mnie. Sama przed chwilą powiedziałaś, że rozstałaś się z Przemkiem. Odeszłaś od niego, a to już jest duży krok naprzód. Doskonale wiesz, czego chcesz, nie wahasz się, więc dlaczego obwiniasz siebie za znajomość z Jackiem, skoro to w żaden sposób nie przyczyniło się do rozpadu twojego małżeństwa? No proszę cię, Jagoda. Los postawił na twojej drodze porządnego faceta, który dostał na twoim punkcie kręćka, co widać z daleka. Jeśli tylko czujesz, że stał ci się bliski, że go lubisz i te wszystkie tam... to na co czekasz? Ja bym brała taki dar od losu z pocałowaniem ręki.

– Muszę zamknąć jedne drzwi, żeby móc otworzyć kolejne – odpowiedziałam.

– Co ma piernik do wiatraka? Będziesz czekała do dnia rozvodu? Nie bądź śmieszna.

Naszą rozmowę przerwał dzwonek mojego telefonu. Dzwonił Przemek.

– Cześć. Stało się coś? – Już nie pamiętałam, kiedy ostatni raz odbierałam połączenie od niego.

– Mam kontuzję kolana. Przyjedziesz?

– Przemek, a czy ja jestem ortopedą? Jedź na SOR albo dzwoń po pogotowie.

– Jagoda, ale...

– Posłuchaj, jesteś dużym chłopcem. Masz obok siebie od groma kumpli, którzy na pewno nie odmówią ci pomocy. Ja w tej chwili jestem zajęta i wybacz, ale ci nie pomogę.

– A jak mnie wpakują w gips? Jak ja sobie poradzę?

– Zadzwoń do Maćka, na pewno chętnie się tobą zajmie.

Rozłączyłam się, bo wiedziałam, że jak zacznę opisywać swój stan, to jednak stare nawyki wezmą górę i popędzę do niego.

– Stanowczo, krótko i na temat. Brawo ty – pochwaliła mnie przyjaciółka, podczas gdy ja toczyłam wewnętrzny bój ze swoim egoizmem.

– Może nie powinnam go tak zostawić jak psa. Jasna cholera, mam już naprawdę dość tego wszystkiego.

– Poradzi sobie, nie pękaj. Może to był pretekst, żebyś przyjechała do domu, a w gruncie rzeczy guzik mu jest.

– Zadzwonię do niego później.

Ale zamiast zadzwonić, pękłam i pojechałam do domu. Na wjeździe stał samochód. Przejechałam obok i zauważyłam na podwórku Przemka wspartego na ramieniu Maćka. Nie było szans, żeby mnie zauważył, bo akurat obaj patrzyli na siebie. Wyjechałam z naszej ulicy czym prędzej i pognałam do mojego tymczasowego mieszkania. Dziwnie się poczułam, widząc ich razem. Do tego stopnia dziwnie, że przestałam żałować, że odmówiłam Przemkowi pomocy.

Rozdział 18

Ach, te kolacyjki

Ostatnie zajęcia z krav magi na sali właśnie dobiegły końca. Jacek poinformował nas jeszcze o szczegółach dotyczących weekendowego obozu w Wiśle, a potem zaprosił mnie na nie wiem już którą kolację.

– I co tam u ciebie? – spytał, gdy szliśmy ulicą.

– Ano nic ciekawego. Jakoś leci do przodu.

– Sorry za pytanie, ale muszę ci je zadać... Wróciłaś do męża?

Od soboty, kiedy zaprosił mnie do domu, wymieniliśmy tylko kilka wiadomości. Nie pisałam o swoich życiowych zawirowaniach, chociaż pytał, czy u mnie wszystko okej.

– Nie, Jacek, nie wróciłam i nie wrócę.

Nie wiem, czy mi się wydawało, czy jednak dobrze usłyszałam, jak Jacek wypuszcza powietrze. Poczułam na swojej dłoni muśnięcie jego palców. Trwało to dosłownie kilka sekund, ale wystarczyło, bym poczuła przeszywający dreszcz. Słowa Reni huczały mi w głowie niczym piosenka, która wpadnie w ucho i nuci się ją przez cały dzień. Może powinnam w końcu przestać co pięć minut zmieniać zdanie i naprawdę zacząć żyć pełną piersią. Przestać pieprzyć, że nie wolno mi tego czy tamtego, bo jestem mężatką, skoro zdecydowałam już, że moje małżeństwo dobiegło końca

Zbliżaliśmy się do tureckiej knajpy i właśnie w tym momencie postanowiłam, że zostawię przeszłość za drzwiami tego lokalu. Koniec z mięką kluchą. Koniec z odkładaniem siebie na później.

W środku pachniało obłądnie. Od śniadania nie miałam nic w ustach. Chyba że kawa się wlicza, a wypiałam trzy. Zamówiliśmy zestaw grill dla dwóch osób. Jednak kiedy kelner przyniósł zamówienie, stwierdziłam, że prędzej pękniemy, niż zjemy to wszystko.

– Jacek, ja od tych kolacyjek z tobą będę się niedługo toczyć – zakomunikowałam, wbijając widelec w kolejnego pulpecika koftę.

– Nie grozi ci to. A jeśli już tak bardzo ubolewasz, to przypominam, że weekend zapowiada się intensywnie.

– Nie wystraszysz mnie. – Uśmiechnęłam się. – Podejrzewam, że nasze zajęcia w terenie będą o wiele mniej męczące niż wycieczka, na którą jadę w przyszłym tygodniu. Nawet sobie nie wyobrażasz, na jakie szalone pomysły wpada młodzież. Owszem, jest wesoło, bo oni naprawdę umieją rozbawić, ale stres związany z opieką nad nimi potrafi wyeksploatować człowieka do cna.

– Akurat jestem w stanie sobie to wszystko wyobrazić. Pamiętam szkolne wycieczki i to, co się na nich odbywało. Na pocieszenie powiem ci, że o połowie przekrętów i tak się nie dowiesz.

– Widocznie nie znasz Reni, kiedy wpada w trans. Jej nic nie umknie. Młodzież ją lubi, ale czuje też przed nią respekt.

– Renata od małego nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Dziewczyny trochę się jej bały – dodał konspiracyjnie, jakby zdradzał mi jakiś sekret.

Kolejna godzina upłynęła nam na wspomnieniach. Jacek potrafił opowiadać. Ubarwiał te historyjki, a ja dawno się tak dobrze nie bawiłam.

– Masz piękny uśmiech. – Jacek przyglądał mi się z wyraźną przyjemnością.

– Dziękuję – odparłam nieco skrępowana.

– Czy podać państwu coś jeszcze? – Głos kelnera przerwał pełną napięcia chwilę między nami.

Pokiwałam przecząco głową, a Jacek podziękował i poprosił o rachunek.

Gdy wyszliśmy, okazało się, że na dworze wiatr urywał głowę i do tego zaczynał kropić deszcz. Owinęłam się szczelnie cienką kurtką.

– Jezu, ale ziąb – powiedziałam, przekrzykując podmuchy.

– Patrz, jakie ciemne niebo. Z tego będzie burza jak jasny gwint. Chodź. – Jacek złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Biegliśmy w stronę klubu, ale deszcz nas dogonił i moczył nam ubrania. Padało już tak siarczyście, że czułam, jak woda chlupocze mi w butach. Zacinający wiatr pozbawiał nas tchu, ale Jacek nie zwalniał ani na chwilę, więc i ja biegłam, ile sił w nogach. Dotarliśmy do drzwi mokrzy i zdyszani. Jacek otworzył i wpuścił mnie do ciemnego wnętrza, a potem po omacku szukał kontaktu. Stałam oparta o ścianę, gdy poczułam go blisko siebie.

– Niby znam ten budynek, a okazuje się, że nie wiem, gdzie jest ten cholerny włącznik – powiedział tuż nad moim uchem.

Przecież oboje mogliśmy włączyć latarki w naszych telefonach, ale ani ja, ani on nie skorzystaliśmy z tej opcji. Jacek wodził dłonią po ścianie, co jakiś czas natrafiając to na moje ramię, to na głowę, i czułam, że robił to celowo. W końcu, kiedy stanął naprzeciw mnie, mimo mokrych ciuchów czułam bijące od niego ciepło. Nie mogłam

już dłużej ukrywać przed sobą, że ta sytuacja mnie nie podnieca. Położyłam obie dłonie na jego torsie.

– Może kontakt jest po drugiej stronie – powiedziałam ochryplym głosem.

– Nie wydaje mi się – odpowiedział. – Czuję, że kontakt znajduje się właśnie tutaj.

Całe moje ciało zadrżało, gdy poczułam jego ciepły oddech na mojej szyi. Zdawałam sobie sprawę, że za chwilę wydarzy się coś, czego, miałam nadzieję, nigdy nie będę żałować. Dotknął dłonią mojego policzka, a potem czołem czoła. Jego klatka unosiła się szybciej, niż powinna. Kciukiem odgarnął mi mokre kosmyki z twarzy, a potem jego wargi musnęły moje. Pocałunek był tak delikatny, powolny, a zarazem płomienny, że czułam, jak roztapiam się od środka. Zacisnęłam dłonie na jego koszulce. Jacek pogłębił pocałunek, a ja ochoczo rozchyliłam usta i całowałam go z równą żarliwością jak on mnie. Za drzwiami rozległ się grzmot, błysk pioruna na moment wypełnił wnętrze korytarza. Przestraszyłam się, przerywając pocałunek.

– Boisz się burzy? – mruknął mi Jacek do ucha.

– Bardzo – przyznałam.

– Ze mną niczego nie musisz się bać. Chodź.

Pociągnął mnie za rękę i włączył światło. Oślepiąca zmrużyłam oczy, a on poprowadził mnie na schody.

– Niby nie wiedziałeś, gdzie szukać włącznika, tak? – spytałam, uśmiechając się pod nosem.

– Naprawdę zapomniałem.

– Dobra, dobra, czarusiu.

Weszliśmy do jego gabinetu. Jacek otworzył szafę i wyjął kilka zafoliowanych pakunczków.

– Nie mogę pozwolić, żebyś mi się przeziębila. Mam tutaj koszulki. Dla ciebie rozmiar S. Hmm, co my tu mamy. – Jacek szeleścił workami, szukając rozmiaru, najwyraźniej nie przyszło mu do głowy wziąć pod uwagę mój biust. Nigdy nie zmieściłabym się w S.

– Jacek, nie szukaj – przerwałam te wysiłki. Światło rozproszyło mrok korytarza, a zarazem nastrój. Teraz czułam głównie skrępowanie i chyba trochę wyrzuty sumienia. – Najlepiej będzie, jak oboje pojedziemy do swoich domów. W butach mi chlupocze, więc zmiana koszulki nic tutaj nie da.

Spojrzał na mnie zrezygnowany i odłożył koszulki z powrotem na miejsce.

– Wiem, że masz rację, ale tak bardzo nie chciałbym się z tobą rozstawać...

– Już pojutrze spędzimy całe dwa i pół dnia w swoim towarzystwie – odpowiedziałam, rozcierając ramiona.

Wyszliśmy na zewnątrz. Deszcz przestał już padać, ale dość mocno się ochłodziło, więc nie zwlekając, wskoczyłam do samochodu.

– Jedź ostrożnie – powiedział Jacek, przytrzymawszy na moment drzwi, po czym pochylił się i pocałował mnie delikatnie.

– Ty też – odpowiedziałam zarumieniona, gdy już się odsunął.

Przez całą drogę do domu zastanawiałam się nad tym, co właśnie się wydarzyło. Nasza niewinna kolacja nie zwiastowała takiego jej zakończenia. Dotknęłam palcami swoich ust... Wszystko, co Jacek mówił i robił, przemawiało na jego korzyść.

Zbyt piękne, by mogło być prawdziwe?

Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. W tej chwili byłam zbyt oszołomiona jego bliskością, pocałunkiem. Zupełnie jak nastolatka, która właśnie po raz pierwszy spróbowała, jak smakuje pocałunek.

Jagoda, weź się ogarnij. Masz czterdzieści siedem lat, a nie siedemnaście, pomyślałam, ale nic to nie dało.

Rozdział 19

Zbyt dużo wrażeń jak na jeden dzień

Po pracy pojechałam do domu, bo nie zabrałam do rodziców rzeczy potrzebnych mi na wyjazd do Wisły. Nie spodziewałam się, że o tej porze zastanę Przemka; dopiero jak go zobaczyłam, przypomniało mi się, że przecież miał kontuzję kolana. Kuśtykał na nodze obutej w stabilizator, przemierzając korytarz w towarzystwie odkurzacza. Mina, kiedy mnie zobaczył – bezcenna.

– Jagoda? – Przemek wyłączył odkurzacza i niemal podbiegł do mnie. – Wróciłaś?

– Nie, no bez brawury, Przemek. Tę kwestię, zdaje się, już mamy omówioną, więc nie powinieneś w ogóle pytać. Przyjechałam po kilka rzeczy.

– Skarbie, nadzieja umiera ostatnia, a ja wciąż jej w sobie mam całe mnóstwo.

– A ja ci powiem, że nadzieja czasami sprawia, że człowiek popada we frustrację. Miota się, liczy na coś, traci czas, czeka, wkurza się... Wiem, bo żyłam nią przez kilkanaście miesięcy.

– Jagoda, tęsknię za tobą.

Wybuchnęłam śmiechem. Stałam przed ekspresem do kawy i nie mogłam przestać się śmiać.

– Przemciu, wiesz, gdzie to mam?

– Domyślał się – odpowiedział i spuścił głowę. – Powiedz... – Spojrzał na mnie niczym zbity pies. – Ty w ogóle za mną nie

tęsknisz? Skreśliłaś te wszystkie lata?

– Tego, co razem przeżyliśmy, nie da się przekreślić. Mamy dzieci i byliśmy naprawdę szczęśliwi, ale po tych miesiącach, kiedy włąziłam ci w tyłek, a ty w ogóle mnie nie dostrzegałeś, zrozumiałam, że bez powodu byś mnie tak nie traktował. Podziękuj sobie i swojemu lalusiowi. I proszę, nie wracajmy już do tego tematu. Rozwiedziemy się i każde z nas ułoży sobie życie na nowo. Ty, zdaje się, już masz z kim. – Wyjęłam filiżankę z szafki i włączyłam ekspres.

– Ty ponoć też masz z kim – wytknął mi.

– Ooo, serio? Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Ktoś cię widział, jak się po mieście prowadzasz z tym wojskowym z bożej łaski.

– Dlaczego z bożej łaski? Twoim zdaniem ponaddwudziestoletni staż w wojsku robi z niego miernotę?

– W każdym zawodzie są asy i są miernoty. – Przemek obstawał przy swoim.

– Twój trener oczywiście jest asem, dlatego dziś jesteś udupiony w domciu. Oj, nie dostosował Maciuś ćwiczeń odpowiednich do wieku, nie dostosował – odcięłam się. Ominęłam Przemka i poszłam na górę, żeby spakować to, po co przyjechałam.

Kiedy weszłam do sypialni, na mojej szafce nocnej dostrzegłam bransoletkę. Podeszłam, żeby przyjrzeć się jej z bliska. Była to skórzana męska bransoletka ze srebrną blaszką, na której wygrawerowano napis. Wzięłam ją do ręki. „Gdziekolwiek jesteś, ja jestem przy Tobie”. Odrzuciłam ją, jakby parzyła. Zastanawiałam się, czy to prezent od Maćka, czy raczej od Przemka dla Maćka. Coś mi mówiło, że trener spał w moim łóżku, na mojej połówce, i korzystał

z mojej szafki nocnej. Sprawdziłam szufladę, ale wszystko wyglądało jak wcześniej. Podeszłam do szafki Przemka. Wysunęłam szufladę i zamarłam.

– Przemek, możesz tu na chwilę przyjść? – krzyknęłam z klatki schodowej.

– Już idę.

Minęła chwila, zanim wdrapał się po schodach na górę.

– Prosiłam cię, żebyś z tego domu nie zrobił miejsca schadzek – zaczęłam spokojnym tonem. – Co to ma być? – Pokazałam mu szufladę, w której leżała paczka prezerwatyw. Następnie podeszłam do mojej szafki i sięgnęłam po bransoletkę. – A to co ma być? Kurwa, Przemek, osłabiasz mnie już. Miej ty sobie ten swój romans, rób, co chcesz, ale nie w naszym domu. Chłopie, czyś ty już całkiem rozum stracił? Co byś zrobił, gdyby niespodziewanie przyjechała Julka? Schowałbyś kochanka do szafy? – Dyszałam wkurzona do granic możliwości. – Jak mi jeszcze raz powiesz, że za mną tęskniłeś, to ci normalnie przywalę. Przysięgam. Jesteś tak obłudny, że zaczynam się tobą brzydzić.

– Wypiliśmy z Maćkiem i został na noc – zaczął wyjaśniać.

– Oczywiście, przecież nie można było go wsadzić do taksówki i odesłać do domu, trzeba było odstąpić mu połówkę łóżka swojej żony. A tak patrząc w przyszłość, nie chcę być złym prorokiem, ale ty niedługo będziesz musiał się zapisać do AA. Chlejesz ostatnio jak zawodowiec, prowadzisz się jak nie powiem kto i jeszcze robisz z naszego domu... – Zamilkłam, żeby nie użyć dosadnych słów. – Nie poznaję cię, Przemek, po prostu cię nie poznaję.

– Ty niczego nie rozumiesz. Ja nie przestałem cię kochać. Zależy mi na tobie...

– No i chyba nadszedł moment, żeby cię palnąć. Gadasz, jakbyś miał o jedno uzwojenie mniej od kury. W ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię. Wiesz, jaki wniosek można wysunąć z twojej gadki? Ano taki, że chciałbyś mieć i żonę, i kochankę. To tak jak z tym ciastkiem, a tak się nie da, Przemek. Ja wiem, że wiele związków funkcjonuje w ten sposób, bo na tę okoliczność zgłębiłam wiedzę w temacie i chyba mi się lżej zrobiło, kiedy okazało się, że nie jestem sama. Niemniej ja nie jestem jedną z tych wielu kobiet, które w imię rodziny, dzieci, strzeżonej tajemnicy będą tkwiły w takiej relacji. Nie licz na to.

– A jak ci obiecuję, że będziesz tylko ty i zrobię wszystko, żeby było między nami tak jak dawniej?

– Chłopie, czy ja wyglądam na pięciolatkę? Nie potrzebuję twoich obietnic. Nie potrzebuję już ciebie, Przemek. KONIEC! Wypaliłam się.

Podeszłam do szafy, by wyjąć resztę swoich rzeczy. Spakowałam je do ogromnej torby, wrzuciłam jeszcze książki, których nie zdążyłam przeczytać, i zeszłam na dół, zostawiając Przemka w sypialni. Dopiliśmy wcześniej zaparzoną kawę i nawet z ciekawości zajrzałam do lodówki. Obficie zaopatrzone półki świadczyły o tym, że Maciek jest stałym bywalcem w naszym domu. Przemek nawet przygotował koreczki. Wierzyć mi się nie chciało w to, jak bardzo się zmienił. Jedno mówił, drugie robił.

Zeszłam do piwnicy po buty, bo podczas mojego szybkiego pakowania zdążyłam wziąć ze sobą tylko trzy pary obuwia, w tym jedną sportową. Przemek stał oparty o futrynę, z rękami założonymi na piersi.

– Ty naprawdę odchodzisz? – spytał z wyraźnym niedowierzaniem.

– Przestań zadawać mi coraz głupsze pytania, bo serio jestem skłonna zamówić ci wizytę u psychiatry. Przesuń się. – Odepchnęłam go lekko, żeby móc przejść.

Wzięłam do ręki torbę i bez pożegnania wyszłam z domu. Odjechałam stamtąd, czując wielką ulgę. Ten dom już nie był miejscem, które kochałam, do którego uwielbiałam wracać, w którym odpoczywałam, czułam się bezpieczna, kochałam i czułam się kochana. Mówi się, że najcenniejsze, co możemy ofiarować osobie, którą kochamy, to poczucie bezpieczeństwa. To jeden z fundamentów szczęśliwego związku. Przemek dzień po dniu zabierał po kawałeczku każdą cegiełkę, którą wspólnie układaliśmy. Zrobił to jakby mimochodem, a ja głupia szukałam winy w sobie. Traciłam poczucie własnej wartości, atrakcyjności, by na końcu dowiedzieć się, że to szanowny małżonek się pogubił.

Weszłam do mieszkania, w którym zaczynałam się pomału odnajdywać, postawiłam torbę w przedpokoju i włączyłam radio. Natarczywy dzwonek telefonu pozwolił mi oderwać się od natrętnych myśli o Przemku. Dzwoniła mama.

– Dzień dobry, mamó, a raczej dobry wieczór, bo u was już prawie noc – przywitałam się radośnie.

– Cześć, Jagódko. Dawno się nie odzywałaś, to postanowiliśmy z ojcem dowiedzieć się, co tam u was słychać. O, jesteś w naszym mieszkaniu? – Już tak się utarło, że zawsze rozmawialiśmy przez komunikator z włączoną kamerką.

– No tak, przyjechałam podlać kwiatki i przewietrzyć mieszkanie – skłamałam. Sama nie wiem, co mną kierowało. Nie chciałam się

przyznać? Czy może chciałam oszczędzić im zmartwień?

– Zmizerniałaś coś. – Czujne oko mamy jak zawsze dostrzegło prawdę.

– Wiesz, zbliża się zakończenie roku szkolnego, jest gonitwa. Młodzież już czuje wakacje w kościach, więc czasem zachowuje się tak, jakby szkolna klasa była słoneczną Kretą. A co u was? Jak się czujecie i jak ciocia?

– U nas w porządku. Razem z ojcem czujemy się dobrze. Ciocia, jak to w tym wieku bywa, ma lepsze i gorsze dni. Na szczęście od jakiegoś czasu więcej jest tych lepszych momentów, a wtedy muszę siedzieć i słuchać opowieści, jak podczas wojny została zesłana na roboty do Niemiec, a potem trafiła do Australii. Znam tę historię na pamięć, ale kiedy widzę radość w jej oczach, nie mam sumienia mówić jej, że opowiadała mi to już setki razy. Oj, córcia, jak tak na nią patrzę, to myślę sobie, że nie wyszła Panu Bogu ta starość – zakończyła ze smutkiem. – Ale mów lepiej, co u was.

– U nas też w porządku, mamó. Julka się zaręczyła, a Kacper chyba się w końcu zakochał, bo dość często podczas rozmowy wymienia imię jednej dziewczyny.

– Z Julką rozmawiałam kilka dni temu i pochwaliła się pierścieniem. Widać, że jest bardzo szczęśliwa.

Z boku widziałam, jak łokieć taty szturcha rękę mamy. Robił tak zawsze, kiedy mama kluczyła, chcąc sobie utorować drogę do sedna sprawy. Coś czułam, że zaraz mnie czymś zaskoczą.

– To mówisz, że u was wszystko gra, tak?

– Tak – zapewniłam.

– Bo widzisz, sąsiadka z dołu zadzwoniła dzisiaj i powiedziała mi, że widzi cię codziennie rano, jak wychodzisz do pracy, a potem

kiedy z niej wracasz.

No i skończyło się ściemnianie. Zapomniałam, że pani Kazia z dołu miała kontakt z mamą, a że była osiedlowym BBC, oczywiście nie omieszkała pominąć tego newsa. W sumie i tak późno ich poinformowała. W końcu już jakiś czas tutaj mieszkałam.

– No tak, to prawda – zaczęłam. – Rozstajemy się z Przemkiem.

– No ale jak to? Wy? – powiedzieli oboje.

Rodzice zawsze byli dumni z tego, że ich jedynaczka tak dobrze trafiła. Uwielbiali Przemka, a on ich.

– Życie bywa nieprzewidywalne. Ale niczym się nie martwcie, wszystko jest w najlepszym porządku.

– Co ty opowiadasz, Jagoda? – nie odpuszczała mama. – Rozstałaś się z mężem i mówisz, że wszystko gra...? Poznałaś kogoś? – padło po chwili.

Moja mama była bardzo emocjonalną osobą. Najlepiej funkcjonowała, kiedy nie działo się nic, co burzyło rodzinną harmonię. Do tego lubiła wiercić dziurę w brzuchu i starała się za wszelką cenę „pomóc”. Wiem, że robiła to wszystko z troski.

– Ja? Nie, no coś ty, mamo.

– To Przemek kogoś ma? – dociekała.

– Nie wiem, czy ma, czy nie ma. Nie obchodzi mnie to. Od jakiegoś czasu się między nami nie układało i nie sposób było tak dalej żyć – przedstawiłam okrojoną wersję wydarzeń.

– Jagoda, staraliśmy się z ojcem wpoić ci, że siła drzemie wewnątrz ciebie. Powiedz mi, dlaczego tak szybko się poddałaś? Czy twoim zdaniem najłatwiej spakować manatki i odejść, zamiast porozmawiać z mężem?

Oj, mammo, gdybyś tylko znała prawdę, to sama byś ukochanemu zięciowi nakopała w tyłek.

– Mammo, nie chcę wchodzić w szczegóły, bo to nasza sprawa, ale chcę, żebyś wiedziała, że zrobiłam wszystko, co było można.

– Ja sobie z nim pogadam po męsku – wtrącił się zmartwiony tata.

– No i po co, tato? Podjęliśmy decyzję o rozstaniu i chciałabym, abyście ją uszanowali i się nie wtrącali. Oboje jesteśmy dorośli – powiedziałam zdecydowanym tonem.

– No ale córcia...

– Mammo, daj już spokój – przerwałam. – Zakończmy ten temat i bardzo was proszę, abyście nie mówili nic dzieciakom. W przyszłym tygodniu sama je poinformuję.

– Boże mój. – Mama zaczynała właśnie swój lament. – Takie zgodne i kochające się małżeństwo. W głowie mi się nie mieści, ten świat całkiem zwariował. Gonicie nie wiem za czym, a związek traktujecie zbyt powierzchownie. To nie supermarket, że ma być szybko, tanio i cieszyć oczy. Małżeństwo jest na całe życie. Jagoda, a może coś się da...

– Nic się nie da, uwierz mi, proszę.

– Ech... – westchnęła mama ciężko.

– Mam nadzieję, że nie macie mi za złe, że okupuję wasze mieszkanie?

– No coś ty, dziecko, jak mogłaś w ogóle o czymś takim pomyśleć.

Dzwonek domofonu mnie zaskoczył. Nikogo się nie spodziewałam.

– Słuchajcie, ktoś dzwoni do drzwi, muszę kończyć. Kocham was bardzo.

– My ciebie też, córeczko. Pa.

Kiedy podniosłam słuchawkę domofonu, usłyszałam:

– Dzień dobry, poczta kwiatowa.

– To chyba jakaś pomyłka – odpowiedziałam.

– Mam kwiaty dla pani Jagody Sobieszczak.

– To ja, ale... – Nacisnęłam przycisk i wpuściłam kuriera.

To niemożliwe, żeby mój mąż nie mąż wysłał mi kwiaty. Nikt poza nim i Renią nie wiedział, że tu mieszkam. Był jeszcze Jacek, ale nie, on nie znał adresu. Do pięknego bukietu czerwonych róż dołączony był bilecik. Wyjęłam go szybko, rozłożyłam i zaczęłam czytać:

*Od wczoraj me myśli
Krają nieustannie
Wokół smaku Twych ust
Zapachu Twego
Głosu czułego
Tych kilku westchnień, gdy byłeś tak blisko
Twych oczu blask rozjaśnia me dni
Bardzo za Tobą tęskno mi.
J.*

– Jezu! – wyszeptałam i zaczęłam czytać jeszcze raz, a potem kolejny i następny.

Niespodzianka

Kiedy ostudziłam w sobie emocje, sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Jacka.

– Zastanawiam się, czy przepytasz mnie, skąd miałem adres, czy powiesz mi, jak bardzo podobają ci się kwiaty – usłyszałam, zanim zdążyłam się odezwać.

– Kwiaty są piękne, dziękuję. Jednak większe wrażenie zrobił na mnie bilecik.

– Aaa, bilecik, powiadasz. Hmm, a co tam było napisane?

– Nie zgrywaj się, przecież wiem, że sam ułożyłeś ten wiersz.

– Naprawdę tęsknię – wyznał. – Jeśli się rozpędzam, to mnie sprowadź do pionu, bo nie chciałbym, abyś czuła się z tym źle – dodał po krótkiej chwili.

– Nie czuję się z tym źle, bo nie robisz nic, czego bym nie była w stanie zaakceptować. Ale chcę, żebyś wiedział, że potrzebuję czasu. Zbyt wiele się dzieje, muszę uporządkować swoje sprawy.

– Spokojnie, przecież mamy czas.

– Skąd znałeś adres? – chciałam się upewnić, że to Renata była źródłem.

– Wiedziałem, że zapytasz. Wydusiłem od Reni.

– A nie masz tam czasem jakiegoś porządnego, wolnego, mądrego kumpla, z którym mógłbyś poznać Renatę?

– W moim otoczeniu porządny, wolny i mądry jestem tylko ja, ale się rozejrzę – obiecał wesoło, a ja oczami wyobraźni widziałam ten jego cudowny uśmiech.

– Ty jesteś jeszcze skromny – dodałam.

– A, no właśnie, i przystojny.

– O tak, zapomniałam o najważniejszym.

– Spakowałaś się już?

– A gdzie tam. Ta twoja niespodzianka wybiła mnie z rytmu, dziękuję raz jeszcze.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział, a w jego tonie zabrzmiało wyraźne zadowolenie.

– To co, ja idę się pakować i widzimy się jutro.

– W takim razie do jutra – pożegnał się Jacek.

Kiedy dotarłam pod klub, brakowało kilku osób z naszej grupy, w tym Reni. Dziwne, bo moja przyjaciółka zawsze wolała być kilkanaście minut przed czasem. Wyjęłam telefon z kieszeni i zadzwoniłam do niej. Po paru sygnałach włączyła się poczta głosowa. Odczekałam chwilkę i spróbowałam ponownie. Tym razem się udało.

– Gdzie ty jesteś? – spytałam.

– Jadę z młodym do szpitala.

– Jezu, a co się stało?

– Jak wróciłam z pracy, skarżył się na ból brzucha i rzygał jak kot. Po godzinie był już z bólu, więc zadzwoniłam po karetkę. Mówią, że to atak wyrostka robaczkowego. Nie czekajcie na mnie.

– Reniu, będziemy w kontakcie. Trzymajcie się tam zdrowo.

– A wy się dobrze bawcie.

Renata tak się cieszyła na ten wyjazd. Planowałyśmy, że fundniemy sobie relaks w SPA, a wieczorem degustację wina...

– Cześć. – Głos Jacka wyrwał mnie z zamyślenia.

– Hej. – Uśmiechnęłam się. – Renia nie jedzie. Właśnie jest w drodze do szpitala. Jej syn ma atak wyrostka – poinformowałam.

– O kurczę.

– No. – Pokiwałam głową. – Siła wyższa.

– Szkoda, no ale tak jak mówisz, siła wyższa. Chodź – objął mnie ramieniem – autobus już podjechał.

– Co nas tak dużo? – spytałam, widząc, ile kobiet wchodziło do autobusu.

– Daniel, kiedy odwoływał zajęcia na dziś i jutro, wygadał się, że jedzie na dwudniowy obóz do Wisły. Jak widzisz, jego podopieczne nie przepuszczą treningu, więc jadą z nami.

– Ale że na nie też będziecie „napadać”?

– Nieee. – Jacek się zaśmiał. – Powiem ci w tajemnicy, że te dziewczyny należą do fanklubu Daniela. On oczywiście udaje, że takowy nie istnieje, ale i tak wszyscy wiemy, jak bardzo kobiety do niego lgną. Na siłownię przychodzą poplotkować, zrobić sobie kilka selfiaków na Instagram, żeby pokazać w sieci, jak one niby ćwiczą, i oczywiście dla Daniela.

– O, zobacz, już go usidliły na tyłach autobusu – wyszeptałam, kiedy weszliśmy, by zająć miejsca. – Faktycznie widać, że Daniel jest w swoim żywiole.

– Dziewczyny chyba w większym.

Usiadłam pod oknem, a Jacek poszedł sprawdzić, czy wszyscy z naszej grupy są obecni. Od razu przypomniałam sobie, że za tydzień czeka mnie szkolna wycieczka, która wysie ze mnie sto

procent energii. Kto nie pilnował obcych dzieci, nawet nastoletnich, ten nie wie, jaka to jest ogromna odpowiedzialność. Na samą myśl o wyjeździe nad morze cała kuliłam się w sobie z obawy, że kogoś nie upilnuję.

Po kilku minutach Jacek zajął miejsce obok mnie.

– No to ruszamy. Za jakieś półtorej godziny powinniśmy być na miejscu.

– Mam nadzieję, że kierowca zbytnio nie szarpie. Jako dziecko cierpiałam na chorobę lokomocyjną. Kiedy jeździłam z babcią na wieś do jej kuzynki, przechodziłam męki. Pamiętasz te autobusy ogórki? Boże, jak w nich śmierdziało spalinami. Babcia wozila w torebce woreczki foliowe, w razie gdybym nie wytrzymała.

– O kurde, a ja nie mam torebki – udał przerażenie, po czym oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Spokojnie, już mi to minęło, ale muszę patrzeć w okno, wtedy nie odczuwam zawrotów głowy.

– A czytać możesz?

– Broń Boże. Nawet SMS-a nie mogę napisać.

– Mój brat nie mógł jeździć na karuzeli. Zawsze mi zazdrościł, że ja mogę, a on nie, więc kiedyś postanowił spróbować ponownie. Niestety nie zapanował nad odruchem wymiotnym. Nie wiem, ile osób oberwało na wpół przetrawionym obiadem.

– O matko! Coś o tym wiem. Na karuzeli przeżyłam chyba najbardziej żenującą sytuację w swoim życiu. Byłam wtedy na wakacjach u cici, miałam chyba dwanaście czy trzynaście lat. Do miasta przyjechała karuzela, więc wiesz, jaka to była atrakcja. Dla mnie oczywiście mogłaby nie istnieć, ale moja kuzynka miała fioła na punkcie karuzeli. Zjadliśmy niedzielny obiad. Pamiętam, że były

młode ziemniaczki z koperkiem, schabowy i młoda zasmażana kapusta. Na deser ciocia ukroiła nam po solidnym kawałku arbuza. Zaproponowałam spacer do parku, ale moja kuzynka chciała pójść na karuzelę. Tak mnie namawiała, tak błagała i prosiła, że w końcu się zgodziłam. Ludzi było od groma, dzieciaki piszczały z radości i nie powiem, udzieliła mi się atmosfera beztroski. Kupiliśmy bilety i po chwili wiedziałam już, że wsiadając na karuzelę łańcuchową, zrobiłam najgłupszą rzecz pod słońcem. Siedem minut męki. Błagałam Boga, żeby facet zatrzymał to cholerstwo. Kiedy w końcu dotarło do mojej świadomości, że już nie trzymam kurczowo łańcuchów, na chwiejnych nogach zesłam z krzeselka i wtedy dostrzegłam, że cały drewniany podest jest różowy od arbuza, o reszcie nie wspomnę. Ludzie wycierali się chusteczkami, a ja zwiewałam stamtąd, ile sił w nogach. Kuzynka, oczywiście na wpół zwinięta ze śmiechu, ledwo za mną nadązała. I to był ostatni raz, kiedy wbrew własnym chęciom zgodziłam się na takie szaleństwo – podsumowałam opowieść.

– Może i to nieludzkie, ale kiedy mój brat obrzygał ludzi, to ani ja, ani kumple nie przyznawaliśmy się do niego. Ciesz się, że kuzynka mimo wszystko biegła za tobą.

I znowu zaczęliśmy się oboje śmiać. Dobrze się czułam w jego towarzystwie. Już to, że bez skrępowania opowiedziałam mu o najwstydlivszej sytuacji z mojego życia, mówiło samo za siebie.

– Teraz twoja kolej. Opowiedz coś ze swojego dzieciństwa.

– Co tu wybrać. Hmm. Dom moich dziadków i jego okolice to niekończąca się historia. Podkochiwałem się w takiej jednej Oli, ale wiesz, jako trzynastolatek nie potrafiłem jej tego okazać, bo ciągle przeszkadzali mi koledzy. Wołali „Olka Fasolka plus Jacek Placek”,

gdy tylko widzieli nas razem. Pewnego wieczoru graliśmy w klasy, ale wiesz, gdy się ściemniło, nie widzieliśmy narysowanych kawałkiem cegły kwadratów, więc kolega wymyślił, że czas na zabawę w chowanego. Chwyciłem Olę za rękę i pobiegliśmy w stronę ogrodu moich dziadków. Pomyślałem, że tam szybko nas nie znajdą i będę miał chwilę, żeby wyznać jej, że mi się bardzo podoba. Zapomniałem jednak, że w ogrodzie od drzewa do drzewa rozwieszane były sznurki, na których babcia wieszała pranie. Byłem przyzwyczajony, że wchodząc do ogrodu, trzeba nieco pochylić głowę. Ciągnąłem Olkę za sobą, gdy nagle usłyszałem jej krzyk. Ciemno było jak w dupie, więc po omacku odnalazłem ją leżącą na trawie. Płakała, a ja nie wiedziałem, co się stało. Zanim powiedziała mi, co ją boli, minęła chwila. W końcu pomogłem jej wstać i kiedy podeszliśmy bliżej domu, zauważyłem, że pół twarzy i całą szyję ma we krwi. Pomyślałem wtedy, że ona już chyba nie żyje i tylko jakiś cud sprawił, że jeszcze chodziła i jęczała z bólu. Posadziłem ją na ławce i powiedziałem, że pójdę po babcię. Cały się trząsałem ze strachu. W końcu, gdy babcia przemyła jej twarz wodą utlenioną, okazało się, że jej nos ledwo się trzyma. Przecięła go na tym cholernym sznurku na pranie, kiedy ją za sobą ciągnąłem. Krew dalej leciała, więc babcia wysłała mnie po jej rodziców. Ola przeżyła, ale obraziła się na mnie za te blizny, które jej zostały po szyciu. Od tamtej pory nie zwlekam z okazywaniem uczuć – zakończył żartobliwie, spoglądając mi w oczy.

– Bo nigdy nie wiadomo, kiedy twoja oblubienica padnie zalana krwią.

– Nie bój się, przy mnie nic ci nie grozi.

Nastała chwila ciszy. Jacek dyskretnie złapał mnie za dłoń.

– Ola nadal mieszka blisko ciebie?

– Nie. Mieszka w Częstochowie, jest zakonnicą w Zgromadzeniu Sióstr Karmelitanek Bosych. Nie jestem pewien, czy to nie przeze mnie wstąpiła do zakonu. Pewnie po tym incydencie przysięgła sobie, że nie pozwoli żadnemu chłopakowi zbliżyć się do siebie, bo jak jej się trafi gorszy nieudacznik ode mnie, to faktycznie może znajomość przyplacić życiem.

– Aleś wydedukował – zaśmiałam się. – Byliście dziećmi. Ja myślę, że jej wybór jest kwestią powołania i przeznaczenia.

– A my? – Potarł kciukiem moją dłoń. – Jesteśmy sobie przeznaczeni?

– Jacek...

– No co? Pytam poważnie. Sama zobacz, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Gdyby nie twój kryzys w małżeństwie, nie trafiłabyś na moje zajęcia. W dodatku przysłaś na nie z Renią, którą znam od dziecka. Zwróciłem na ciebie uwagę od pierwszej chwili i wierzę w to, że nasza znajomość nie jest przypadkiem. Los zadecydował: aha, on samotny, po rozwodzie, z jakimiś tam perspektywami zawodowymi i z fajną chatą, ona w trakcie małżeńskich turbulencji, stojąca przed życiowym dylematem, urocza, przepiękna, zabawna i inteligentna, to ja, LOS, ich jakoś spiknę. Pasują do siebie, więc szkoda, żeby ona płakała w poduszkę, a on samotnie pił kawę na tarasie i marzył o drugiej połówce.

– Skąd ci przyszło do głowy, że płacę w poduszkę?

– A tak jakoś mi się powiedziało – wycofał się zaraz, wzruszając ramionami. – Dobra, przyznam się – odezwał się po chwili. – Podpytałem trochę u naszego źródła i wiem, że przeżyłaś rozstanie z mężem, tym bardziej że twój związek był bardzo udany.

– Nasze źródło ma za długi ozór – skwitowałam.

– Tutaj stanę w obronie Reni, bo nie chciała mi nic powiedzieć.

Musiałem podać konkretny argument, żeby się czegoś dowiedzieć.

– Argument? – spytałam zdziwiona.

– Mhm.

– Jaki?

– Konkretny.

– To już mówiłeś. Chodzi mi o to, co przekonało Renatę, żeby ci opowiedzieć o moim małżeństwie.

– Stop, stop, stop, bo zaraz wyjdzie, że Renia faktycznie opowiedziała mi o wszystkim, a to nieprawda. Po prostu ostrzegła mnie, że jeśli szukam kogoś na chwilę, to mam się od ciebie odchromolić. Powiedziała, że niedawno zostałaś mocno zraniona. Wspomniała, że byłaś z mężem bardzo szczęśliwa, więc sam wysnułem wniosek, że może czasem zdarza ci się popłakać w samotności – wyjaśnił.

– Jacek, ja swoje wypłakałam, zanim się rozstałam z mężem. Jest we mnie dużo żalu, owszem, ale nie myśl, że po tym, jak mnie pocałowałeś, pobiegłam do domu popłakać za Przemkiem.

– Też tak myślę, zwłaszcza po tym, jak cię pocałowałem. – Mrugnął do mnie okiem.

Klepnęłam go w ramię.

– Jesteś okropny, wiesz?

– Ale mnie lubisz, prawda?

– Jaki argument podałeś Reni? – ponowiłam pytanie, na które wcześniej nie uzyskałam odpowiedzi.

– Ale jesteś uparta. – Jacek rozejrzał się wokół. – To nie jest odpowiednie miejsce, żebym ci o tym mówił. Obiecuję odpowiedzieć

na to pytanie jeszcze dziś, gdy będziemy sami.

Zrobiło mi się gorąco i choć nie uzyskałam odpowiedzi na pytanie, to jednak musiałam przyznać Jackowi rację, że rozmowa półszepem w autobusie pełnym ludzi nie była zbyt komfortowa.

Poczekam.

Do wieczora poczekam.

Rozdział 21

Wiśła

Zameldowaliśmy się w uroczym pensjonacie i poszliśmy do swoich pokoi. W pobyt wliczone mieliśmy tylko śniadania, więc Jacek zapowiedział, że widzimy się za piętnaście minut. W perspektywie była oczywiście kolacja. Rozpakowałam rzeczy, po czym zadzwoniłam do przyjaciółki.

– Właśnie miałam do ciebie dzwonić – odezwała się Renia.

– No mów, jak młody?

– Wszystko w porządku. Okazało się, że to jednak nie jest wyrostek. On się po prostu struł zapiekanką. Cholera wie, ile to razy zamrażają, rozmrażają, a mówiłam mu, żeby nie jadł w tej budce na Korfantego. Jesteśmy jeszcze w szpitalu i czekam na decyzję lekarza, czy go zostawiają, czy wraca do domu.

– To się dziś strachu najadłaś, bidulo. Uściskaj Patryka ode mnie.

– Daj spokój, dawno się tak nie telepałam z nerwów. A wy jak tam? Dojechaliście już?

– Tak, od kilku minut jesteśmy na miejscu. Pensjonat świetny, pokoje też, tylko pusto mi tu bez ciebie – wyznałam szczerze.

– Oj tam pusto. Jacka zaproś.

– Za chwilę wychodzimy coś zjeść.

– Mówię, żebyś go do pokoju zaprosiła... po kolacji – doprecyzowała przyjaciółka.

– Tobie tylko jedno w głowie. – Nie przyznałam, że akurat też o tym myślałam. – A widzisz, zapomniałabym spytać. Jacek powiedział mi dziś, że podpytywał cię o moje małżeństwo i tak dalej. Ponoć nie chciałaś mu nic powiedzieć, ale użył przekonującego argumentu. Powiesz mi jakiego?

– Sama go spytaj.

– Obiecał, że mi powie, ale chciałabym mieć pewność, że mówi prawdę.

– No dobra. – Renia westchnęła. – Jacek ma wobec ciebie poważne zamiary. Powiedział mi, że nie wie, co się w nim zadziało, ale po raz pierwszy od długiego czasu zainteresował się kobietą. Od pierwszych chwil poczuł z tobą więź.

– Ooo!

– Nie oookaj, tylko odpowiedz sobie sama na pytanie, czy Jacek jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie. Jak znajdziesz odpowiedź, to ja mogę ręczyć, że z Jackiem dopiero poczujesz, jak to jest być szczęśliwą.

– Reniu, nie widziałaś go tyle lat. Zapamiętałaś Jacka jako młodego chłopaka, a on od dawna już nim nie jest. Ludzie się zmieniają.

– To, że go nie widziałam, nie znaczy, że nie docierały do mnie plotki od naszych wspólnych znajomych. Ta jego żona to było niezłe ziółko.

– To po co go wypytywałaś o to wszystko po naszych pierwszych zajęciach, skoro wiedziałaś, jak mu się życie potoczyło?

– Głupio mi było się przyznać, że jakiś czas temu plotkowało się o nim wśród naszych znajomych. Dlatego wiem, co mówię, szczęściaro.

– Reniu, muszę kończyć, Jacek już puka do drzwi.

– Kochanie, to ja! Otwórz drzwi, jeśli mnie słyszysz, otwórz mi – zanuciła.

– Nie otwórz mi, tylko wybacz mi – poprawiłam, bo akurat tę piosenkę Grzegorza Hyżego znałam na pamięć.

– Nie masz mu czego wybaczać, ale otworzyć byś mogła, w sensie nie tylko drzwi – zarechotała i cmokając do słuchawki, pożegnała się szybko.

Odłożyłam telefon na szafkę i poszłam otworzyć drzwi.

– Gdzieś ty się tak odstrzelił? – powiedziałam, gdy ujrzałam Jacka, który dres zamienił na czarne dżinsy, białą koszulę i skórzaną czarną kurtkę. Nie muszę mówić, że wyglądał obłędnie.

– No przecież idziemy na kolację – wyjaśnił.

– Ja nie wzięłam ze sobą nic stosownego. Mam trzy komplety dresów, dżinsy i bluzy. Pakowałam się, jak na obóz przystało. – Wzruszyłam ramionami.

– Spoko, daj mi pięć minut. – Jacek odwrócił się i zniknął za drzwiami.

Po chwili, już nie pukając, wszedł do mojego pokoju ubrany na sportowo.

– To co, teraz możemy już iść? – spytał, uśmiechając się szeroko.

– Możemy.

Wyszliśmy z pensjonatu. Krocząc aleją obsadzoną zielonymi iglakami, skierowaliśmy się do centrum.

– Jutro tutaj rozpoczniemy nasze ćwiczenia. – Jacek wskazał na park znajdujący się po drugiej stronie ulicy.

– Ciekawa jestem, jak nam to wyjdzie i ile razy niechcący oberwiesz.

– Raz miałem taką kursantkę, która zaangażowała się do tego stopnia, że podczas właśnie takich ćwiczeń biła na oślep. Podbiła koleżance oko i lekko uszkodziła nos. W tajemnicy powiem ci, że wolę lekcje z facetami, ale mimo wszystko cieszę się, że wśród kobiet rośnie świadomość, że są w stanie po takim kursie obronić się same przed potencjalnym zagrożeniem.

– Ja na twój kurs trafiłam naprawdę przypadkowo i nie żałuję.

– No ale uściślij, czego nie żałujesz. Tego, że nauczyłaś się samoobrony, czy tego, że mnie poznałaś.

– Jaki ty jesteś skupiony na sobie. – Pokiwałam głową z udawaną dezaprobatą i uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że żartuje.

– Oczywiście chrzanić samoobronę, bo to znajomość z tobą w tym wszystkim jest najlepsza – odpowiedziałam z wystudiowaną powagą.

– Wiedziałem. – Jacek objął mnie i przyciągnął do siebie. – Uwielbiam cię – powiedział tuż przy moim uchu. – A teraz chodźmy coś zjeść, zanim zmienisz zdanie.

Po obfitym posiłku, podczas którego dużo rozmawialiśmy, poszliśmy na spacer po centrum uzdrowiska. Rozświetlony deptak o zmroku sprzyjał spacerom, o czym świadczył spory tłum.

– A mówią, że ludzie to tylko przed telewizorem siedzą – odezwałam się, kiedy mijaliśmy kolejną parę.

– A po co im telewizor? Patrz, ile osób idzie i nie odrywa wzroku od telefonu. Kiedyś podczas przerwy na kursie grupa kobiet usiadła na sali, by odpocząć. Zainteresowała mnie ich rozmowa, więc dyskretnie się przysłuchiwałem: „Czy macie wrażenie, że wasza doba jest za krótka, żeby ogarnąć wszystko?” – spytała jedna. „Tak” –

odpowiedziały chórem. „Wstaję rano, robię dzieciom śniadanie, ogarniam kuchnię, lecę do pracy, potem wracam i szykuję obiad – zaczyna opowieść ta, która zadała pytanie. – W międzyczasie ogarniam Fejsa, bo w pracy nie miałam kiedy wejść. Po obiedzie wracam do konwersacji na Messengerze, bo znajoma tak się rozpisała, że nie mogłam jej nie odpowiedzieć. Po chwili patrzę... cholera, już jest ciemno, a tu jeszcze pranie trzeba wstawić, dzieciakom lekcje sprawdzić. Instagram ogarniam, już leżąc w łóżku”. „U mnie identycznie. Ciągły brak czasu, ciągle w biegu, a jak już siądę na chwilę z telefonem w dłoni, to nie wiem, kiedy upłynęły te dwie godziny” – przyznała kolejna. „Ja wam powiem, drogie panie – odezwała się najstarsza kursantka. – Jestem z tych czasów, kiedy telefon służył tylko do dzwonienia. Spróbujcie przez tydzień nie zaglądać na media społecznościowe i sprawdźcie, czy doba faktycznie się skurczyła, czy jednak czas ucieka wam przez palce na własne życzenie”.

Dużo racji było w tym, co Jacek powiedział. Sama często łapałam się na tym, że co chwilę zaglądałam na media społecznościowe.

– Zgodzę się z tym, bo i ja często tracę sporo czasu z nosem w telefonie. A ty nie zaglądasz na Fejsa kilka razy na dzień?

– Oczywiście, że zaglądam, ale moja doba się przez to nie kurczy. Nie mam rodziny, obowiązków względem niej. Z córkami widuję się w miarę regularnie, chociaż wolałbym częściej.

– Też chciałabym częściej widywać swoje dzieci, ale one już mają swoje życie. Kacper urządził się w Irlandii i jakoś nie tęskno mu do domu, a Julia się zaręczyła i pewnie niedługo sama będzie mamą – wyznałam po trosze z żalem, po trosze z dumą.

– Takie życie, Jagoda. Ale zobacz, ile w tym wszystkim jest pozytywów. Masz teraz czas dla siebie i możesz robić, na co ci ochota przyjdzie. Szwendamy się po Wiśle, wolni, beztroscy i w dalszym ciągu pełni pragnień i marzeń.

– Coś w tym jest, tylko że ja nie potrafię się jeszcze w tym nowym życiu odnaleźć. Wszystko, co stanowiło moją codzienność, mój grunt pod nogami, zniknęło.

– Nie dramatyzuj. Odeszłaś od męża, a cała reszta pozostała niezmienna – próbował mnie przekonać.

– Odchodząc od męża, zostawiłam za sobą wszystko: rodzinę, dom, stabilizację, przyzwyczajenia...

– Dom to tylko budynek, Jagoda. Nie zostawiłaś rodziny.

– Czemu ciągle masz rację?

– Bo przeżyłem to wszystko, z czym ty się teraz mierzysz. Zdaję sobie sprawę, że nie jest ci łatwo, ale zobaczysz, że to minie. Potrzebujesz po prostu czasu, a ja ci go dam, ile będziesz chciała.

Przystanąłam. Jacek również się zatrzymał. Uniosłam dłoń i położyłam na jego policzku pokrytym zarostem. Wspięłam się na palce i go pocałowałam.

Rozdział 22

Emocje – te dobre i te złe

Rano obudził mnie deszcz dudniący o blaszany parapet. Wstałam z łóżka i podeszłam do okna. Na zewnątrz było pochmurnie, wiatr poruszał gałęziami drzew, wywołując jednostajny szmer. Ten widok spowodował, że mocno objęłam się ramionami, aby przegonić nagły chłód.

Jacek zaplanował zajęcia w plenerze na dziewiątą, ale w związku z tym, co działo się na zewnątrz, nie było na to szans. Odwróciłam się od okna i tęsknie spojrzałam na łóżko. W nocy długo nie mogłam zasnąć. Po tym, jak wróciliśmy ze spaceru, Jacek wszedł do mojego pokoju. Nie poruszaliśmy już trudnych życiowych tematów, po prostu mnie przytulił i trzymał w silnych ramionach przez dłuższą chwilę. Zanim wyszedł, pocałował mnie delikatnie i czule. Jakaś część mnie chciała, aby został, a druga nie była jeszcze na to gotowa, mimo że gdy był blisko, moją krew burzyło pożądanie, które potem rozlewało się w dole brzucha cudowną, pełną podniecenia falą.

Czterdzieści minut później zdążyłam wziąć prysznic i podmalować oko. Marzyłam o aromatycznej kawie. W domu szykowałam sobie kubek jeszcze ze sklejonymi snem powiekami, czyli zaraz po wyjściu z łóżka. Tutaj niestety nie było takiej możliwości. Miałam właśnie zdjąć szlafrok, żeby wskoczyć w sportowe ciuchy, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Zebrałam poły szlafroka, zawiązałam pasek w talii i poszłam otworzyć.

– Dzień dobry. Śniadanie dopiero za godzinę, a ja słyszałem za ścianą, że już się tłuczysz, więc pomyślałem, że oprócz tego, że marzysz, aby mnie zobaczyć, marzysz też o kawie. – Jacek wyjął zza pleców dwa kubki kawy z automatu i uśmiechając się do mnie, wręczył mi jeden z nich.

– Wejdz, ty znawco moich marzeń! – zaprosiłam go gestem do środka.

– Ale z tą kawą zgadłem?

– Nie tylko z kawą.

Jacek odstawił swój kubek na niewielki stolik, mój zaraz obok, po czym ujął moją twarz w dłonie.

– Wyspałaś się?

– Niespecjalnie – wyszeptałam.

Oparł swoje czoło o moje. Po chwili potarł nosem o mój nos, wdychając mój zapach.

– Też się nie wyspałem. Świadomość, że jesteś tak blisko, tuż za ścianą, nie pomagała, wręcz stała się torturą.

– Pada deszcz. Co z naszym treningiem? – spytałam zupełnie od czapy.

– Nie zmieniaj tematu, Jagoda – skarcił mnie żartobliwie.

Wahałam się, czy mam się odważyć na szczere wyznanie, czy jednak uznać, że lawirowanie między tematem pogody, treningu i dzisiejszego dnia spowoduje, że Jacek za chwilę się ode mnie odsunie i moje pragnienie minie.

– Wczoraj – wyszeptałam, szukając w głowie odpowiednich słów. – Wczoraj bardzo nie chciałam, żebyś wychodził z tego pokoju, ale z drugiej strony, kiedy zamknęły się za tobą drzwi, poczułam ulgę. Leżąc, zastanawiałam się, co jest tego powodem, i doszłam do

wniosku, że strach. Boję się, a jednocześnie bardzo chcę, byś był blisko mnie. Dlatego chciałabym, abyś wiedział, że doceniam, że przedkładasz moje problemy emocjonalne nad swoje pragnienia fizyczne.

– Ciii... Ja to wszystko doskonale rozumiem.

Napięcie między nami rosło, a ja w tej chwili odczuwałam nieodpartą chęć, by znów poczuć smak jego ust. Wspięłam się na palce, ale zanim zdołałam go pocałować, poczułam jego wargi na moich. Silne ramiona objęły mnie mocno. Pocałunek, najpierw delikatny i zmysłowy, po chwili stał się zaborczy i gwałtowny. Instynktownie wplotłam palce w jego jedwabiste włosy i oddałam się tej chwili.

Jeśli sądziłam, że pocałunki męża są w stanie roztopić mnie jak wosk na słońcu, to wynikało to po prostu z braku porównania. Przy Jacku spalałam się i odradzałam na nowo. Moje ciało dopasowało się do jego ciała. Przez cienki materiał szlafroka czułam bijący od niego żar. Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę, żeby przekonać się, czy naprawdę jest taki gorący. Nagle pomyślałam, że jeśli on zrobi to samo, jeśli rozchyli szlafrok, pod którym nie miałam bielizny, to obojgu nam będzie ciężko oderwać się od siebie.

Uratował mnie dzwonek mojego telefonu. Uratował albo pogrążył. Musiałam przyznać, że niechętnie oderwałam się od Jacka. Podeszłam do szafki, na której leżał telefon. Spojrzałam na wyświetlacz. Przemek?

– Słucham.

– Cześć, Jagoda. Słuchaj, dzwonię, bo nie mogę znaleźć gwarancji i paragonu do mojego laptopa. Pamiętasz może, gdzie je włożyłaś?

Jeszcze nie oprzytomniałam, a on mi każe przypomnieć sobie, gdzie włożyłam dowód zakupu sprzed jakichś dwóch lat. Czy to nie dziwne, że zadzwonił akurat w tym momencie, kiedy byłam w ramionach innego mężczyzny? Nie, nie powinnam doszukiwać się w tym zwykłym zbiegu okoliczności jakichś znaków opatrzości.

– Wydaje mi się, że jest tam gdzie gwarancja na ekspres – wysiliłam się na sensowną odpowiedź.

– Nie ma, sprawdzałem.

Skupiłam się, bo chciałam jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Wiem! W sypialni w tej komodzie od okna. Trzecia szuflada, niebieska teczka.

– Poczekaj, sprawdzę.

Słyszałam, jak wchodzi na górę po schodach, otwiera drzwi naszej sypialni... znaczy jego sypialni. Jego i Maćka sypialni. Po chwili dobiegł mnie szelest papierów.

– Jest. Dzięki, w życiu bym jej tutaj nie szukał.

– Spoko. Trzymaj się – pożegnałam się

– Jagoda, poczekaj – usłyszałam.

Przyłożyłam więc telefon z powrotem do ucha.

– Tak?

– Co u ciebie?

– W porządku – odpowiedziałam lakonicznie.

– To dobrze. Może zaprosimy Julkę i Maksa na sobotę? – zaproponował nieoczekiwanie.

– Zapraszaj, ja jadę na wycieczkę z maturzystami – oświadczyłam chłodno.

– Aha, no to nie, bo wolałbym, żebyś była w domu – wycofał się i słyszałam, jak nabiera powietrza, pewnie żeby złożyć kolejną dziwną propozycję.

– Przemek, ja nie wrócę do domu – uprzedziłam go. – Jeśli chcesz udawać przed dziećmi, to powinieneś wiedzieć, że w tym tygodniu w końcu mam zamiar z nimi porozmawiać. A teraz wybaczone, ale jestem zajęta. – Z ulgą nacisnęłam czerwoną słuchawkę.

– Walczy o ciebie – odezwał się Jacek po krótkiej chwili.

– Daj spokój, Jacek. On po prostu boi się reakcji dzieci. Przemek jest dobrym człowiekiem, był dobrym mężem, jest świetnym ojcem, ale nie lubi brać odpowiedzialności za swoje wpadki. Zawsze, kiedy zawinił, próbował się wybielać na różne sposoby. Wtedy mnie to śmieszyło, bo chodziło o błahostki, więc obracaliśmy wszystko w żart. Nie zastanawiałam się nigdy, jak by się zachował, gdyby chodziło o coś poważnego, bo wtedy nie spodziewałam się niczego poważnego, nawet nie brałam takiej możliwości pod uwagę. Teraz Przemek drży na samą myśl o tym, że dzieci mogą mieć do niego żal, przecież nigdy ich nie zawiódł, więc nagle kufel z piwem, którego się samemu nawarzyło, jest zbyt ciężki. Poza tym z kim on niby walczy? Ze mną? – Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale telefon ponownie rozdzwonił się w mojej dłoni. – Patrz, znowu dzwoni.

– Odbierz i porozmawiaj na spokojnie. Zaczekam na ciebie na dole.

Potaknęłam milcząco i patrząc, jak Jacek zamyka za sobą drzwi, odebrałam połączenie.

– A czym ty niby jesteś zajęta w sobotni poranek, co? – Przemek nie dopuścił mnie do głosu. – Nie rozłączaj się ze mną w taki sposób.

– Przemek, czego ty właściwie chcesz? – niemal wysyczałam.

– Słyszałem, że ten twój goguś od krav magi to tak dość blisko się kręci koło ciebie.

– Źle słyszałeś. Mój goguś od krav magi nie kręci się koło mnie, tylko kręci ze mną. Masz jeszcze jakieś newsy, bo naprawdę nie mam czasu na bezsensowną rozmowę?

– Yyy. – Nastąpiła chwila ciszy, a potem Przemek odchrząknął. – Nie fatyguj się, ja sam porozmawiam z Julką i Kacprem. – Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, tym razem to on się rozłączył.

Usiadłam na łóżku, oparłam łokcie o kolana i nisko opuściłam głowę. Odetchnęłam kilka razy głęboko, próbując odzyskać równowagę. Lubiłam myśleć, że Przemek jest moim ideałem, ale on wcale nie był taki nieskazitelny. To pewnie miłość powoduje, że nie zdejmujemy różowych okularów i widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć.

Niewątpliwie byłam przy Przemku szczęśliwa. W czasie wspólnego życia stworzyliśmy wygodny schemat. Nie było więc bezsensownych sprzeczek, cichych dni, gwałtownych awantur. Lubiliśmy swoje towarzystwo, lubiliśmy siebie i lubiliśmy robić razem wiele rzeczy. Pasowaliśmy do siebie. Teraz, kiedy zaczęłam to podsumowywać, dotarło do mnie, że właściwie większość spraw domowych ogarniałam sama. Ale robiłam to chętnie, dlatego nie stanowiły dla mnie ciężaru ani nie dawały powodów do narzekania. Należałam do tych kobiet, które kwitną w domowych pieleszach. Może rzeczywiście przegapiłam moment, kiedy bezpieczny azyl stał się przytłaczającą rutyną, która skłoniła Przemka do szukania nowych, ekscytujących doznań. Ja byłam szczęśliwa, ale on widocznie nie.

Rozdział 23

Sprawdzian z samoobrony

Po śniadaniu zaczęło się rozpogadzać. Niepewne promienie słońca próbowały przebić się przez rzednącą powoli warstwę chmur.

– Za godzinę się wypogodzi – zapowiedziała pani Zosia, nasza seniorka. – Deszcz też jest potrzebny, a my przecież z cukru nie jesteśmy.

– To prawda, pani Zosiu – zgodził się Jacek z czarującym uśmiechem. – Bałem się wyjść z propozycją, żeby jednak nie zmieniać planów i poczekać, aż kałuże wyschną, ale widząc pani postawę, ogłaszam, że za czterdzieści pięć minut ruszamy w plener – oznajmił. – Chciałem dodać, że dziś sprawdzimy, czego się nauczyłyście, w mniej oswojonym otoczeniu niż nasza przytulna i bezpieczna sala. Zmierzycie się z innym poczuciem przestrzeni, odgłosami, które mogą wpływać dekoncentrująco, i przede wszystkim zmierzycie się same ze sobą, bo nie będziecie miały czasu się przygotować, ustawić i przemyśleć sekwencji uderzeń, jak robiliśmy to na sali. Teraz zademonstrujecie, czego tak naprawdę się nauczyłyście. Pamiętajcie jednak, że po zakończeniu tego podstawowego kursu możecie dalej się szkolić. Kiedy będziecie zdobywać kolejne stopnie zaawansowania, wzrośnie wasze poczucie bezpieczeństwa. Po wyjściu z ośrodka przejdziemy około trzech kilometrów celem rozgrzewki. Weźcie ze sobą kurtki przeciwdeszczowe, wodę do picia i pozytywną energię. Do

zobaczenia za trzy kwadranse. – Jacek wstał od stołu, gestem zachęcając nas, byśmy zrobiły to samo.

Trzykilometrowy, dość szybki spacer udowodnił, jak jesteśmy zgraną i zdeterminowaną grupą. Nikt się nie ociągał ani nie zostawał w tyle. Na miejscu Jacek skierował do nas jeszcze kilka słów:

– Drogie panie, nie mówiłem tego wcześniej, ale uprzedzę, że spędzimy tutaj trochę czasu. Nie wystarczy raz przećwiczyć odparcie ataku agresora, dlatego ćwiczenia będziemy powtarzać po kilka lub kilkanaście razy. I dla przypomnienia najważniejsze. – Jacek uniósł palec wskazujący. – W krav madze jedyną zasadą jest to...

– ...że nie ma zasad – odpowiedziałyśmy.

– Dobrze! – Jacek klasnął w dłonie. – Pamiętajcie, że naczelną zasadą jest ochrona waszego zdrowia i życia. Napastnik na ulicy nie będzie delikatny. Zaatakuje zniecka albo będzie szedł za tobą, a ty poczujesz nagle na swojej szyi jego cuchnący oddech. Będzie cię zaczepiał, wyzywał, a gdy nie zareagujesz, pociągnie cię za włosy i będzie brutalnie próbował zaciągnąć w ustronne miejsce. Dziś już wiesz, co masz robić w takiej sytuacji, prawda? – zapytał głośno jakby każdą z nas.

– Tak – odpowiedziałyśmy równie głośno.

– No to świetnie. W takim razie zaczynamy, a potem mam dla was niespodziankę. I nie, to nie będzie zaplanowane na dziś ognisko – zakończył, uśmiechając się szeroko.

Pięć godzin później nasze tempo nie było już tak imponujące jak rano, co nie zmieniało faktu, że nikt nie narzekał. Co to, to nie. Szłyśmy za Jackiem i Danielem zmęczone, ale dumne z siebie. Ja, wiadomo, zapisałam się na zajęcia pod wpływem impulsu. Ale

w naszej grupie było pięć kobiet, które na własnej skórze doświadczyły napaści. Jedna z nich została zgwałcona, nie mówiła o tym, ale wiedziałyśmy. Ćwiczyła z zacięciem i determinacją. Daniel kulał lekko, bo nie był wystarczająco szybki i zmiażdżyła mu piętą palce stopy. Nie zamarła, zdołała się obronić i nie przeszkodziło jej nawet to, że cały czas płakała rozpaczliwie. Teraz maszerowała obok, z czerwonym nosem, rozmazanym makijażem i błyskiem dumy w oku. Doskonale rozumiałam tę dumę – sama niemalże z niej pękałam. Po dzisiejszych ćwiczeniach wiedziałam już, że w razie zagrożenia nie stanę jak kołek sparaliżowana strachem, tylko będę się bronić.

Wszystkie byłyśmy bardzo ciekawe, jaką niespodziankę przygotował dla nas Jacek, i cały czas wymieniałyśmy szeptem przypuszczenia. Kiedy przyprowadził nas do typowego bloku z wielkiej płyty, popatrzyłyśmy po sobie ze zdziwieniem.

– Dawno nie miałem tak zaangażowanej grupy – zaczął nasz trener, zatrzymawszy się pod jedną z klatek. – Byłem pewien, że w parku rewelacyjnie sobie poradzicie, i się nie myliłem. W ramach nagrody za wasz zapał poćwiczymy samoobronę na klatce schodowej, bo tutaj również może czyhać niebezpieczeństwo. No dobra, nie traćmy czasu, bo słyszę, jak wam w brzuchach burczy.

Potrafił zmotywować drużynę. Jeszcze przed momentem byłyśmy tak zmęczone, że najchętniej każda z nas ległaby na trawniku, ale wystarczyła pochwała trenera i ochoczo ruszyłyśmy po kolejne doświadczenia.

Jacek zaatakował mnie w piwnicy. Nigdy nie lubiłam blokowych piwnic. Kiedy byłam dzieckiem, w ogóle tam nie wchodziłam. Teraz bez wahania dałam nura w półmrok, czując przy tym przyjemny

dreszcz podniecenia. Do tej pory nie miałam okazji porozmawiać z Jackiem o tym, co się wydarzyło rano w moim pokoju. Kiedy złapał mnie za rękę, a potem zacisnął mi ramię na szyi, nawet nie próbowałam się bronić.

– Dlaczego się nie bronisz?

– A chcesz mnie skrzywdzić? – zapytałam z nutą prowokacji w głosie.

– Z napastnikiem też masz zamiar prowadzić pogaduszki? – wyszeptał tuż przy moim uchu. Ciepły oddech pieszczotliwie musnął mi skórę i poczułam, jak budzi się pragnienie.

– No jasne, że nie, ale z tobą mogę.

Jacek poluzował uścisk i obrócił mnie twarzą do siebie.

– Rozmyślnie mnie prowokujesz? I to w takim miejscu... – Spojrzeniem błędził po mojej twarzy.

– Trenerze, ja po prostu chciałam chwilę odpocząć. – Uśmiechnęłam się szeroko. – To może spróbuj mnie złapać raz jeszcze – powiedziałam zachęcająco. Odwróciłam się do niego tyłem i zrobiłam kilka kroków w głąb piwnicznego korytarza.

– Jacek? – rozległ się głos Daniela.

– No?

– My już skończyliśmy, a wy?

– My też.

– Dobra, to czekamy na zewnątrz.

– Złapię cię innym razem. I wtedy mi się nie wyrwiesz – obiecał mi znacząco.

– Kurs się kończy, nie możesz już na mnie napadać – zaśmiałam się kokieteryjnie.

– Zostanę zatem twoim prywatnym trenerem.

- O!
- Tylko „O!”?
- Aż „O!”. – Pociągnęłam go za rękaw i wyszliśmy z piwnicy.

Dołączyłam do grupy, kiedy ognisko płonęło już wesoło. Pani Zosia przegarniała żar patykiem, a Jacek z Danielem nabijali kiełbaski na specjalne długie metalowe widelce z dwoma szpikulcami, które pensjonat miał na wyposażeniu. Nie zdążyłam jednak usiąść, bo zadzwoniła Julka.

– Mamo, jak mogłaś? – zaczęła bez wstępów.

– O czym mówisz, córeczko? – spytałam zaskoczona. Nie miałam pojęcia, skąd ten oskarżycielski ton i pretensje, szczególnie ze strony Julii, która w równym stopniu była moją przyjaciółką co córką.

– Śmiesz jeszcze pytać? Tata mi o wszystkim powiedział.

Odeszłam na bok. Przysiadłam na niewielkim pniaku i odetchnęłam głęboko.

– Co ci tata powiedział? – Też postanowiłam być bezpośrednia i nie bawić się w omówienia.

– Że go zdradzasz ze swoim trenerem i wyprowadziłaś się z domu! A wtedy, jak przyjechałam z Maksem, żeby uczcić nasze zaręczyny, to ty już nie byłaś z tatą. Wiesz, jak on dzisiaj płakał? – spytała z wyrzutem. – Mamo, coś ty narobiła?!

Zrobiło mi się słabo. Jak on mógł?! Zwalił na mnie całą winę, z siebie zrobił ofiarę i jeszcze miał czelność beczeć Julce do słuchawki krokodylimi łzami! Świnia! Pozbawiona wszelkich skrupułów męska szowinistyczna świnia! Przepraszam: wieprz, bo świnia jest rodzaju żeńskiego. Kim był ten człowiek? Czy naprawdę

spędziłam z nim ponad połowę swojego życia?! To chyba niemożliwe. Najchętniej powiedziałabym córce całą prawdę, ale w przeciwieństwie do Przemka miałam jeszcze przynajmniej odrobinę przyzwoitości.

Odetchnęłam głęboko i postawiłam na spokój. Tylko on mógł mnie teraz uratować.

– Julcia, to prawda, wyprowadziłam się z domu, ale nie dlatego, że jestem w związku z trenerem, bo nie jestem. Wyprowadziłam się, ponieważ to twój tata kogoś sobie znalazł. Nie będę ci o tym opowiadać, ponieważ najlepiej będzie, jeśli on sam ci to wszystko wyjaśni.

– No nie wytrzymam! Co to ma być?! Jakiś kiepski żart? – zapięła w słuchawkę zdenerwowana Julia. – Będziecie teraz na zmianę robili mi wodę z mózgu i zwalali winę jedno na drugie?! Nie wiem nawet, jak mam zaakceptować to, że moi rodzice się rozstają, że mój dom rodzinny właściwie przestał istnieć, a od każdego z was słyszę, że to drugie jest wszystkiemu winne! Już nie wiem, kto mówi prawdę! – zakończyła łzawo.

– Wiem, skarbie, ale uwierz mi, że nie miałam innego wyjścia, musiałam odejść.

– Tata naprawdę kogoś ma? – spytała dużo ciszej i wyraźnie słyszałam, że głos jej drży.

– Ojcu uwierzyłaś, że go zdradziłam, i zadzwoniłaś do mnie z awanturą, a mnie pytasz, czy mówię prawdę? – spytałam z cieniem żalu.

– Przepraszam, mamo, ale tata tak płakał i był taki roztrzęsiony...

– ...że nie przyszło ci do głowy, że to kłamstwa – weszłam Julce w słowo. – Rozumiem. To jest twój tata i nie chcę na nim psów wieszać, choć przez tę historię, że wszystko jest moją winą, naprawdę mam ochotę coś mu zrobić. – Raz jeszcze odetchnęłam. Spokój, miałam zachować spokój. – Ludzie czasem po prostu się rozstają i nie jesteśmy w tej kwestii jakimś wyjątkiem.

– Wiem, mammo, przecież nie jestem dzieckiem, tylko że wy byliście chyba najbardziej idealnym małżeństwem na tej planecie.

– Jak widać, nikt nie jest idealny – podsumowałam. I uśmiechnęłam się smutno pod nosem, przypomniawszy sobie, skąd pochodzi ten slogan.

– Bardzo chciałabym być teraz z tobą, mammo. Przyjadę na następny weekend.

– Przyjedź, będziesz miała okazję porozmawiać z ojcem. Mnie niestety nie będzie, bo jadę na wycieczkę szkolną.

– Faktycznie, całkiem zapomniałam, że jedziesz na tę wycieczkę. Mimo to przyjadę. – Zamilkła na chwilę i słyszałam, jak bierze oddech raz i drugi, szykując się, by powiedzieć coś jeszcze. – Mammo, a może da się jeszcze wszystko naprawić? – spytała z nadzieją w drżącym głosie.

– Nie, córeczko, nie da się już tego poskładać – odpowiedziałam, przekonana o tym w stu procentach. – Tata bardzo się zmienił, a nasze problemy nie zaczęły się tydzień temu, tylko trwają już ponad rok.

– Przykro mi, mamuś – mruknęła Julia, ale jakoś nie słyszałam w jej głosie rezygnacji. Czyli sprawa naprawiania małżeństwa rodziców jeszcze nieraz powróci. – A jak ty się trzymasz? – spytała tymczasem.

– Też mi przykro, Julcia, ale to prawda, że czas leczy rany. Dziś mogę powiedzieć, że już się z tym pogodziłam.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? – Tym razem w pytaniu zadźwięczała nuta nagany.

– W tym tygodniu chciałam porozmawiać z tobą i Kacprem.

– Kacper dzwonił do mnie przed chwilą. Tata zdążył go już poinformować o tym, że wyprowadziłaś się z domu, ale mój kochany braciszek mu nie uwierzył. Młody uznał, że tata był pijany.

Całkiem możliwe, że Przemek coś sobie chlapnął, zanim zadzwonił do dzieci. Przecież odkąd poznał to swoje guru z siłowni, nie stronił od alkoholu. Staczał się na dno, czy może raczej już się stoczył. Za chwilę stanie się alkoholikiem, zwolnią go z pracy i wszystko, na co pracował, szlag trafi, a on będzie chodził i opowiadał wkoło, że to moja wina, bo przecież go zostawiłam.

Pożegnałam się z córką i schowałam telefon do kieszeni. Po chwili Jacek kucnął naprzeciwko mnie.

– Coś się stało? – spytał, wpatrując się we mnie wnikliwie.

– Mój mąż przeistacza się w potwora – odparłam szczerze. – Poinformował dzieci, że odeszłam od niego, bo mam kochanka.

– No to pogalopował koleś. – Jacek próbował podejść do sytuacji z humorem, ale mnie nie było do śmiechu.

Straciłam ochotę na ognisko, na towarzystwo i dobrą zabawę. Milczałam ponuro, zastanawiając się, jak się wykręcić z całej tej imprezy, a wtedy Jacek złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

– Dzieci takiej wspaniałej matki na pewno nie uwierzyły w brednie ojca, więc proszę cię, abyś przestała się zadręczać tym, co robi twój mąż. Chodź, napij się wina, zjesz coś i od razu poczujesz się lepiej.

– Jacek! – Zatrzymałam się. – Nie mam ochoty, naprawdę.

– Nie pozwól na to, żeby czyjaś paranoja zepsuła ci ten wyjazd. To, że pójdziesz do pokoju i spędzisz wieczór samotnie, nie spowoduje, że naprawisz to, co zrobił twój mąż. Przecież przeszłości nie zmienisz. Przede wszystkim jednak ty nie musisz za nic pokutować, moja droga – zakończył łagodnie, ale stanowczo, cały czas ściskając przy tym moją dłoń.

Miał rację. Gdybym wróciła do pokoju, na pewno zadzwoniłabym do Przemka z pretensjami. Po rozmowie z nim na pewno zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Na pewno też niczego bym nie osiągnęła. Nie mogłam zrozumieć, że człowiek, którego kochałam przez tyle lat, stał się takim wrzodem na dupie.

– Znowu masz rację – odezwałam się po chwili i pozwoliłam posadzić się przy ognisku.

Jacek nalał mi wina, wręczył widelec z kiełbaską, który pochyliłam nad ogniem.

Kiedy godzinę później dziewczyny były już lekko wstawione, jedna z nich spytała, co nas skłoniło, żeby zapisać się na kurs samoobrony. Od wina i mnie szumiało już w głowie, a że w dalszym ciągu byłam wściekła na Przemka, odezwałam się pierwsza.

– Mnie skłonił mój mąż. Właściwie za chwilę były mąż... – doprecyzowałam i machnęłam ręką. – Jakiś czas temu zapisał się na siłownię, później zaczął jeździć na rowerze, tylko biegał między pracą a treningami. Nic go nie obchodziło, a potem zażądał ode mnie, abym zaczęła zdrowo gotować. Już mu nie smakował schabowy, za którym przepadał, ani żeberka. Pewnego dnia się posprzeczałyśmy. Powiedział mi wtedy, że skoro nie mam pasji i po pracy siedzę w domu, to mam prasować jego koszule

i przygotowywać posiłki, a w lodówce powinno być wszystko bio, ponieważ on tego, co się w niej obecnie znajduje, już jeść nie będzie. Poczułam się ugodzona do żywego, że nie mam pasji, więc powinnam, a raczej mam obowiązek, mu usługiwać i zaopatrzyć lodówkę w to, na co on ma ochotę.

– Tupnęłaś nogą? – spytała pani Zosia.

– Tupnęłam. Poinformowałam go, że zapisałam się na kurs krav magi i ma sam o siebie teraz dbać. Skoro więc wypaliłam z tym kursem samoobrony, musiałam wcielić plan w życie.

– I bardzo dobrze zrobiłaś. Trzeba walczyć o siebie, żeby nie zostać dodatkiem „DO”. Mój świętej pamięci mąż, niech mu ziemia lekka będzie, wiecznie czegoś ode mnie żądał – zaczęła swą opowieść nasza seniorka. – Nigdy nie poprosił, tylko rozkazywał: „zrób to, załatw tamto, idź tam, ugotuj to, dzieci uspokój, oszczędzaj”. Czasem miałam po dziurki w nosie jego i tych rozkazów. Chodziłam zgorzkniała, a wszystkie czynności wykonywałam jak zaprogramowany robot. Nie byłam szczęśliwa i miałam świadomość tego, że można żyć inaczej, że można przestać być niewolnicą. Pewnego dnia, a uwierzcie mi, że minęło kupę lat, mi się ułało i tak się na niego wydarłam, że mnie cała kamienica słyszała. Klęłam przy tym siarczyście i w końcu, kiedy się uspokoiłam, poczułam, jak ciężar schodzi mi z pleców. W tym dniu postanowiłam zrobić coś dla siebie, więc na początek zapisałam się do biblioteki. Zawsze lubiłam czytać, ale przy nim nigdy nie miałam na to czasu. Tamten dzień zmienił mnie w inną kobietę, w tę dawną mnie. Czytałam, kiedy chciałam, chodziłam na spacer, spotykałam się ze znajomymi, potem zapisałam się na basen, po drodze były aerobik i zumba. Mąż burczał pod nosem, ale nie zwracałam na niego uwagi, bo życie tak

szybko mija, że stwierdziłam, że nie ma sensu karmić swoją odzyskaną witalnością wampira energetycznego. Dzieci już dawno się usamodzielniały, więc od tamtej pory cały czas robię coś dla siebie i cieszę się każdym dniem. Staram się przekazać to innym.

– To prawda, emanuje od pani pozytywna energia – odpowiedziałam. – No a po pani opowieści teraz już wiem, skąd u pani taka kondycja – pochwaliłam panią Zosię. – Pamiętam nasze pierwsze zajęcia. Wszystkie polecenia wykonywała pani z uśmiechem na twarzy, bez cienia zmęczenia, ja natomiast myślałam, że ducha wyzionę.

– Kondycja to nie wszystko, kochana. Kilka miesięcy temu napadł mnie jeden zbir. Wyrwał mi torebkę, złamał rękę, podbił oko. Spędziłam parę dni w szpitalu. To wtedy postanowiłam, że jak tylko wydobrzeję, zapiszę się na jakieś sztuki walki, żeby w razie czego móc trafić dziada tam, gdzie go najbardziej zabol.

Każda z nas miała swój powód, by się znaleźć w tej grupie.

– A ja – odezwała się niepewnym głosem Emilia, spojrzała na nas spłoszonym wzrokiem i upiła spory łyk wina – myślałam, że jak jest się młodym, to można żyć pełną piersią. Chodziłam więc na imprezy. Często bywało tak, że dopiero na miejscu spotykałam się ze znajomymi. Rodzice często mi zabraniali, a gdy wymykałam się z domu bez ich zgody, dowiadywałam się na drugi dzień, że jestem lekkomyślna, idąc gdzieś sama. Mama nieraz mówiła: „Z tego twojego włóczenia się tylko nieszczęście jakieś będzie”. – Emilka nerwowo wyginała palce u rąk. – Myślałam wtedy, że rodzice marudzą i bezpodstawnie panikują, bo przecież jakby każdy tak myślał, to na imprezach czy dyskotekach nikogo by nie było. Pewnego wieczoru pokłóciłam się ze swoim chłopakiem. Wyszłam

z klubu z nadzieją, że on jednak pobiegnie za mną, że mnie przeprosi, ale niestety tak się nie stało. Było zimno i padał deszcz, ulice były puste, a ja chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu. Nagle usłyszałam, że ktoś za mną idzie. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy może mój chłopak jednak zmienił zdanie, ale ten, kto za mną szedł, był o wiele wyższy i o wiele postawniejszy. Przyspieszyłam, ale to nic nie dało, bo jego kroki słyszałam coraz wyraźniej, mimo że padał deszcz. W końcu zaczęłam biec... Po chwili poczułam szarpnięcie. Straciłam równowagę i upadłam, a on chwycił mnie i zaczął ciągnąć w pobliskie zarośla. Zaczęłam krzyczeć, ale zatkał mi usta swoją ogromną dłonią. Niewiele pamiętam z tego, co działo się potem... – Emilka otarła dłonią z policzka pojedynczą łzę. – Od tamtego zdarzenia minęły dwa lata. Moja beztroska młodość, którą tak się cieszyłam, została mi odebrana. Słowa i przestrogi rodziców okazały się prorocze i dzięki temu spokorniałam, stałam się ostrożna. Przeszłam terapię, bo bałam się wychodzić z domu. Dziś już jestem silniejsza i potrafię o tym mówić ku przestrodze innych. Chcę znowu móc cieszyć się życiem, oczywiście nie tak bezmyślnie jak przed dwoma laty, ale wiadomo, że niebezpieczeństwo czyha wszędzie, dlatego postanowiłam zadbać o to, żeby umieć się obronić.

Nasze spotkanie przy ognisku trwało do północy. Historie, które dziś usłyszałam, spowodowały, że spojrzałam na te kobiety zupełnie innym okiem. Już nie były znajomymi z kursu, tylko stały się kimś bliższym. Z pozoru wydawały się szczęśliwe i uśmiechnięte, ale dopiero kiedy się otworzyły, można było dostrzec, ile wycierpiały. Byłam szczęśliwa, że znalazłam się w tak wspaniałym gronie.

Wyniosłam z tego wieczoru wiele dla siebie, przede wszystkim wiedzę, jak można naszą słabość przekształcić w siłę.

Rozdział 24

Czantoria

Szliśmy z Jackiem korytarzem w kierunku naszych pokoi. Byłam emocjonalnie rozedrgana po tych wszystkich opowieściach i po wcześniejszym telefonie Julki. Odczuwałam ogromną potrzebę bliskości. Nie chciałam zostawać sama z tym bałaganem myśli, bo czułam, że skończy się to płaczem, a już miałam dość wylewania łez. Ileż można? Ileż można czuć żal, czuć ból, zмагаć się z wyrzutami sumienia, pragnąć czegoś dla siebie, a i tak po chwili znowu się w tym wszystkim gubić, zadając sobie po raz setny pytanie: czy budując swoje szczęście, nie skrzywdzę rodziny? Potrzebowałam Jacka, by ze mną posiedział, porozmawiał, pomilczał, chciałam posłuchać spokojnego bicia jego serca, żeby i moje się przy nim uspokoiło. Po prostu chciałam, aby chociaż przez kilka minut potrzymał mnie w ramionach. Nie wiem, czy jakimś szóstym zmysłem odebrał moje myśli, ale gdy splótł swoje palce z moimi, od razu poczułam się lepiej.

– Wejdiesz na chwilę? – spytałam, otwierając drzwi.

Objął mnie od tyłu ramionami, nacisnął klamkę i wprowadził do pokoju.

– Dziękuję za zaproszenie – wymruczał w okolicach mojego ucha.

Zamknął drzwi, a potem obrócił mnie przodem do siebie. Patrzyliśmy sobie w oczy. Jego błyszcząły jak dwa węgle.

– Robisz tyle dobrego – przerwałam ciszę i dotknęłam policzka pokrytego szorstkim zarostem. Ależ to było miłe uczucie. – Wszystkim skrzywdzonym kobietom dodajesz wiary w siebie. Dziś, kiedy ćwiczyliśmy w parku, widziałam twoje zaangażowanie.

– Jeśli mi na czymś zależy, zawsze angażuję się w stu procentach – odpowiedział, zakładając mi włosy za ucho. Cały czas wodził wzrokiem po mojej twarzy. Oblizywał usta. – Jak ja się cieszę, że ten twój chłop wytknął ci brak pasji – wyznał z radością.

– Ot, i wymyśliłeś! – Miałam wrażenie, że Jacek próbuje rozładować napięcie między nami.

– No co? Gdyby nie on, tobyśmy się nie poznali.

– Błąd, mój drogi! Gdyby nie ja, tobyśmy się nie poznali. Krav maga była moim pomysłem.

– W takim razie bardzo się cieszę, że ten twój chłop wjechał ci na ambicję, a ty nie położyłaś uszu po sobie i trafiłaś wprost pod moje, a teraz już w moje opiekuńcze ramiona, z których nie mam zamiaru cię wypuścić. – Ujął moją twarz w dłonie. – Powiedz mi, czy facet w moim wieku może zwariować na punkcie kobiety?

– Nie wiem, ty mi powiedz – wyszeptałam.

Jacek nachylił się i poczułam jego miękkie wargi. Rozkoszne ciepło rozlało się po całym moim ciele. Czułam się trochę jak nastolatka, która smakuje pierwszych pocałunków i po raz pierwszy dowiaduje się, jak ciało reaguje na bliskość upragnionego mężczyzny. Przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej, nie przestając pieścić językiem moich ust. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przylgnęłam do niego całym ciałem. Postanowiłam, że pozwolę mu ciągnąć tę chwilę tak długo, jak długo będzie chciał. Jego dłonie wsunęły się pod moją bluzę i błądziły po nagiej skórze pleców.

Pożądanie płonęło we mnie jak ogień. Ledwo udawało mi się stłumić jęki. Wyjął mi ręce spod bluzy i czułym gestem ujął moją twarz.

– Bardzo cię pragnę – wychrypiał.

– Ja ciebie też – odparłam szczerze.

– Wiesz, że wiele razy wyobrażałem sobie tę scenę? I nie był to pokój w pensjonacie, który oferuje wąskie skrzypiące łóżko. Zasługujesz na romantyczną oprawę. – Pocałował mnie w czoło. – A teraz wygoń mnie stąd, bo Bóg mi świadkiem, ledwo nad sobą panuję.

– Nie chcę cię wyganiać. Jest mi tak dobrze, kiedy jesteś blisko – wyszeptałam – ale ta romantyczna oprawa brzmi naprawdę kusząco.

– Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. – Cmoknął mnie w nos. – Idę pod zimny prysznic. Długi zimny prysznic. – Nachylił się i znowu mnie pocałował. Mogłabym tak stać i całą noc podawać mu usta do pocałunków. – Dobranoc, skarbie.

– Skarbie? – spytałam.

– Nigdy nie podawaj w wątpliwość moich słów.

– Dobrze, więcej nie będę – zapewniłam.

– Cieszy mnie to. – Puścił mi całusa w powietrzu i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Dobranoc – odpowiedziałam po chwili, choć on nie mógł mnie usłyszeć, a serce wciąż dudniło mi w piersi.

W niedzielny poranek, tuż po śniadaniu spakowaliśmy swoje rzeczy i zanieśliśmy do autokaru. Jacek z Danielem stali z boku i o czymś rozmawiali. Grupa nie była już w takiej formie, jaką prezentowała na ćwiczeniach. Dziewczyny wczoraj zdrowo popiły i teraz odczuwały tego skutki. Jacek postanowił je wkręcić.

– Macie ochotę na dziesięciokilometrowy spacer?

– Aż dziesięć kilometrów? – jęknęła jedna z dziewczyn z Danielowego fanklubu.

Jacek spojrzał na nią i się uśmiechnął.

– Za daleko? – spytał.

– Niby nie, ale po wczorajszych drinkach nie jesteśmy w formie – zachichotały chórem.

– A moja grupa, jak tam forma?

Pani Zosia rozkładała właśnie swoje kijki, a potem się o nie oparła, wzdychając ciężko. Byłam pełna podziwu, bo ta kobieta, nawet gdyby ryła nosem o glebę, to i tak by się nie poddała, mimo że wczoraj nie wylewała wina za kołnierz. Sabina trzymała dłoń na czole, jakby chciała sprawdzić, czy przypadkiem nie ma gorączki. Emilka nic tylko piła duszkiem wodę z butelki, pozostałe też wyglądały jak z krzyża zdjęte. Jacek omiótł wzrokiem całą grupę, znałam go już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że ledwie powstrzymuje uśmiech.

– Trenerze, litości – odezwała się Sabina. – Forma jest dobra, tylko łeb z bólu pęka.

– A ja mam dziś tak słabe nogi – odezwała się kolejna miłośniczka tańców przy ognisku.

– Po drodze chciałem z wami jeszcze powtórzyć ćwiczenia – powiedział z powagą, choć dobrze wiedziałam, że wczoraj specjalnie wydłużył zajęcia w plenerze, żeby dzisiejszy dzień spędzić miło i przyjemnie.

Dziewczyny popatrzyły jedna na drugą, widać było, że strasznie walczą ze swoją fizyczną słabością. W końcu, gdy zaczęły ustawiać się, gotowe, by podjąć wyzwanie, Jacek się odezwał:

– Widzę, że wasz hart ducha zwyciężył, co mnie niesamowicie cieszy. Mamy przed sobą dwie godziny intensywnego marszu – zakomunikował, a niektóre dziewczyny wzniosły oczy ku niebu. – Tak jak wspomniałem, po drodze powtórzmy ćwiczenia z wczoraj, a potem, jak już dojdziemy na miejsce, wjedziemy kolejką na Czantorię.

Cała grupa była już chętna do wymarszu. Emilka wskoczyła jeszcze do autobusu po kolejną butelkę wody mineralnej i schowała ją do plecaka. Pani Zosia nałożyła czapkę z daszkiem i ustawiła się na przodzie.

– To co, gotowe? – zapytał Jacek, tak żeby wszyscy go usłyszeli.

– Tak – odpowiedziały, a ja razem z nimi.

– W takim razie zapraszam do autobusu – ogłosił, uśmiechając się szeroko.

Po tych słowach dziewczyny obróciły się w stronę Jacka. Widok ich zdziwionych min był bezcenny. Nawet pani Zosia jakby odetchnęła z ulgą.

– Trenerze, ale ma pan poczucie humoru – stwierdziła z naganą Sabina.

– A mam. – Jacek wcale nie czuł się winny. – Bo w życiu chodzi o to, żeby się śmiać. A ja dałem wam powód do śmiechu.

Kilkadziesiąt minut później staliśmy w dość długiej kolejce po bilety. Pogoda była cudowna. Postanowiłam skorzystać z wolnej chwili i zadzwonić do Reni.

– Telepatia jakaś czy co? Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Cześć – przywitała mnie przyjaciółka.

– Hej. Co tam u was, jak młody?

– Młody dobrze, ale ogólnie nie wiem, od czego zacząć. Mam ci tyle do powiedzenia.

– No to mów. Mam czas, bo stoimy w kolejce do kasy, żeby wjechać na Czantorię.

– Powiedz mi najpierw, jak z Jackiem. – Była zaciekawiona rozwojem sytuacji.

– Dobrze.

– Jagoda, błagam. Odpowiadasz, jakbym pytała, jak ci się tam włosy układają. Chociaż pewnie na temat włosów bardziej byś się rozgadała.

– No co mam ci powiedzieć. Jest rewelacyjnie. On jest rewelacyjny – uściśliłam.

– Spałaś z nim? – wypaliła.

– Nie, no coś ty.

– Nie skorzystałaś z tego, że miałaś wolny pokój? Oj, nie umiesz ty czerpać z życia. Będziesz się tak oblizywać na jego widok przez rok, jakby był tortem czekoladowym?

– Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy, teraz za dużo ludzi się kręci koło mnie. Mów lepiej, co chciałaś mi opowiedzieć.

– Poznałam kogoś – zakomunikowała radośnie. – Jest lekarzem, ma na imię Artur i jest dwa lata młodszy ode mnie.

– Cała zamieniam się w słuch. Jak się poznaliście?

– W piątek wieczorem wychodziłam ze szpitala taka wiesz, trochę skołowana, zamyślona i zamiast zjechać windą, to poszłam schodami. Tak się zapędziłam, że zesłam do samej piwnicy na izbę przyjęć. Trochę błądziłam pośród korytarzy, trafiłam nawet do kaplicy. W końcu, kiedy wydawało mi się, że zaraz znajdę wyjście, otworzyły się drzwi, obok których przechodziłam. Oberwałam nimi

tak porządnie, że aż się przewróciłam. Wtedy usłyszałam męski głos i standardowe pytanie: „Nic się pani nie stało?”. Myślę sobie: ramię mnie boli jak jasna cholera, kolano też rwie, ale będę rznąła bohaterkę, więc odpowiedziałam też standardowo: „Wszystko w porządku”. Zaczęłam się zbierać z podłogi, ale nagle zobaczyłam wyciągniętą w moim kierunku zadbaną dłoń. Wiesz sama, jakie dłonie mają lekarze.

– No wiem, wiem... Opowiadaj dalej – ponagliłam przyjaciółkę, ciekawa dalszego ciągu.

– Przyjęłam pomoc, cały czas nie widząc właściciela tej pięknej dłoni. Podniosłam się i wtedy zamarłam. Nigdy w życiu nie widziałam tak błękitnych oczu. Lekko speszona podziękowałam i spojrzałam na ramię, w które oberwałam. Na to on: „Pozwoli pani, że spojrzę, jestem lekarzem”. Na co ja: „Naprawdę nic mi nie jest”, choć ręka była lekko zaczerwieniona i zaczynała puchnąć. A on dalej swoje: „Zbadam panią, w końcu to przeze mnie pani ucierpiała. Przepraszam”. Otworzył te drzwi, którymi mnie walnął, i weszliśmy, ja, lekko utykając, do środka. Kazał mi usiąść, a potem zajął się moją ręką. Później przykucnął i zbadał kolano. Boże, jak dobrze, że miałam na sobie sukienkę, a nie jakieś portki, które musiałabym z siebie ściągać. Nalegał na prześwietlenie, choć wcześniej twierdził, że to lekkie stłuczenie, ale pomyślałam sobie, że ja przecież twarda baba jestem. Na sali gimnastycznej nieraz zdarzyło mi się upaść, więc odmówiłam. Najpierw dał mi swoją wizytówkę i kazał dzwonić, gdyby jednak ból nie ustępował, a kolano mocno spuchło. Po chwili stwierdził, że posmaruje mi rękę i kolano altacetem. Podziękowałam i powiedziałam, że mam tę maść w domu i że zaraz sobie posmaruję. I tak od słowa do słowa zaczęliśmy rozmawiać. On mi powiedział, że

właśnie skończył dyżur, a ja mu opowiedziałam, że na wewnętrznym leży mój syn, który trafił z podejrzeniem zapalenia wyrostka robaczkowego, a okazało się, że się zatruł. I powiem ci, Jagoda, że jak tak rozmawialiśmy, nawet nie zauważyłam, kiedy on mi tę rękę i kolano posmarował tą maścią. No mówię ci, magik jakiś. Z gabinetu wyszliśmy razem, a kiedy byliśmy już na parkingu, zaproponował kawę w ramach przeprosin.

– No, kochana, powiem ci, że historia jak z filmu. I poszłaś z nim na tę kawę czy też odmówiłaś jak tego smarowania kolanka?

– Poszłam, poszłam. Pomyślałam, że to moje życie tak mnie ostatnio karmiło okruszkami, więc czemu mam nie skorzystać z okazji, by mile spędzić czas. Oczywiście przemknęło mi przez myśl, że facet ma żonę i gromadkę błękitnookich dzieci, ale on też nic o mnie nie wiedział. To tylko kawa, pomyślałam, i to w dodatku przeprosinowa kawa.

– I co dalej? Mów, bo kolejka do kasy coraz krótsza.

– No co? Wypiliśmy po dwie kawy, zjedliśmy po kawałku ciasta i trochę się o sobie dowiedzieliśmy. Artur niedawno się rozwiódł, nie ma dzieci, jest ortopedą, cholernie przystojnym ortopedą, i dziś wieczorem idę z nim na kolację – zakończyła Renia.

– O cholercia! Widzę, że poznałaś kogoś, kto dosłownie zwał cię z nóg – zażartowałam.

– Mój biedny synuś chyba struł się po to, żeby matka w końcu wyszła na jakąś randkę – odpowiedziała Renia w tym samym tonie. – Gdyby nie jego pobyt w szpitalu i to, że pobłądziłam, to dziś wieczorem siedziałabym na kanapie w rozciągniętym dresie i szukała jakiegoś romantycznego filmu na Netflixie. Sama powiedz, ile można

się katować fikcyjną fabułą albo życiem przyjaciółki, która opowiada o nieśmiałych próbach zjedzenia chlebka z innego pieca.

– O mnie mówisz? – spytałam rozbawiona porównaniem.

– No a o kim? Ja ci powiem, Jagoda, że ty ten chleb to będziesz żarła, a nie jadła. Jacek patrzy na ciebie tak, że od samego widoku robi się człowiekowi gorąco. Będą iskry leciały, oj, będą.

– Kupiłem ci bilet. – Jacek podszedł do mnie.

Pokiwałam tylko głową i wskazałam na telefon przy uchu.

– Słuchaj, Reniu, muszę już kończyć, bo zaraz jedziemy kolejką. Zrób się na bóstwo i baw się dobrze ze swoim doktorkiem. Aha, i niech cię nie wodzi na pokuszenie twoje wyposzczenie – zarymowałam szeptem. – Buziaki.

– Spokojnie, przecież ja nie szukam kochanka na jedną noc, tylko kogoś do kochania na lata. Pozdrów Jacka. Pa – pożegnała się Renia.

Włożyłam telefon do kieszeni spodni i stanęłam obok Jacka. Po chwili oboje siedzieliśmy już na krzesełku. Jacek wziął moją dłoń w swoją i położył sobie na udzie. Kciukiem rysował mi na skórze pieszczotliwe kółeczka, co było bardzo przyjemne.

– Nareszcie sami – stwierdził zadowolony.

– Tylko przez chwilę. Za kilka minut dołączymy do reszty grupy.

– Widziałaś ich miny na wieść o dziesięciokilometrowym spacerku? Ledwo mogłem utrzymać powagę.

– Wypadłeś bardzo wiarygodnie. Gdybyś mi nie powiedział wcześniej, że przyjedziemy tutaj autobusem, sama dałabym się wkręcić – zapewniłam.

– Cieszę się – odparł dumny z siebie jak mały chłopiec.

– Mam newsa. Chyba dobrze się stało, że Renia z nami nie pojechała, bo w piątek poznała interesującego mężczyznę.

– O proszę. Wiesz coś więcej?

– No pewnie. Jest lekarzem, ortopedą, zdaje się. Niedawno się rozwiódł, dzieci brak – relacjonowałam.

– Gdzie ona go poznała? – zainteresował się.

– W szpitalu. Wiesz, jaka jest Renata. Szalona i zawsze, jak się coś w jej życiu wydarza, to na totalnym przypale. Tak było i tym razem. – Opowiedziałam Jackowi, jak to nasza Renia zaliczyła bliski kontakt z powierzchnią płaską, i o całej reszcie.

– Mam nadzieję, że gość okaże się naprawdę w porządku. Jakiś czas temu Renata zwierzyła mi się i opowiedziała o swoim byłym mężu. Kiedy tak jej słuchałem, doszedłem do wniosku, że ona bardzo chciałaby mieć obok siebie kogoś bliskiego.

– A kto by nie chciał? – mruknęłam, wzruszając lekko ramionami.

– Ja już mam i jestem naprawdę szczęśliwy. – Jacek otoczył mnie ramieniem, przyciągnął do siebie i pocałował w skroń. – Dziś chciałbym przekupić czas, żeby chwile spędzone z tobą trwały dłużej. Za kilka godzin wrócimy do swoich domów i już nie będę miał ciebie na wyciągnięcie ręki.

– Oj, nie przesadzaj, Jacuś. Nie dzielą nas przecież setki kilometrów.

Wysiedliśmy na górnej stacji. Słońce tak grzało, że miałam ochotę położyć się na tej zielonej trawie i po prostu zamknąć oczy, oddając się ciepłym promieniom. Podeszliśmy do naszej grupy. Jacek ustalił z pozostałymi, że na relaks mamy trzy godziny. Po tym czasie

spotykamy się na dolnym parkingu, gdzie będzie na nas czekał autobus.

– O której jutro zaczynasz lekcje? – spytał, gdy już nasza grupa się rozeszła.

– Rano. Czemu pytasz?

– Bo tak sobie pomyślałem – spojrzał na zegarek – że zdążyłbym ugotować dla nas jakąś smaczną kolację i przyjechałbym po ciebie o dziewiętnastej. Co ty na to?

– Kolacja u ciebie, tak?

– Tak.

– A możemy to przełożyć na jakiś inny dzień?

– Na jaki? W tygodniu oboje pracujemy, więc znajdziesz tysiąc wymówek, a w najbliższy weekend wyjeżdżasz nad morze.

– Chciałam dziś spokojnie pogadać z córką i synem. Nie mogę odwlekać tej rozmowy. Nawet jeśli oboje już wiedzą, że rozstałam się z ich ojcem, to winna im jestem wyjaśnienie, tym bardziej że Kacper zna tylko wersję Przemka, choć podobno w nią nie uwierzył.

– Rozumiem. Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to dasz znać?

– Oczywiście.

Bardzo chciałam spędzić z Jackiem dzisiejszy wieczór. Wyjazd zbliżył nas do siebie jeszcze bardziej i wiedziałam, że po tych kilku dniach spędzonych razem będzie mi go brakowało. On chyba czuł podobnie, dlatego zaproponował tę kolację.

Jacek przejął rolę przewodnika i w pierwszej kolejności poszliśmy do sokolarni. Obserwowaliśmy dzikie ptaki w swobodnym locie nad naszymi głowami, a od sokolników dowiedzieliśmy się, że oprócz szkoleń ptaków drapieżnych ośrodek prowadzi również rehabilitację oraz hodowlę.

- Idziemy teraz na tor saneczkowy – zdecydował.
- Ale ja nie zjeżdżam – odpowiedziała stanowczo.
- Dlaczego?
- Bo mnie takie atrakcje w ogóle nie rajcują.
- No co ty, Jagoda. – Jacek nagle przystanął. – Boisz się?
- A gdzie tam! – skłamałam.
- W takim razie chodźmy. Zobaczysz, że będzie fajnie.

Nie wiem, dlaczego się zgodziłam. Od zawsze unikałam takich atrakcji jak ognia. Cholernie bałam się tego blaszanego toru i nigdy nikomu nie udało się przekonać mnie, bym próbowała nim zjechać. Panikowałam, nawet gdy Przemek jeździł z bliźniakami, a jak już mogli jeździć sami, ja wciąż truchlałam ze strachu, że coś im się może stać.

- Wsiadaj pierwsza – zachęcił mnie już przy torze.
- Nie, wolę jechać za tobą.
- Na pewno?
- Tak. – Uśmiechnęłam się półgębkiem.

Pan obsługujący tor nawet nie kwapił się, aby poinstruować mnie, co mam zrobić z tą wajchą między nogami. Jego pomoc ograniczyła się do przytrzymania sanek. Czułam, że dojdzie do jakiejś katastrofy.

- To ja ruszam – poinformował mnie Jacek.
- Jasne, jedź, jedź.

Za mną do sanek sadowiła się już szkolna grupa dzieciaków. Mieli może po dwanaście lat. Rozchichotani, krzykliwi i przeszcześliwi zajmowali miejsca w sankach, a ja w dalszym ciągu stałam w miejscu, choć Jacka już nie było widać.

- Może pani ruszać – odezwał się facet od toru.

– Już, już. Ta wajcha na dół? – spytałam.

– Na dół.

Sanki ruszyły. Najpierw dość wolno, ale po chwili czułam już wiatr we włosach, a odgłos sanek sunących po stalowej rynnie powodował, że moje serce zatrzymywało się raz po raz, by po chwili ruszyć z dziesięciokrotną prędkością. Gdy zbliżałam się do pierwszego zakrętu, miałam wrażenie, że siła odśrodkowa zaraz wyrzuci mnie na zieloną trawę, a potem, o ile przeżyję, do końca życia będę niepełnosprawna. W panice skierowałam drążek w swoją stronę i z ulgą zorientowałam się, że te dziadowskie sanki zwolniły. Odetchnęłam w poczuciu zadowolenia, że jednak nie taki ten tor straszny, o ile nie pędzi się na złamanie karku.

Moja radość ze zjazdu w zółwym tempie i podziwiania widoków nie trwała długo. Tuż za sobą usłyszałam pisk dzieciaków. Na szczęście wyhamowały, ale nie minęło wiele czasu i znów niemal czułam ich sapanie na plecach.

– Proszę pani, może pani jechać trochę szybciej?

– Postaram się – odpowiedziałam, nie będąc pewna, czy mnie usłyszały.

Skierowałam tę nieszczęsną wajchę w dół i sanki przyspieszyły. Zbliżałam się do kolejnego, dość ostrego zakrętu.

– Niech pani nie hamuje, błagamy – usłyszałam.

– Ja pierdziele – mruknęłam, popuszczając drążek w dół i wchodząc w zakręt niczym kierowca F1.

Chciałam, żeby ten horror już się skończył. Słyszałam za sobą narzekania typu: „co tak pomału”, „fuck, ale ta baba zamula”, „co za zjeb siedzi w tych sankach”. Było mi wstyd, że zepsułam dzieciakom

radochę, bo powinnam była w ogóle nie zgadzać się na ten zjazd. W końcu dotarłam do mety i odetchnęłam z ulgą.

Kiedy wjechałam na górę, Jacek czekał na mnie oparty o ogrodzenie. Na jego twarzy widniał uśmiech. Podał mi rękę, abym mogła wysiąść.

– Hamulec ci się zaciął? – spytał, powstrzymując wybuch śmiechu.

– Nie. Miałam bardzo atrakcyjne towarzystwo za plecami i wolałam pogadać.

– Mocno psioczyli? – natychmiast domyślił się całej sytuacji.

– Byli ciekawi, co za zjeb siedzi w tych sankach.

– Auć! Kto to powiedział? – Jacek odwrócił się w stronę małolatów.

– Przestań. – Złapałam go za rękę. – Chcę jak najszybciej stąd pójść. Zepsułam tym dzieciom całą frajdę, bo wlokłam się jak muł. Mogłam ci powiedzieć, że od zawsze mam alergię na takie tory, ale nie, wolałam kozaczyć. Mało nie narobiłam w gacie ze strachu. Trzy razy widziałam się w trumnie, a potem mi się przypomniało, że przecież mają mnie skremować. Jezu! Nigdy więcej.

Śmialiśmy się cały czas, idąc w stronę soczyście zielonej łąki.

– A może pójdziemy na kawę? – spytał Jacek.

– Mój poziom adrenaliny jeszcze nie opadł, posiedźmy chwilę na trawie, a potem pójdziemy się czegoś napić.

Do mieszkania weszłam tuż po piętnastej. Jacek na pożegnanie przypomniał mi, że jego propozycja na dzisiejszy wieczór jest cały czas aktualna. Bardzo chciałam znów znaleźć się w jego przytulnym domu. Było też bardzo prawdopodobne, że po rozmowie z dziećmi będę potrzebowała pocieszenia i towarzystwa.

Rozdział 25

Kolacja u Jacka

Po godzinie od wysłania wiadomości do Julki i Kacpra połączyliśmy się na wideorozmowie.

– Mamo, powiedz, dlaczego chcesz tłumaczyć ojca? – spytał mój syn po powitaniach.

– Nie chcę tłumaczyć ojca – odparłam niepewnie. – Po prostu uważam, że powinnam z wami porozmawiać o tym, że się rozstaliśmy, i...

– Nie jesteśmy małymi dziećmi, mammo. Słuchy o tym, że ojcu odbiło, doszły do mnie już jakiś czas temu, ale byłem pewny, że to jakiś kryzys wieku średniego i za chwilę mu przejdzie. Dlatego gdy do mnie zadzwonił, nie uwierzyłem w tę jego ściemę.

– Jakie słuchy doszły do ciebie, braciszku? – spytała zdziwiona Julia.

– Widzę, że o niczym nie wiesz, siostra. Nasz ojciec ma romans z facetem – palnął Kacper bez ogródek.

Serce stanęło mi na dobre kilka sekund. Zapadła cisza.

– Mamo, czy to prawda? – przerwała ją po chwili Julka.

Westchnęłam, przetałam dłońmi twarz i spojrzałam na moje dzieci. Kacper zaczął chrupać chipsy, a Julia miała łzy w oczach. Byłam tak zaskoczona tym, że mój syn o wszystkim wiedział, że nie bardzo umiałam znaleźć właściwe słowa. Zdawałam sobie sprawę, że utrzymuje kontakt z kolegami w Polsce, ale jakoś nie łączyłam tego

z faktem, że sekret Przemka stał się tajemnicą poliszynela. Zakładałam raczej, że mój niedługo były mąż robił wszystko, by jego sprawy nie ujrzały światła dziennego ani nie zniszczyły mu reputacji i kariery.

– Tak, Julcia, to prawda. Tata spotyka się ze swoim trenerem personalnym – odpowiedziałam w końcu.

– Co za hipokryta. – Córka zagotowała się ze złości. – A mi powiedział, że to ty masz romans ze swoim trenerem od samoobrony i że wyprowadziłaś się z domu, mimo że on próbował ze wszystkich sił cię zatrzymać. Powiedział też, że jest w stanie wybaczyć ci ten skok w bok.

– Spokojnie, siostra – odezwał się Kacper. – Nie ma co się wkurzać, bo mleko się już rozlało. Ja na początku też się zagotowałem, ale później stwierdziłem, że nie mam wpływu na jego wybryki. Sprawdziłem tego Maćka i dowiedziałem się, że on romansuje tylko z dzianymi facetami. Lubi drogie prezenty i wystawne życie, a nasz staruszek ponoć spełnia jego zachcianki w zamian za komplementy, masaże i inne atrakcje. Trochę żenada, co?

Zabrakło mi tchu. Do tej pory myślałam, że jestem silna, a w tej chwili czułam się tak, jakby coś ze mnie wyssało tlen.

– Mamo, a jak ty się dowiedziałaś? – zapytała Julia.

Odchrząknęłam, żeby dać sobie chwilę na zastanowienie się, czy mówić dzieciom o wszystkim. Byłam już tak emocjonalnie wykończona sytuacją, że marzyłam o tym, aby czas się cofnął, by to, co działo się teraz, nigdy się nie wydarzyło. Chciałam wrócić do dni, kiedy nasza czwórka była szczęśliwą rodziną. Niestety prawda była taka, że to, co było, już nie wróci i trzeba stawić czoło

rzeczywistości. Choć było mi łatwiej, gdy dzieci nie wiedziały. Nie musiałam się przed nimi wstydzić, że poniosłam porażkę, że nasz dom już nie jest tym samym domem, że ich rodzice nie zdali egzaminu...

– Pewnej nocy tata wrócił do domu taksówką. Wywalił się na podjeździe, bo był pijany jak bela. Pomógł mu jakiś facet, który też wysiadł z taryfy. Podprowadził go pod drzwi, a ja szybko zbiegłam na dół i stanęłam w korytarzu. Wtedy ich podsłuchałam i dowiedziałam się, że ten koleś jest kimś więcej niż kolegą czy trenerem.

– O Boże! – Julka zakryła dłonią usta, a Kacper nerwowo stukał palcami w blat stołu.

– Chciałam przed wami wszystko ukryć, to znaczy miałam zamiar powiedzieć wam, że się rozstaliśmy, wymyślając inny powód, ale wy faktycznie nie jesteście już małymi dziećmi i zasługujecie na szczerłość. Między mną a tatą nie układało się już prawie od roku. Wiedziałam, że coś jest nie tak, że chyba ma kogoś, ale nie zdawałam sobie sprawy, że nie chodziło o wymianę żony na nowszy model, tylko o młodego mężczyznę, który pokonał mnie w momencie, kiedy się o nim dowiedziałam.

– Próbowałabyś ratować małżeństwo, gdyby ojciec zdradził cię z kobietą? – spytała Julka.

– Na początku wydawało mi się, że tak, bo stanowiliśmy zgrany duet i bardzo się kochaliśmy. Poza tym rywalizacja z kobietą przynajmniej w niewielkim stopniu wydawała mi się wyrównana. Kiedy jednak okazało się, że powodem naszego kryzysu jest mężczyzna, straciłam grunt pod nogami. Nie jestem homofobką, ale nie wyobrażacie sobie, jak trudno nią nie być w tym jednym konkretnym przypadku.

– Wyobrażamy sobie – odpowiedzieli jednocześnie.

– Mam nadzieję, że tata się ogarnie i pójdzie po rozum do głowy – dodała Julka. – Mnie jest wstyd za niego i nie wyobrażam sobie, żeby kontynuował ten pozał się Boże romans. Z młodszym facetem, który lubi dzianych gości. Już sobie wyobrażam, jak znajomi plotkują na jego temat za moimi plecami.

– Siostra, przestań się spinać. Co cię obchodzi, że będą plotkować? Możesz coś zmienić? Nie możesz. Stało się i nic na to nie poradzisz. I tak już nam obsmarowali zady, ale ja mam to gdzieś. Jak ktoś żyje cudzym życiem, to znaczy, że nie ma swojego, można mu najwyżej współczuć.

– Łatwo ci mówić, bo siedzisz w tej swojej zielonej Irlandii i nie będziesz musiał widzieć tych wszystkich znaczących spojrzeń.

– Nie przesadzaj. Mieszkasz w Krakowie, no tam chyba sława naszego ojca nie dotrze. – Kacper próbował obrócić wszystko w żart.

– Przestań pajacować. Sprawa jest poważna, mama cierpi, a ty sobie jaja robisz.

– Julcia, mną się nie przejmuj. Ja już naprawdę przepracowałam ten temat mniej więcej w trzech czwartych. Poza tym chcę, abyście wiedzieli, że mam wsparcie. Poznałam cudownego mężczyznę.

– A, to ten, o którym nie omieszkał nas poinformować tata?

– Tak.

– On zna prawdę? Znaczy powiedziałaś mu, że ojciec jest z facetem?

– Nie. Nikt nie wie. I proszę was, żebyście nic nie wyklepali dziadkom. Oni wiedzą, że się rozstaliśmy i że mieszkam w ich mieszkaniu, ale im mniej szczegółów znają, tym lepiej.

– No dobra, ja milczę jak mogiła – odezwał się syn. – Ale chciałbym wiedzieć coś więcej o tym gościu, z którym się spotykasz.

Rozmawialiśmy jeszcze przez godzinę. Julia uspokoiła się dopiero pod koniec połączenia. Targało nią ogromne poczucie wstydu za ojca. Do tego gryzło ją to, że nie miała odwagi powiedzieć o ojcu swojemu narzeczonemu. Julia nigdy nie lubiła mieć tajemnic, mawiała, że są trujące.

Dzieci okazały mi ogromne wsparcie. Po rozmowie z nimi poczułam niesamowitą ulgę i myślę, że one poczuły podobnie. Kacper przeżywał tę sytuację po swojemu, ukrywając wszystko za maską luzaka. Samo to, że o niczym mi nie powiedział, dowodziło, że chciał mnie chronić. Na koniec moje dzieci poradziły mi, że skoro ten „pan krav maga” jest taki zajebisty, to mam robić wszystko, żeby być szczęśliwa.

I z tym błogosławieństwem, po relaksującej kąpieli i włożeniu na siebie czerwonej jak polne maki kiecki, wsiadłam do samochodu. Mimo że byłam u Jacka tylko raz, bez trudu odnalazłam drogę do jego domu. Taras oświetlały kolorowe lampki, a w kuchennym oknie paliło się światło. Wjechałam na podwórko i zaparkowałam obok auta Jacka. Wsunęłam telefon do torebki i sięgnęłam po torbę papierową z winem. Już miałam otwierać drzwi samochodu, ale Jacek mnie uprzedził.

– Co za niespodzianka – przywitał mnie, pomagając wysiąść z auta. – Czemu nie zadzwoniłaś? Przyjechałbym po ciebie.

– Właśnie chciałam ci zrobić niespodziankę – odparłam.

– Wyglądasz zjawiskowo. – Jacek nachylił się i pocałował mnie w policzek.

– Dziękuję – wyszeptałam i objąwszy jedną ręką w pasie, przyciągnęłam go do siebie jak najbliżej. Wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi. Pachniał męskim żelem pod prysznic i zniewalającą wodą po goleniu.

– Kusicielka – szepnął i też mnie objął, zamykając w uścisku.

Cieszyłam się jego bliskością. Pasowaliśmy do siebie jak dwa elementy układanki. Cudowna zgodność. Tak bardzo chciałam wsunąć ręce pod jego koszulkę. Dotknąć jego ciepłej skóry, wyczuć pod palcami mięśnie. Z moich ust wyrwało się westchnienie. Jacek odsunął mnie od samochodu, wyjął z mojej dłoni klucze, zamknął auto i poprowadził mnie w stronę drzwi.

– Chodźmy.

W domu pachniało jedzeniem. Nagle poczułam ssanie w żołądku i uświadomiłam sobie, że ostatni posiłek jadłam na Polanie Stokłosicy.

– Co tak pięknie pachnie?

– Moje danie popisowe – odpowiedział, prowadząc mnie do pięknie nakrytego stołu.

– Przygotowałeś się... – stwierdziłam z cieniem zdziwienia. Uświadomiłam sobie, że już dawno nikt się tak dla mnie nie starał. Odzwyczyłam się. Patrzyłam na pięknie zastawiony stół, trochę nawet wzruszona, a Jacek zapalił w tym czasie świece.

– Zaprosiłem cię, więc jak mógłbym się nie przygotować.

– Ale przecież nie dałam ci jednoznacznej odpowiedzi.

– Miałem przecucie, że jeszcze się dziś zobaczymy.

– O proszę, jaki pewniak. – Uśmiechnęłam się. – Przywiozłam wino. – Podałam butelkę Jackowi.

Spojrzał na mnie i chyba nagle zrozumiał, że nie wyjdę z jego domu tuż po kolacji. Widziałam, jak przełyka ślinę. Czyżby zaschło mu w gardle? Odstawił butelkę na stół i podszedł do mnie, objął w talii i przyciągnął do siebie.

– Gdyby nie to, że okrutnie burczy ci w brzuchu, uwierz mi, że w tej chwili delectowałbym się czymś o niebo lepszym od kolacji, którą przygotowałem. – Nachylił się i oboje utonęliśmy w pocałunku.

Zarzuciłam Jackowi ręce na szyję i przylgnęłam do niego całą sobą. Zmiękły mi kolana i miałam wrażenie, że bujam na jednym z tych białych obłoczków, które wyglądają jak nadmuchane, miękkie asymetryczne podusie. Tak bardzo go pragnęłam, że rozpaczliwie bałam się przerwać tę magiczną chwilę. Dłonie Jacka błędziły po moich plecach i pośladkach, a z moich ust wyrwał się jęk rozkoszy.

Kiedy oderwaliśmy się od siebie, oboje oddychaliśmy ciężko, jak po przebiegnięciu maratonu. Na moment przepadłam bez reszty w jego ciemnych błyszczących oczach, a potem uśmiechnęłam się tylko na wpół świadomie. Gdyby ktoś kilka miesięcy temu powiedział mi, że będę smakowała ust innego mężczyzny niż mój mąż, że będę pragnęła innego mężczyzny niż mój mąż, wyśmiałabym go. Dziś rozumiałam już, dlaczego Jacek wywoływał we mnie takie tornado emocji. Nie chodziło o to, że był bardzo przystojny. Wygląd wyglądem, ale jego charakter, sposób bycia, to, jak na mnie patrzył, jak mnie traktował, powodowało, że z każdym kolejnym dniem stawał mi się bliższy.

Przez rok zabiegałam o względy męża. Podawałam siebie na tacy, poniżałam się, często zachowywałam się wbrew swoim przekonaniom czy charakterowi, a wszystko po to, żeby tylko na

mnie spojrział, dotknął mnie, poświęcił mi czas, porozmawiał ze mną. Zdawałam sobie sprawę, że nasze małżeństwo zaczęło kuleć na każdej płaszczyźnie, jednak sama siebie przekonywałam, że to chwilowe i tak naprawdę Przemek w dalszym ciągu kocha mnie równie mocno jak do tej pory. Że jego obojętność i chłód to jedynie faza.

Odkąd poznałam Jacka, skutecznie przejrzałam na oczy. Zdałam sobie sprawę, że przez długi czas tkwiłam w ciemności. To Jacek wręczył mi płonąca świecę, rozproszył mrok i sprawił, że na nowo uwierzyłam w siebie i w szczęście.

– Zaprosisz mnie w końcu do stołu czy mam bez reszty utonąć w tych twoich pięknych ciemnych oczach? – spytałam odważnie.

– Mam mieszane uczucia – zaczął, a na jego ustach błąkał się uśmiech. – Po takim wyznaniu o moich pięknych oczach powinienem porwać cię na ręce i pozwolić ci w nich tonąć do utraty tchu, ale z drugiej strony... O, właśnie z tej strony – wskazał palcem na mój brzuch – dochodzi taki odgłos, że muszę cię nakarmić. – Złapał mnie za rękę i zaprowadził do stołu. Odsunął krzesło, poczekał, aż usiądę, a potem pocałował mnie w czubek głowy. – Za chwilę wracam.

Czułam się jak księżniczka. Po czterdziestce, bo po czterdziestce, ale księżniczka. W sumie kto powiedział, że tylko dwudziestolatkom należą się romantyczne chwile, że tylko młodość ma prawo do szczęścia? Bzdurą jest, że osoby przekraczające cztery dychy powinny czekać na wnuki, odmawiać różaniec co wieczór, kontrolować ciśnienie krwi, kłaść się spać razem z kurami i broń Boże nie gadać głośno o seksie, bo to już nie dla nich.

– Może ci w czymś pomóc? – zapytałam, podnosząc nieco głos, żeby Jacek usłyszał mnie w kuchni.

– Nie, dzięki. Wszystko pod kontrolą.

Siedziałam więc grzecznie, niewiarygodnie zadowolona, że postanowiłam jednak skorzystać z zaproszenia, i raz jeszcze rozglądałam się po jego domu. Salon był bardzo przytulnym pokojem. W kominku buzował ogień, obok stał wyglądający na bardzo wygodny fotel z podnóżkiem. W jego sąsiedztwie znajdowała się okazała biblioteczka. Umieszczone w niej książki w przewadze miały ciemne okładki. Dalej stała komoda, a na niej mosiężny słoń z trąbą wygiętą w górę, dwie ramki ze zdjęciami oraz storczyk, kwitnący imponująco białym kwieciem. Na sąsiedniej ścianie wisiał duży telewizor, a przeciwną zajmował okazałej wielkości narożnik. Światło sączące się przez drewniane żaluzje nadawało pomieszczeniu przytulność i intymność.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakowało – powiedział Jacek, stawiając na stole naczynie żaroodporne. – Pójdę jeszcze po sałatkę.

Podziwiałam delikatnie przypieczoną rybę obłożoną batatami. Mój żołądek po raz kolejny zaburczał głośno.

– Ta ryba wygląda obłędnie – oznajmiłam, kiedy Jacek wrócił z kolorową sałatką grecką.

– To jedno z moich popisowych dań. Moje córki, według których jestem wcieleniem Magdy Gessler, uwielbiają, kiedy dla nich gotuję. Pozwolisz, że ci nałożę, a potem sama ocenisz, czy ta rybka smakuje równie dobrze, jak wygląda.

Zanim jednak Jacek nałożył nam danie na talerze, otworzył wino i napełnił kieliszki.

– Za nas! – wzniósł toast i delikatnie stuknął swoim kieliszkiem o mój.

– Za nas! – powtórzyłam.

Kiedy zaspokoiliam pierwszy głód, pochwaliłam Jacka za wyśmienicie przyrządzoną rybę. Smakowała niebiańsko.

– Rzeczywiście, prawdziwa z ciebie Magda Gessler – przyznałam. – Człowiek wielu talentów: cierpliwy nauczyciel, genialny kucharz, złota rączka. – Wskazałam na pokój, bo już wiedziałam, że w znacznej mierze Jacek sam wyremontował ten dom. – Do tego czarujący z ciebie rozmówca i prawdziwy dżentelmen. Tak się zastanawiam, czy jesteś prawdziwy i czy na pewno pochodzisz z planety Ziemia, czy może wpadłeś skądś na chwilę, by zawrócić mi w głowie, a potem...

– ...a potem okaże się, że kawał ze mnie chama i despoty – dokończył zbyt dosadnie, bo akurat tak mocnych epitetów wyobraźnia mi nie podsunęła.

– Nie to miałam na myśli – zaprotestowałam, kręcąc przecząco głową.

– Powiedz mi zatem o swoich wątpliwościach – zaproponował.

Westchnęłam. Przez moment odrobinę pożałowałam tego, że nieco zburzyłam cudowny nastrój, ale w końcu uznałam, że nie powinnam tłamsić w sobie obaw, jeśli takie mam. Tylko szczerość i uczciwość dają szansę na zbudowanie prawdziwej relacji. Romantyczne kolacje, wspólne spacery, pocałunki i inne przyjemne sprawy są ważne, ale żeby powstała głęboka więź, trzeba rozmawiać, rozwiewać swoje wzajemne wątpliwości.

– Po prostu jesteś zbyt idealny. A ideałów nie ma. – Spojrzałam na Jacka. – Boję się... Od samego początku jesteśmy jak bohaterowie

bajki. Ty jesteś moim przystojnym księciem, a ja pogubioną księżniczką, która jednego dnia cieszy się, że jesteś, a drugiego boi się, że znikniesz. Boję się, że znowu się oszukuję, że znowu wystawiam się na zranienie, bo tak bardzo chcę, żeby nasz idealny kawałek świata był prawdziwy, żebyś ty był prawdziwy.

Jacek sięgnął po moją dłoń i ujął ją w swoje ciepłe i silne ręce.

– Posłuchaj mnie uważnie, moja księżniczko – zaczął. – Wiem, że ostatnio wiele przeszłaś. Zdaję sobie sprawę, jak trudno było ci otrząsnąć się z szoku, bo jednego dnia byłaś szczęśliwą mężatką, a drugiego okazało się, że szczęście jest pojęciem względnym, a ten najcudowniejszy na świecie facet wcale nim nie jest. Zawiódł, zepsuł się, kawał drania z niego, a ty po prostu straciłaś wiarę w jutro... Też tak miałem, to chyba normalna reakcja. Tak samo jak ty czułem lęk. Raz tryskałem pozytywną energią, by za chwilę doszukiwać się dziury w całym. Jagoda, to, co jest między nami, może i wydawać się bajką, ale jestem prawdziwy, nikogo nie udaję, nie gram, nie próbuję cię uwieść, by za chwilę udawać, że się nie znamy. Wspominałem ci już kiedyś, że czuję z tobą wyjątkową więź i naprawdę jest mi z tobą cudownie. – Jacek uśmiechnął się i spojrzał mi prosto w oczy. – Wygoń z głowy tę przebrzydłą czarownicę, która stawia między nami niewidzialną ścianę i której czasem pozwalasz gadać głupoty. Nie jestem ideałem, mam od cholery wad, ale wiesz co?

– Co? – spytałam niepewnie.

– Chcę być szczęśliwy z tobą. Życie nauczyło mnie, co ważne, a co można zwyczajnie olać. Dlatego w stu procentach skupiam się na fundamentalnych sprawach. Zależy mi na nas, Jagoda. Bardzo mi zależy.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Jacek miał rację z tą przebrzydłą czarownicą w mojej głowie. Ona naprawdę istniała i wciąż wpływała na mój nastrój. Przecież zanim palnęłam, że ideałów nie ma, cieszyłam się, że tu jestem.

– Przepraszam cię, Jacek. Nie wiem, co mnie znowu napadło. Moje poczucie własnej wartości chyba całkiem przepadło, dlatego jak spotyka mnie coś dobrego, bardzo często boję się, że na to nie zasłużyłam, i dopadają mnie właśnie takie dziwne wątpliwości. Przychodzą same, nieproszone i niespodziewane, a ja nie bardzo umiem sobie z nimi radzić. Chcę jednak, żebyś wiedział, że stałeś się dla mnie kimś bardzo ważnym.

– I tego się trzymajmy. Ty jesteś ważna dla mnie, ja jestem ważny dla ciebie. Oboje będziemy się starali, żeby nic się w tej kwestii nie zmieniło. Sama dobrze wiesz, że życie bywa nieprzewidywalne i czasem jest tak, że kiedy powinniśmy być silni, dość długo jesteśmy słabi. Na wszystko potrzebny jest czas. Musisz być cierpliwa i przede wszystkim musisz przestać się zadręczać. Wiem, że łatwo powiedzieć, ale wierzę, że wspólnie sobie ze wszystkim poradzimy.

Wstałam i podeszłam do Jacka. Odsunął się wraz z krzesłem od stołu i posadził mnie sobie na kolanach. Objęłam go za szyję i wtuliłam się w jego ciepło.

– Jesteś naprawdę niesamowity. Powiedz mi, z których książek w swojej bibliotece korzystasz?

– Ach, tego akurat nie wyczytałem w żadnej książce. Ja po prostu jestem taki mądry.

Nie widziałam jego twarzy, ale domyślałam się, że błąkał się na niej ten specyficzny uśmieszek.

– No i zaczęło się rumakowanie! – odpowiedziałam żartobliwie.
– Tak, właśnie o tę mądrość mi chodzi.

– Z całym szacunkiem do książek i mojej biblioteczki, skarbie, ale to doświadczenie życiowe przeze mnie przemawia – wyjaśnił.

– Mhmm... Czyli twierdzisz, że żadna książka nie dała ci wskazówki, nie pomogła ani niczego nie nauczyła?

– Wiesz, próbowałem. Kupiłem kiedyś kilka niby-mądrych poradników. Wszystkie z cyklu: uwierz w siebie, obudź w sobie potęgę umysłu, reguła iluś tam sekund, rozwój na niekończącą się skalę, ujarzmij siły, które kształtują twoje przeznaczenie, ruchowe oświecenie. Mógłbym tak wymieniać i wymieniać. Po kilku wieczorach w towarzystwie tych książek odniosłem wrażenie, że tego na trzeźwo nie da się ogarnąć, i dziwiłem się, jakim cudem ludzie potrafią zmienić siebie, swój styl, swoje myślenie na podstawie tego, „co autor miał na myśli”. Później jednak naszała mnie refleksja, że może jestem zbyt głupi albo niereformowalny i dlatego nie zgadzam się z większością porad i zaleceń z tych książek. Postanowiłem je odłożyć na półkę z nadzieją, że kiedyś do nich wrócę – zakończył, a ja miałam dylemat, czy mówił prawdę, czy po prostu się nabijał.

– I co, wróciłeś? – spytałam, żeby uzyskać wyjaśnienie.

– No coś ty. Po tym, co mi dziś powiedziałaś, jestem gotów wywalić je do kominka i dalej bazować na własnej życiowej mądrości bez czytania jakichś tam pierdolin. Bo wiesz – nachylił się i pocałował mnie w szyję – skoro taka kobieta jak ty jest pod wrażeniem mojej boskości, to ja się nie chcę doksztalać i dowartościowywać, i zmieniać się też nie chcę.

– Twojej boskości? – spytałam, udając powagę. – Jacek, weź mnie nie przerażaj, bo zabrzmiało to tak trywialnie jak wpis jednej

laski na Instagramie. Dziewczyna, wiesz, jedna z tych piękności, która wygląda, jakby miała milion sióstr bliźniaczek, opisała swoje rozstanie z chłopakiem. Widać było, że jest cholernie rozżalona, a wniosek, że to on zerwał z nią, nasunął się sam. Na końcu napisała coś takiego: „Jestem piękna i znam swoją wartość, a ten dupek może się jedynie opalać w blasku mojej zajebistości”.

– No nie mów, że ja ci się z nią skojarzyłem – udał oburzonego.

– Z nią nie, tylko z tym, co napisała.

– Ożeż ty! Nie daruję ci tej analogii! Kara będzie długa i uciążliwa! – wykrzyknął i zaczął mnie łaskotać.

– Jacek, przestań, bo zaraz stracisz swój urok – ostrzegałam, śmiejąc się.

– Nie strasz, nie strasz...

– Bo co? Niedoczekanie twoje. – Wyswobodziłam się sprytnie i pobiegłam w stronę kuchni. Pamiętałam, że były tam drzwi prowadzące do spiżarki.

Niestety Jacek dorwał mnie, zanim dotknęłam dłonią klamki.

– A pani dokąd? – Chwycił mnie w pasie i odwrócił przodem do siebie, a potem przyparł mnie do drzwi.

– Spalam kalorie po przepysznej kolacji – wydyszałam.

– Skarbie... – Ujął moją twarz w obie dłonie i kciukami pogładził skórę. Pomyślałam, że zaraz zetrze mi misternie nakładany róż. – Znam lepszy sposób na spalenie kalorii.

Nachylił się i po chwili jego miękkie usta połączyły się z moimi ustami w powolnym pocałunku. Ramionami oplotłam jego szyję, zupełnie bez udziału swojej woli. Otarłam się o niego biodrami, wtuliłam najmocniej, jak się dało. Potrzebowałam jego bliskości,

ciepła, siły emanującej z jego ciała. Całował obłędnie. Tak bardzo go pragnęłam, że czułam niemalże fizyczny ból.

Jacek oderwał się od moich ust, spojrzał mi głęboko w oczy, a potem złapał za rękę i pociągnął za sobą. Po drodze zdmuchnął palącą się na stole świecę i poprowadził mnie na schody. Serce waliło mi w piersi, bo za chwilę miało wydarzyć się coś, czego jeszcze nie tak dawno nigdy bym się nie spodziewała – miałam się kochać z mężczyzną innym niż mój mąż. Nie bałam się. Nie mogłam się doczekać chwili, kiedy nasze ciała się połączą.

Weszliśmy do sypialni. Jacek włączył nastrojową muzykę, a ja rozejrzałam się szybko. Pod ścianą ze skosem znajdowało się ogromne łóżko, dość niskie, nietypowe, zaścielone białą jak śnieg pościelą. Naprzeciwko pod dwoma niewielkimi oknami stały symetrycznie dwie komody. Zauważyłam też drzwi, takie drewniane harmonijkowe, ale nie zdążyłam spytać, dokąd prowadzą. Jacek podszedł do mnie od tyłu i oplótł rękami moją talię. Nachylił się i po chwili poczułam jego usta na szyi. Zaczęliśmy się poruszać w rytm muzyki. Czułam napierającą na mnie jego twardą męskość.

– Pragnę cię jak szalony – wyszeptał.

– Więc mi to pokaż – odpowiedziałam, odwracając się do niego przodem.

Chwilowe pogubienie

Już wiedziałam, że harmonijkowe drzwi w sypialni Jacka skrywały za sobą garderobę oraz łazienkę marzeń. Dochodziła czwarta nad ranem, a my leżeliśmy w dużej narożnej wannie cudownie sobą nasyceni. Chłonełam te chwile, by utwierdzić się w przekonaniu, że w życiu czegoś podobnego nie przeżyłam.

– O czym myślisz, skarbie? – spytał Jacek, przysuwając się do mnie. Posadził mnie sobie na udach, a ja oplotłam go nogami.

– O tym, co się dziś wydarzyło.

– Nic nie poradzę, że działasz na mnie w ten sposób. Mam zamiar sprawić, żebyś miała dziś o czym myśleć.

Jacek złapał mnie za pośladki i przysunął bliżej siebie. Czułam pod sobą jego twardą erekcję i byłam pewna, że za chwilę ponownie się w sobie zatracimy. W swoich fantazjach bałam się, że kiedy w końcu nasza znajomość wejdzie na kolejny poziom, będę odczuwała skrępowanie, ale nic podobnego nie nastąpiło. Całowaliśmy się niespiesznie. Jacek jedną ręką gładził moje plecy, a drugą dłonią pieścił moją pierś. Po chwili złapaliśmy wspólny rytm. Seks z Jackiem był zmysłowy i czuły. Kiedy tylko tonęłam w jego ramionach, miałam wrażenie, że otacza nas magia i jesteśmy jednością. Od powolnych, pobudzających zmysły uniesień przechodziliśmy w zmysłowy trans zapomnienia. Naprzemienna

gwałtowność i słodycz sprawiały, że przyziemny świat rzeczywisty przestawał istnieć.

Kilka minut po szóstej mój kochanek zegnał się ze mną czule. W końcu wsiadłam do samochodu, włożyłam kluczyk do stacyjki i patrzyłam na niego, jak stał tak oparty o filar tarasu, wyglądając jak jakiś Adonis albo inny mitologiczny bohater. Piękny w każdym centymetrze tego mocnego i umięśnionego ciała.

Tego dnia Renia wyglądała jakoś inaczej. Miała czerwone policzki, jakby zrobiła kilka okrążeń wokół szkolnego boiska. Ja za to byłam blada, miałam podkrążone oczy i dokuczał mi cudowny ból między nogami. Nie mogłam się doczekać, kiedy w końcu wyjdziemy ze szkoły i porozmawiamy spokojnie.

Klasa druga B miała mnóstwo pytań na temat wycieczki. Bardzo ciekawiło ich to, co będą mogli robić i dokąd będą mogli pójść bez opieki.

– Kochani, wspominałam już wam, że pojęcie „bez opieki” na wycieczkach szkolnych nie istnieje, co nie znaczy, że nie będziecie mieli wolnego czasu.

Fala entuzjazmu rozeszła się po klasie.

– My chcemy pójść na dyskotekę – odezwał się Mikołaj.

– Tak? – Uśmiechnęłam się delikatnie, bo Mikołaj, rozpoczynając swoje negocjacje, zawsze walił z grubego kalibru. – I co jeszcze chcecie?

– Chcemy wychodzić na miasto, a nocą siedzieć na plaży – kontynuował.

– Masz jeszcze jakieś życzenia? – spytałam.

Mikołaj rozejrzał się po klasie, jakby szukał pomocy wśród rówieśników. Klasa chyba zrozumiała, że nasz dialog równie dobrze mógłby być monologiem Mikołaja. Na wycieczkach trzymałam się sztywno swojej zasady: zorganizuj młodzieży czas w taki sposób, żeby nie tęsknili za wyjściami na własną rękę. Wymagało to od nas, opiekunów, sporego zaangażowania i energii, ale wolałam później trzy dni odsypiać ten nadmorski wypad niż kogoś nie dopilnować.

– Pani profesor, jak już sobie tak szczerze gadamy, to sama pani wie, że na wycieczkach młodzież pije. My też będziemy, ale skoro pani już o tym powiedziałam, to będzie na legalu.

– No dobrze... – Zamknęłam notatnik. – Zaraz zadzwonię do twoich rodziców i spytam, czy będą mogli pojechać z nami jako dodatkowi opiekunowie.

– Ale że co?

– Mikołaj, nie unos się, proszę. Dzięki obecności twoich rodziców albo chociaż jednego z nich będziesz mógł na tej wycieczce robić wszystko to, o czym przed chwilą mówiłeś.

– Pani profesor, niech pani nie dzwoni, no bez przesady – protestował.

– Czy w takim razie trzymamy się planu wycieczki? Przypominam, że sami wybieraliście miejsca, które chcecie zwiedzić – zwróciłam się do klasy.

– Tak – odpowiedzieli wszyscy zgodnie.

– Mikołaj? – spytałam, zmuszając go do głośnej indywidualnej deklaracji.

– No mówiłem już, że tak – powtórzył naburmuszony.

– W takim razie temat wycieczki mamy zamknięty. A teraz pytanie, czy ktoś z was chce jeszcze poprawić którąś kartkówkę?

Po pracy poszliśmy z Renatą do kawiarni. Zamówiłam dla siebie podwójne espresso, bo miałam wrażenie, że na powiekach ciąży mi dwa ogromne polne kamienie.

– Zaczynaj – ponagliła mnie przyjaciółka.

– O nie, moja droga, ty pierwsza.

– Wiesz, jak tak patrzę na ciebie, to nie wydaje mi się, abym miała się czym pochwalić.

– To nie patrz, tylko opowiadaj – zakomunikowałam.

– No dobra. – Renia upiła łyk cappuccino. – Przyjechał wczoraj po mnie punktualnie jak w zegarku. Na powitanie dostałam różę. Pomyślałam, że to trochę za szybko, żeby mi dawał kwiatki, no bo sama powiedz? – Przyjaciółka spojrzała na mnie i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: – Zresztą, może ja się nie znam na tych kwiatkach, bo ich nigdy od nikogo nie dostawałam. Przestałam się zastanawiać, bo pojechaliśmy do restauracji, zjedliśmy, ja wypłam dwie lampki wina, Artur nic, bo kierowca. Potem poszliśmy na spacer, a jaka z niego gaduła. Już nie pamiętam, kiedy się tyle naśmiałam. Mówię ci, ta jego była musiała mieć bielmo na oczach, że się z nim rozwiodła. Czekaj, mam kilka fotek z wczoraj. – Przyjaciółka sięgnęła do torebki i wyjęła z niej telefon. Wyszukała zdjęcia w galerii, po czym mi go podała.

– E, no kochana! Niezły jest – pochwaliłam. – I co było dalej?

– Potem odwiózł mnie do domu – zakończyła.

– Jasne, a te czerwone policzki to nie są czasem spowodowane jego zarostem? Chyba że po tym, jak cię odwiózł, zabrałaś różę, podziękowałaś za udany wieczór i zwiłaś, jak na porządną dziewczynę przystało, a dopiero potem, gdy już mu słodko pomachałaś, tarłaś głębią o tynk elewacji, plując sobie w brodę, że

kazałam ci udawać niedostępną, podczas gdy ty chciałaś być dostępna jak Żabka.

– Jagoda, palnę cię zaraz – powiedziała niby poważnie, a w następnej chwili śmiałyśmy się tak, że ludzie z pobliskich stolików patrzyli na nas i też się uśmiechali.

– Ja pitole, dostępna jak Żabka – prychała rozbawiona Renia.

Gdy się już uspokoiłyśmy i otarłyśmy rozmazany makijaż z oczu, Renia wyznała prawdę.

– Tak do końca nie byłam grzeczna, ale też nie rozwiązała. Co to, to nie. Siedzieliśmy w samochodzie pod blokiem i rozmawialiśmy i tak jakoś zeszedliśmy na temat samotności. On mi powiedział, że jest zapracowany, bo praca powoduje, że zapomina o pustce w mieszkaniu, o tym, że nie ma z kim wyjść na kolację czy na spacer. Funkcjonuje jak robot, a lata lecą i bardzo chciałby kogoś mieć. Potem zwierzył mi się, że jego żona nie mogła mieć dzieci. Leczyła się kilka lat, potem były trzy próby zapłodnienia in vitro, które niestety się nie udały, a później, kiedy on wspomniał o adopcji i próbował ją delikatnie do tego pomysłu przekonać, zaczęło się między nimi psuć. Kłótnie, pretensje, wrzaski, huśtawka nastrojów. W końcu powiedziała mu, że muszą się rozstać, bo on przypomina jej o najgorszych chwilach w życiu.

– Pewnie miała na myśli leczenie, in vitro i wszystko to, co przeszła, aby móc zajść w ciążę – wtrąciłam ze współczuciem.

– Pewnie tak, ale jakkolwiek by na to patrzeć, oboje przechodzili przez ten proces. Fakt, ona bardziej się poświęciła i więcej wycierpiała.

– Kobiety zawsze wszystko robią bardziej. Bardziej się starają, bardziej angażują, bardziej przeżywają... A prawda jest taka, że

nasza siła zaczyna się w głowie. Nie zrywamy jej z łąki, nie spada nam z nieba, nie dostajemy jej w prezencie. Załamana się dziewczyna i pewnie chciała zamknąć ten etap życia, by nie zwariować – podsumowałam. – I co było dalej z Arturem? – zachęciłam Renię do dalszych zwierzeń.

– Później on spytał mnie, dlaczego po tylu latach od rozvodu z nikim się nie związałam, więc odpowiedziałam mu szczerze, że to nie jest takie proste, kiedy trafia się na samych egoistów, playboyów, seksomaniaków albo takich, którzy godzinami opowiadają tylko o sobie. Na koniec, kiedy już miałam wysiadać, przytulił mnie na pożegnanie i... i utonęłam w tych jego ramionach, zapachu i ciepłe. Ani on nie wypuszczał mnie z uścisku, ani ja jego. Siedzieliśmy więc przyklejeni do siebie, z radia sączyła się jedna piosenka, druga, potem wiadomości i kolejna piosenka. A kiedy powiedziałam: „Pójdę już”, on delikatnie odsunął się ode mnie. Mówię ci, jak poczułam szorstkość jego zarostu na swoim policzku, to myślałam, że mi serce wyskoczy. Do teraz zachodzę w głowę, jak on to zrobił, że zaczęliśmy się całować. Jagoda, ja ci powiem, że te jego pocałunki były bardziej podniecające niż seks z moim byłym. – Teraz policzki Reni zrobiły się jeszcze czerwieńsze od emocji. – Umówiliśmy się na środę. Kończy dyżur o dziewiętnastej i już się nie mogę doczekać. Dobra, teraz twoja kolej.

– Pamiętasz, jak kilka dni temu ubolewałaś nad swoim losem i tym, jak to dość masz posiłkowania się fikcyjną fabułą szczęścia i miłości na ekranie albo wysłuchiwanie mojej nieśmiałej próby zjedzenia chleba z innego pieca i że ja ten chleb będę żarła, a nie jadła?

– Jasne, że pamiętam. – Renia uśmiechnęła się i mrugnęła okiem. – Smakowało?

– O JESSU! Nawet nie wiesz jak bardzo. Cudowny, wyrośnięty, do schrupania.

– Wariatka! – Przyjaciółka klepnęła mnie w ramię. – Na pierwszych zajęciach, kiedy Jacek pożerał cię wzrokiem, niby dyskretnie, ale wiesz, ja go znam, więc od razu się zorientowałam, że wpadłaś mu w oko, miałam przeczucie, że on nie odpuści, a ty w końcu odrzucisz te swoje zasady rodem z klasztoru.

– On jest niesamowity. Pod każdym względem. Troskliwy, szarmancki, pomysłowy, zrównoważony, zabawny, słowny, cierpliwy, błyskotliwy, opiekuńczy, potrafi słuchać i mówić, można na nim polegać, wspaniale gotuje i jest tak cholernie namiętny, że wczoraj zwiedziłam już każdą planetę układu słonecznego.

– No to nieźle. Sama zobacz, jakie życie bywa zaskakujące. Wystarczy popatrzeć na nas i odpowiedź nasuwa się sama, że kobieta, jeśli ma u boku odpowiedniego mężczyznę, to lśni jak Syriusz. To znaczy ty lśniesz jak Syriusz, bo ja na razie walczę z otarciami. Ty, Jagoda, a jak ja mam na niego uczulenie? – spytała Renia nagle, a w oczach miała panikę.

– Co ty gadasz, jakie uczulenie? Po prostu podrażniłaś skórę, i tyle. Jutro śladu nie będzie – uspokołam przyjaciółkę.

– Tak, a w środę znowu będę wyglądała, jakbym gębą dotknęła słońca.

Mój telefon zabrzczał w torebce. Wyjęłam go i uśmiechnęłam się mimowolnie. To już trzeci SMS od Jacka. Pierwszy brzmiał: „Tęsknię”, drugi: „Bardzo tęsknię”, a teraz: „Tęsknię za Tobą jak wariat”.

– Ale się słodko szczerzysz – skomentowała Renia, przyglądając mi się spod uniesionych brwi.

– Kolejna wiadomość od Jacka.

– No przecież że nie od Przemka. A właśnie, co z nim?

– Nie mam pojęcia. Nie jeżdżę do domu, nie odbieram, jak dzwoni. Po wycieczce mam zamiar złożyć pozew rozwodowy. Aha, a dzieci już wiedzą. Jak byłam w Wiśle, to Przemek sprzedał im swoją wersję, że kogoś mam i takie tam pitu-pitu. Okazało się, że Kacper już od jakiegoś czasu wiedział, że Przemek prowadzi się z tym całym Maćkiem. Wiesz, na tej samej siłowni ćwiczą też jego kumple, więc sprzedali mu wszystkie newsy. Jest mi wstyd przed Julką i Kacprem. Strasznie wstyd.

Renia, która potakiwała milcząco przy każdym słowie, na dźwięk tych ostatnich wyprostowała się gwałtownie, oburzona.

– A tobie niby dlaczego jest wstyd? Przecież to Przemek nawywijał, a nie ty. Zapomniałaś już, jak mu włąziłaś do dupy, jak próbowałaś ratować wasz związek?

– Oczywiście, że nie zapomniałam. Przed nikim nigdy się tak nie upokarzałam jak przed własnym mężem. Paradowałam w seksownych koszulkach, zabiegałam o rozmowy, wspólny czas, wymyślałam jakieś kolacyjki, cuda na kiju, a on... A on się po prostu mnie brzydził.

– Dobra, nie przypominaj sobie o tym, bo zmarnujesz dobry nastrój. Masz to za sobą, teraz tylko szybki rozwód i baj, baj, maszkaro.

Kelnerka podeszła do stolika, by spytać, czy życzymy sobie czegoś jeszcze. Poprosiłyśmy o rachunek.

– Idę do domu odespać ten weekend, bo padam na twarz. Jak sobie pomyślę, że za kilka dni jedziemy nad morze, to aż mi włosy dęba stają. Dziś młody Kruczyński wystosował żądania. Myślałam, że padnę, kiedy patrzyłam na tę jego poważną minę.

– O, a ten co znowu wymyślił?

– Wypowiadał się w imieniu całej klasy, więc cholera ich wie, kto wpadł na te pomysły. Chcą pójść na dyskotekę, szlajać się po mieście i marzy im się przebywanie nocą na plaży. Mam pomysł, żeby spełnić choć jedno z tych życzeń.

– Noc na plaży? – spytała, zakrywając dłońmi twarz.

– A jak!

Dzwoniący z uporem maniaka telefon wyrwał mnie ze snu. Spojrzałam na wyświetlacz i gdy tylko odczytałam imię, od razu przycisnęłam czerwoną słuchawkę. Przemek dobijał się do mnie już drugi raz, a ja naprawdę nie miałam ochoty na tę rozmowę. Było kilka minut po dziewiętnastej, burczało mi w brzuchu i tylko dlatego wyszłam spod koca. Włączyłam telewizor, żeby wygonić ciszę z mieszkania, i poszłam pod prysznic. Właśnie przygotowywałam kolację, gdy zadzwonił domofon. Po cichu liczyłam, że może Jacek wyrwał się z klubu, więc nawet nie podniosłam słuchawki. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Cześć. – Na progu stał Przemek.

– Co ty tu robisz? – spytałam zaskoczona.

– Widzę, że spodziewałaś się kogoś innego – odparował. – Gdybyś odbierała ode mnie połączenia, wiedziałabyś, że jest do ciebie awizo i kilka listów. – Wpakował się do środka, nawet nie czekając na moje zaproszenie.

Zamknęłam drzwi nieco głośniejsze, niż powinnam, bo jego obecność wytrąciła mnie z równowagi.

– Zrobisz po kawie? – spytał, od razu kierując się do kuchni.

– Towarzystwa do kawkowania szukasz? – prychnęłam zgryźliwie. – Daj mi to awizo i najlepiej będzie, jak sobie pójdiesz.

– Czekasz na tego swojego magika od ciosów doskonałych?

– Guzik powinno cię to obchodzić, czy na kogoś czekam, czy nie.

Przemek odsunął krzesło i usiadł. Nie docierało do niego, że jest tu niemile widziany. Nie wiem, gdzie się podział ten kulturalny facet, którym kiedyś był.

– Jestem zazdrosny – oznajmił mi z tego, ni z owego.

Zaczęłam się śmiać. Tak mnie tym zdaniem rozbawił, że turban z ręcznika zsunął mi się z głowy i upadł na podłogę. Nagle mu się zebrało na zazdrość. Najpierw rozwalił naszą rodzinę, sam wdał się w romans, a teraz, kiedy zaczynam powoli podnosić się z kolan, na które mnie rzucił, kiedy zaczynam być szczęśliwa – jemu przypomniało się, że jest zazdrosny, i zamierza zepsuć mi to szczęście. Żenada.

– Przemek, ja cię proszę, ty mnie więcej tak nie rozśmieszaj – powiedziałam, gdy już zaczęłam normalnie oddychać, nie dławiąc się śmiechem.

– Nie wiem, co cię tak śmieszy. Jesteś moją żoną, a że chwilowo oboje pobłądziliśmy, nie znaczy, że...

– Co ty pierdolisz, człowieku? – przerwałam mu, wściekła. – Ja pobłądziłam? Ja? Dawałam z siebie sto procent, podczas gdy ty kłamałeś mi w żywe oczy. Zrobiłeś z naszego życia istne szambo, a ja każdego dnia połamam się łzami i karmiłam wspomnieniami, licząc, że za chwilę będzie jak dawniej. Ale cóż, spowodowałeś, że dzieci się

ciebie wstydzą, a ja się tobą brzydzę. Dla mnie już zawsze pozostaniesz perfidnym kłamcą.

– Jagoda, Jagoda, po co tak dramatyzujesz, po co te emocje? Rozmawialiśmy przecież na ten temat. Maciek nic dla mnie nie znaczy.

– Dawaj to awizo i spadaj stąd, póki jeszcze do reszty nie straciłam cierpliwości – wysyczałam zdenerwowana. Nie mogłabym dalej słuchać tych bredni.

– Usiądź. – Odsunął mi krzesło.

– Ty mnie w ogóle nie słuchasz!

– Usiądź i się uspokój. Pogadajmy.

– Nie ma mowy. Wracaj do siebie, do swojego nowego życia, a mnie daj święty spokój.

– Jagoda, proszę. Nie możesz traktować mnie w ten sposób, nie zasłużyłem na to.

Usiadłam, bo nogi się pode mną ugięły. Nabrałam głęboko powietrza i splotłam palce. Przemek patrzył na mnie wzrokiem skruszonego szczeniaka, który przed chwilą pogryzł parę szpilek od Prady i doskonale zdaje sobie sprawę, że przeszkrobał, ale powodów do kary nie widzi, bo przecież świat się jakoś nie zawalił.

– Czego się tak na mnie gapisz? – burknęłam, wciąż wściekła.

– Bo wyglądasz jakoś inaczej, promienniej.

Czyli to naprawdę widać? Chociaż przed chwilą wkurzył mnie okrutnie, co raczej nie pomagało dostrzec owej promienności, prędzej mrok i gniew, wyglądałam inaczej.

– Po tym, jak prawie rok byłam kobietą odtrąconą i niekochaną, w końcu zaczynam być szczęśliwa – wyjaśniłam. – To o czym chciałeś tak bardzo porozmawiać?

– O nas – powtórzył. – Nie możemy przekreślić tych wspólnych lat i rozstać się przez jakąś nic nieznaczącą błaahostkę. Ze mną byłaś szczęśliwsza – dodał, choć myślałam, że moja odpowiedź przeszła mu koło ucha.

– Po pierwsze, nas już nie ma, Przemek. Po drugie, nikt nie każe ci przekreślać tego, co było. Nasze małżeństwo zawsze będzie częścią naszego życia. Po trzecie, nie jesteś w mojej skórze, więc się nie wypowiadaj o moim szczęściu. Jest mi dobrze bez ciebie. Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało mi się, że nie będę w stanie już nigdy żyć normalnie, bo ty stanowiłeś tak wielką i tak ważną część mojego świata. Poczułam się tak, jakby mi ktoś wyrwał z wnętrza coś ważnego i że przez to za chwilę przestanę funkcjonować. Jak widać, nic takiego się nie wydarzyło. Funkcjonuję i mam się bardzo dobrze – zapewniłam go stanowczo.

– Udajesz.

– Udawałam przez rok, wystarczy, a teraz chcę rozwodu, Przemek, i nie ma mocy na świecie, która mogłaby mnie odwieść od tej decyzji.

– To co ja mam teraz zrobić? – Bezradnie rozłożył ręce.

– Mnie pytasz? Przecież masz tego swojego Maćka.

– On nie jest mój. Ile razy mam ci powtarzać, że Maciek nic dla mnie nie znaczy?

– Przestań chrzanić, bo sam się już gubisz w tym wszystkim. Jedno mówisz, drugie robisz. Nic dla ciebie nie znaczy, a w szafce nocnej trzymasz zapas gumek. Co, na głowę je sobie zakładasz? Nowa pasja czy jak? – wytknęłam mu zirytowana.

– Jagoda...

– Temat uważam za wyczerpany. Idź już, proszę. – Wstałam z krzesła i ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych.

– Julka jest na mnie wściekła, a Kacper nie odbiera ode mnie telefonów. Powiedziałaś im – wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Miałam ochotę wziąć do ręki telefon i umówić Przemkowi wizytę u dobrego specjalisty. Jak on mógł mnie oskarżać o to, że dzieci poznały prawdę? Myślał, że co? Zarzuci mi romans z Jackiem i to wystarczy, by odwrócić uwagę od sedna, od prawdy?

– Nie musiałam. Kacper wie już od dawna, kumple mu donieśli.

– Jak to kumple mu donieśli? – Przemek głośno przełknął ślinę.

– Widocznie tak się z Maćkiem obnosicie tym swoim... romansem, związkiem, znajomością, że wszyscy zauważyli. Ponoć na siłowni aż huczy, a Maciek słynie z tego, że lubi dzianych panów, więc nie czuj się wyróżniony – poinformowałam go zjadliwie.

– Kurwa! – Przemek wstał gwałtownie. – To niemożliwe, że huczy od plotek.

– Nasz syn nie wyssał sobie tego z palca.

– Ale powtarza kłamstwa swoich pseudokumpli.

– Może to sprawdź, zanim kolejny raz zakwestionujesz fakty, hmm? Oszczędzi nam to wielu niepotrzebnych rozmów. Co prawda nie możesz zrobić już nic, żebyśmy przestali się wstydzić tego, jak postąpiłeś, ale ze względu na naszą wspólną przeszłość dam ci dobrą radę. Nie daj się wodzić za nos jakiemuś naciągaczowi, który raczej szuka sponsora niż... Po prostu nie chcę, żebyś miał kłopoty.

– Sponsora? Jagoda, za kogo ty mnie masz?

– Nie wiem. Nie znam nowego Przemka.

– Tu masz listy i awizo. – Przemek wstał, położył koperty na stole i wyszedł z kuchni. – I zapamiętaj – obrócił się gwałtownie,

przez co o mało na niego nie wpadłam – nigdy nie przestałam cię kochać.

Chwilę po tym, jak zamknął za sobą drzwi, łzy popłynęły z moich oczu.

– Kurwa! Po jaką cholere mi to powiedziałaś? – wykrzyczałam do pustych ścian.

Skrzętnie skrywane uczucia, które były już przeszłością, nagle postanowiły pokazać, że w dalszym ciągu gdzieś we mnie tkwią. Przestał istnieć powód naszego rozstania. Nie było odrzucenia, samotności, tęsknoty... nie było Maćka, tylko my dwoje, wciąż zakochani i szczęśliwi.

Czy ja nadal byłam aż tak naiwna, żeby wierzyć Przemkowi? Zniszczył mój spokój jednym wyznaniem. Nagle zepchnął Jacka na dalszy plan, pozbawił mnie pewności, że mogę być szczęśliwa z innym mężczyzną. Czy jego „kocham cię” było dla mnie aż tak ważne? Już przecież nie powinno, a jednak poruszyło mnie do głębi. Przestałam rozumieć sama siebie. Może to ja zwariowałam i od dawna potrzebowałam jakiejś terapii? Może wcale tak naprawdę nie pożegnałam się z Przemkiem, nie przekreśliłam naszego małżeństwa, tylko gdzieś tam w środku czekałam na niego, aż się przebudzi, odnajdzie nas na nowo? Ogarnęła mnie panika, miotałam się do północy, żeby dojść do ładu sama ze sobą. Na próżno.

Rozdział 27

Wycieczka

Dawniej w drodze na wycieczkę śpiewało się w autobusie czy pociągu. Nasza klasowa młodzież niemal całą podróż spędziła z nosami w telefonach. Co chwilę po obejrzeniu kolejnego filmiku ktoś wybuchał gromkim śmiechem, tylko kilka dziewcząt postawiło na czytanie książki. Aż miło się na nie patrzyło.

Gdynia przywitała nas deszczem siąpiącym z zachmurzonego nieba. Do tego dość mocno wiało, więc od razu po zakwaterowaniu zmieniliśmy plan zwiedzania tego dnia. Po zjedzonym w pensjonacie obiedzie ruszyliśmy do Akwarium Gdyńskiego. Po dwóch godzinach, gdy wyszliśmy stamtąd, przywitało nas słońce nieśmiało wyglądające zza chmur, mogliśmy więc pójść przywitać się z morzem. Uczniowie nagrywali filmiki, robili zdjęcia – jednym słowem, cieszyli się jak dzieci. Kiedy ustalaliśmy plan zwiedzania i miejsca, które młodzież chciałaby zobaczyć, namawiałam ich do wejścia na pokład „Błyskawicy”. Ale o ile chłopcy wykazali odrobinę zainteresowania, o tyle dziewczęta nieszczególnie. Ustaliliśmy więc, że obejrzymy okręt jedynie z zewnątrz, podobnie jak zacumowany obok „Dar Pomorza”. Trzy kwadransy później, kiedy wracaliśmy już do pensjonatu, uczniowie żalowali jednak, że odpuścili sobie te dwie atrakcje. Byli zachwyceni majestatem „Błyskawicy”.

– Pani profesor, dzisiaj jest piątnio, co nie? – Mikołaj dogonił mnie i teraz szedł obok. Domyśliłam się, że zapomniał już o naszej

rozmowie sprzed kilku dni i będzie próbował urobić mnie na jakieś wyjście albo inne balety.

– Zgadza się, Mikołaj. I co w związku z tym?

– Bo my już z chłopakami obczailiśmy, że niedaleko naszego pensjonatu jest klub, dosłownie pięć kroków dalej, i mam do pani profesor prośbę.

Dyskretnie szturchnęłam Renatę w ramię.

– Rozumiem, że wieczorem chcecie tam pójść.

– Bardzo chcemy – potwierdził z entuzjazmem.

– Spoko, Kruczyński, ale my idziemy z wami – odezwała się Renia, a ja spojrzałam na nią zaskoczona.

– Ale jak to? – spytał zszokowany Mikołaj.

– Normalnie, dzieciaku. Wychodzimy o dwudziestej pierwszej, powrót dwudziesta trzecia trzydzieści i ani minuty dłużej. Pasuje? – Renia stanowczym tonem podała swoje warunki.

– Nie wiem, spytam chłopaków – mruknął Mikołaj zrezygnowany i wrócił do przyjaciół.

– Jak myślisz, załapiemy się dziś na jakieś wyjście? – Renia poprawiła rozwalającą się kitkę i uśmiechnęła się chytrze.

– Stawiam, że nie. Kto normalny poszedłby na taki układ?

Wieczorem okazało się, że chłopakom jednak odechciało się wyjścia do klubu. Cała grupa zorganizowała sobie czas w pokojach i po tym, jak zrobiłyśmy kontrolny obchód, mogłam w końcu oddzwonić do Jacka.

– No nareszcie – odezwał się po dwóch sygnałach. – Jak tam, co tam?

Przed moim wyjazdem udało nam się spotkać jeszcze dwa razy. Wizyta Przemka co prawda zachwiała mną dość mocno i jego

wyznanie dźwięczało w mojej głowie przez długie godziny, ale w końcu uporałam się z wątpliwościami.

– Sorry, że dopiero teraz oddzwaniam, ale nie miałam wolnej chwili – wyjaśniłam. – Jest całkiem znośnie, młodzież grzeczna, a to najważniejsze.

– Jak sobie przypomnę, co wyprawialiśmy na wycieczkach, to... Dobra, nieważne.

– Opowiedz – zachęciłam.

– Nie ma się czym chwalić, i to jeszcze przed nauczycielką, ale wspomnienia mam zajebiste – roześmiał się.

– No dawaj.

– Dobra. Jak już jesteśmy w nadmorskich klimatach, to ci opowiem. Od razu uprzedzam, że była to najgłupsza rzecz, jaką zrobiliśmy na tej wycieczce. Jaką ja zrobiłem w życiu – doprecyzował. – Byłem w drugiej klasie liceum, nasza profesorka umówiła się na ten wyjazd ze swoją przyjaciółką, którą znała z czasów studenckich. Okazało się, że owa przyjaciółka uczy w liceum sportowym we Wrocławiu i wraz ze swoimi wychowankami miała dołączyć do naszej grupy w Gdańsku. Na miejscu okazało się, że z tymi wyrośniętymi chłopakami to my się raczej nie polubimy. Myśmy byli chudzi i pryszczaci, oni wyrośnięci i wysportowani. Najwyraźniej często trenowali na zewnątrz i to im poprawiło cerę. Żartuję, ale rozumiesz, o co mi chodzi? Oni pewni siebie, zdobywali już jakieś tam medale, a my? Lekko przygarbieni niby-intelektualiści, z ramionami jak wierzbowe witki, wyglądaliśmy przy nich jak efekty nieudanych eksperymentów eugenicznych. Nawet ja, a przyznam ci się, uważałem wtedy, że wyglądam spoko, patrząc na tę wrocławską grupę, straciłem pewność siebie. Co gorsza, zarywali

do naszych klasowych dziewczyn, a to nam się w ogóle nie podobało. Oczywiście udawaliśmy superkumpli, wypytywaliśmy ich o sukcesy, treningi, a oni, znalazłszy się w centrum naszego zainteresowania, gwiazdorzyli ile wleżało. Któregoś dnia wracaliśmy autobusem z Gdyni do Gdańska. Pamiętasz, w latach dziewięćdziesiątych autobusy jeździły tak przeładowane, że ludzie stali nawet na schodach. Po kilku przystankach zrobiło się nieco luźniej i kilkunastu z nas zajęło miejsca siedzące. Mój kumpel zdradził mi, że ma przy sobie proszek z dzikiej róży, który powoduje uporczywe swędzenie. Długo się nie zastanawialiśmy i saszetki z proszkiem poszły w obieg. Sypaliśmy im ten proszek za koszulki. Przede mną siedział sportowiec z Wrocka, a obok niego starsza pani, właściwie babuleńka wsparta o lasce. Otworzyłem saszetkę i ostrożnie zbliżyłem ją do szerokiego karczycha. Niestety autobus gwałtownie zahamował i cały proszek poleciał na tę biedną babcie.

– O Boże! – jęknęłam.

– To samo wtedy powiedziałem. Po chwili pół autobusu się drapało, a ja modliłem się w duchu, żeby tylko ta babcia nie miała żadnej reakcji. Niestety moje przerażenie rosło, w miarę jak jej stara spracowana dłoń coraz częściej usiłowała dosięgnąć pleców. Po chwili kobieta zaczęła chwytać powietrze jak ryba na piasku. Nie namyślałem się długo, otworzyłem plecak i wyjąłem z niego butelkę wody mineralnej, po czym oblałem nią staruszkę, niby to przez przypadek. Zacząłem ją przeproszać i ścierać rękami z pleców i ramion ten cholerny proszek. Babunia szybko odzyskała prawidłowy oddech, co przyjąłem z wielką ulgą. Odwróciła się do mnie i rzekła: „Dziękuję ci, chłopcze, żeś tę wodę na mnie wylał, bom myślała, że mnie stado gryzących pcheł oblażło”.

– Biedna. Rozumiem, że się podle poczułeś.

– Gorzej niż podle. Miałem takie wyrzuty sumienia, że z trudem powstrzymywałem łzy, a przecież nie mogłem się rozpłakać przy wszystkich. Starsza pani snuła opowieść o tym, że podczas wojny pchły gryzły niemiłosiernie. Nocą wychodziły ze wszystkich możliwych szpar i były równie agresywne jak hitlerowcy. Słuchałem jej, przelękając dławiącą w gardle gulę, a ona co jakiś czas drapała się delikatnie tu i ówdzie, odklejając od ciała mokrą sukienkę. Potem pomogłem jej wysiąść z autobusu. Od tamtej pory nigdy więcej nie wziąłem do rąk proszku z dzikiej róży.

– Rozczuliłeś mnie tą historią. Niby miało być śmiesznie, ale gdy oczami wyobraźni zobaczyłam i ciebie, i tę starszą panią w tamtej sytuacji, to chyba się wzruszyłam.

– Byłoby śmiesznie, gdyby autobus nie zahamował. Chłopaki z Wrocka w końcu się połapały, że wywinęliśmy im numer, ale się na nas nie odegrali. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że odwet nie nastąpił dlatego, że brakowało im polotu, tylko dlatego, że byli od nas dojrzałsi.

– Nasi chłopcy dziś chcieli pójść do klubu. Negocjacji nawet nie było, bo Renia zaproponowała, że obie pójdziemy z nimi, skoro tak bardzo chcą. Leżą już grzecznie w łóżkach i nawet nie wrócili do tematu.

– Na twoim miejscu sprawdziłbym, czy faktycznie jeszcze leżą w tych łóżkach.

– Dopiero co robiłyśmy z Renatą obchód, poza tym pani siedzi w recepcji i nikogo o tej porze nie wypuści, już to z nią ustaliłyśmy.

– Chyba że tak. A tęsknisz za mną chociaż troszkę? – spytał.

– No pewnie, że tęsknię – odparłam szczerze. – Fajnie byłoby powłóczyć się z tobą wzdłuż plaży przy blasku zachodzącego słońca.

– Odbijemy sobie, niech no tylko zaczną się wakacje. Jak wrócisz z tej wycieczki, ustalimy, dokąd wybierzemy się na urlop.

Wspólny urlop z Jackiem. Moje życie naprawdę się zmieniło. W dalszym ciągu byłam mężatką i nazywając rzeczy po imieniu – miałam kochanka.

– Już się nie mogę doczekać.

– Nie podkrecaj, bo moją wyćwiczoną cierpliwość zaraz coś trafi.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie ten ciepły piasek pod stopami, szum morza, delikatny powiew wiatru...

– ...i ty z rozwianymi włosami w białej przezroczystej sukience...

– Hmm, szkoda, że nie nago – dodałam.

– Jagoda, litości. Nawet nie wiesz, ile bym dał, żebyś była teraz obok mnie.

– Leżysz już w tej swojej przytulnej sypialni? – spytałam.

– Jeszcze nie. Właśnie miałem pójść pod prysznic.

– Ja też się tam wybieram.

– Diablica z ciebie.

– O, właśnie Renia wróciła z łazienki – poinformowałam, dając jednocześnie znać, że koniec flirtowania przez telefon.

– Wyślij ją na kolejny obchód – zaproponował Jacek.

– A wy co, znowu romansujecie na odległość? – odgadła natychmiast Renata. – Do mycia i spania, bo jutro ciężki dzień! – zarządziła surowo, ale cały czas nie przestawała się uśmiechać.

– A ta co się tak rządzi? – spytał Jacek.

– Ano widzisz. Kierowniczką wycieczki pełną gębą.

Włączyłam telefon na głośnomówiący, żeby Renia też mogła brać udział w tej rozmowie. Przez chwilę jeszcze przerzucaliśmy się żartami, a potem się pożegnaliśmy.

– Chłop oszalał na twoim punkcie – zapewniła mnie Renia, nie wiem już który raz.

– Ja na jego też, więc jest dobrze.

– Ciekawe, czy ja z doktorkiem dojdę do takiego etapu.

– A czemu w to wątpisz? – zainteresowałam się.

– Sama nie wiem. U was to się tak fajnie zaczynało. Najpierw ten kurs, potem Jacek wymyślał wyjścia na te wasze kolacyjki z każdej okazji i bez okazji. Widywaliście się częściej niż ja z Arturem i mieliście więcej sposobności, by się poznawać, być ze sobą, rozmawiać. Doktorek jest pracoholikiem. Od momentu rozstania z żoną bierze wszystkie dyżury i nie widzę, żeby chciał coś zmienić, aby mieć więcej czasu na spotkania ze mną – pożałowała się.

– Ależ ty marudzisz. Znacie się od tygodnia, a ty wymagasz cudów. I tak już zaliczyłaś z nim trzy spotkania, w tym dwie umówione randki. O! I się z nim całowałaś – przypomniałam.

– No niby tak, ale nasze ostatnie spotkanie było bardzo krótkie. Był tak zajęchany po pracy, że ledwo kontaktował. Na pożegnanie przytulił mnie tylko i miałam wrażenie, że gdyby mógł, kopnąłby mnie w zadek, żebym szybciej wysiadła z jego samochodu.

– Renia, czy ty czasem nie przesadzasz? Każdy ma prawo czuć się zmęczony, tym bardziej on, chyba wiesz, jaki zawód wykonuje – tłumaczyłam. – Nie możesz w ten sposób interpretować jego zachowania, bo za chwilę postawisz na nim krzyżyk, stwierdzisz, że jest pazernym jamochłonem, który goni od dyżuru do dyżuru,

a ciebie ma gdzieś. Pogadaj z nim o tym. Przecież grafik w szpitalu można zmienić.

– Mam tak od razu na początku naszej znajomości mówić mu, że za mało czasu mi poświęca? Kurde, głupio tak. Co on sobie o mnie pomyśli?

– Mam pomysł. Napisz mu teraz coś miłego – zaproponowałam.

– Co na przykład?

– No nie wiem, jak jest w domu, to życz mu kolorowych snów, a jak w pracy, to spokojnego dyżuru.

– Dziś akurat ma nocny dyżur, to czekaj, już piszę.

Nie minęła chwila, a telefon Reni zasignalizował nadejście wiadomości.

– O ja pierdziu! – wykrzyknęła. – Odpisał, że dyżur jest spokojny i myśli o mnie.

Po chwili jednak entuzjazm przyjaciółki znów spadł do poziomu zero, a ona posmutniała.

– Co jest? – spytałam zdziwiona.

– Jestem wariatką. Jaram się jakimś SMS-em co najmniej tak, jakby mi się oświadczył. Jakoś mu nie wierzę, że o mnie myśli. Gdyby tak było, napisałby pierwszy. – Renia nałożyła sporą ilość balsamu na dłoń i energicznie zaczęła wmasowywać go w nogi.

Po chwili jej telefon ponownie zadzwieczał, ale go zignorowała.

– Wiesz co? Czuję się tak, jakbym się cofnęła do liceum. Kaprysisz jak rozwydrzona nastolatka. Myślisz, że ja nie miałam i nie mam wątpliwości? Też się czasem doszukuję jakiegoś ukrytego drugiego dna. Często myślę, że jak jestem w tym wieku, to nie należy mi się namiętny seks, a już w ogóle porywy serca i Bóg wie co jeszcze, a to gówna prawda, należą się. Jeśli masz zamiar stosować

daleko posuniętą ostrożność i doszukiwać się w każdym jego słowie półprawd bądź kłamstw, a jednocześnie pragnąć, żeby on się z tobą częściej spotykał, to jak masz zamiar zbudować jakąkolwiek normalną relację?

Przyjaciółka spojrzała na mnie, a potem przygryzła dolną wargę.

– Przeczytaj, co napisał – poleciłam.

Renia wytarła tłuste dłonie w koszulkę, a potem sięgnęła po telefon. Po chwili parsknęła śmiechem.

– Brzechwa normalnie albo jaki Kochanowski. Słuchaj – poleciła mi i odchrząknęła teatralnie. – „Po stokroć przepraszam za minioną środę, chciałbym dać ci teraz buziaka na osłodę. Korzystając z natchnienia, już dziś daję ci słowo, że na kolejnym spotkaniu będzie odlotowo”.

– Ale nam się poeci trafili. Jacek do kwiatów dołączył wiersz. W szoku byłam.

– Ja też jestem.

– No to teraz z nim pisz, a ja zmykam pod prysznic.

Nauczycielki bez kija w d...

Dzień był piękny i słoneczny. Udało nam się zwiedzić wszystkie zaplanowane miejsca i nawet zaliczyliśmy małe opalanko na plaży. Nie wiem, czy tutejszy klimat tak wpływał na nas wszystkich, ale w ogóle nie odczuwaliśmy zmęczenia. Młodzież niechętnie przystała na powrót do pensjonatu, ja zresztą też, dlatego po uzgodnieniu sprawy z pozostałymi opiekunami mieliśmy dla uczniów niespodziankę.

– Kochani, nie marudzimy, nie marudzimy – odezwałam się do podopiecznych. – Dzień się jeszcze nie kończy, więc nie zachowujcie się tak, jakbyście należeli do grupy przedszkolnej Kwękające Gąski.

Wszyscy ryknęli śmiechem.

– Mamy dla was informację. – Dostrzegłam, jak kilku chłopaków przewróciło oczami. Zapewne myśleli, że czeka ich kolejny wieczór w pokojach. – Mamy czterdzieści pięć minut na to, żeby się odświeżyć. Następnie zjemy obiadokolację, a potem... – budowałam napięcie – a potem pójdziemy na plażę. Co wy na to?

Fala radości rozniosła się głośnym echem, docierając aż do recepcji naszego pensjonatu, ponieważ kilka osób wyszło stamtąd na zewnątrz, aby zobaczyć, co się dzieje przed budynkiem.

– Wiedziałem, że można na panią liczyć – powiedział Mikołaj z uznaniem. – Coś czuję, że będę o tej wycieczce opowiadał swoim potomnym – dodał już w progę.

– „Tak mało trzeba nam i dużo tak, żeby szczęśliwym być, drugiemu szczęście dać” – podśpiewywała Renia. – Będziemy szukać bursztynów?

– Będziemy. Najpierw posiedzimy na plaży, zobaczymy zachód słońca, pogadamy, a potem, gdy się ściemni, pójdziemy poszukać bursztynów. Przedwczoraj był sztorm, więc jest szansa, że morze coś wyrzuciło na brzeg. Mam trzy latarki UV.

– Ale ty wiesz, że nie wszystkie plaże obfitują w bursztyny?

– Wiem. Nieważne, czy coś znajdziemy, czy nie, liczy się zabawa i to, że nie zagonimy ich do łóżek o dwudziestej drugiej, tylko zapewnimy im jakieś atrakcje. Wycieczka ma być miłym przeżyciem, a nie wspomnieniem, że nauczycielki były sztywniarami z kijami w dupach.

– My z kijami w dupach? Nigdy.

– No to dawaj, idziemy się ogarnąć, bo za chwilę młodzież będzie nas poganiać i wtedy będą mówić: „Kurde, te dwie wyglądały całkiem spoko, ale ruchy miały jak seniorki zbliżające się do setki”.

– Brakuje jeszcze wzmianki o tym, że „pewnie się ostrzykiwały, żeby zatrzymać grawitację, ale biologii nie oszukasz, botoks na gnaty nie działa” – dokończyła Renia. – A tak serio to kusi mnie, żeby sobie usunąć tę lwią zmarszczkę i powiększyć usta.

– Gdzie masz niby tę lwią zmarszczkę? – Spojrzałam na przyjaciółkę uważnie.

– O tu, patrz. – Renia zmarszczyła brwi.

– O matko, faktycznie głęboka jak Rów Mariański! – Zrobiłam stosownie przejętą minę, udając, że się z nią zgadzam.

– Serio, aż tak tragicznie? – spytała zatroskana.

– Daj spokój, w ogóle nic nie widać, a z ustami też nic nie rób, bo masz swoje ładne.

Renata naprawdę była piękną kobietą. Los obdarował ją zgrabną sylwetką, długimi nogami, symetryczną twarzą, małym nosem i pełnymi ustami. Po co niszczyć coś tak naturalnie pięknego?

– Ale mi się podobają te zrobione. Nie mocno, tak delikatnie.

– Zaczнеш od delikatnych, a potem uznasz, że trzeba dowalić więcej i będziesz wyglądała, jakby ci kto kaczy dziób doprawił.

– No co ty, w życiu nie pozwoliłabym z siebie zrobić glonojada – zapewniła. – A ty byś się nie dała namówić? Zrobiłybyśmy sobie usteczka jak malowane. Kąciki poszłyby w górę i od razu wyglądałybyśmy na młodsze.

– I tak wyglądamy na młodsze – odpowiedziałam nieskromnie, choć zgodnie z prawdą. – Pomyślę nad tym twoim szalonym pomysłem – obiecałam bez przekonania.

Pół godziny później siedzieliśmy wszyscy w stołówce. Młodzież pochłaniała swoje porcje w try miga. Oczami wyobraźni widziałam sterczącego nad naszym stolikiem Mikołaja, który pogania nas, abyśmy szybciej jadły. Na szczęście chłopak wykazywał dziś niebywałą takt i cierpliwość. Po skończonym posiłku wyruszyliśmy w kierunku plaży.

Piękno natury w czystej postaci obserwowaliśmy z zapartym tchem. Dzisiejszy zachód słońca wyglądał jak ten wyjęty z wakacyjnej pocztówki. Nasi podopieczni robili zdjęcia, ja zresztą też. Jedną fotkę wysłałam Jackowi. Zareagował od razu.

Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym być tam z Tobą.

Odpisałam natychmiast:

Ja też. Widzimy się pojutrze!

Nie pojutrze, tylko jutro.

Aż tak się stęskniłeś?

Nawet nie pytaj.

Jeśli pociąg nie będzie miał opóźnienia, to na miejscu będziemy po dwudziestej drugiej. Już się nie mogłam doczekać powrotu, zwłaszcza że też się za Jackiem bardzo stęskniłam – za jego ciepłem, zapachem, gadulstwem, uśmiechem, dowcipem...

A o Przemku nawet nie pomyślałam. I byłam z siebie dumna, że nie uległam po tym, co mi ostatnio powiedział. Jestem dumna, że w porę uświadomiłam sobie, że nic nie wskóram, płaszcząc się przed nim, wręcz prosząc o to, żeby na mnie spojrzął. Egzystowałam w stworzonej na swoje potrzeby rzeczywistości, w której nadzieja, jak ostatnia deska ratunku, budziła mnie i kołysała do snu. Jak dobrze, że się obudziłam i znalazłam w sobie dość siły, aby odejść, oddzielić grubą kreską to, co było, i zacząć od nowa. Choć właściwie powinnam przyznać, że to „od nowa” samo się zaczęło, samo mnie znalazło i niesamowicie mnie uszczęśliwiło.

– Co się tak zamyśliłaś? – Renata szturchnęła mnie w ramię.

– A tak jakoś. – Przetarłam dłońmi twarz i westchnęłam z ulgą.

– Boże, jak tu pięknie.

– Aż się wyjeżdżać nie chce – odpowiedziała. – Mogłabym tu zamieszkać. Codziennie chodziłabym po plaży, nawet gdyby padał deszcz i wiał wiatr.

– Ja też. – Spojrzałam na cicho szumiące morze. – Jutro wrócimy do naszego miasta z dala od fal, będziemy wdychać spaliny,

wpadniemy w rutynę dnia codziennego i zapomnimy, że życie mogłoby płynąć w zupełnie innym rytmie.

– Zanim zatrybię, że znowu trzeba ugotować obiad, prac, sprzątać i prasować, to minie kilka dni – stwierdziła Renia i przeciągnęła się leniwie.

– Patrz, a ja nic nie muszę. Skończyło się codzienne obiadowanie, prasowanie koszul, sprzątanie domu. Naprawdę, czasem ciężko mi uwierzyć, że tak można żyć. Mieszkanie moich rodziców ogarniam w godzinę, a potem upajam się tą beztróską. Nawet myśl o rozwodzie mnie nie przeraża. Chyba jestem teraz w takim punkcie, z którego dostrzegam o wiele szerszy horyzont, niż mi się mogło wydawać. Patrzę w przyszłość optymistycznie i chociaż czasem miewam te swoje szarobure myśli, to przynajmniej już się nie boję. Czuję, że tobie i mnie zdarzy się wiele dobrych rzeczy.

– Oby, Jagoda, oby. Dość już tego wiatru w oczy.

Zbieranie bursztynów okazało się dla młodzieży chyba lepszą atrakcją niż jakiś wypad do klubu. Mimo moich wcześniejszych obaw, że po chwili bezowocnego chodzenia wzdłuż plaży szybko się zniechęcą i zaczną narzekać, szybko wyszło na jaw, że czerpią z tego niezłą frajdę. Koniec końców nazbieraliśmy dość sporo kamieni. W cudownych nastrojach wracaliśmy do pensjonatu, zrobiwszy krótki postój w McDonalddie.

Ile radości może sprawić planowy odjazd pociągu, zwłaszcza po tak intensywnym dniu. Każdy marzył o tym, żeby wygodnie usiąść i odpocząć. Renia, która pełniła funkcję przewodnika wycieczki, dała nam wszystkim niezły wycisk, ale naprawdę odwiedziliśmy mnóstwo miejsc. Było intensywnie, ciekawie i ciepło.

– Wszyscy są? – spytałam Reni.

– Tak, liczyliśmy z Danusią trzy razy.

– Aleś nas wymordowała. Ty się do wojska nadajesz – poskarżyłam się.

– Muszę powiedzieć Jackowi, żeby cię trochę przeczłgał, bo kondycja ci siada.

– Jak przeczłgał?

– No wiesz, mam na myśli, żeby ci zafundował taką inną formę gry wstępnej. Zamiast pieszczot i miziania powinien przećwiczyć z tobą kilka możliwych ataków. W mig wrócisz do formy. Na przykład mogłabyś ćwiczyć obronę ściąganych portek. Albo innych części garderoby.

– Idź, ty pomyleńcu. – Zaśmiałam się rozbawiona jej koncepcją samoobrony. – Siadaj już na tyłek, a ja się przejdę i sprawdzę, czy wszystko w porządku.

– No przecież dopiero sprawdzałam – zakomunikowała.

Odkąd pamiętam, zawsze trzęsłam się nad dziećmi. Zarówno nad tymi szkolnymi, jak i nad swoimi. Od pewnego czasu, kiedy moje bliźniaki w końcu uświadomiły mi dobitnie, że już nie są dziećmi, z trudem i wielkim bólem serca przestałam się nad nimi telepać. Wyszło to wszystkim na zdrowie, ponieważ nie czują się już osaczeni, a ja mam o wiele więcej czasu. Ale w pracy nie mogłam odpuścić.

– Zmęczeni? – spytałam uczniów.

– Jak ch... bardzo – poprawił się Radek, a reszta obśmiała go bezlitośnie za tę pomyłkę.

– Macie okazję się przespać. Obudzimy was na miejscu.

– Pani profesor, szkoda życia na spanie – odezwał się Mikołaj. – Obiecujemy, że będziemy grzeczni i może pani odpocząć.

– O, to miłe z waszej strony, ale mi też szkoda życia na spanie – zapewniłam go z uśmiechem.

Godzinę później, kiedy przeszłam się po wagonie, Mikołaj chrapał w najlepsze, podobnie jak większość dzieciaków. A ja nie czułam się senna. Nie mogłam się już doczekać spotkania z Jackiem.

Życiodajna rozkosz

– Wy się nie krępujcie, gołąbeczki – powiedziała Renia, kiedy na powitanie daliśmy sobie z Jackiem szybkiego buziaka.

– Poczekamy, aż odstawimy cię pod twój blok, i wtedy przywitamy się jak należy – odpowiedział Jacek, mrugając do nas.

– Już wam zazdroszczę.

– My sobie też – palnęłam.

– O, słyszysz, Jacek, ten brak skrępowania?

– Twoja szkoła, w końcu przebywałam z tobą przez ostatnie kilka dni – odcięłam się.

– Dobra, już mnie tak nie chwal.

Wysadziliśmy Renię pod blokiem. Jacek pomógł jej zataścić bagaże do windy i gdy wrócił, usiadł za kierownicą, obrócił się w moją stronę i rzekł:

– Chodź tu do mnie. – Rozłożył ramiona, a ja utonęłam w nich szczęśliwa i mocno podekscytowana. – Nareszcie – wyszeptał mi do ucha. – Dawno mi się tak dni nie dłużyły.

Przytuleni do siebie tkwiliśmy przy akompaniamencie jakiejś pościelówki, która leciała w radiu. Jacek odsunął się delikatnie. Blask latarni odbijał się w jego oczach. Patrzyliśmy na siebie przez krótką chwilę, a potem nasze usta złączyły się w namiętym, pełnym tęsknoty pocałunku.

Ponad godzinę później brałam prysznic w łazience Jacka. Byłam mile zaskoczona, kiedy zauważyłam, że na półce stoją dwa rodzaje damskiego żelu pod prysznic, do tego szampon i odżywka. Odstawiłam więc swoją kosmetyczkę i skorzystałam z tego, co on dla mnie kupił. Miałam już wychodzić z kabiny, kiedy dołączył do mnie Jacek. Stanął za mną, odkręcił wodę, która zaczęła ciepłym strumieniem spływać po naszych ciałach. Puls mi przyspieszył, gdy dłońmi objął moje piersi i ścisnął je delikatnie. Na szyi poczułam jego usta, które sunęły do obojczyka. Dreszcze podniecenia pełzały po mojej skórze. Wygięłam plecy i westchnęłam, gdy Jacek przycisnął mnie do szyby kabiny. Jego dłonie powędrowały na moje biodra, a ja bezwstydnie wypięłam się, czując twardość jego członka na swoich pośladkach.

Marzyłam już o tym, żeby zaczął się ze mną kochać, ale Jacek miał inny plan. Całował mnie po plecach, coraz niżej i niżej. Kolanem rozsunął moje nogi. Jego palce prześlizgiwały się po wrażliwej skórze wewnętrznej strony ud. Zadrżałam, kiedy dotknął mnie tam, gdzie skumulowało się pulsujące podniecenie. Szum leżącej wody mieszał się z moimi jękami.

– Wejdz we mnie – poprosiłam.

– Nie tak prędko, mój skarbie – wyszeptał tuż przy moim uchu.

Jacek obrócił mnie przodem do siebie. Jego zamglone oczy świadczyły o tym, że jest tak samo mocno podniecony jak ja. Nachylił się i zaczął mnie powoli całować. Oplotłam mu rękami kark i wpiłam się zachłannie w jego usta. Dłonią sięgnęłam w dół i dotknęłam nabrzmiałego penisa. Moje pieszczoty sprawiły, że Jacek jęknął. Odchylił głowę do tyłu wprost pod deszczownicę, a potem kucnął i założył sobie na bark moją nogę, następnie to samo zrobił

z drugą. Jego twarz znajdowała się na wprost miejsca, które pulsowało dzikim żarem. Po kilku sekundach poczułam jego gorący język. Moje zmysły oszalały, a spełnienie przyszło szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Dochodziłam do siebie, a Jacek wciąż pieścił wargami moje ciało od dołu do góry. Gdy dotarł do moich ust, objęłam go mocno.

Leżałam obok śpiącego Jacka, analizując dzisiejszy wieczór. Wiedziałam już, że seks z nim był nieprzewidywalny. Z Przemkiem znaliśmy się, wiedzieliśmy, co lubimy, co nam sprawia przyjemność, więc zazwyczaj korzystaliśmy z utartych szlaków. Nie narzekałam, bo przecież nie miałam porównania, z drugiej jednak strony musiałam uczciwie przyznać, że wystarczało mi to, co przez te lata wypracowaliśmy z Przemkiem. Jednak przy Jacku stawałam się zupełnie inną kobietą. Być może fascynacja i ekscytacja nowym mężczyzną odegrały kluczową rolę i spowodowały, że moje doznania mogłyby mocą konkurować z elektrownią, ja jednak byłam skłonna stwierdzić, że Jacek wyzwolił we mnie kobiecość. Stałam się bardziej otwarta i namiętna. Przy nim jakaś niewysłowiona moc brała mnie we władanie, a intensywność przeżyć wydawała się z wielokrotniona i spotęgowana w prawdziwie magiczny sposób.

Obróciłam się na bok i podparłam na łokciu, układając głowę na dłoni. Jacek spał na wznak z głową lekko obróconą w moją stronę. Wpatrywałam się w jego przystojną twarz. Długie ciemne rzęsy rzucały cień na jego policzki. Swoją drogą to niesprawiedliwe, że niektórzy mężczyźni mają takie długie rzęsy, podczas gdy kobiety spędzają całe minuty na ich dokładnym tuszowaniu. Włosy miał w nieładzie. Po modnym przedziałku na boku nie było śladu.

Uśmiechnęłam się. Był zjawiskowy. Jego naga klatka piersiowa unosiła się i opadała. Nawet nie wiem, kiedy położyłam rękę tam, gdzie znajdowało się jego serce, i zaczęłam go delikatnie gładzić. Jacek się poruszył, a potem nakrył moją dłoń swoją.

– Nie śpisz, skarbie? – spytał lekko ochrypniętym głosem.

– A jakoś nie mogę. Tak sobie leżę i patrzę na ciebie.

– Myślałem, że zaśniesz jak niemowlę. – Uśmiechnął się znacząco.

– Chyba za słabo mnie wymęczyłeś – prowokowałam go.

– Przyznaj lepiej, że było zbyt dobrze i wciąż to rozpamiętujesz w tej swojej ślicznej główce. – Jacek przewrócił się na bok i położył rękę na moim biodrze. Jego dłoń rozpoczęła zmysłowy taniec po moim ciele.

– O tak, ciężko było mi zmrużyć oko właśnie dlatego. – Pieszczotliwie potargałam mu włosy.

– Jestem gotów dostarczyć ci kolejnej dawki niezapomnianych doznań – wymruczał do mojego ucha.

Tak naprawdę nie miałam ochoty na igraszki. Byłam głodna jak wilk.

– Zjadłabym coś dobrego – zakomunikowałam.

– Ja jestem dobry – odpowiedział Jacek natychmiast i uśmiechnął się do mnie promiennie.

– Ciebie już konsumowałam.

– Mam rozumieć, że nie zaspokoilem twojego głodu? – spytał.

– Ty jesteś deserem, a ja mam ochotę na coś konkretnego – brnęłam dalej.

– Aha, deserem. – Pokiwał głową.

– Smacznym deserem – uściśliłam, próbując się nie roześmiać.

– Dobrze i to – wyznał lekko zde gustowany, odgrywając swoją rolę. – Zatem jeśli chodzi o „konkrety”, na co konkretnie ma pani ochotę? Może wymienię, co dziś posiadam w swojej karcie?

– O, bardzo proszę.

– Na pewno mam jajka, takie swojskie, od bezstresowych kurek i niezestresowanej wiejskiej sąsiadki, która te kurki wypasa na zielonej łączce i karmi zbożem bez GMO, sąsiadki zresztą bardzo życzliwej i poczciwej. Co prawda dawno u niej nie byłem po świeżą dostawę i może się zdarzyć, że te jajka mogą okazać się mało świeże, więc jednak chyba cię nimi nie ugoszczę. Co ja tam jeszcze mam w tej lodówce...? – Udawał, że się zastanawia. – Widziałem jakieś dwa tygodnie temu dwa kawałki kielbasy na górnej półce. Wydawała mi się trochę podeschnięta, więc włożyłem ją do woreczka i upchnąłem w szufladzie. Mam jeszcze ser śmierzuch prosto z Holandii. Kolega mnie nim obdarował, a że fanem tego zapachu nie jestem, w sensie sera, nie kolegi, to z rzadka uszczknę mały kawałek. Leży ten ser u mnie już pół roku. Kumpel powiedział, że spokojnie i z rok wytrzyma.

Uwielbiałam go. Uwielbiałam, kiedy jego poczucie humoru dryfowało w tym wariackim kierunku.

– Tak się zastanawiam, czy nie uchowała ci się jakaś puszka grochówki z wojskowych zapasów.

– Niestety nie, ale mam smalec, który babcia wlała do słoików w siedemdziesiątym czwartym.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, a on mi zawtórował. Kilka chwil później buszowaliśmy już w kuchni. Jacek otworzył piekarnik i sprawdził, czy szaszłyki, które przygotował na dzisiejszą kolację, są jeszcze ciepłe.

– Podgrzewamy czy zjemy letnie? – spytał.

– Podgrzewamy. – Zajrzałam do piekarnika, z którego wydobywał się cudowny zapach mięsa, cebuli i papryki. – Ale wypasione, mniem. Przypomnisz mi, dlaczego ich nie zjedliśmy?

– Bo miałaś ochotę na deser. – Uniósł dwa razy brwi do góry i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Spojrzałam na niego psotnie i podeszłam bliżej.

– Panie Mędrzecki – powiodłam dłonią po jego nagiej klatce piersiowej – jest pan najsmaczniejszym deserem, jaki w życiu jadłam. – Uśmiechnęłam się kusząco i przyparłam go do blatu.

Dłonią błądziłam po jego ciele, zdawałam sobie sprawę, że w tej krótkiej chwili doprowadziłam Jacka do wrzenia. Po raz pierwszy to ja przejęłam inicjatywę, a on cierpliwie czekał i z radością przyjmował moje pieszczoty. Zsunęłam dłoń niżej. Jacek przełknął ślinę.

– I co teraz ze mną zrobisz? – spytał cicho, nie spuszczając ze mnie namiętnego spojrzenia.

– Pozwolę, abyś w spokoju dopilnował szaszłyków – wyszeptałam, a potem stanęłam na palcach i cmoknęłam Jacka w policzek.

– Żartujesz, skarbie, prawda? – spytał.

Pokiwałam przecząco głową.

Jacek zmrużył oczy, a potem w ułamku sekundy wyłączył piekarnik. Zanim się zorientowałam, siedziałam gołym tyłkiem na stole z rozchylonymi nogami, między którymi stał mój mężczyzna. Patrzyliśmy sobie w oczy, mój oddech znacznie przyspieszył. Jacek zdjął ze mnie swój T-shirt. Westchnęłam z rozkoszy i oczekiwania.

– Co to była za gra, hmm? – spytał tuż przy moim uchu. – Jakiś test wytrzymałości na twoje wdzięki?

– Nic z tych rzeczy.

– Kłamczucha! – Jacek objął mnie i przyciągnął bliżej.

Szaszłyki zjedliśmy jednak letnie. Smakowały wybornie.

Rozdział 30

Szczera rozmowa

Pierwszy tydzień wakacji umknął mi niepostrzeżenie. Znalazłam jednak czas, by w końcu złożyć pozew rozwodowy. Kilka miesięcy temu na samą myśl o rozpadzie małżeństwa byłam gotowa rwać włosy z głowy, a dziś, kiedy składałam dokumenty, poczułam wszechogarniającą ulgę. Nie sądziłam, że przyjdzie mi to z taką łatwością. Może gdybym nie była z Jackiem, to cała ta sytuacja stanowiłaby o wiele większe wyzwanie. Na pewno trudniej zniosłabym odrzucenie ze strony Przemka i pozbawiłoby mnie to wiary we własną kobiecość i atrakcyjność, być może nawet doszłabym do wniosku, że rozstanie jest moją winą. Wiedziałam już, jak szybko można stracić poczucie własnej wartości, jak bolesna jest świadomość, że przestało się być najważniejszą osobą dla człowieka, z którym przeżyło się tyle lat. Swoje wycierpiałam.

W poniedziałkowy słoneczny poranek odebrałam połączenie od mamy. Zdziwiłam się, że dzwoni o tej porze, bo w Australii dochodziła właśnie północ. Szóstym zmysłem wyczułam natychmiast, że coś się stało.

– No, mamuś, co tam?

– Jagódka, ciotuchnie się zmarło.

– Ojej – wydukałam.

– No, bidulka jeszcze wczoraj wieczorem śpiewała *Chwalcie łąki umajone*, a dziś rano, kiedy weszłam do jej pokoju, leżała w łóżku

z dziwnie wykrzywioną twarzą. Próbowałam ją obudzić, ale nie było z nią kontaktu. Sprawdziłam, czy oddycha, a kiedy się okazało, że tak, kazałam ojcu szybko zadzwonić po pogotowie, wiesz, on lepiej ode mnie zna angielski.

– Czy to był udar?

– Tak, i to taki bardzo silny. Po przewiezieniu do szpitala lekarz powiedział, że nie daje żadnej nadziei, bo serce jest bardzo słabe. Godzinę temu dostaliśmy telefon, że serce nie wytrzymało. Ech, tak nam ciężko z ojcem. Ciocia miała już swoje lata, ale nie masz pojęcia, jak ona ożyła od naszego przyjazdu tutaj. Jednak to prawda, że starsi ludzie potrzebują drugiego człowieka do szczęścia i dobrego funkcjonowania. Czują się wtedy potrzebni, kochani i wstępują w nich nowe siły. Smutno mi teraz strasznie bez cioci. Bardzo się z nią zżyliśmy. – Mama pociągnęła nosem.

– Mamuś, nie płacz. Pomyśl o tym, jak bardzo rozjaśniliście cioci ostatnie lata życia. Odeszła otoczona opieką i miłością.

– Wiem, Jagódko, wiem, ale jest mi dzisiaj bardzo ciężko. Musimy zorganizować pogrzeb, a potem... potem to my chyba z tatą wrócimy do Polski. Sama nie wiem, co zrobimy, jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji.

– Cokolwiek postanowicie, uszanuję to, ale pamiętajcie, że bardzo za wami tęsknię.

– My za tobą też, córeczko. Wiesz, jak pomyślę, że miałabym umrzeć tutaj, to ogarnia mnie strach. Ojciec zostałby sam jak palec albo nie daj Bóg ja zostałabym sama...

– Mamo, o czym ty myślisz? – przerwałam rodzicielce.

– Dziecko, życie jest takie kruche. Dziś chodzimy, cieszymy się, śpiewamy jak ciotuchna, a za chwilę przylezie ta francowacizna

z kosą i pozamiata.

Godzinę później, kiedy kończyłyśmy rozmawiać, byłam już tak wyczerpana tematem śmierci, że odechciało mi się wszystkiego. Mama nawet zaczęła mówić o tym, że musi zakupić ubranie do trumny, bo ciocia takowe miała przygotowane. Wisiało w szafie w pokrowcu razem z nową bielizną i butami.

Mama skłaniała się mocno ku powrotowi do Polski, nawet to mnie nie dziwiło. Uświadomiłam sobie jednak, że będę musiała opuścić ich mieszkanie, a znając moją mamę, czuję, że skłonna jest uwinąć się raz-dwa i w ciągu najbliższego miesiąca lub dwóch będę ich witać na lotnisku. Zostanę więc bez dachu nad głową, bo nie wyobrażałam sobie, abym mogła mieszkać tu razem z nimi, a powrót do Przemka w ogóle nie wchodził w grę. Ostatecznie mogłabym wynająć mieszkanie, ale to już byłaby naprawdę ostateczna ostateczność. Musiałam koniecznie porozmawiać z Przemkiem o sprzedaży domu. Postanowiłam kuć żelazo, póki gorące, i wpaść do niego po południu, nie siląc się nawet na zapowiedź.

Kilka minut po szesnastej zaparkowałam na podjeździe obok auta Przemka. Dawno mnie tu nie było i nie dało się ukryć, że wróciły wspomnienia. Jakkolwiek by na to patrzeć, nie sposób tak po prostu odciąć połowę swojego dotychczasowego życia. Wydawało mi się, że nie tęskniłam za dawnym życiem, ale wspomnienia miały tę moc, że powracały nieoczekiwanie potężną falą, zwłaszcza gdy stanęłam w miejscu, gdzie powstało ich tak wiele. Zanim wysiadłam z samochodu, dostrzegłam kątem oka, że moja ulubiona sąsiadka wyszła przed dom na papierosa. Wiedziałam, że tym razem raczej

nie uda mi się uniknąć jej wścibskich pytań, więc przywitałam się wesoło.

– Dzień dobry.

– A dzień dobry, dzień dobry, moja droga. Dawno pani nie widziałam i tak właśnie myślałam, że długo pani w tym sanatorium przebywa.

– Sanatorium?

– Pan Przemek mówił, że ma pani kłopoty ze zdrowiem. Mam nadzieję, że już wszystko w porządku? – gadała, nawet nie czekając na moją odpowiedź.

– Tak, dziękuję, lepiej – odpowiedziałam odruchowo.

– Pani podejdzie bliżej – poleciła sąsiadka, zbliżając się do dzielącego posesje ogrodzenia. – Ja tam nie jestem plotkarą, zna mnie pani, ale ludzie gadają, że pani odeszła od męża i to sanatorium to ściema – poinformowała mnie, konspiracyjnie ścisząc głos.

Oczywiście, że cię znam, droga sąsiadko. Jesteś tutaj pleciugą *numero uno*. I jak tak teraz patrzę w te twoje jadowite oczka, to mam ochotę przemówić ci do słuchu, pomyślałam.

– Naprawdę ludzie takie rzeczy gadają? – zaśmiałam się. – No cóż, niech każdy wierzy, w co chce.

Maciaszkowa rozdziawiła usta, jakby trochę zbita z pantałyku, ale szybciotko odzyskała rezon.

– Ludzie gadają, że pan Przemek wynajął pokój jakiemuś chłopakowi, ale wie pani, ja tam w te plotki nie wierzę, bo po co miałby wynajmować komuś pokój. Głupio tak, jak się obcy typ po domu kręci, co nie?

Teraz to ja stałam zbita z tropu. Mówią, że w każdej plotce jest ziarenko prawdy, więc jeśli faktycznie Przemek zamieszkał z Maćkiem, to jest debilem do kwadratu.

– Sąsiadko, plotka nie dba o prawdę. Lubi własne pokręcone drogi i chętnie włada ludzkim umysłem, zwłaszcza gdy ubogi. – Przypomniałam sobie niedawno przeczytane gdzieś powiedzenie.

Po chwili konsternacji Maciaszkowa chyba pojęła, co powiedziałam, bo spojrzała na mnie tak, że poczułam ciarki na plecach.

– Ubogi? Mój umysł ubogi? Powtarzam to, co usłyszałam, i niech się pani cieszy, że nie dodałam nic, co po sąsiedzku, chcąc nie chcąc, zaobserwowałam.

– Jestem pani dozgonnie wdzięczna, droga sąsiadko. – Uśmiechnęłam się, ale czułam, że muszę natychmiast zmienić temat, w przeciwnym razie babę uduszę. – A synowie panią dalej odwiedzają tylko raz do roku? – Postanowiłam trafić w jej czuły punkt.

Sąsiadka poczerwieniała. Może nie powinnam wytaczać bolesnych dla niej dział, ale prawda była taka, że należało jej trochę utrzyć nosa. Ta baba nigdy nikomu dobrze nie życzyła. Karmiła się niepowodzeniami sąsiadów i roznosiła plotki wokół. Po prostu z natury była wredna. Nawet jej własne dzieci nie chciały mieć z nią nic wspólnego. Synowie urwali kontakt, bo obaj wybrali sobie żony, których ona nie zaakceptowała. W jej opinii synowe były zbyt głupie, zbyt brzydkie, zbyt grube, zbyt leniwe, zbyt wygodne i nie zasługiwały na jej synów. Obaj bracia umawiają się i składają wizytę matce w jednym terminie.

– Zapracowani są strasznie. Za to ja jeżdżę do nich często – skłamała.

– Naprawdę? A ludzie gadają, że synowe zabroniły pani odwiedzin – odcięłam się.

Maciaszkowa wyrzuciła peta na trawę i nerwowo przydeptała go nogą.

– Ludzie zawsze głupoty gadają – skwitowała krótko, już mniej chętna do rozmowy.

– Też tak myślę. Zdrowia życzę, sąsiadko – pożegnałam się.

– A walizek pani nie ma? – krzyknęła jeszcze za mną, kiedy chwyciłam już za klamkę u drzwi.

Udałam, że nie słyszę.

– Przemek? – zawołałam z przedpokoju.

Po chwili usłyszałam, jak zbiega ze schodów.

– Jagoda? Co ty tu robisz? – spytał zaskoczony.

– Przyjechałam porozmawiać.

– Wracasz do domu?

– No co ty, za tłoczno by nam tu było. Ponoć mieszkasz ze swoim facetem. – Rozejrzałam się.

– Z nikim nie mieszkam – zaoponował.

– Ludzie gadają, że wynająłeś pokój jakiemuś chłopakowi.

– Jasne, słuchaj plotek, a daleko zajdziesz. Nie jestem idiotą, żeby szukać sublokatora.

Weszłam i rozejrzałam się. W kuchni panował porządek. Na gazie stał garnek, w którym sądząc po zapachu, bulgotała golonka.

– Nie jesteś już na diecie? – spytałam zdziwiona.

– Nie jestem.

Włączyłam ekspres i wyjęłam filiżankę. Przemek wziął z lodówki pojemnik z mlekiem, podszedł do maszyny i przejął zaparzenie kawy.

– Cappuccino czy latte? – zapytał jak za starych czasów. Dobrych czasów.

– Cappuccino.

– Miło jest cię tu widzieć – odezwał się, kiedy ekspres skończył mielić i ucichł.

Poczekaliśmy, aż filiżanka wypełni się naparem.

– Złożyłam pozew rozwodowy. – Postawiłam kawę na stole.

– Jagoda...

– Musimy coś zrobić z tym domem. Nie wiem, czy go sprzedamy, czy mnie spłacisz. Przyjechałam porozmawiać właśnie na ten temat – zaczęłam bez zbędnego wstępu.

– Miał być dla dzieci – przypomniał.

– A my mieliśmy się wspólnie zestarzeć – zripostowałam.

– Przepraszam, Jagoda, zawiodłem cię. Nie wiem, ile razy mam się tłumaczyć, że Maciek... Dobra, powiem to inaczej, zamiast owijać w bawełnę. Między mną a Maćkiem nigdy nie doszło... On nigdy nie był moim kochankiem. Oczywiście skłamałbym, gdybym powiedział, że nie byliśmy ze sobą blisko.

Przełknęłam ślinę. Przyjechałam porozmawiać o domu, a zanosilo się na to, że Przemek był gotów do spowiedzi. Może gdy szczerze porozmawiamy i on wywali z siebie poczucie winy i wstydu, to cała reszta będzie łatwiejsza do ogarnięcia – rozwód, sprzedaż domu... Odetchnęłam głęboko, szykując się na jego prawdę.

– Po co ci to było? Nie byłam dla ciebie wystarczająca?

– Ależ oczywiście, że byłaś. Byłaś, jesteś i będziesz. Odbiło mi. Mówiłem ci to nieraz, że najzwyczajniej w świecie mi odbiło. Wiele godzin myślałem nad tym, szukając w pamięci momentu, który zaważył na tym, że pozwoliłem Maćkowi na przekroczenie pewnej granicy. Pamiętasz, jak podczas naszej ostatniej rozmowy powiedziałaś mi, że Kacper dowiedział się od kolegów, że na siłowni aż huczy od plotek?

– Oczywiście, że pamiętam.

– Na początku w to nie wierzyłem, ale potem stwierdziłem, że mój syn nigdy mnie nie zawiódł, nigdy nie okłamał, więc zacząłem trochę węszyć. Okazało się, że to Maciek rozpowiadał takie historyjki, że głowa mała. Nie dziwię się, że nasz syn tak mnie potraktował. Wstydził się mnie, stracił do mnie szacunek. – Przemek westchnął. – Jagoda, gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to; gdybym mógł zrobić cokolwiek, żeby nie dopuścić do naszego rozstania, zrobiłbym to. Zrobiłbym wszystko, żeby tylko być z tobą.

– Mówisz tak, bo koniec końców Maciek nie okazał się tą zachwycającą alternatywą. Czy ty zdajesz sobie sprawę, że w ciągu ostatniego roku całkowicie o mnie zapomniałaś? Kiedyś wszystko robiliśmy razem. Ty nie mogłaś żyć beze mnie, ja nie mogłam żyć bez ciebie. Nie potrzebowaliśmy do szczęścia osobistej przestrzeni, bo doskonale czuliśmy się właśnie we dwoje. I nagle przyszedł moment, kiedy przestałaś mnie potrzebować. Skamlałam jak pies o twoją uwagę, o twoje towarzystwo. Odrzuciłaś mnie i teraz mi mówisz, że chciałbyś cofnąć czas? – Przełknęłam dławiącą w gardle kulę. Pieprzone wspomnienia, pieprzone emocje.

– Wiem, Jagoda, wiem. Miałem kupę czasu, żeby to wszystko przeanalizować. Odkąd zacząłem dbać o kondycję, przestałem być

sobą. Zaimponowało mi nowe towarzystwo, te ich gadki o tym, że oni w związkach czują się wolni, a z żonami spotykają się w łóżku. To taki nowy model związków, w których liczy się to, jak się wygląda, co się zwiedziło, gdzie i za ile się jadło. Pomyślałem wtedy, że ja chyba jestem jakimś zacofanym starym grzybem, i bardzo chciałem być taki jak oni. Potem napatoczył się Maciek. On to w ogóle tak mnie motywował i chwalił, że czułem, jak mi pióra rosną. Kiedy wracałem do domu, ty ciągle narzekałaś, że nie poświęcam ci czasu, że coś się między nami zmieniło. Zaczęło mi to przeszkadzać. Pomyślałem, że chyba ci coś odwała, bo skoro moi koledzy tak żyją i ich żony nie biadolą, to najwyraźniej coś jest z tobą nie tak. – Przeczesał włosy nerwowym gestem. – Zacząłem się zwierzać Maćkowi, bo i on się przede mną otworzył. Spędzaliśmy ze sobą coraz więcej czasu. On mnie rozumiał, a ty byłaś wiecznie naburmuszona. I jakoś zapomniałem, że nigdy wcześniej taka nie byłaś, zapomniałem, jak zawsze cudownie się uśmiechałaś, jaka byłaś troskliwa i wyrozumiała. Widziałem tylko zrzęde, która ciągle się mnie czepiała. Maciek był całym sobą za mną. Wiedział, co powiedzieć w danej sytuacji i jak to ująć, żeby połechtąć moją próżność. Po jakimś czasie zorientowałem się, że chyba mu się podobam. Na początku odpychałem od siebie te myśli, ale z czasem zaczęło mnie to ekscytować. Kumple cały czas mówili o wolności, o próbowaniu w życiu czegoś nowego, bo najgorsze są stagnacja i stare przyzwyczajenia. Ja po prostu chciałem zaszaleć. Chciałem zrobić coś, co samego mnie zaskoczy.

– Nie wierzę, że zbliżyłeś się do mężczyzny, nie odczuwając pociągu fizycznego, tylko dlatego, że podziałała na ciebie głupia

gadka twoich znajomych. Aż tak bardzo chciałeś im dorównać, że zrobiłeś coś wbrew sobie? Powiedz mi, bo nie mogę tego pojąć.

– Dokładnie tak się zachowałem. Uległem sile sugestii. Wykonałem życiowy rachunek sumienia i wyszło mi, że w życiu nie zrobiłem nic szalonego. Przez cały czas byłem dobrym ojcem, przykładnym mężem, świetnym pracownikiem. Takim trybikiem w maszynie, który nigdy się nie psuł. – Zamilkł na chwilę i skoncentrował swoje spojrzenie na mojej twarzy. – Nie jestem gejem, Jagoda. Nigdy nie byłem i nie będę. Wstydzę się tego, co zrobiłem, są momenty, że sam się sobą brzydzę, ale w tamtym czasie działałem, jakbym był pod wpływem jakichś środków.

– Może on ci coś podawał?

– Nie, raczej nie. Chcę być z tobą całkowicie szczerzy. Chcę, żebyś wiedziała, jak mocno uległem temu szaleństwu. – Przemek zaciskał dłoń na kubku. – Maciek chyba wyczuł, że ja nie zrobię pierwszego kroku, że nie do końca wychodzi mi to bycie luzakiem. Niby się starałem, ale w środku miałem blokadę. Walczyłem z tym. O mój Boże, jak ja walczyłem. Tak bardzo chciałem na chwilę stać się kimś innym. Dziś już wiem, że nie byłem sobą. Ani dla ciebie, ani dla siebie nie byłem sobą. W pracy odwalałem rutynę, a wśród nowych znajomych przywdziewałem nowe szaty, a raczej łachmany. Maciek po raz pierwszy przytulił mnie, kiedy byłem dość mocno wstawiony. Pamiętam, że strąciłem jego dłoń z mojej twarzy, kiedy próbował mnie... kiedy chciał mnie pocałować. Koniec końców jednak mu się udało.

Po raz kolejny przełknęłam ślinę.

– Co wtedy poczułeś? – Musiałam zapytać. Zawsze rozmawialiśmy otwarcie, więc nie miałam skrępowań.

– Ekscytację. Pewnie alkohol miał w tym swój udział.

Pokiwałam głową w milczeniu. Przemek chciał mi o wszystkim opowiedzieć, ale zdawałam sobie sprawę, że wcale nie było to dla niego łatwe.

– Wpadłem w błędny krąg. Kiedy siedziałem w pracy, starałem się nie myśleć o moim drugim życiu, ale gdy tylko zamykałem za sobą drzwi biura, rozluźniałem krawat i chciałem jak najszybciej poczuć to dziwne uczucie, które towarzyszyło mi, gdy Maciek był blisko. Nie wiem, czy to była ciekawość, czy naprawdę tak bardzo chciałem sam sobie udowodnić, że stać mnie na szaleństwo.

– I co sobie udowodniłeś? – zapytałam.

– Dobre pytanie. Udowodniłem sobie, że jestem idiotą, słabym człowiekiem, który uległ otoczeniu. Zgubiłem siebie, zgubiłem ciebie, dzieci, wartości, ale wierzę, że jestem na tyle silny, żeby was odzyskać, dlatego proszę, wysłuchaj mnie do końca. – Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem

– Mów.

– Maciek posuwał się coraz dalej. Ja nie wykonałem żadnego kroku, nie przejąłem inicjatywy, ale niestety czekałem na jego gesty i mu na nie pozwalałem. Tej nocy, kiedy o wszystkim się dowiedziałas, byłem u Maćka. Zadzwoił do mnie wcześniej i poprosił, żebym kupił gumki i lubrykant. Pojechałem do niego... Zamówiliśmy pizzę, wypiliśmy po kilka drinków, a potem Maciek zaproponował, żebyśmy poszli do sypialni. To był jedyny raz, kiedy pozwoliłem mu na to, by mnie dotknął, by... – westchnął.

– ...zrobił ci dobrze – dokończyłam.

Przemek spojrział na mnie i pokiwał głową w milczeniu.

– Musiał naprawdę się postarać, bo nigdy nie zapomnę słów, które usłyszałam pod drzwiami. Powiedziałaś wtedy Maćkowi, że brzydzisz się mną i nie potrafiłbyś mnie już dotknąć.

Przemek podniósł gwałtownie głowę i popatrzył mi prosto w oczy.

– Ja coś takiego powiedziałem? Boże! – Ukrył twarz w dłoniach. Po chwili wstał i podszedł do mnie. Uklęknął. – Jagoda, przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. Byłem wtedy pijany, ale nawet to nie usprawiedliwia moich słów. – Wziął moją dłoń i ją pocałował. – Jesteś kobietą mojego życia. Uwielbiam cię i uwielbiam twoje ciało. Wybacz mi, że usłyszałaś coś, co nie jest prawdą. Nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co wtedy czułaś.

– Wstań, Przemek – powiedziałam, ocierając łzę z policzka.

Nie posłuchał mnie. Klęczał nadal.

– Chcę, żebyś wiedziała, że w tym, co zrobiłem, nie ma odrobiny twojej winy. Byłaś dla mnie wszystkim, co najlepsze, a ja to zniszczyłem, podeptałem, nie doceniłem. Jagoda, od trzech tygodni nie chodzę na siłownię. Całkowicie zerwałem kontakt z Maćkiem. Na rowerze jeżdżę inną trasą i nie widuję już tych wyzwolonych życiowo bubków.

– I jak się z tym czujesz?

– Nareszcie oddycham. Wracam do siebie, ale... ale brakuje mi ciebie. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Brakowało mi ciebie przez rok. Każdego dnia tą cholerną obojętnością zabijałaś we mnie poczucie własnej wartości. Cud, że nie zwariowałam albo nie założyłam na siebie worka pokutnego. Było mi bardzo ciężko. Karmiłam się wspomnieniami, albo raczej katowałam się nimi, bo we wspomnieniach byłeś moim Przemkiem,

moim mężem, przyjacielem, kochankiem, całym moim światem. Rzeczywistość jednak pokazywała mi, że tego mężczyzny już nie ma. Zobacz, jak długo czekałam. Pewnie gdyby nie ta akcja, kiedy podsłuchałam was pod drzwiami, to do dziś bym na ciebie czekała, bo przecież małżeństwo to świętość, trzeba w nim tkwić dopóty, dopóki jest nadzieja.

– Ja jestem pełen nadziei – odezwał się po chwili.

– Niepotrzebnie i proszę, wstań. Nie musisz klęczeć przede mną.

Przemek ucałował jeszcze raz moją dłoń, wstał i zajął z powrotem swoje miejsce. Widziałam, że cierpiał. Przecież go znałam.

– Chcę cię odzyskać, Jagoda. Chcę ci udowodnić, że możesz mi zaufać.

Roześmiałam się.

– Ty chcesz. A nie spytałeś nawet, czego ja chcę.

– Masz rację, nie spytałem. Nie spytałem, bo wiem, jak do siebie pasujemy, jak funkcjonujemy razem. Nasz związek był wyjątkowy i dalej taki może być – zapewnił żarliwie.

– Daj spokój. Nigdy już nie będzie tak, jak było.

– Znowu masz rację, ale zawsze może być lepiej – przerwał mi.

– Przemek, nauczyłam się żyć bez ciebie. Podniosłam się z kolan i naprawdę jestem szczęśliwa.

– Z tym kolesiem od krav magi?

– Nie znasz Jacka, więc proszę, nie wypowiadaj się o nim w ten sposób. To bardzo wartościowy człowiek.

– I pomyśleć, że zarzucając ci brak pasji, sam pchnąłem cię w jego ramiona.

– Chyba tak miało być.

– Guzik prawda. – Przemek wstał, podszedł do kuchenki i wyłączył gaz pod garnkiem. – Nie tak miało być. – Oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi. – Nie ma chwili, żebym nie myślał, co z nim robisz. Jestem tak cholernie zazdrosny, że ledwo wyrabiam. Czasem mam ochotę przyjść do mieszkania twoich rodziców, kiedy on tam jest.

– Śledzisz mnie? – spytałam zdziwiona.

– Tak. Znalazłem sobie nową pasję.

– Oszalałeś!

– Jeszcze nie, bo jak widzisz, nic z tym nie robię. Nie walczę o ciebie tak, jak na to zasługujesz. Czekam. Poczekam, ile trzeba będzie. On w końcu ci się znudzi i wtedy zaczniemy wszystko od nowa.

– Przemek, o jakiej walce ty mówisz? Z kim chcesz walczyć, ze mną? Przecież to ja od ciebie odeszłam, to była moja decyzja, nikt mnie nie porwał, nie uwięził w niebosiężnej wieży, nie otoczył kordonem wojska. Dziś przyszłam porozmawiać o sprzedaży domu. Wczoraj mama zadzwoniła ze złą wiadomością. Ciocia zmarła i rodzice wracają do Polski. Nie będę miała gdzie się podziać, muszę kupić jakieś mieszkanie, bo nie mam zamiaru się tułać po wynajętych lokalach.

– Wróć do domu. To jest jedyne rozsądne rozwiązanie. Mamy dzieci. Jeśli sprzedamy ten dom i zamieszkamy osobno, to jak myślisz, gdzie będą nocować, kiedy przyjadą? Jedno u mnie, drugie u ciebie? Uważam, że sprzedaż domu to najgłupszy pomysł. Ja się już nie nadaję do mieszkania w klitce.

– Okej, to zachowaj dom, ale mnie spłać.

– Czy możemy jeszcze poczekać i porozmawiać na ten temat za jakiś czas?

– Ja nie mam czasu. Rodzice zjawią się tutaj za miesiąc, może dwa i co wtedy? Mam z nimi zamieszkać?

– Za miesiąc albo za dwa znowu będziesz ze mną, kochanie.

Co się ze mną dzieje?

I znowu zrobił ze mną to co podczas poprzedniej rozmowy. Ostatnie słowa Przemka huczały mi w głowie przez całą drogę do mieszkania. Jeśli powtarzałam sobie, że moje małżeństwo jest przeszłością, to faktycznie nie znałam sama siebie. Podświadomie chyba próbowałam zaprogramować swój mózg i zapomnieć o tym, co za sobą zostawiłam. Dziś na nowo potrzebowałam cudownego plasterka na rany, które się pootwierały, cudownego eliksiru, który doprowadziłby mnie do amnezji, żebym nie pamiętała tych wszystkich wspólnych i szczęśliwych lat, i cudownego środka, który podsyciłby we mnie gniew i złość na Przemka. Musiałam z kimś pogadać.

– Cześć. Co robisz? – Zadzwoiłam do Reni.

– Wskoczyłam właśnie w dres i idę pobiegać. A co się stało?

– Muszę z tobą pogadać. Byłam dziś u Przemka i mam taki rozpiździaj w głowie, że chyba zwariuję.

– Dobra. Będę za piętnaście minut w parku koło ciebie – obiecała natychmiast.

– A nie chcesz wejść na lampkę wina?

– Rzygam już tym winem. Doktorek na każdej randce mnie nim raczy. Przyjdź do parku, posiedzimy na ławce, pogadamy.

Kiedy czekałam w parku na Renię, napisałam do Jacka, że dziś nie dam rady się z nim spotkać. Po rozmowie z Przemkiem targało

mną tyle wątpliwości, że miałam dość ich obu – Przemka i Jacka. Jeden mnie zranił, a teraz mi robił wodę z mózgu, a drugi niemożliwie wszystko komplikował i utrudniał, nawet jeśli nie miał takiego zamiaru.

– Co tam się odwaliło, Jagódko? – Renia przysiadła na ławce obok mnie lekko zasapana.

– Ach, wszystko się zaczyna znowu pieprzyć – westchnęłam.

– Opowiadaj od początku.

– Rodzice wracają z Australii, bo ciotce się zmarło, i za chwilę nie będę miała się gdzie podziąć, więc pojechałam dziś do Przemka, żeby mu powiedzieć, że dom trzeba opylić. Myślałam, że podzielimy się kasą i każde z nas kupi sobie jakieś mieszkanie... Tak planowałam, ale on nie chce słyszeć o sprzedaży domu.

– No to będzie musiał cię spłacić – stwierdziła przyjaciółka, odkręcając butelkę z wodą.

– On ma inny plan.

– Jaki?

– Najpierw poprosił mnie, żebyśmy odłożyli tę rozmowę na miesiąc lub dwa, a gdy mu zakomunikowałam, że nie mam tyle czasu, bo rodzice wracają i w ogóle, powiedział, że za miesiąc lub dwa to nie będzie już problem, bo do niego wrócę.

Renia zakrztusiła się wodą. Poklepałam ją energicznie po plecach.

– A co on prorok jaki czy co? – spytała po chwili.

– Nie wiem, czy prorok, ale na pewno wariat. Długo dziś z nim rozmawiałam. Opowiedział mi wszystko. Reniu, czuję się tak, jakbym przeszła pranie mózgu. – Westchnęłam ciężko. – Klęczał przede mną i przepraszał, i tłumaczył, jak to się pogubił. Zapewnił, że zerwał

wszelkie kontakty z Maćkiem i z tymi nowymi znajomymi od treningów i rowerków.

– No nie mów mi, że zmiękłaś, bo uklęknął przed tobą.

– Nie, nie – zaprzeczyłam. – Nie zmiękłam, ale dziwnie się czuję. Od dawna nie rozmawialiśmy tak szczerze i spokojnie, a ja te nasze pogaduchy zawsze sobie ceniłam. Gdyby nie to, że opowiadał mi o Maćku, to w ogóle zapomniałabym o tym, że nie jesteśmy już razem.

– Powiedz mi, Jagoda, tak szczerze – przyjaciółka zajrzała mi w oczy niczym terapeuta – ty go nadal kochasz?

– Nie wiem, Reniu. W tej chwili mam alergię na Przemka i na Jacka. Jestem rozbita i pełna wątpliwości. Przez chwilę myślałam, że przeprowadzimy szybki rozwód, będę spotykała się z Jackiem i jakoś się wszystko ułoży, ale w tej chwili niczego już nie jestem pewna.

– Do jutra ci przejdzie. Znowu będziesz wdychać do Jacka i czekać na kolejne cudowne chwile – zawyrokowała.

– Z Jackiem jest cudownie. Tylko wiesz, czego ja się boję?

– Nie mam pojęcia.

– Boję się, że ciągnie nas do siebie chemia i za chwilę wszystko się wypali. – Wreszcie powiedziałam głośno to, co czasami dobijało się do mojej świadomości.

– Czyli uważasz, że lepsze znoszone, ale sprawdzone kaptcie niż nowe, które gdzieś tam od czasu do czasu gniotą?

– Powiedzmy, że twoja metafora jest trafna.

– Jagoda, ale te sprawdzone kaptcie cię zawiodły – przypomniała Renia. – Zasadniczo możemy powiedzieć, że się nie sprawdziły.

– Zgadza się. Bardzo mnie zawiodły i zraniły, ale przez ponad dwadzieścia lat śmigałam w nich bez zarzutu.

– Moja droga, jak ty już teraz znajdujesz czynnik łagodzący dla wybryków Przemka, a z twoich słów wynika, że możesz zapomnieć o roku smarkania w rękaw, to ja nie wiem, jakich argumentów użyć.

– Renia przez chwilę bawiła się butelką, obracając ją w dłoniach. – Jesteś skłonna wybaczyć Przemkowi i na nowo mu zaufać?

– Pojęcia nie mam. – Wzruszyłam ramionami. – On wie, że spotykam się z Jackiem. Czasem koczuje pod blokiem i widzi, jak Jacek wchodzi na górę.

– No nie żartuj? To się Przemcio przebudził ze snu.

– Jestem najwyraźniej próżna, bo spodobało mi się, że jest zazdrosny. Ja pierdziele, Reniu, sama siebie nie rozumiem. Nie rozumiem tego, co czuję, co się we mnie dziś obudziło. Chyba kapituluję, bo jestem ciekawa, co zrobi, żebym do niego wróciła.

– Wygląda na to, że podjęłaś już decyzję, tylko czekasz na jego krok. – Westchnęła. – Wiesz, co mnie zastanawia? Skoro Przemek chce cię odzyskać, to dlaczego traci czas na stanie pod blokiem, a nie działa jakoś konkretniej? Gdybyś dziś do niego nie pojechała, nie wiedziałabyś nawet, że zerwał te wszystkie znajomości i na nowo próbuje się stać tym facetem, którego kochałaś przez tyle lat.

– Nie podjęłam żadnej decyzji, żeby było jasne. Nie chcę, żebyś z dzisiejszego mojego zachowania wywnioskowała, że jestem naiwna i głupiutka, choć zdaję sobie sprawę, że podstawy są. – Uśmiechnęłam się. – Odeszłam od niego zraniona, zawiedziona, pełna gniewu i złości. Te uczucia we mnie dominowały. Kiedy Jacek dawał mi sygnały, że mu się podobam, a ty dodatkowo podsyciałaś ten ledwo tłący się płomyk, pomyślałam, że nie mam nic do stracenia. Co najwyżej będę lizać kolejne rany, gdybym faktycznie coś do Jacka poczuła. Bałam się, ale postanowiłam spróbować. I nie

żałuję, bo Jacek cały czas mi imponuje, zaskakuje mnie i jest mi z nim dobrze, ale Przemek na nowo rozgrzebał we mnie wspomnienia. Złość na niego zmaląła. Czas od rozstania pozwolił mi ochłonać, a jego skrucha wydała mi się prawdziwa i szczerza. Sama widzisz, jaki mam w głowie galimatias.

– Nie zazdrozczę ci i nawet nie pytam, co zamierzasz, ponieważ i tak mi dziś nie odpowiesz. Mówią, że nie wchodzi się drugi raz do tej samej rzeki, ale ja znam kilka osób, które zaryzykowały i im się udało. Kibicowałam tobie i Jackowi, ale znam cię od lat i mimo mej złości na Przemka za ten numer, który odwalił, pamiętam, jaka byłaś z nim szczęśliwa. Wierzę, że wszystko sobie poukładasz, tylko potrzebujesz trochę czasu.

– Dzięki, Reniu. – Uściskałam przyjaciółkę. – Dosyć już o mnie. Opowiedz lepiej, jak tam sprawy z doktorkiem.

– Wydaje mi się, że dobrze. Jest czasami trochę zakręcony, ale to chyba wynika ze zmęczenia, chociaż i tak już nie bierze dodatkowych dyżurów ani nie godzi się na zastępstwa, tak jak robił to do tej pory. Uważał, że praca w zupełności mu wystarcza, ale widzę, że powoli zmienia zdanie.

– To znaczy, że jesteś dla niego ważna – odpowiedziałam. – Żeby chociaż tobie się udało być szczęśliwą.

– Oj, stara, zaczynasz smęcić. Mówisz, jakbyś brodziła po szyję w gównie. Poczekaj, za chwilę wszystko się poukłada.

Dwa dni później w dalszym ciągu tkwiłam w martwym punkcie. Jacek wyjechał na tygodniowy obóz szkoleniowy, co akurat było mi na rękę, bo nie miałam sił na wymyślanie powodów do odwoływania spotkań. Przemek za to milczał, a ja, zamiast czerpać z wakacji

pełnymi garściami, nieustannie szukałam odpowiedzi na milion kłębiących się we mnie pytań.

Rzucając się w ramiona Jacka, nie zastanawiałam się, jak to będzie, kiedy nadejdą święta. Przecież zawsze organizowaliśmy je z Przemkiem tak uroczyście i czekaliśmy na przyjazd dzieci. Jak miałam to zrobić, będąc z Jackiem? Nie zastanawiałam się, jak to będzie, kiedy na przykład Julka będzie wychodziła za mąż. Nie wybiegałam myślami naprzód, schowałam się w wygodnej skorupce i żyłam chwilą, a przecież nigdy taka nie byłam. Zawsze troszczyłam się o moją rodzinę i dotarło do mnie, jak bardzo za tym tęskniłam; rozumiałam, że właśnie oni stanowili definicję mojego szczęścia. Dla własnego komfortu psychicznego oddaliłam od siebie niemal wszystko, co dotyczyło rodziny, zaszalałam, to muszę przyznać. Bez większego oporu poszłam do łóżka z mężczyzną, którego nie znałam zbyt długo. Uznałam, że jako skrzywdzona i zdradzona kobieta mam prawo do tego, by przestać oglądać się za siebie, rozważać, co wypada, a co nie. Było fajnie, ale to nie byłam ja. Czy żałowałam? Nie.

Po rozmowie z Przemkiem czułam, że opada ze mnie maska, którą niepostrzeżenie przywdziałam. Małymi krokami powracała Jagoda, która stawiała rodzinę na pierwszym miejscu. Ta, która uwielbiała uszczęśliwiać innych i sprawiała, że dom kojarzył się dzieciom z miejscem ciepłym, przytulnym i pełnym miłości.

Wysmarkałam nos i poszłam ogarnąć swój wygląd przed wideorozmową z Julką i Kacprem. Oboje rano umówili się ze mną na popołudniowe pogaduchy.

– Ale ja za wami tęsknię – powiedziałam na wstępie, gdy tylko na monitorze pojawiły się twarze moich dzieci.

– My za tobą też, mamó – odpowiedzieli jednocześnie.

– Przylatuję za trzy tygodnie – ogłosił Kacper.

– Naprawdę? – Ucieszyłam się.

– A ja miałam przyjechać do domu za tydzień, ale skoro ty, braciszku, przylatujesz, to ja przez ten czas popracuję, a potem wezmę tydzień wolnego i poszalejemy.

– Umowa stoi.

– Przylatujesz ze swoją dziewczyną? – spytałam.

– Nie. Drzewa do lasu nie będę taszczył. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Wariat! – skwitowała Julka.

– Tata do mnie wczoraj dzwonił – zakomunikował.

– Do mnie też – powiedziała Julka.

– Rozmawialiście z nim?

– Tak – znowu odpowiedzieli jednocześnie.

Zdziwiło mnie to, że Kacper odebrał połączenie od Przemka. Przecież jeszcze niedawno był na niego wściekły.

– Ojciec dzwonił do mnie wczoraj dziesięć razy. Oddzwaniał za każdym razem, kiedy odrzucałem od niego połączenie. W końcu się wystraszyłem, że coś się stało, i odebrałem.

– No i? – zapytałam.

– Pogadaliśmy jak facet z facetem. Ja języka też w tym temacie zasięgnąłem i wygląda na to, że ojciec mówi prawdę.

– A co mówi...? – spytałam i głos mi uwiązł w gardle. Odchrząknęłam. – A co mówi ojciec?

– Nie udawaj, że nie wiesz, mamó. Rozmawialiśmy naprawdę długo i naprawdę szczerze, dlatego wiem, że odrzucił twoją

propozycję sprzedaży domu, i wiem też, że zrobi wszystko, żeby naprawić, co zepsuł.

– Mamo, chciałaś sprzedać dom? – spytała Julka zaskoczona.

– Muszę kupić mieszkanie, bo gdzie waszym zdaniem mam się podziąć po tym, jak babcia z dziadkiem wrócą do siebie?

Kacper potarł dłonią policzek. Znałam ten gest. Robił tak zawsze, kiedy chciał powiedzieć coś ważnego.

– Mamo, a nie prościej byłoby dogadać się z tatą? Okej, pobłądził i narobił trochę szamba, ale ten cały Maciek też nie jest bez winy. Nie wiem, jaki on miał w tym cel, że opowiadał te wszystkie wymyślone brednie, ale to głównie przez plotki wkurzyłem się na ojca i nie dałem mu szansy na wyjaśnienia.

No i dzieci zmieniły front. Nie żebym była zła, bo cieszyłam się, że Przemek naprawia relacje z nimi, tylko one nie wiedzą, co w tej chwili dzieje się ze mną. Nie zdają sobie sprawy, że i ja pomyślałam o powrocie do domu, tylko że to nie było takie proste, dlatego nie chciałam im nic mówić.

– Synu, oczywiście, że byłoby najprościej zabrać manatki z mieszkania dziadków i wrócić do domu. Zapomnieć o tym, co było, zamieść pod dywan problem i udawać, że wszystko gra. Tylko prawda jest taka, że...

– Boisz się, mamo? – przerwała Julka domyślnie.

– Boję się – przyznałam szczerze.

– Widzisz, Kacper, dla facetów wszystko jest takie hop-siup i załatwione. – Julka zwróciła się do brata. – Przepraszam, przez miesiąc będziecie zrywać kwiaty z łąki, kajać się i myślicie, że to wystarczy, żeby naprawić swoje błędy. A to niestety tak nie działa.

Mamo, zrobisz, co ci serce podyktuje. Ja będę cię wspierać bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz.

– Dobra, to ja się już lepiej nie wypowiadam. – Kacper uniósł obie ręce do góry. – Albo nie, jeszcze coś wtrączę. Wysłuchałem ojca, wysłuchałem ciebie, mamo, i uważam, że każdy zasługuje na szansę. Jeśli uznasz, że nie dasz rady być z tatą, ja to uszanuję. Nie chcę, żebyś myślała, że wywieram na tobie jakąś presję. Oboje z Julką jesteśmy dorośli i rozumiemy, że pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć.

– Daj sobie czas, mamuś – odezwała się Julia.

Po tym, jak się rozłączyliśmy, długo jeszcze siedziałam przed czarnym ekranem laptopa. Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk przychodzącej wiadomości.

Kawa, kolacja, spacer?

Rozdział 32

Kolacja z mężem

Godzinę później szłam w stronę restauracji obok Przemka. Było inaczej niż kiedyś. Czułam się dziwnie i miałam wrażenie, że Przemek też nie zachowywał się naturalnie. Zajęliśmy stolik na zewnątrz.

– Cieszę się, że zgodziłaś się na tę kolację – odezwał się po chwili. – Szczerze ci powiem, że spodziewałem się raczej odpowiedzi w stylu: „Daj mi spokój, nie mam ochoty nigdzie z tobą wychodzić” – zakończył, naśladując mój głos.

– Nie zrobiłam zakupów i mam pustą lodówkę, dlatego nie mogłam się nie zgodzić. Wizja porządnego posiłku była silniejsza. – Skłamałam, mówiąc o pustej lodówce. Wprawdzie miałam w niej tylko rozpoczęty serek topiony i słoik dżemu truskawkowego, co oznaczało, że kromala lub dwa byłabym w stanie zrobić.

– Aha. – Pokiwał głową.

Kelnerka przyniosła nam karty, po czym oddaliła się do sąsiedniego stolika.

– Wybrałaś już? – spytał, gdy odłożyłam menu na stolik.

– Mhm. – Sięgnęłam do torebki i wyłączyłam telefon. Nie chciałam, żeby akurat teraz zadzwonił Jacek.

– A wino? – spytał.

– Nie mam ochoty, dzięki.

– No dobrze, w takim razie ja też już się zdecydowałem. – Zamknął kartę i spojrzał na mnie.

– Urlop już zaplanowałaś? – spytałam.

– Powiedzmy – odpowiedział zdawkowo.

Coś nam się gadka nie kleiła. Na szczęście kelnerka podeszła, żeby przyjąć nasze zamówienie.

– Rozmawiałam dziś z Julką i Kacprem. Cieszę się, że i ty w końcu z nimi pogadałeś.

– Łatwe to nie było – westchnął. – Muszę w końcu naprawić wszystko, co popsułem. Jagoda, jeśli mi na to pozwolisz, będę się starał udowodnić ci, że między nami może być jak dawniej, a może nawet i lepiej. Tylko proszę, daj nam szansę.

Bawiłam się kawałkiem chusteczki i chwilę myślałam, co mam odpowiedzieć.

– Ponoć jednym z najgorszych błędów, jakie popełniają ludzie, jest powrót w ramiona, które już ich skrzywdziły.

Przemek przymknął oczy i oparł głowę na dłoniach. Szybko jednak zebrał się w sobie i spojrzał na mnie.

– Jagoda, jesteśmy tylko ludźmi. Czasem rozsądek ucieka i wtedy zwyciężają emocje i zwykła głupota. Zrobiłem solidny rachunek sumienia i gdybym nie był gotowy, gdybym nie czuł się na siłach, żeby cię prosić, abyśmy ratowali nasz związek, to siedziałbym cicho na tyłku albo dalej wierzył moim pseudoznajomym, że z życia trzeba brać, ile wlezie. Dostałem porządną nauczkę. Doceniłem to, co straciłem, i teraz niczego tak nie pragnę jak wrócić z tobą do domu i robić razem te wszystkie rzeczy, które dawały nam tyle radości.

Przemek przerwał, ponieważ kelnerka przyniosła nasze zamówienie. Podziękowaliśmy, ale żadne z nas nie chwyciło za sztućce, by zacząć jeść.

– Nauczyłeś mnie być silną kobietą. Kiedy wszystko się popsuło, wydawało mi się, że schody, które mam do pokonania, prędzej czy później okażą się zbyt wysokie, żebym dała radę się codziennie po nich wspinać. Włożyłam dużo wysiłku w to, żeby rano budzić się z uśmiechem na twarzy, po tym jak przed snem wyłam do poduszki.

– Zawsze byłaś silną kobietą, nigdy w to nie wątpiłem.

– I dlatego uznałeś, że jeśli wywiniesz mi numer, spłynie to po mnie jak po kacze?

– Nie, nie. Broń Boże. Nie zrobiłem tego z premedytacją. Boże, Jagoda! – Przemek przecesał dłonią włosy. Widziałam, że był naprawdę wstrząśnięty moim przypuszczeniem.

– Żartowałam – dodałam pospiesznie. – Może zostawmy na chwilę problemy i zjedzmy, zanim nam wystygnie?

– Zgadzam się z tobą. Nie zaprosiłem cię po to, żeby na nowo to wszystko maglować. Jestem już tym zmęczony. Chciałbym się skupić na czymś innym, miłszym, piękniejszym, najpiękniejszym.

– Rozumiem, że masz na myśli ten cudownie udekorowany talerz. – Uśmiechnęłam się.

– Też.

Podczas posiłku niewiele rozmawialiśmy. Przemek często zawieszał na mnie wzrok, a potem jakby orientował się, że patrzy zbyt długo, i wracał do jedzenia. W głowie znowu miałam niezły kocioł. Analizowałam to, co przed chwilą powiedział Przemek, biorąc też pod uwagę, że ja przecież nadal byłam z Jackiem. Sytuacja była

zdrowo popieprzona. Siedziałam w restauracji z mężem, podczas gdy kochanek pewnie wykonał już do mnie ze dwadzieścia połączeń.

– Źle się czujesz? – spytał.

– Nie, dlaczego?

– Poczzerwieniałaś na twarzy i szybciej oddychasz.

No tak, czyli mój organizm już sobie też z tym nie radził. Jak tak dalej pójdzie, to dostanę jakiegoś wylewu.

– Za dużo myśli kotłuje się w mojej głowie. – Odłożyłam widelec i wypłam pół szklanki wody na raz.

– Posłuchaj, nie chcę cię naciskać, nie chcę nic na tobie wymuszać. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, tylko powiedz, czy jest dla nas nadzieja.

– Nie wiem, Przemek. Tęsknię za tym, co było, nie znienawidziłam cię, choć na początku myślałam inaczej. Kiedy wyprowadziłam się z domu, nie mogłam na ciebie patrzeć, nie mogłam cię słuchać. W tej chwili jestem pełna sprzecznych emocji. Od dwóch dni chodzę skołowana, bo nie mam pojęcia, co zrobić – wyznałam szczerze.

– A... a pan krav maga? – wydukał.

– To znaczy? – Postanowiłam mu nie ułatwiać.

Westchnął.

– Czy ty, to znaczy, czy wy naprawdę jesteście razem?

– Tak.

Przemek potarł dłonią brodę, następnie złożył ręce jak do modlitwy i zacisnął je tak, że aż mu kostki pobielaly.

– Pamiętasz, byliśmy wtedy na Mazurach. Pewnego dnia leżeliśmy na trawie i rozmawialiśmy o wierności. Zakończyłaś temat

bardzo szybko i powiedziałaś wtedy, że jestem twoim jedynym mężczyzną i nigdy nie dałabyś się tknąć innemu.

– Oczywiście, że pamiętam. – Poprawiłam się na krześle.

– Nie radzę sobie ze świadomością, że ty i on... Jasna cholera! – zaklął.

– Też sobie nie radziłam z myślą, że ty i on... Przypominam ci również, że to nie ja zaczęłam spotykać się z Jackiem, podczas gdy ty czekałeś na mnie w domu, to nie ja miałam romans na boku.

– Zdradziłem cię bardziej emocjonalnie niż fizycznie – powiedział na swoje usprawiedliwienie.

– Insynuujesz, że jestem tą gorszą, bo zdradziłam cię i emocjonalnie, i fizycznie? – Uniosłam brwi, oczekując na odpowiedź. – Zaraz, chwila, co ja mówię... Przecież ja cię nie zdradziłam, Przemek – zreflektowałam się zirytowana.

– Dobra, dajmy już spokój. Przepraszam, że zacząłem ten temat.

– Czy w tej chwili masz w sobie tyle samo entuzjazmu i nadziei? Nadal uważasz, że jeśli się zdecyduję, to nam się uda? Nie sądzisz, że te wszystkie pretensje będą się za nami ciągnęły jak smród? Nie boisz się, że będę cię kontrolować, sprawdzać, pytać, dokąd idziesz, o której wrócisz, gdzie byłeś, z kim się spotkałeś, dlaczego się spóźniłeś?

Nastała chwila wymownej ciszy. Nawet gwar rozmów do mnie nie docierał. Obserwowałam reakcję Przemka i czekałam na jego odpowiedź.

– Zaufanie jest spoiwem, w końcu łączyło nas przez tyle lat – zaczął. – Wiem, co mam zrobić, żeby je odbudować, wiem, co mam zrobić, żebyś na powrót była szczęśliwa, wiem, jak zapewnić ci poczucie bezpieczeństwa, Jagoda... nie rób ze mnie debila, który

przez ten jeden pieprzony wybryk zapomniał, jak wyglądało nasze małżeństwo. Owszem, oddaliłem się od ciebie, koncertowo spieprzyłem naszą relację, ale nigdy nie przestałem cię kochać. I na tym chcę zakończyć ten temat. Nie ma sensu obrzucać się pretensjami. Oboje wiemy, na czym stoimy.

Po kolacji poszliśmy na spacer, a potem Przemek odprowadził mnie pod blok.

– Czuję się jak przed laty, kiedy odprowadzałem cię do domu. Pamiętasz, jak nieraz staliśmy tam za śmietnikiem i się całowaliśmy?

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Byliśmy tacy beztroscy.

– Tak, dopóki nie przyłapała nas moja mama.

– Wtedy, jak nas przyłapała, to było chyba z minus dwadzieścia. Powiedziała, że jak się tak będziemy na tym mrozie całować, to nam zimno na ustach wyskoczy.

Oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Dzięki za kolację – powiedziałam po chwili.

– Dzięki, że się zgodziłaś.

Patrzyliśmy przez chwilę na siebie i było tak cholernie dziwnie, że nawet nie da się tego opisać. Faktycznie zachowywaliśmy się trochę tak, jakbyśmy się dopiero poznawali. Oczywiście pomijając tę wymianę zdań podczas kolacji.

– No to ja zmykam – zakomunikowałam wreszcie.

Przemek zbliżył się do mnie, a potem objął mnie i przytulił.

– Pomyśl o nas czasem – szepnął.

Rozdział 33

Mięknę jak plastelina

Po trzeciej lampce wina przypomniałam sobie, aby włączyć telefon. Miałam sześć nieodebranych połączeń od Jacka. Jeśli mu powiem prawdę, że spędziłam wieczór z mężem, to pomyśli, że mi odwaliło, jeśli go okłamię, nic tym nie ugram. Nie chciałam kłamać, Jacek na to nie zasługiwał.

– Przepraszam, że dopiero teraz oddzwaniałam – zakomunikowałam, kiedy odebrał.

– Już się zaczynałem martwić. Wszystko okej?

– Chyba nie.

– Co znaczy „chyba nie”?

– Muszę ci o czymś powiedzieć i żałuję, że przez telefon – zaczęłam niepewnie.

– Jagoda, co się stało? Jesteś chora?

– Nie.

– To o co chodzi?

– Kilka dni temu pojechałam do domu, żeby porozmawiać z Przemkiem.

– No i?

Jacek nie wiedział do końca, co było powodem mojego odejścia od Przemka. Chciałam, żeby tak zostało. W dalszym ciągu wstydziałam się tego, co zrobił mój mąż.

– Tym razem udało nam się porozmawiać bardzo szczerze. – Westchnęłam ciężko.

– Jagoda, próbujesz mi powiedzieć, że wracasz do męża? – spytał.

Czy ułatwił mi rozmowę, zadając to pytanie? Sama nie wiem.

– Chcę być z tobą szczerą – odezwałam się po chwili. – Jesteś wspaniałym mężczyzną i naprawdę wierzyłam w to, że może nam się udać.

– Ale nie na tyle wspaniałym, żeby nam się udało, tak? Od kilku dni dziwnie się zachowywałaś, a ja bałam się zadać ci konkretne pytanie. Cóż, widzę, że mimo zadry w sercu jesteś w stanie wybaczyć mężowi wszystko – dokończył z goryczą.

– Jacek... Boże, jakie to jest trudne. Może nie powinniśmy przeprowadzać tej rozmowy przez telefon?

– Nie wiem, czy jest jeszcze o czym rozmawiać – odpowiedział.

– Nie mam zamiaru przekonywać cię, żebyś do niego nie wracała, bo słyszę, że decyzję już raczej podjęłaś.

– I tak to zakończymy? – spytałam nagle spanikowana.

– Jeśli o mnie chodzi, nie chciałbym niczego kończyć, ale co ja mogę. Nie zatrzymam cię na siłę.

– Przepraszam, Jacek. Bardzo cię przepraszam.

Ogromna gęstwa dławiała mnie w gardle. Poznałam cudownego faceta i właśnie z niego zrezygnowałam. Czułam się okropnie. Ciężko było mi uwierzyć w to, że wystarczyła jedna rozmowa z Przemkiem, żebym zmiękła, zapomniała, jak bardzo bolało mnie jego postępowanie. Nawet się nie zastanowiłam, jaką mam gwarancję, że to się nie powtórzy. Ja chyba naprawdę zwariowałam.

– Muszę kończyć, Jagoda. Jak wrócę, to się odezwę. Chyba faktycznie lepiej będzie pogadać w cztery oczy.

– Bardzo bym chciała – wykrztusiłam.

W ciągu kolejnych dni Przemek nie ustawał w staraniach. Raz nawet przyszedł bez zapowiedzi z moim ulubionym ciastem. Nie wiem, czy w ten sposób chciał sprawdzić, czy Jacek jest u mnie, czy po prostu sprawić mi przyjemność.

– Kiedy rodzice wracają? – spytał, wyjmując talerzyki z szafki.

– Nie mam pojęcia. Adwokat ciotki poinformował ich, że za dwa tygodnie ma zostać odczytany jej testament. Muszą zatem poczekać. Mama ostatnio powiedziała mi, że ciotka chyba celowo zaplanowała odczytanie jej ostatniej woli tak późno, żeby moi rodzice zobaczyli, jak wygląda życie bez opiekowania się starowinką. Stwierdziła nawet, że mimo iż bardzo im cioci brakuje, to teraz oboje czują się, jakby byli na wczasach.

– Zazdroszczę im tych widoków, roślinności i szumu oceanu.

– Ja też. Ale mam nadzieję, że po otwarciu ostatniej woli ciotuni moi rodzice tam nie zostaną.

– Będziemy ich odwiedzać, co się martwisz. – Przemek postawił na stole talerzyki, ja zaparzyłam herbatę owocową.

– Będziemy? – podchwyciłam. – Zabrzmiało, jakbyś był w stu procentach pewien, że do ciebie wrócę.

Przemek podszedł do mnie. Staliśmy naprzeciwko siebie, bardzo blisko. Po chwili poczułam jego obie dłonie na swoich biodrach. Trwaliśmy tak przez kilka chwil w zupełnej ciszy, wpatrując się w siebie.

– Gdybyś miała pojęcie, jak bardzo się boję, że tego nie zrobisz – odezwał się po chwili ochrypłym głosem. – Zgrywam pewniaka, ale w środku aż cały chodzę. Znam cię, Jagoda, i wiem, ile w tobie wątpliwości i strachu. Boisz się, że moje obietnice i przysięgi są bez pokrycia. Rozumiem to, ale nie wiem, jak mam cię inaczej przekonać. Nie wiem, co mam zrobić. – Przemek odgarnął kosmyk włosów z mojego policzka. – Tłumaczę sobie, że gdybym był ci obojętny, gdybyś nas całkowicie przekreśliła, to nie byłoby mnie teraz tutaj, bo zwyczajnie byś mi na to nie pozwoliła. Jednak to, że stoję blisko ciebie, że czuję ciepło twojego ciała, zapach twoich perfum i patrzę w twoje oczy, wcale nie znaczy, że mogę odetchnąć z ulgą.

– Masz rację, boję się. W ciągu ostatnich dni wiele razy zadawałam sobie pytanie, dlaczego chcę wejść drugi raz do tej samej rzeki. Nie wiem nawet, jak ci się udało zbliżyć do mnie. Nie wiem, w którym momencie puściła tama. Układałam sobie życie bez ciebie. Nie było cię już w moich myślach, a jeśli się w nich czasem pojawiałaś, to czułam tylko złość i niechęć.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni, Jagoda. Zaliczyliśmy pierwszy poważny kryzys w naszym związku, ale sama widzisz, że gdy ja w końcu zmądrzałem, a z ciebie opadły emocje, to okazuje się, że potrafimy ze sobą rozmawiać. Twoja złość była słabsza od innych uczuć – odważył się powiedzieć.

– Gadasz jak jakiś kaznodzieja.

– No a jak wytłumaczysz naszą sytuację? Krótco po tym, jak złożyłaś pozew rozwodowy, przyjechałaś do domu z propozycją, abyśmy go sprzedali. Wreszcie normalnie rozmawialiśmy, ty zaczęłaś mnie słuchać, nie przerywałaś, nie krzyczałaś, że masz w dupie tę

obleśną historyjkę z Maćkiem. Słuchałaś. Analizowałaś. Pozwalałaś mi być z tobą całkowicie szczerym, choć w niektórych momentach wstyd mnie paraliżował. Czułem, jak z każdą minutą mięknie, a dystans między nami maleje. Gdybyś naprawdę mnie znienawidziła, postawiłabyś mnie pod ścianą i dziś szukalibyśmy kupca na dom, więc nie mów mi, że to nie jest przeznaczenie.

Przemek przytulił mnie, głaskał po plecach i lekko kołysał.

– Jak sobie pomyślę, jakim byłem idiotą, to najchętniej sam dałbym sobie po mordzie. Tęsknię za tobą. Brakuje mi ciebie. Jestem zazdrosny. Ciągle o tobie myślę. Można naprawdę zwariować.

– To teraz sobie wyobraź takie życie przez okrągły rok. Cud, że mi nie odbiło.

– Przepraszam. – Pocałował mnie w czoło.

– Nie wiem, czy ja dobrze robię. Przytulamy się jak gdyby nigdy nic, ty już snujesz plany na wspólną przyszłość, a ja...

– Ty jeszcze masz kochanka – dokończył. – Staram się o nim nie myśleć, nie wyobrażać sobie, co z nim robiłaś. Wywalam go z głowy, jakby nie istniał.

Wyswobodziłam się z objęć Przemka. Nie miałam kontaktu z Jackiem od naszej ostatniej rozmowy. Obiecał, że jak wróci, to się odezwie, ale widocznie uznał, że nie warto. W końcu nie zachowałam się poważnie. Usiadłam na krześle i sięgnęłam po kubek z herbatą.

– Zdaję sobie sprawę, że oboje nie wiemy, jak będziemy funkcjonować po tym, co się wydarzyło. Wiadomo, teraz bardzo się starasz, ale boję się, że przyjdzie taki moment, kiedy będziemy obrzucać się pretensjami. Ja ci wypomnę Maćka, ty mi wypomnisz

Jacka i awantura gotowa. Nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi. Nie zaczynamy z czystą kartą.

– A ja wychodzę z założenia, że kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Jestem gotów na wszystkie chwile z tobą, tylko proszę, nie rozkminiaj już tych za i przeciw. Szkoda życia, Jagoda. Już i tak sporo straciliśmy z mojej winy.

Przemek usiadł naprzeciwko mnie. Nakrył swymi dłońmi moje i lekko ścisnął.

– Powiedz mi szczerze, czy jesteś już gotowa, czy mam się jeszcze bardziej postarać? – Uśmiechnął się.

– Aha, czyli teraz stajesz na rzęsach, bo masz cel, a jak już go osiągniesz, to...

– Jak już go osiągnę, to będzie tak, jak było przez wszystkie lata, a nawet lepiej. Już ci to mówiłem.

– Daj mi jeszcze trochę czasu – poprosiłam.

– Jak sobie życzysz.

Smutek tak bardzo boli

Gdy tylko zamknęłam drzwi za Przemkiem, zadzwonił Jacek. Umówiliśmy się na mieście za dwie godziny. Jak tylko pomyślałam o planach wakacyjnych, które wspólnie snuliśmy, było mi zwyczajnie wstyd. Na początku przecież dawałam mu do zrozumienia, że boję się zranienia, odrzucenia i w ogóle. I co zrobiłam? Zależało mi na Jacku, był naprawdę wyjątkowym mężczyzną, a ja czułam się przy nim wyjątkową kobietą. Lubiłam jego towarzystwo, lubiłam z nim rozmawiać, przebywać z nim, lubiłam, kiedy mnie dotykał i pieścił, ale dzisiaj to było zbyt mało, żebym podjęła inną decyzję niż tę, którą podjęłam. Przemek mnie poturbował, to fakt, ale tak naprawdę nigdy nie przestałam go kochać. Przekonałam się o tym niedawno.

– Cześć, miło cię widzieć. – Jacek wstał od stolika, lekko mnie objął i pocałował w policzek.

Pachniał jak zawsze obłudnie, a jego dotyk sprawił, że na rękach stanęły mi włoski. Fascynacja była jednak silnym uczuciem. W ciągu ostatnich miesięcy poznawałam siebie jak nigdy wcześniej i nie mogłam uwierzyć, że jestem tak niestabilna. Ulegałam chwili i teraz, kiedy patrzyłam na Jacka, z bólem serca oczekiwałam naszej rozmowy. Po głowie biegały mi tysiące myśli i tyle samo wątpliwości. Może powinnam pójść do jakiegoś psychologa? Poradzić się, porozmawiać, powiedzieć, że najszcześniejsza byłabym u boku dwóch mężczyzn.

Chryste! Jagoda, opanuj się. Przecież już wybrałaś. Wolisz sprawdzone kapcie, w których dreptałaś przez ćwierć wieku, więc nie patrz teraz tęsknym wzrokiem na te, które sama odrzuciłaś.

Na początku zamówiliśmy kawę. Ja tradycyjnie cappuccino, a Jacek, o dziwo, podwójne espresso. Uznałam, że to ja powinnam zacząć rozmowę, choć tak naprawdę nie wiedziałam, od czego zacząć. Przecież nie mogłam go w kółko przeproszać.

– Wiesz, ostatnio dość intensywnie o nas myślałem, próbowałem znaleźć jakiś punkt zaczepienia, który dałby mi odpowiedzi na wiele pytań, ale stwierdziłem, że nie ma sensu się nad tym głowić – zaczął niespodziewanie. – Nie mam prawa pytać, dlaczego postąpiłaś tak, a nie inaczej, nie mam prawa mówić ci, że poczułem się trochę jak „wakacyjna przygoda”, bo było za wcześnie na jakieś poważne deklaracje. To znaczy ja uznałem, że dla ciebie jest za wcześnie, dlatego się powstrzymywałem. Teraz z kolei jest za późno, więc jakkolwiek na to patrzeć, los mi nie sprzyja. – Na jego twarzy zagościł wymuszony uśmiech.

– Jacek, przepraszam. – Brawo ty, Jagoda, pochwaliłam się w myślach. – Ostatnio cały czas cię przepraszam. – Westchnęłam. – Nie chcę, żebyś myślał o sobie w ten sposób. Byłeś i jesteś dla mnie bardzo ważny. Zawsze byłam z tobą szczerą i też myślałam, że nam się uda. Jesteś wspaniałym mężczyzną i sama nie mogę uwierzyć, że jednak z ciebie rezygnuję, bo niejedna kobieta marzy o byciu z kimś takim jak ty. Niczego nie żałuję. Niczego, Jacek. Przy tobie odzyskałam pewność siebie i radość. Przy tobie odnalazłam szczęście i poczucie bezpieczeństwa. Przy tobie czułam się wyjątkowa i wartościowa.

– Widocznie to zbyt mało dla ciebie.

– Nie – zaprzeczyłam. – Pojawiłeś się w moim życiu w momencie, w którym byłam strasznie samotna i skrzywdzona. Przyszłam na twoje zajęcia, bo Przemek zarzucił mi brak pasji. Uznałam, że może faktycznie trzeba wypełnić czymś dzień, bo taka ciągła rutyna sprawiła, że stałam się kimś nudnym. Wiadomo, że po pracy można było mnie spotkać w domu, bo w nim się najlepiej czułam i znajdowałam sobie zajęcia, które lubiłam. Gdyby nie Renia, chyba bym nie wytrzymała na twoim kursie. Cały czas czułam, że jestem w nieodpowiednim miejscu, ale słowa Przemka huczały mi w głowie i podsycaly moje zaangażowanie. Kiedy prowadziłam w klubie kurs pierwszej pomocy, świat runął mi na głowę. Wyprowadziłam się z domu. Z nienawiści do męża mało nie wybuchłam. Żal zalewał mnie od środka. Czułam się tak sponiewierana przez Przemka, że najchętniej wypróbowałabym na nim kilka sztuczek, których mnie nauczył. Nie chciałam słuchać wyjaśnień, nie chciałam, żeby się tłumaczył, bo wszystkie dowody przeczyły temu, co próbował mi powiedzieć. Miałam go dość. Nie mogłam na niego patrzeć ani go słuchać. Brzydziłam się nim i tym, co nam zrobił.

– Z tego, co pamiętam, to mówiłaś, że cię zdradził. – Jacek przerwał mój wywód. – Rozumiem, że wracasz do niego, bo kochanka poszła w odstawkę i skruszony mąż obiecał, że to się już nigdy więcej nie powtórzy.

Przełknęłam ślinę. Jacek wiedział, co mówi, przecież doświadczył tego na własnej skórze. Nie wiedziałam, czy teraz sobie ze mnie kpił, że okazałam się naiwną idiotką, która uwierzyła w skruchę męża, czy po prostu przedstawił mi ten utarty slogan,

który pada po każdej zdradzie, tylko nie każdy daje się na niego nabrać.

– Myślisz, że jest mi łatwo poukładać to wszystko na nowo? Uwierz mi, że toczę wewnętrzny bój. Raz powrót do Przemka uważam za racjonalny krok, a po chwili zmieniam zdanie i kołomyja się kręci. Nie wiem, czy dobrze zrobię. Być może będę żałować. Przeżyliśmy ze sobą kupę lat, bardzo dobrych lat, i chcę, choć się miotam, dać mu szansę.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Nie ukrywam, że twoja decyzja jest dla mnie bolesna, ale nie mam wyboru, muszę ją uszanować.

– Dziękuję. Chcę, żebyś wiedział, że nigdy o tobie nie zapomnę. Już zawsze będziesz zajmował specjalne miejsce w moim sercu.

– Nie żegnaj się ze mną, Jagoda. Chcę od czasu do czasu móc wypić z tobą kawę, pogadać, popatrzeć na ciebie. Nie zabieraj mi tego.

– Będziemy się przecież widywać w twoim klubie. Nie zrezygnuję z prowadzenia kursu – zakomunikowałam.

– Kamień z serca. Nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy całkowicie zerwać kontakt. Za bardzo się z tobą zżyłem i... Dobra, nieważne. – Machnął ręką.

Nie naciskałam, żeby kontynuował. Spodziewałam się, że chciał mi coś wyznać. Już i bez tego było mi cholernie ciężko. Mieliśmy zamówić kolację, ale oboje straciliśmy apetyt. Wyszliśmy z restauracji przygnębieni. Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że muszę pójść do specjalisty, bo albo już zwariowałam, albo czeka mnie to lada dzień. Nie wiem, jak ja sobie to wszystko wyobrażałam – myślałam, że wrócę do domu i po tygodniu wszystko będzie śmigać jak dawniej? Że zapomnę o Jacku?

Pełna odrodzonych na nowo wątpliwości dotyczących słuszności swojej decyzji ruszyłam z nim u boku w kierunku mojego osiedla. On milczał, przygaszony, a ja nie potrafiłam nadrabiać wymuszonym uśmiechem czy utartym frazesem „wszystko będzie dobrze”. Może w tym momencie rezygnowałam z mężczyzny, z którym mogłabym być szczęśliwa jak nigdy dotąd? Może niepotrzebnie chciałam wrócić do Przemka, kierując się tym, że zawiódł mnie tylko raz i zasługiwał na szansę? Może wybrałam najprostsze z rozwiązań? Czas pokaże.

– Chciałbym cię o coś zapytać – odezwał się Jacek, kiedy staliśmy już pod blokiem.

– Tak? – Spojrzałam na niego.

– Bo widzisz, przez cały ten czas wydawało mi się, że nie jestem ci obojętny, że to nie tylko fascynacja pchała cię ku mnie, że było coś więcej i miało szansę rozwinąć się w coś głębokiego. Mam rację czy może coś sobie uroiłem?

Nie wiem, ile razy sama się nad tym zastanawiałam. Najprościej było mi przyjąć za pewnik, że Jacek mnie fascynował. Był czymś nowym, nieodkrytym, dobrym, cudownym, zabawnym, ciepłym... Prawda leżała głębiej i wcale nie była taka prosta.

– Niczego sobie nie uroiłeś. – Postanowiłam być z Jackiem szczerą, skoro sama ze sobą nie potrafiłam. – Mówiłam ci już dzisiaj, że będziesz w moim sercu już na zawsze. Nie byłeś dla mnie przygodą.

– To dlaczego... dlaczego z nas rezygnujesz? Jak masz zamiar żyć z mężem, skoro mówisz, że nigdy o mnie nie zapomnisz? Nie uważasz, że wtedy nie będziesz szczerą wobec niego?

W restauracji Jacek powiedział, że szanuje moją decyzję i musi się z nią pogodzić, ale jak widać, to były tylko słowa.

– Z czasem wszystko się ułoży – odpowiedziałam wymijająco, a on zacisnął usta i pokiwał głową.

– Tego ci życzę – odezwał się po chwili. – Pamiętaj jednak, że tam, gdzie warto dotrzeć, nie ma dróg na skróty. Daj sobie czas na poznanie prawdy, a gdyby coś, to ja jestem i będę czekał.

Po tych słowach Jacek obrócił się na pięcie i odszedł.

Przez kilka następnych dni wydawało mi się, że umiejętność komplikowania sobie życia podniosłam do rangi sztuki. Przemek stawał na rzesach, udowadniając mi, że jego obietnice nie były tylko pustymi słowami. Trochę było tego wszystkiego dla mnie za dużo. Miałam wrażenie, że stał się aktorem w filmie pod tytułem *Za wszelką cenę*. Im bardziej ja traciłam entuzjazm, tym bardziej on się starał, a im bardziej on się starał, tym częściej wydawało mi się, że wieczorami siadał przy kuchennym stole w naszym domu, brał kartkę i notował scenariusz na następny dzień.

Tęskniłam za Jackiem. Od naszego ostatniego spotkania ani go nie widziałam, ani z nim nie rozmawiałam.

– Halo, tu ziemia – usłyszałam przedzierający się do mojej świadomości głos Przemka.

– Przepraszam, zamyśliłam się na moment. Co mówiłeś?

– Mówiłem, że może czas najwyższy spakować twoje rzeczy z mieszkania rodziców i wrócić do domu. Kacper przylatuje za kilka dni, Julka też przyjeżdża.

– Tak, wiem. Może to dobry pomysł – powiedziałam, ale nie czułam się do tego przekonana.

– Nareszcie, kochanie. – Przemek przytulił mnie mocno.

Żaden dzień się już nie powtórzy

Wiedziałam, że aby mój powrót do domu i do męża miał sens, musiałam zapomnieć o ostatnich przeżyciach w ramionach Jacka. Kiedy nachodziła mnie ochota, żeby do niego zadzwonić, chowałam telefon głęboko do torebki, żeby mnie nie kusił. Taka kontrolowana samokontrola.

Nie miałam problemu z zaaklimatyzowaniem się w domu. Właściwie czułam się tak, jakbym go nigdy nie opuszczała. Przemek codziennie wracał z kwiatami albo czekoladkami. Dzwonił w ciągu dnia i dzielił się ze mną tym, co wymyślił dla nas na popołudnie. Był kreatywny, tego mu nie mogłam odmówić.

– Kochanie, dziś wieczorem mam dla ciebie niespodziankę – powiedział w przeddzień przylotu Kacpra.

– Jaką? – spytałam, mieszając w garnku bigos.

– Jak ci powiem, to nie będzie niespodzianki. Zdradzę tylko, że wymagany jest strój wieczorowy i elegancki.

Spojrzałam na siebie. Krótkie spodenki, klapki, koszulka bokserka, obok mnie wiadro, ręcznik papierowy, płyn do mycia szyb. Siedem nieszczęść.

– Przełożmy to, ja dziś nie mam czasu. Piekę ciasto, gotuję bigos i zaraz biore się za mycie okien.

– Zostaw te okna. Przygotuj się, proszę, i nie chcę słyszeć ani słowa sprzeciwu.

– Jutro przyjeżdżają dzieci, chcę, żeby...

– Miały jedzonko, które lubią, czyściutki domek i zajechaną matkę – dokończył. – Jagoda, przestań ich traktować, jakby mieszkali w jakiejś jaskini i żywili się pędami i tym, co podczas polowania im z rąk nie ucieknie. Ja wiem, że chcesz jak najlepiej, ale nam się od życia też coś należy. Będiesz miała kilkanaście dni na rozpieszczanie naszych dzieci. Rób się na bóstwo i nie marudź.

Kilka godzin później Przemek brał prysznic, a ja odrywałam metkę od sukienki, której nigdy nie miałam okazji włożyć. Kupiłam ją przed rokiem na wyprzedaży z myślą, że taka kiecka zawsze się przyda. Była czarna i długa. Raczej z tych podkreślających kształty. Rękawy trzy czwarte ozdobione były efektownym akcentem bardzo drobnutkiej siateczki.

Kiedy tak stałam w sypialni przed lustrem i patrzyłam na siebie, drzwi się otworzyły. Przemek przystanął w pół kroku, a w jego oczach dostrzegłam zachwyt. Od mojego powrotu do domu nie przekroczyliśmy granicy intymności. Nie całowaliśmy się ani nie kochaliśmy. Przemek spał w pokoju Kacpra, a ja w sypialni. Nie ukrywam, że nieraz dostrzegałam delikatne sygnały świadczące o tym, że chciałby mnie pocałować, ale jakoś nigdy do tego nie doszło. W tej chwili jego zachwyt i magnetyzujące spojrzenie spowodowały, że wzdłuż kręgosłupa przebiegły mi ciarki. Boże, jak dawno tego nie czułam.

– Wyglądasz po prostu – wypuścił powietrze – olśniewająco.

Ruszył w moim kierunku. Przewiązany w pasie ręcznikiem, pachnący i z kropelkami wody połyskującymi na włosach stanął naprzeciwko mnie. Spanikowałam.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się delikatnie i odwróciłam z powrotem w stronę lustra.

Kątem oka dostrzegłam, jak przeczesuje dłonią włosy, zawiedziony moją reakcją. Obojgu nam było ciężko. I obojgu nam brakowało odwagi, aby zbliżyć się do siebie.

– W dalszym ciągu się mną brzydzisz? – spytał.

– Nie, to nie tak – odezwałam się po chwili. – Po prostu upłynęło tyle czasu...

– Krępujesz się, nie chcesz czy nie odczuwasz potrzeby, abym cię dotykał? Powiedz mi, bo naprawdę nie wiem, jak mam się zachowywać. Jeśli chcemy wrócić do tego momentu, zanim wszystko zepsułem, to musisz mi zaufać, Jagoda. Jesteśmy małżeństwem, a nie współlokatorami. Zaczęliśmy z czystą kartą, oddzielając grubą krechę to, co za nami.

– Mam jakąś blokadę – odparłam.

– Mhm, blokadę – powtórzył.

Tylko czekałam, aż mi wygarnie, że przed Jackiem nie miałam żadnej blokady, ale na szczęście nic takiego nie padło. Czułam jego wzrok. Przemek po chwili zbliżył się i stanął za moimi plecami. Oboje przyglądaliśmy się swoim odbiciom w lustrze. Jego dłonie dotknęły moich ramion.

– Damy radę, skarbie, naprawię nasze małżeństwo i poczekam, aż będziesz gotowa. Całe życie przed nami – powiedział tuż przy moim uchu, a potem pocałował mnie w szyję, raz, drugi, trzeci.

Czułam się, jakbym miała obok siebie dawnego Przemka. A sama na ułamek sekundy stałam się dawną Jagodą, która potrafiła kochać bez lęku. Mimowolnie przymknęłam oczy. Przemek chyba uznał, że dałam mu przyzwolenie na więcej, bo po chwili jego usta zaczęły

sunąć wzdłuż mojej szyi do obojczyka. Silne dłonie objęły moją talię. Tak dawno nie dotykał mnie mój własny mąż, że czułam się trochę jak dziewczyna rzucona w sam środek orgii. Mimo moich szczerych chęci nie potrafiłam przekroczyć wewnętrznej bariery. Gdy tylko do gry wchodziła świadomość, przypominałam sobie jego słowa, które usłyszałam wtedy pod drzwiami.

– Kocham cię – wyszeptał.

Ponownie przymknęłam oczy. Przecież sama tego chciałam. Sama zdecydowałam, że wrócę do Przemka, ale nie przewidziałam tego, jak ogromny będzie to dla mnie test. Kochałam go, ale cały czas cieniem na naszym związku kładły się wspomnienia związane z Maćkiem. Czasem zastanawiałam się, jak Przemek sobie radzi z tym, że byłam z Jackiem. Nie zadawał pytań, nie drażył tematu. Po prostu potraktował mój romans tak, jakby go w ogóle nie było. Przynajmniej tak się zachowywał, bo tak naprawdę nie wiedziałam, co dzieje się w jego głowie. Potrzebuję czasu. Czasu i amnezji.

– Ubieraj się – powiedziałam z uśmiechem, jednocześnie kończąc tę chwilę intymności między nami.

– Masz rację. Po drodze muszę wstąpić jeszcze w jedno miejsce.

– Niezrażony uśmiechnął się do mnie w lustrze, cmoknął mnie w policzek i ruszył w stronę szafy.

Czterdzieści minut później Przemek zatrzymał samochód blisko centrum.

– Poczekał tu na mnie, muszę tylko coś odebrać i zaraz wrócę – powiedział i wysiadł z auta.

Patrzyłam, jak znika za zakrętem taki odstrzelony i elegancki. Po dziesięciu minutach zaczęłam się już trochę niecierpliwić. Chciałam zadzwonić do Przemka, ale jego telefon tkwił umocowany

w uchwycie. Z nudów otworzyłam schowek i znalazłam w nim bilety do operetki na Księżniczkę czardasza. Ucieszyłam się, ponieważ uwielbiałam operetkę. Schowałam pospiesznie bilety do schowka, żeby nie zepsuć Przemkowi niespodzianki.

Nagle przenikliwy sygnał nadjeżdżającej karetki pogotowia wypełnił przestrzeń. Ciarki przeszły mi po plecach. Ten dźwięk zawsze wywoływał we mnie wspomnienia związane z moim dziadkiem. Miałam jakieś trzynaście lat, gdy w sobotnie przedpołudnie mama wysłała mnie z zakupami do dziadków. Oboje bardzo ciężko wtedy przeszli gripę i dość długo odczuwali jej skutki. Gdy już prawie byłam pod blokiem dziadków, dostrzegłam, że ratownicy wynosili na noszach kogoś z klatki – tej samej, w której mieszkali babcia z dziadkiem. Pamiętam, że poprosiłam wtedy w myślach, żeby to nie był nikt z moich bliskich. Karetka odjechała na przeraźliwym sygnale, a po chwili dowiedziałam się, że na tych noszach był mój dziadek, który prawdopodobnie miał zawał. Zmarł w szpitalu na drugi dzień. Od tej pory, gdy słyszałam karetkę, ogarniały mnie strach i panika. Tym razem było podobnie.

Nawet nie wiem, kiedy wyjęłam klucze ze stacyjki i wyszłam z samochodu, kierując się tam, gdzie przed kilkunastoma minutami zniknął Przemek i gdzie przed sekundą skręcił na sygnale policyjny radiowóz. Gdy minęłam zakręt, moim oczom ukazało się zbiorowisko ludzi. Serce zaczęło mi dudnić w klatce, a złe przeczucie zacisnęło zimną łapę na gardle. Przyspieszyłam kroku. Jakimś cudem udało mi się przedrzeć przez tłum odgradzony skutecznie przez policjantów. Na przejściu dla pieszych leżał jakiś człowiek. Ratownicy pracowali nad nim gorączkowo.

– Biedny – usłyszałam głos jakiejś kobiety stojącej za mną. – Dopiero co odbierał prezent dla żony. Był taki szczęśliwy, mówił, że to na nowy początek, a tu jakiś pirat drogowy wjechał wprost w niego. Wszystko widziałam.

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. Przemek mówił przecież, że musi coś odebrać...

Przecisnęłam się przez tłum i wtedy zamarłam. Buty, spodnie, kawałek marynarki, rozdarta koszula, pełno krwi. Boże...

– Przemek, Przemek! – zaczęłam krzyczeć, torując sobie przejście między ludźmi.

– Kim pani jest? – Jeden z policjantów zagroził mi drogę.

– Wydaje mi się, że tam leży mój mąż.

– Wydaje się pani?

– Proszę mnie przepuścić, z tej odległości nie jestem w stu procentach pewna.

– Niech pani tu zaczeka – odpowiedział.

Nie poczekałam. Pobiełam za nim. Gdy się zbliżyłam, nie miałam już wątpliwości.

– Przemek! – zawołałam, a potem nastąpiła ciemność.

Ocknęłam się w karetce z potwornym bólem głowy. Szybko jednak przypomniałam sobie, co się wydarzyło.

– Gdzie jest mój mąż, co z nim? – spytałam.

– Spokojnie, niech pani nie wstaje – pouczyła mnie ratowniczką, pomagając z powrotem położyć się na noszach.

– Gdzie jest mój mąż? – ponowiłam pytanie.

– Został zabrany do szpitala.

– Do którego?

– Do Uniwersyteckiego, na Ceglanej.

– Co z nim?

– Nie wiem. Przyjechaliśmy do pani – odpowiedziała.

– Mnie też tam wieziecie?

– Nie.

– Ja muszę do niego jechać.

– Proszę się uspokoić. Ma pani rozcięcie na głowie, które wymaga szycia. Poza tym straciła pani przytomność i trzeba wykonać prześwietlenie.

– Prześwietlę się później i ranę zszyję też później. Teraz muszę pojechać do męża. Zawieźcie mnie tam, proszę.

– W takim stanie i tak pani nie pomoże mężowi, musi pani pojechać z nami. Obiecuję, że za chwilę dowiem się, co z pani mężem – próbowała mnie uspokoić.

Słyszałam, że ratowniczką rozmawia przez telefon. Próbowałam ponownie się podnieść, ale ból głowy się nasilił, więc odpuściłam. Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Miałam wrażenie, że to jakiś zły sen i za chwilę okaże się, że tam na pasach wcale nie widziałam Przemka i że on, zastawszy zamknięty samochód, szuka mnie gdzieś po mieście.

– Pani mąż już dotarł do szpitala i właśnie wiozą go na salę operacyjną.

– O Boże. A w jakim jest stanie? Pytała pani? – Spojrzałam błagalnie na młodą dziewczynę.

– Stan wymaga natychmiastowej operacji, ale proszę być dobrej myśli.

Po tych słowach już wiedziałam, że ratowniczką nie mówi mi prawdy i że stan Przemka na pewno jest krytyczny. Oni zawsze tak

owijają w bawełnę.

Gdy tylko zszyli mi ranę, a wykonane prześwietlenie nie wykazało żadnego krwiaka, zadzwoniłam do mojej przyjaciółki.

– Reniu, przyjedziesz po mnie do szpitala? – Mogłam przecież wezwać taksówkę, ale potrzebowałam koło siebie kogoś bliskiego.

– Matko kochana, a co się stało?

– Przemek miał wypadek, został potrącony na przejściu dla pieszych, a ja... ja zemdlałam i walnęłam głową o krawężnik. Muszę się dostać na Ceglaną. Przyjedziesz?

– Jasne, oczywiście, już, czekaj, gdzie ja rzuciłam klucze. – Słyszałam, jak biega po mieszkaniu. – A jak to się w ogóle stało?

– Później ci powiem. Ja jestem na SOR-ze na Ziołowej.

Pół godziny później siedziałam już w samochodzie przyjaciółki i bez ładu i składu próbowałam zrelacjonować dzisiejsze popołudnie.

– Nie płacz, Jagoda – uspokajała mnie Renia. – Przemek to silny chłop, zobaczysz, że szybko się wyliże.

– Ratowniczką mówiła, że jego stan wymagał natychmiastowej operacji, a to oznacza, że jest ciężki. Ja tak naprawdę nie wiem, jakie ma obrażenia. – Chlipałam. – A jak go zobaczyłam na tej ulicy... nigdy nie zapomnę tego widoku.

– Nie myśl już o tym. Przemek jest w dobrych rękach, zaraz go zobaczysz.

– Ja miałam przecucie, Reniu. Jak sobie to teraz analizuję, to po tym, jak zrobiło się głośno od sygnałów karetki i policji, czułam, że coś stało się Przemkowi. Długo nie wracał, a miał wyskoczyć tylko na chwilę. Wyjęłam kluczyki ze stacyjki i po prostu tam poszłam. Nie chciałam wierzyć w to moje cholerne przecucie, bałam się go, ale

jakaś siła kazała mi przedrzeć się przez tłum gapiów i wtedy go zobaczyłam. Poznałam po ubraniu.

Przyjaciółka uścisnęła moją dłoń, zapewne chcąc dodać mi otuchy, ale nie mogłam zapanować nad biciem serca, ścisaniem żołądka i trzęsącymi się rękami. Wszystko we mnie drżało i żyło własnym życiem.

Na miejscu okazało się, że Przemek jest jeszcze operowany, i to była jedyna informacja, jakiej udzieliła mi pielęgniarka. Musiałam czekać na lekarza. Minuty dłużyły się niemiłosiernie, zerkałam na zegarek i miałam wrażenie, że ktoś zatrzymał czas.

– Pójdę po coś do picia – zaproponowała Renia.

Pokiwałam tylko głową.

– Chcesz kawę czy herbatę?

– Weź mi tylko wodę. Albo niech będzie herbata.

W mojej niewielkiej torebce rozdzwonił się telefon. Na wyświetlaczu ujrzałam zdjęcie mojej córki. Do oczu momentalnie napłynęły mi łzy.

– Hej, mamuś, niespodzianka. Jestem już w domu. Przyjechałam wcześniej i właśnie myszkuję po kuchni. Tyle dobroci przygotowałaś – trajkotała. – Gdzie jesteście?

– Julciu. – Odchrząknęłam. – Julciu, tata miał wypadek i jest teraz operowany.

– Jaki wypadek, co się stało?

– Został potrącony na przejściu dla pieszych.

– Boże, w którym szpitalu jesteście?

– Na Ceglanej – wydusiłam.

– Zaraz przyjadę. Nie płacz, mamo. Powiedz mi tylko, w jakim stanie jest tata.

– Nic nie wiem, czekam na lekarza. Ratowniczką w karetce powiedziała mi, że stan jest ciężki, ale to było jakieś dwie godziny temu.

– Wszystko będzie dobrze, mamuś. Widzimy się za kilkanaście minut.

Kiedy wkładałam telefon do torebki, do okienka pielęgniarek podszedł policjant. Chwilkę porozmawiali, a potem odwrócił się i ruszył w moim kierunku. Tuż za nim dreptała Renia z dwoma kubkami. Policjant przedstawił się i zadał mi kilka pytań. Na koniec niby nieśmiało, ale jednak, spytał, czy Przemek był trzeźwy, i wtedy się wkurzyłam.

– Oczywiście, że mąż był trzeźwy. Zresztą jakie to ma znaczenie, skoro przed chwilą sam pan powiedział, że mój mąż przechodził na zielonym świetle i to kierujący zawinił, wjeżdżając w niego z nadmierną prędkością?

– To rutynowe pytanie – usprawiedliwił się.

– Rutynowo to wy zajmijcie się poszukiwaniem tego gnoja – krzyknęłam histerycznie. – Od wypadku minęły prawie trzy godziny, miasto jest monitorowane, a wy w dalszym ciągu nie zrobiliście nic, żeby znaleźć pirata, który doprowadził do tego, że mój mąż jest teraz operowany.

– Proszę się uspokoić. Koledzy już są na tropie.

– Chyba dopiero.

Młody aspirant pokraśniał na twarzy.

– Mamy zeznania świadków – zaczął.

– Już mi pan o tym mówił – przerwałam mu. – Jeśli nie ma pan do mnie więcej pytań, to chciałabym w spokoju poczekać na rozmowę z lekarzem.

Policjant pożegnał się i skierował do wyjścia. Usiadłam na plastikowym twardym krzeselku i upiłam kilka łyków herbaty, którą przyniosła Renia. Rana na głowie zaczynała mi doskwierać dziwnym, szarpiącym bólem.

– Stan Przemka jest naprawdę ciężki – odezwałam się. – Zobacz, jak długo trwa operacja.

– Jagoda, przecież operowanie to nie pieczenie ciasta.

Urwałyśmy temat, bo do szpitala jak burza wpadła Julka. Jeśli wcześniej mogłam sobie pozwolić na bezsilność i łzy, to teraz, w obecności mojej córki, nie chciałam panikować.

– Skąd masz ten opatrunek na głowie, mamó? Co tam się w ogóle wydarzyło, co z tatą? – pytała nerwowo.

– A, to nic takiego, założyli mi kilka szwów. – Dotknęłam opatrzonego miejsca. – W dalszym ciągu czekam na lekarza.

– A opowiesz mi wszystko od początku? – spytała Julia.

– Tak. – Pokiwałam głową.

Kilka minut później usłyszałyśmy głosy na korytarzu. Na widok kobiety i mężczyzny w strojach lekarskich wstałam instynktownie. Z ich twarzy wyczytałam, że nie mają dla mnie dobrych wieści. Serce boleśnie mi się skurczyło, a gdy do mnie podeszli, Julka i Renia trzymały mnie za ręce. To jedno zdanie: „Bardzo nam przykro”, wypełniło moją głowę i całe ciało. Widziałam, że lekarka porusza ustami, ale nie byłam w stanie nic usłyszeć. Zaczęłam nabierać powietrza, jak ryba wyrzucona na brzeg. Lekarz posadził mnie na krześle, zbadał mi puls, powiedział coś do lekarki, która pędem dokądś pobiegła. Obserwowałam to wszystko, ale mogłam nic powiedzieć, nic zrobić. Nawet załzawiona twarz Julki nie sprawiła, żebym znalazła w sobie siły.

Renia próbowała przystawić mi do warg kubek z wodą. Suchość w ustach aż mnie piekła, zwilżyłam je. Lekarka wróciła ze strzykawką wypełnioną jakimś lekiem – pewnie uspokajającym. Pokręciłam przecząco głową. Ze wszystkich sił postarałam się nabrać kilka życiodajnych wdechów i zapanować nad odrętwieniem. Po chwili, kiedy do moich uszu zaczęły docierać dźwięki, uściśnęłam dłoń Julki i spojrzałam na nią.

– Czuje się pani lepiej? – spytał lekarz.

– Tak – wykrztusiłam. – Niech mi pan powie, dlaczego mój mąż... dlaczego... – Łzy pociekły po moich policzkach.

– Pani mąż bardzo ucierpiał. Miał liczne złamania, krwotok wewnętrzny, rozległy uraz głowy – zaczął. – Walczył, proszę mi wierzyć, a my razem z nim.

To, co po tobie zostało

Tego samego dnia wieczorem tuż po telefonie z policji z informacją, że kierowca, który wjechał w Przemka, został schwytany, oraz po smutnej rozmowie z moimi rodzicami obracałam w dłoniach aksamitne pudełko. Nie miałam odwagi zajrzeć do środka. Czułam do tej rzeczy żal i pretensje, bo gdyby Przemek nie musiał tego odebrać, siedziałby teraz z nami. Z drugiej jednak strony zawartość była prezentem dla mnie. I ta świadomość powodowała, że czułam się winna jego śmierci.

– Nie zobaczysz, co tata ci kupił? – spytała zapłakana Julia ochryłym głosem.

– Sama nie wiem. Czuję, że ten cholerny upominek jest wszystkiemu winien. I ja jestem winna, bo był dla mnie. Gdyby nie to, pojechalibyśmy prosto na spektakl i nic by się nie wydarzyło.

– Mamo, nie możesz tak mówić. – Julka postawiła przede mną kubek z parującą herbatą i kanapkę. – Zjedz coś.

Nie mogłam patrzeć na jedzenie. Na sam widok czułam dławiącą w gardle gulę. Przemka nie ma. Już nigdy nie będzie. Wszystkie wspomnienia przelatywały przed moimi oczami jak w kalejdoskopie. Na stole leżały rzeczy Przemka: rozbity zegarek, telefon, który nie ucierpiał, bo zostawił go w samochodzie, portfel i to przekłete aksamitne pudełko.

– Jeszcze kilka godzin temu śmiał się i snuł plany na przyszłość, a teraz... Boże! – Zakryłam dłońmi twarz i rozplakałam się, nie wiem już który raz.

Żałowałam, że nie wykorzystałam tego czasu od powrotu do domu. Ile razy było tak, że chciałam się do Przemka przytulić, ale blokowały mnie niedawne przeżycia. Mogłam olać te wspomnienia, mogłam już przestać się babrać w tym swoim żalu. Ale wtedy myślałam, że mam dużo czasu, że oboje go mamy i na wszystko przyjdzie odpowiedni moment. Na bliskość również. Dziś los postanowił ze mnie zadrwić. Pokazał, że nic nie jest nam dane na stałe. Oddałabym teraz wszystko, żeby móc utonąć w jego ciepłych ramionach, poczuć jego zapach, bliskość. Już nigdy tego nie doświadczę. Nigdy nie usłyszę, jak do mnie mówi, nigdy już nie zrobi mi kawy, nie usiądzie ze mną przy tym stole, nigdy nie spojrzy w moje oczy, nie cmoknie mnie w czoło, nie zje obiadu, nie zobaczy naszych dzieci. To koniec. Nie ma powrotu. Stamtąd nie ma powrotu.

Z dnia pogrzebu niewiele zapamiętałam. Przed oczami miałam tylko ogrom wieńców, kwiatów, tłum ludzi i zdjęcie uśmiechniętego Przemka. Oprzytomniałam, kiedy na samym końcu, gdy już wszyscy złożyli nam kondolencje, stanął przede mną Jacek.

– Bardzo mi przykro, Jagoda. Przyjmij szczerze wyrazy współczucia i pamiętaj, że gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, to ja jestem. – Objął mnie i delikatnie przytulił. Później złożył kondolencje Julce i Kacprowi.

Po stypie wróciliśmy do domu. Rodzice Przemka już na cmentarzu rozkleili się zupełnie. Zwłaszcza teściowa, bo teść w milczeniu przełykał ślinę i ocierał łzy. W domu zapanował lament.

– Mój synek – zawodziła mama Przemka. – Boże, dlaczego nam to zrobiłeś?

Julka z Kacprem tulili babcię, a ja poszłam do kuchni zaparzyć jej herbatkę z melisy. Sama potrzebowałam hektolitrów jakiegoś znieczulacza, który odciąłby mnie od bolesnej rzeczywistości.

Rozdział 37

Życie toczy się dalej

Moje dzieci, choć same cierpiały po stracie ojca, próbowały przede wszystkim pomóc mnie. Kacper przedłużył swój pobyt o dwa tygodnie, a Julka zamieszkała ze mną do połowy sierpnia. Wiedziałam, że niedługo wyjedzie do Krakowa, bo od września miała rozpocząć pracę w jednym z tamtejszych liceów. Bałam się zostać sama, ale nigdy bym się do tego nie przyznała. Wiedziałam, że jak tylko rozpocznie się rok szkolny i wpadnę w wir obowiązków, będzie mi łatwiej. Przemek śnił mi się często – nic nie mówił, tylko się uśmiechał, a potem znikał. Powiedziałam o tym Reni.

– Przemek daje ci znak, że tam, gdzie jest, jest szczęśliwy, a ty musisz ruszyć do przodu. Przestań już wpędzać się w poczucie winy, otwórz w końcu ten prezent i postaraj się żyć. Bo życie toczy się dalej, Jagoda.

– Wiem, że się toczy. Codziennie tego doświadczam. Codziennie zwracam uwagę na drobiazgi, których wcześniej nie dostrzegałam. Codziennie nabieram głębokich wdechów, bo nie wiem, kiedy nadejdzie ten ostatni. Codziennie myślę o śmierci i bardzo się jej boję. Codziennie walczę, zadaję mnóstwo pytań, choć na większość nie otrzymuję odpowiedzi. Czuję, że wszystko dzieje się po coś. Ostatnio nawet wydedukowałam coś takiego: Przemek odtrącił mnie po to, żebym od niego odeszła, wróciłam do niego po to, żeby mu wybaczyć. I kiedy wydawać by się mogło, że od teraz każdego dnia

już będzie tylko lepiej, on umarł. Umarł po to, żebym zapomniała o wszystkim złym, co mnie w ostatnim roku spotkało, i pamiętała tylko te dobre chwile. I tak jest, Reniu, pamiętam wszystko to, co dobre. – Otarłam samotną łzę. – Sama zobacz, jak łatwo i jak nagle podjęłam decyzję, że do niego wrócę. Zaledwie po kilku spotkaniach z Przemkiem poczułam, jak otwiera się jakaś klapka, która na nowo pozwoliła wypełnić moje serce uczuciami do niego. A przecież byłam z Jackiem... Boski plan ma w sobie jakiś fenomen. Ludzkim rozumem go nie obejmujemy, nie zawsze się z nim zgadzamy, ale jestem przekonana, że wszystko dzieje się po coś.

– Jakby się tak głęboko nad tym zastanowić, to faktycznie twój powrót do Przemka był nagły.

– Nawet nie zdążyliśmy się na dobre do siebie zbliżyć. Ja nie potrafiłam, potrzebowałam czasu.

– Chcesz powiedzieć, że ty i Przemek...

– Tak. Nie kochałam się z własnym mężem od półtora roku – powiedziałam.

– Jacek dzwoni do mnie kilka razy w tygodniu i pyta o ciebie – wyznała nagle.

– Wiem, że go skrzywdziłam.

– On nie czuje do ciebie żalu. Kilka razy się spotkaliśmy, bo chciał po prostu się wygadać. Dalej twierdzę, że ten człowiek jest stworzony dla ciebie.

Początek roku szkolnego przyniósł mi tak bardzo potrzebną odskocznię. Praca, powrót rodziców, zajęcia w Akademii Jacka wypełniały mój czas do wieczora. Po powrocie do domu marzyłam tylko o kąpieli, kolacji i ciepłej kołderce.

Życie gnało, dzień nastawał po dniu, miesiąc po miesiącu, a ja coraz świadomiej odczuwałam to, że ścieżka, którą kroczyłam, wyraźnie uczyła mnie, że można przetrwać ból, niemoc, zagubienie i powoli podnosić się do życia. Moi rodzice uznali, że wymagam całodobowej opieki, więc po powrocie z Australii niemal zagłaskiwali mnie na śmierć. Mama potrafiła dzwonić kilkanaście razy w ciągu dnia. Znałam już na pamięć kolejność pytań, które mi zadawała. Tak też było i tym razem.

– Jagódko, jak dziś się czujesz?

– Dobrze, mamo – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Jadłaś coś?

– Tak.

– Może przyjedziemy z ojcem do ciebie i dotrzemy ci towarzystwa? – zaproponowała.

– Dziś mam zajęcia w Akademii i wrócę dopiero po dwudziestej.

– A to nie, to już późno będzie. Ale na pewno wszystko dobrze?

– No przecież mówiłam, że tak. – Czasem traciłam już cierpliwość.

– Byłaś na cmentarzu?

– Mamo, przecież byliśmy razem przedwczoraj.

– Rzeczywiście. – Nastąpiła krótka chwila ciszy. – To może wpadniesz do nas po zajęciach i weźmiesz sobie kilka słoików z jedzeniem?

– Nie zjadłam jeszcze tych, które dałaś mi ostatnio.

– No jak nie zjadłaś? W takim razie nic nie jesz i mi tu ściemniasz.

– Mamo, ja naprawdę doceniam waszą troskę. Ale przypominam ci, że nie jestem ciocią Lusią. Umiem o sobie zadbać, umiem sobie

ugotować – wyjaśniłam delikatnie.

– Ja wiem, ale tak mi ciebie szkoda. Wyobrażam sobie, że jak wracasz z pracy do tego pustego domu, to się rozklejasz i płaczesz do północy.

– Zapewniam cię, że nic takiego się nie dzieje – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– A witaminy łykasz?

– Tak, codziennie po śniadaniu.

– To dobrze, kochanie, to dobrze.

– Mamo, muszę kończyć, bo spóźnię się na zajęcia z pierwszej pomocy.

– Poczekaj sekundę, bo chciałam cię jeszcze zapytać o święta.

– Nie myślę o świętach, mamo.

Skłamałam, bo tak naprawdę spędzały mi one sen z powiek. Przemek uwielbiał Boże Narodzenie i zawsze bardzo angażował się w przygotowania. Dbał o to, abyśmy mieli cudownie pachnącą choinkę, kupował prezenty, robił zakupy, dekorował ciasteczka, które upiekłam. Nie wyobrażałam sobie, abym w tym roku miała święta spędzić w domu. Widok pustego miejsca przy stole złamałby mi serce... Nie miałam nawet ochoty na gotowanie ulubionych potraw, bo cały czas pamiętałam, że Przemek je uwielbiał, a podczas tegorocznych świąt ich nie spróbuje. Niby życie toczyło się dalej i pozornie dawałam radę, ale święta to taki czas, który kojarzy się z rodziną, bliskością, radością i uczuciami. Tym razem bożonarodzeniowa otoczka strasznie mnie irytowała. Ulubione Last Christmas wyciszałam, bo przed oczami stawał mi Przemek, który śpiewał tę piosenkę na całe gardło.

– Ale to przecież już za dwa tygodnie.

- Wiem. Nie da się nie zauważyć tych wszystkich dekoracji.
- Pomyśleliśmy z ojcem, że może w tym roku zrobimy święta u nas, a nie u ciebie, co?
- Zastanowię się, ale teraz muszę już naprawdę kończyć.

Ostatecznie wigilia odbyła się u moich rodziców. Było okropnie, choć wszyscy się staraliśmy. W pierwszy dzień świąt pojechałam z Julką i jej narzeczonym do moich teściów, a tam atmosfera była jeszcze gorsza. Żadne z nas nie poradziło sobie z nagłym odejściem Przemka. Tkwiliśmy w jakiejś dziwnej próżni, z której ciężko było się wydostać. Widok mojej teściowej, kiedy przełykała łyżę, kładąc mi na talerzyk ulubione ciasto Przemka, sprawił, że miałam ochotę stamtąd uciec. Bardzo chciałam, żeby czas świąt dobiegł końca. Żeby wszystko zaczęło się kręcić wokół pracy, obowiązków, które skutecznie odganiały myśli od wspomnień, ale niestety w tym roku święta dłużyły się jak nigdy przedtem.

Po wizycie u teściów młodzi musieli wracać do Krakowa, bo rodzice Maksa też chcieli spędzić świąteczny czas z dziećmi, a ja zostałam sama. Gdyby moja mama wiedziała, że nie skorzystałam z zaproszenia Reni i Artura i siedzę w domu sama, to żyć by mi nie dała, a ja po prostu potrzebowałam spokoju i chwili dla siebie.

Krzętałam się, spoglądając na niewielką choinkę, którą kupiłam dosłownie w ostatniej chwili. W tym roku nie było pod nią prezentów, ale przypomniało mi się, że ja przecież miałam jeden do rozpakowania... Poszłam do sypialni. Pół roku temu wrzuciłam aksamitne pudełko do szafy Przemka i ukryłam je pod jego swetrami. Otworzyłam szafę, spojrzałam na jego ubrania i coś ścisnęło mnie

w dołku. Przełknęłam kilka razy ślinę, a potem zdecydowanie włożyłam dłoń między szafirowy a biały sweter.

– Nadszedł czas, żebym w końcu otworzyła prezent od ciebie – powiedziałam na głos, siadając na łóżku. – Nawet nie wiesz, jak bardzo jest mi w tej chwili ciężko. Tuż po twojej śmierci obwinałam siebie i obwinałam ten upominek za to, co się stało. Minęło sporo czasu, zanim zrozumiałam, że każdy z nas rodzi się z tłącym płomykiem świecy. Jednym ten płomyk świeci do późnej starości, a innym gaśnie przedwcześnie. Tak miało być. Miałeś właśnie w tym dniu odebrać prezent dla mnie i spotkać na swej drodze pijanego kierowcę. – Pociągnęłam nosem. – Nigdy o tobie nie zapomnę, ale chcę też ruszyć do przodu, dlatego uznałam, że dziś jestem na tyle silna, aby zobaczyć, co dla mnie kupiłeś. Jakies dwa miesiące temu pomyślałam, że jeśli kiedykolwiek zdecyduję się zajrzeć do tego pudełka, będzie to oznaczało moje pożegnanie z tobą. Ziemskie pożegnanie, bo przecież tam, gdzieś jeszcze się spotkamy.

Pogładziłam pudełko opuszkami palców, a potem zdjęłam z niego aksamitną wstążkę. Przymknęłam na chwilę oczy i zajrzałam do środka. Pierwsze, co przykuło moją uwagę, to białe tło, na którym widniał tekst złożony czarną ozdobną czcionką.

Dla mojej kochanej żony

Jeśli kiedykolwiek nadejdzie dzień,

kiedy nie będzie mnie przy Tobie...

Jest coś, o czym musisz zawsze pamiętać.

Jesteś WYJĄTKOWA i nigdy w to nie wątp,

SKŁNIEJSZA, niż mogłoby Ci się wydawać.

*Na zawsze będziesz w moim sercu i nawet czas tego nie
zmieni.*

Kocham Cię

P.

Łzy kapały jedna za drugą na pościel i na łańcuszek z zawieszka w kształcie koperty. Dotknęłam delikatnie biżuterii, aż w końcu trzęsącymi się rękami wyjęłam łańcuszek. Okazało się, że kopertę można było otworzyć. W środku znajdował się maleńki krzaczek jagód. Ametystowe kuleczki połyskiwały wśród zielonych szafirowych listków.

– Boże – zaszlochałam.

Spojrzałam jeszcze raz na wpis, potem na zawieszka.

Wiadomość. Ostatnia wiadomość.

Czy to jest przyjaźń, czy to jest...

Początek lutego okazał się wyjątkowo mroźny i śnieżny. Odzwyczaiłam się od tak niskich temperatur, ponieważ w ostatnich latach zimy były nadzwyczaj łagodne. Z utęsknieniem czekałam na wiosnę – taką słoneczną i pełną kolorów. Jedynym plusem tej zimy był brak sąsiadki śledzącej moje powroty do domu. Zwykle stała na swoim ganku i odpalała papierosa w momencie, kiedy wjeżdżałam na podwórko. Zaczynała wtedy wypytywać o wszystko, a ja już nawet nie miałam siły być dla niej niemiła.

Wstawiając samochód do garażu, szczękałam zębami, mimo że miałam na sobie ciepły płaszcz. Myślałam tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w ciepłym domu, wypić kubek rozgrzewającej herbaty i zjeść kawałek maminego serniczka z rodzynkami i dużą ilością lukru. Zamknęłam garaż zgrabiałymi dłońmi i pospiesznie weszłam do domu, który momentalnie otulił mnie swoim ciepłem. Zdjęłam buty, odwiesiłam torebkę i płaszcz do garderoby, włączyłam radio i nastawiłam wodę w czajniku. Przebrałam się w wygodny dres i związałam włosy w koński ogon. Stałam przy kuchennym blacie i zaczęłam wsypywać do dzbanka goździki oraz liściastą herbatę. Gdy woda się zagotowała, zalałam liście, a potem dodałam sparzoną pomarańczę i starty imbir.

Oparłam się o blat i wspominałam, jak dziś na korytarzu zderzyłam się z Jackiem. W porę mnie złapał i przycisnął do siebie,

chroniąc przed upadkiem. W końcu ja, taki mikrus, wpadłam na górę konkretnych mięśni, więc dość mocno odbiłam się od jego klatki piersiowej.

– Gdzie tak gnasz, Jagoda? – spytał, przytrzymując mnie za ramiona.

– Skończyłam właśnie zajęcia i marzę, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu – odpowiedziałam dojmująco świadoma ciepła jego dłoni.

– W takim razie nie zatrzymuję cię – powiedział, w dalszym ciągu mnie przytrzymując.

Wpatrywaliśmy się w siebie intensywnie. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio poczułam się tak jak w tej chwili.

– W takim razie musisz mnie puścić – powiedziałam, choć wcale tego nie chciałam.

Jacek mocno się ode mnie zdystansował. Zwykle zamienialiśmy kilka zdań i na tym kończył się nasz kontakt. Wyglądało to tak, jakby bał się zagadać ze mną dłużej. Nigdy nie zapominał spytać, czy czegoś nie potrzebuję. Stał się takim przyjacielem, który czekał w ukryciu, aż zacznę wołać o pomoc. Wiedziałałam od Reni, że często o mnie wypytywał i bardzo się martwił. Dlaczego zatem ograniczał nasze rozmowy do zdawkowej wymiany zdań?

– Ach, faktycznie. – Uśmiechnął się i cofnął ręce, które od razu włożył do kieszeni bluzy.

– No to ja śmigam – zakomunikowałam, choć gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję, że może zaproponuje gorącą herbatę w klubowej kawiarni.

– Jedź ostrożnie – odpowiedział, rozwiewając tym samym moje płonne nadzieje.

– Ty też uważaj na siebie. Pa.

– Pa.

Jadąc do domu, walczyłam z chęcią zawrócenia i zaproponowania Jackowi wspólnego wyjścia do kawiarni. Chyba bałam się, że odmówi, bo przecież gdyby chciał, sam wyszedłby z propozycją. Renia może sobie gadać, co chce, ale ja doskonale wiedziałam, że zraniłam Jacka.

Moje rozważania przerwał dzwonek do drzwi. Na progu stał Jacek szczelnie opatulony puchową kurtką.

– Jacek? – powiedziałam zaskoczona i jednocześnie uradowana.

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś... Zostawiłaś w biurze. – Podał mi mój portfel.

– Ooo, nawet nie wiedziałam, że go nie mam. Wejdz, proszę. – Odsunęłam się od drzwi.

Jacek wszedł, ale tak jakby trochę niepewnie. Nigdy nie był w moim domu. Zdjął kurtkę, buty i poszedł za mną do kuchni, gdzie w dzbanku parzyła się herbata z pomarańczą, goździkami i imbirem.

– Przytulnie tu u ciebie. – Rozejrzał się po kuchni.

– Dziękuję. Mimo wszystko twierdzę, że u ciebie i tak jest przytulniej. Usiądź, proszę.

– Moje drzwi są zawsze dla ciebie otwarte – odpowiedział i popatrzył na mnie tym swoim zniewalającym wzrokiem.

W klubie, gdy zamienialiśmy ze sobą kilka słów, niejednokrotnie zawieszał na mnie swoje spojrzenie, ale szybko się reflektował i na powrót przybierał maskę troskliwego przyjaciela. Nie proponował wspólnych spacerów, kolacji, niczego. Chyba myślał, że nie wypada albo że odmówię. Brakowało mi naszych długich rozmów.

Wyjęłam dwa kubki z szafki i wlałam do nich herbatę. W głowie dźwięczały mi słowa, które przed momentem wypowiedział, więc siłą rzeczy wróciły do mnie cudowne chwile spędzone w domu Jacka. Wypuściłam cichutko powietrze, a potem odwróciłam się i postawiłam kubki na stole.

– Może wypijemy herbatę i pójdziemy starym zwyczajem na miasto coś zjeść? – zaproponował.

Wstrzymałam na chwilę oddech, żeby nie dostrzegł, jak bardzo ucieszyły mnie jego słowa.

– Mam wrażenie, jakby od tych czasów wieki minęły. Tyle się wydarzyło...

– Ja mam tak samo. Przez tyle miesięcy próbowałem jakoś się do ciebie zbliżyć, ale za każdym razem uznawałem, że jest zbyt wcześnie, że potrzebujesz czasu. – Tama puściła i Jacek się przede mną otworzył.

– Faktycznie potrzebowałam czasu. Ostatni rok boleśnie mnie przeczłogał. Zbyt wiele się wydarzyło i zbyt szybko.

– Dlatego nie naciskałem, choć nie ukrywam, że czasem chciałem cię zabrać gdzieś, gdzie zapomnisz o wszystkim i zaczniesz się znowu uśmiechać.

– Po tym, co ci zrobiłam? – spytałam, spoglądając mu prosto w oczy.

– A co mi zrobiłaś? – Uśmiechnął się.

– Nie udawaj, Jacek. Przecież doskonale oboje wiemy, że mój wybór był dla ciebie bolesny...

– Zdaje się, że ten temat mamy już za sobą.

– Po śmierci Przemka – zaczęłam i odchrząknęłam – po jego śmierci, kiedy najgorszy ból nieco ustąpił, postanowiłam cieszyć się

każdą daną mi chwilą, każdym drobiazgiem, widokiem, zapachem. Uczyłam się tego i uczę do teraz. Jego śmierć uświadomiła mi, jak kruchym darem jest życie. Dziś rozmawiamy, cieszymy się, planujemy, a jutro wcale może nie nadejść. W życiu nie ma chwili do stracenia, Jacek. Nie chcę już odkładać niczego na później, jeździć z zaciągniętym hamulcem. Nie chcę żyć tak, jakbym miała przed sobą jeszcze tysiąc lat na realizację marzeń, ponieważ dziś jestem, a jutro może mnie nie być. Chcę się cieszyć, tańczyć w deszczu, marznąć na mrozie, sapać ze zmęczenia w upalny dzień, chcę rozniecać w sobie wewnętrzne pragnienie tego, że muszę maksymalnie wykorzystać dany mi czas. Życie się nie powtórzy, nie będzie drugiej szansy ani na spełnienie marzeń, ani na naprawienie błędów.

– Pięknie to ujęłaś. Gdybym wiedział, postarałbym się bardziej.

– Uśmiechnął się nieśmiało. – No dobrze, znam już twoje pragnienia, ale powiedz tak szczerze: jak sobie radzisz?

– Patrycja Markowska w jednej ze swoich piosenek śpiewała: „Radzę sobie świetnie...”. I nic nie zmieni tego, że gdzieś tam na dnie został ślad Przemka. Minęło już siedem miesięcy, znalazłam odpowiedzi na wiele dręczących mnie pytań.

– Dobrze wiedzieć, że jesteś dzielna. Zawsze wiedziałem, że silna z ciebie kobieta. Wychodzi na to, że ja jednak nie jestem tak dzielny. Byłem zdruzgotany, kiedy ze mną skończyłaś. Byłem wściekły, że wróciłaś do męża. Na początku w ogóle sobie nie radziłem, myślałem nawet o tym, żeby odsprzedać kumplowi Akademię i wyjechać stąd w cholerę. Śmierć twojego męża zatrzymała całą procedurę notarialną dosłownie w ostatniej chwili. Zostałem. Zostałem, bo poczułem, że mogę w tym trudnym dla

ciebie czasie być ci potrzebny. Chcę być ci potrzebny, i to nie tylko w trudnych chwilach, w dobrych również.

– Myślałam, że nigdy tego nie powiem i zostanie to moją słodką tajemnicą, ale teraz chcę, żebyś wiedział, że powrót do Przemka wcale nie oznaczał, że wymazałam cię ze swoich wspomnień i myśli. Tęskniłam za tobą, wspominałam te wszystkie cudowne chwile, nasze rozmowy i wygłupy. Bywały dni, że chwytałam telefon w dłoń i walczyłam ze sobą, aby się do ciebie nie odezwać. – Mówiąc to, bawiłam się uszkiem kubka. – Wiem, że brzmi to wszystko idiotycznie, ale jak widać, nie mamy wpływu na swoje odczucia.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwał się po chwili.

– Może nie mów nic, tylko zabierz mnie w miasto, zjedzmy coś dobrego, zmarznijmy na tym okrutnym mrozie do szpiku kości i cieszymy się, że mamy siebie.

Podziękowania

Kochani, pełna emocji i ekscytacji oddaję kolejną historię w Wasze ręce. Mam nadzieję, że i tym razem Was nie zawiodę i równie gorąco przytulicie ją do swoich serc ♥.

Jest tyle osób, którym chciałabym podziękować, bo bez nich nie byłabym tu, gdzie jestem.

Wydanie tej książki jest zasługą bardzo wielu osób i tutaj ogromnie dziękuję Wydawnictwu Mięta. Paniom Agnieszce Trzeszkowskiej-Berezie i Katarzynie Zając za zaufanie, współpracę i rozmowy nie tylko na tematy związane z książką. Magdalenie Matuszewskiej za trzymanie ręki na pulsie od momentu redakcji aż po druk. Dziękuję Marcie Kucharz za tonę empatii i cudowną współpracę. Justynie Sieprawskiej za projekt okładki. Urszuli Niewirowicz za kreatywne pomysły dotyczące promocji. Całej załodze kłaniam się w pas! Mam nadzieję, że nasza współpraca zaowocuje docenioną przez Czytelników powieścią.

Dziękuję mojej redaktorce Dominice Repeczko. Twoja wiedza i intuicja są nie do przecenienia. Otrzymałam od Ciebie kolejną cenną lekcję.

Dziękuję moim najbliższym – córce i mężowi <3.

Dziękuję Renacie Sokół i Irenie Kozan za zaangażowanie w prowadzeniu grupy na Facebooku <3, za wsparcie i wiarę we mnie.

Kolejne podziękowania kieruję w stronę patronów medialnych – jako pierwsi niesiecie w świat wieści o książce. Dzielicie się

wrażeniami w recenzjach i robicie cudowne zdjęcia okładce.

I Wam, drogie Czytelniczki, chciałabym serdecznie podziękować za to, że sięgacie po moje książki i dzielicie się ze mną wrażeniami po ich przeczytaniu. Mam nadzieję, że *Ostatnia wiadomość* wywoła w Was wiele emocji i pozwoli miło spędzić czas.

Do zobaczenia, mam nadzieję, już niebawem na kartach książki, którą dla Was właśnie kończę pisać.

Gorąco ściskam ♥

Magda 😊

Nieustająco zapraszam Was na moją stronę na Facebooku:
https://www.facebook.com/MagdalenaKrauze.autor/?modal=admin_todo_tour oraz na grupę: Zaczytani w książkach Magdaleny Krauze „Czekałam na Ciebie” Dołącz i ty:
<https://www.facebook.com/groups/713879022427719/>

Redakcja: Dominika Repeczko
Korekta: Krystian Gaik, Magdalena Matuszewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Justyna Sieprawska

Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki:

© [Atul Vinayak](#)/Unsplash, yulie1/Pixabay,

Karolina Grabowska/Pexels

Zdjęcie autorki: arch. prywatne autorki

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Konwersja do EPUB/MOBI: [InkPad.pl](#)

Wydawnictwo Mięta Sp. z o.o.

03-707 Warszawa, ul. Floriańska 14 m. 3

biuro@wydawnictwomieta.pl

www.wydawnictwomieta.pl

ISBN 978-83-67690-49-2